

SCENARIUSZ I REŻYSERIA:

MARTA BIJAN



NOČNÉ
HODZINY

W ROLACH GŁÓWNYCH: SALLA, KAIL I LAMIA

PRODUKCJA: 

MARTA BIJAN

NOCNE
GODZINY

Young

Playlista

marta bijan • *nocny ptak*

marta bijan • *pod morzem*

Soap&Skin • *Me and the Devil*

Mica Levi • *Lipstick to Void*

Wolfgang Amadeusz Mozart • *Lacrimosa*

Radiohead • *Daydreaming*

Desiderii Marginis • *Silent Messenger*

Kasia Lins • *Moja wina*

Murat Sayginer • *From Strings to Wings*

Cranes • *Shine Like Stars*

Mark Korven • *Caleb's Seduction*

Ashley Serena • *O Willow Waly*

Weyes Blood • *Movies*

Dead Man's Bones • *Buried in Water*

Lana del Rey • *Once Upon a Dream*

Lingua Ignota • *Wicked Game*

The Newton • *Go Tommorow*

Thom Yorke • *Suspirium*

Bernadette Carroll • *Laughing on the Outside*

Abel Korzeniowski • *Wayward Sisters*

Sibylle Baier • *The End*

Wszystkim duchom, w które przestałam wierzyć

Nota od autorki

Drogie Osoby Czytające,

chciałabym podziękować Wam z całego serca, że czytacie moje historie. Lubię pisać o tym, co najbardziej mnie boli, dotyka, przejmuję. Pisanie od zawsze pomagało mi uporać się z traumami, lękami i smutkiem. Akurat tak się złożyło, że paradoksalnie uspokaja mnie poruszanie tematów trudnych. W moich poprzednich książkach skierowanych bardziej do osób dorosłych (*Melodia mgieł dziennych* i *Domy i inne duchy*) nie myślałam o tym, aby tłumaczyć swoje literackie decyzje, bo twórczość kojarzyła mi się z całkowitą wolnością. Później przyszły *Muchomory w cukrze* – pierwsza książka z gatunku young adult, która pozwoliła mi dotrzeć do szerszego grona, głównie bardzo młodych ludzi. Zrozumiałam, że literatura młodzieżowa wymaga nieco innego podejścia, być może nawet wyjaśnienia tym najmłodszym, z czym przyjdzie im się mierzyć. Cieszę się, że *Muchomory w cukrze* spodobały się tylu osobom, ale zdaję sobie sprawę, że część z nich miała do powieści zarzuty, szczególnie o toksyczność niektórych zachowań bohaterów, a nawet romantyzowanie ich działań. Chciałabym, żebyście pamiętali, że opisywanie szkodliwych postaw, postaci oraz decyzji nie równa się ich pochwalaniu. Takie zjawiska są po prostu częścią życia, a mnie interesuje ich ukazywanie. Jako że interesują mnie głównie historie ocierające się o thriller czy grozę, w moich powieściach tego typu zachowań jest sporo. Bohaterowie popełniają błędy, a nawet dopuszczają się złych czynów – co jest charakterystyczne dla wybranych przez mnie gatunków. Osobiście nie lubię

czytać książek, które moralizują, wolę sama docierać do moich prawd, wartości i przekonań, przefiltrowywać wszystko, o czym czytam, na swój sposób. Tego samego życzę Wam. Nie znajdziecie w moich książkach porad, jak dobrze postępować. To zadanie Waszych rodziców i opiekunów, osób, którym ufacie, terapeutów czy nauczycieli. Ja dostarczam jedynie rozrywki ludziom głodnym mrocznych, a jednocześnie emocjonalnych opowieści. Piszę dokładnie takie książki, jakie sama lubię i lubiłam czytać, kiedy byłam nastolatką. Jeśli nie czujecie się na siłach, aby stykać się z takimi tematami, jak śmierć, samobójstwo, choroby, przemoc psychiczna i fizyczna – odłóżcie *Nocne godziny* na inny czas.

Dziękuję, że jesteście. Uważajcie na siebie.

Marta Bijan

Prolog

PLENER - CMENTARZ PRZED ZAMKIEM - NOC

KAIL stoi pomiędzy nagrobkami, przyciskając obie dłonie do uszu, jakby czuł fizyczny ból. Mocno zaciska powieki. Wszystko dookoła jest skąpane w mlecznej mgle.

LAMIA

(krzyczy)

Kail!

KAIL otwiera oczy i odsuwa dłonie od uszu. Jego siostry, SALLA i LAMIA, wpatrują się w niego z rozbawieniem.

SALLA

(radośnie)

Mamy cię!

SALLA rzuca się KAILOWI na szyję, po czym przybliży usta do jego ucha tak, żeby nikt niczego nie usłyszał.

SALLA

(szepcze)

Musimy stąd uciekać.

I

Nowe imiona

Aby jak najlepiej wczuć się w swoje role, od samego początku posługują się imionami postaci, które mają grać.

Ich prawdziwe imiona, te nadane przez rodziców, są nudne i zwyczajne.

Oni wydają się sobie nudni i zwyczajni, kiedy są w swoich ciałach, domach i szkolnych ścianach obitych tandetną boazerią.

Mają wrażenie, że przez to w jakiś sposób całe ich wnętrze też jest nią obite, a oni zupełnie nic nie czują.

Jeszcze parę godzin temu stali każdy osobno na parkingach w swoich miejscowościach, czekając na przyjazd busa, który zabierze ich na lotnisko w stolicy. Stamtąd mieli wyruszyć do innego świata.

Świata, który sobie wymarzyli, o którym tylko czytali przez ostatnie tygodnie, ucząc się scenariusza.

Teraz stoją przed ogromnym zamczyskiem, owiani nocną mgłą, i czekają na dalsze instrukcje.

Pierwsza dziewczyna przedstawia się jako Salla, ma kasztanowe włosy i ogromne ciemne oczy. Jej twarz pokrywają piegi, asymetrycznie – z lewej strony jest ich znacznie więcej. Salla patrzy na swoich towarzyszy nieufnym wzrokiem, może nawet nieco wyniosłym, chociaż serce łomocze jej w piersi, a krew szumi w uszach niczym ocean.

Druga dziewczyna wygląda, jakby była jej siostrą, choć włosy ma jasne, a rysy ostrzejsze, bardziej surowe. Inaczej niż w przypadku tej pierwszej, twarz Lamii przypomina gładką porcelanę bez skazy. Brakuje jej kilku centymetrów, żeby zrównać się z Sallą wzrostem. Ma smutną twarz, jak postać Maryi na świętych obrazach.

Kail patrzy na nie z góry. Jest znacznie wyższy niż one, ma rozczochrane, niemal białe włosy i wielkie oczy w kolorze węgla. Jego dłonie są pokryte żyłami tak ciemnymi, jakby nie płynęła w nich krew, lecz atrament. Gdy się odzywa, akcentuje końcówki zdań w taki sposób, że brzmią jak łagodne pytania.

– A więc po tylu latach wreszcie będę miał rodzeństwo – mówi, gdy pierwsze niemrawe uprzejmości mają już za sobą.

W taksówce każde z nich siedziało z nosem we własnym telefonie, a wcześniej w samolocie byli rozdzieleni.

– Też jestem jedynaczką – odpowiada Salla, po czym zwraca się do Lamii: – A ty?

– Też.

– To ciekawe, prawda? – Kail uśmiecha się szeroko. – Może to była jedna z wytycznych na castingu, dzięki czemu mieliśmy łatwiej.

– No nie wiem, ja po prostu grałam wcześniej w wielu dobrych produkcjach. – Salla stara się nie zabrzmieć zarozumiale. Chrząka. – Ale możesz mieć rację.

– Trudno powiedzieć. Na logikę, czy nie lepiej zagriliby zgrane rodzeństwo aktorzy, którzy je posiadają?

– Pewnie chodziło o wyzwanie. – Lamia wzrusza ramionami. – Nie ma być łatwo, uważają, że jesteśmy dobrzy w tym, co robimy.

– Jesteśmy.

Milkną i wszyscy spuszczaają głowy.

– W czym grałaś? – pyta w końcu Salla, patrząc na Lamię, a ta czuje się dotknięta, choć oczywiście nie mogła być znikąd kojarzona. Ona doskonale zna twarz i nazwisko swojej nowej koleżanki, nie musi zadawać takich pytań.

– Nie było jeszcze większości premier. – Kłamstwo wychodzi z jej ust zadziwiająco gładko. Tak naprawdę to jej pierwsza rola. Większość wielkich projektów Lamii skończyła się na wysłaniu taśmy na castingi online. Tym razem miała ogromne szczęście; wiedziała, że po prostu idealnie wpasowała się urodą. Wygląda dokładnie tak, jak postaci w referencjach wysłanych przez reżysera castingu. I wie, że całe rodzeństwo dopasowano do wyglądu Salli – produkcja od początku musiała liczyć na to, że to ona zagra główną rolę.

Wszyscy mają ciemne sarnie oczy.

– Ciebie kojarzę z tego serialu kryminalnego... – Salla zerka na Kaila. – Tego o kwiatowym mordercy?

– Tak. – Kail drapie się w kark. Nie jest szczególnie dumny z tego, co tam pokazał; postać nie była jego. Grał głupkowatego, wesołego syna policjanta, tymczasem zawsze chciał być kimś zimnym, tajemniczym i najlepiej niebezpiecznym.

Zuzanna, Natalia i Wiktor w filmie *Nocne godziny* mają grać osieroczone rodzeństwo mieszkające samotnie w wielkim zamczysku, świeżo po tragicznej śmierci obojga rodziców. Zamek oczywiście okazuje się nawiedzony, cmentarz przed nim pełen duchów, a oni bez niczyjej pomocy muszą się nauczyć samodzielnego życia. Wszystko to sprawia, że odkrywają, co jest najważniejsze – przecież mają siebie.

Idealny zamek znaleziono w deszczowej, mglistej Szkocji. Mają spędzić tu na planie dwa miesiące, z nielicznymi dniami wolnymi, ale bez powrotu do ojczyzny; na to nie przewidziano środków, chociaż producentem jest jedna z największych platform streamingowych.

– Film będzie niezwykle klimatyczny, historia iście gotycka, a wy niesamowicie piękni i mroczni – powiedziała im na zdjęciach próbnych jedna z producentek wykonawczych.

Reżyserka filmu nie mogła się pojawić ani na castingu, ani na próbnych zdjęciach. Poznają się dopiero tu, na miejscu, już zaraz, podobnie jak z pozostałą

ekipą. Wiedzą tylko, że ma piękne imię – Faustyna.

Nastolatki są jedynymi głównymi aktorami. Epizodystów i statystów zatrudniono w Szkocji; miejscowych, bez doświadczenia. Okazało się, że będzie to zarówno tańsze, jak i bardziej nowatorskie.

– Będziemy spać tutaj? – pyta Salla, zerkając na kontury zamczyska, co dziwi resztę. Byli pewni, że jako najbardziej doświadczona, będzie знаła każdy szczegół.

– Nawet nie czytałem umowy – przyznaje Kail. – Ojciec wszystko podpisywał.

– U mnie matka – mruczy Lamia. Nie chce przyznać, że czytała cały kontrakt od deski do deski, kilkakrotnie, pod kołdrą w swoim łóżku. Czuła taką ekscytację, że nie mogła przestać. Wie, że będą spać na terenie zamku.

– Mhm... – Salla zagryza wargi, po czym wyciąga z kieszeni e-papierosa.

– Palisz? – Kail patrzy na nią ze zdumieniem.

– Jak widać – mówi ze śmiechem Salla. – Mamy po siedemnaście lat, nie dwanaście.

– Ja akurat od razu po skończeniu filmu osiągnę pełnoletność, po prostu myślałem, że jesteś znacznie młodsza. – Chłopak wzrusza ramionami.

„Też mam osiemnaste urodziny jesienią”, myśli Lamia, ale nie mówi tego na głos. Owocowy dym wgryzł się w jej nozdrza i musi się powstrzymać, aby nie kichnąć.

– Opowiedzcie coś o sobie – prosi Kail.

Salla przewraca oczami.

– Robisz nam kolejny casting? Mam na imię Zuzanna, mam siedemnaście lat, lubię grać w filmach i serialach. – Jej ton brzmi pogardliwie, jednak po chwili dziewczyna się reflektuje. – Zapomniałam, że mieliśmy nie używać swoich prawdziwych imion.

– I tak je znamy – zauważa Lamia.

Salla wydmuchuje dym z e-papierosa w powietrze po swojej lewej stronie, ale wiatr uparcie ciągnie go z powrotem i otula nim nos Lamii.

– Coś bardziej wyszukanego – mówi Kail. – Niech każde z nas opowie o sobie trzy absolutnie randomowe rzeczy.

– Hm... – Salla się zamyśla, przez co wygląda jeszcze piękniej niż zwykle.

Lamia czuje delikatne ukłucie, kiedy zdaje sobie sprawę, że oto cała Europa zobaczy ich twarze na ekranach, tuż obok siebie. Ludzie będą siedzieć na swoich kanapach, wylegiwać się w łóżkach i pokazywać sobie palcem dwie młode dziewczyny. Pewnie będą przy tym chrupać popcorn zrobiony w mikrofalach.

– Zobacz, jakie podobne, tylko ta brzydsza – będą mówili.

– Pewnie są naprawdę spokrewnione, szkoda tej mniej urodziwej.

– Ta mogłaby być równie ładna, gdyby tylko miała bardziej zadarty nos i pełniejsze usta.

– No i oczy bliżej siebie.

– I trochę większe.

– I jakikolwiek zarys piersi.

– Jakikolwiek zarys bioder.

Lamia gwałtownie wciąga haust powietrza, jakby wybudziła się z głębokiego snu. Owocowy dym tym razem dociera niemal do jej płuc, więc kaszle potężnie, przez co nikt nie pyta, skąd ta nagła walka o oddech.

– Ty pierwsza – zwraca się do niej niespodziewanie Kail.

– Ja?

– Podaj trzy randomowe fakty o sobie.

W głowie Lamii jeszcze przed chwilą kłębiło się mnóstwo różnych błyskotliwych myśli. Teraz jednak nie może sobie nic przypomnieć; jak wtedy, gdy nauczycielka pytała ją o coś, czego uczyła się całą noc, a ona odpowiadała milczeniem.

– Ja już mam – rozbrzmiewa dźwięczny głos Salli. – Mogę?

Lamia przytakuje, Kail rozkłada ramiona.

– Jestem uzależniona od słuchania podcastów kryminalnych, przez co nie ruszam się nigdzie bez tego.

Błysk ostrza oślepia na chwilę Kaila, który aż się odsuwa.

– Chodzisz z nożem?! – krzyczy, na co Salla przykłada palec do ust.

– Ciszej – syczy i rozgląda się z obawą, by sprawdzić, czy ktoś ich słyszał, po czym nachyla się do niego i szepcze konspiracyjnie: – To nóż myśliwski, dostałam go od dziadka. Wyłącznie do samoobrony.

– Wpuścili cię z nim do samolotu? – pyta zdziwiona Lamia, wpatrując się w błyszczące w mroku srebrne ostrze.

Salla unosi na nią spojrzenie i powoli chowa nóż z powrotem do torby.

– Wpuścili – odpowiada, ale Lamia zdążyła wychwycić zawahanie w głosie dziewczyny. – Kolejne, co możecie o mnie wiedzieć, to że udzielam się charytatywnie w różnych organizacjach, co miesiąc przelewam sporą kwotę na dzieci potrzebujące pomocy, na bezdomne zwierzęta, kilka razy byłam nawet w hospicjum, żeby...

Kail i Lamia patrzą na Sallę z wyczekiwaniem, a ta jedynie przedłuża dramatyczną pauzę. Jej oczy się szklą.

– ...żeby jakoś wesprzeć je w ostatnich chwilach.

Kail unosi brwi i zerka na Lamię, jakby oczekiwał od niej podpowiedzi w sprawie reakcji. Lamia zastanawia się, czy ma teraz bić brawo, czy powiedzieć, jaka wspinała z Salli osoba, czy wciąż milczeć.

Na szczęście Kail ją wyręcza.

– Gdybym miał tyle hajsu, też bym tak robił. – Szczerzy się.

Lamia zazdrości mu tego humoru w głosie. Gdyby ona wypowiedziała to zdanie, zabrzmiałoby zawistnie i ponuro.

– Oczywiście szanuję bardzo, fajna sprawa – dodaje Kail.

– No nic, nie chciałam się chwalić, tylko to rzeczywiście jedna z najważniejszych rzeczy w moim życiu – mówi Salla, ocierając kącik oka. – Ostatni fakt: bardzo się boję ciasnych pomieszczeń. Wiem, że większość osób ma w jakimś tam stopniu klaustrofobię, ale u mnie urasta to do niespotykanych rozmiarów. Wrzeszczę, płaczę, czuję, że się duszę. Kompletna panika.

– Jak sobie z tym radzisz na planie? – pyta Lamia z ciekawością. Sama panicznie boi się wody, ale stara się o tym nie myśleć. W ich filmie nie ma scen związanych z pływaniem, sprawdzała dokładnie kilka razy.

– Dublerzy. – Salla wzrusza ramionami i wypuszcza kolejny kłęb dymu. – Nigdy nie robiłam nic, co sprawiałoby mi dyskomfort. Na profesjonalnych planach bardzo dbają o to, by nie przekraczać granic. Zresztą, sami wiecie.

– No tak – mamrocze Lamia.

Kail w milczeniu kiwa głową i targa się za włosy w kolorze mleka z odrobiną miodu.

– Okej, twoja kolej – mówi do Lamii. – To, że jesteś skryta i dość milcząca, już wiemy.

Lamia marszczy brwi.

– Mówię dużo, kiedy mam o czym.

– Aktorzy nie powinni się wstydzić – rzuca Salla, ale jej twarz przybiera pogodny wyraz. – Spokojnie, przywykniesz do nas i za parę tygodni będziemy najlepszymi przyjaciółmi.

Salla powiedziała to tak, jakby znała się z Kailem od dawna. Jakby grali w jednej drużynie, a Lamia była nowa.

A przecież dopiero się poznali, wszyscy mają czyste karty. W teorii – wszyscy są na równi.

Lamia wzdycha, usiłując wyłuskać z głowy jakiegokolwiek fakty na swój temat.

– Kiedy byłam mała, myślałam, że kotlety robi się z kotów.

Kail i Salla milczą przez chwilę, po czym wybuchają gromkim śmiechem.

– To rzeczywiście absolutnie randomowy fakt – mówi Kail. – Ma jakąś puentę, czy to wszystko?

– Przez to od dziecka czułam wstręt do mięsa i nie jem go do dziś.

– Wow, gratuluję! – rzuca Kail z nieudawanym podziwem. – Wiele razy próbowałem, ale niestety zawsze coś mnie skusi i do tego wracam. Niejedzenie mięsa to najlepsza rzecz, jaką możesz robić dla świata.

Salla lekko się wzdryga.

– Też ograniczam mięso – dodaje szybko. – Zawsze zamawiam wegetariański catering, myślę, że dziewięćdziesiąt procent mojej diety to dania bezmięsne.

– Super – mówi Kail, nie patrząc na nią, i zachęca Lamię gestem do dalszego mówienia.

Lamia czuje przypływ adrenaliny; gorące, przyjemne pulsowanie w okolicach klatki piersiowej. Ktoś jej słucha. Ktoś na nią patrzy. Ciągłe zapomina, że przecież już jutro będzie występować przed kamerą, że zaraz zobaczą ją tysiące, a może nawet miliony par oczu.

Wie, że uwierzy dopiero wtedy, kiedy to już się wydarzy.

– Uwielbiam cmentarze – oznajmia, ale spodziewając się reakcji, dodaje nieco głośniej: – Wiem, jak to brzmi, ale jak już wspomniałam, nie jadam kotów, więc moja miłość do grobów nie wynika z bycia satanistką.

Kail wpatruje się w nią z szerokim uśmiechem.

– Po prostu nic mnie tak nie relaksuje jak spacer po cmentarzu. Czytam nazwiska i te, które zapadną mi w pamięć, zapisuję w notatniku, porównuję daty narodzin i śmierci, doszukuję się zbiegów okoliczności, sprawdzam, czy ktoś zmarł w swoje urodziny, obliczam, ile dokładnie przeżył, patrzę na dopiski, czy może był żołnierzem, czytam epitafia. Niektóre są niezwykle piękne, inne mroczne...

– Żartujesz sobie – wykrztusza Salla, patrząc na Kaila, jakby oczekiwała z jego strony podobnej reakcji.

Ten jednak szczyrzy się coraz bardziej.

– Jesteś tak samo popieprzona jak ja. – Celuje w Lamię palcem wskazującym i śmieje się perliście.

Ta, w reakcji na epitet, którym określił ją chłopak, czuje lekkie ukłucie, ale kiedy widzi, że naprawdę go rozbawiła, także się uśmiecha.

– Też jesteś fanem cmentarzy?

– Nie, ale podobnie jak ty zapisuję w notatniku wiele osobliwych rzeczy. Zaraz do tego przejdziemy, najpierw podaj nam ostatni fakt.

– Cóż, nie lubię też żurawiny, bo myślałam, że skoro kotlety robi się z kotów, to żurawina powstaje z mięsa żurawi.

Kail dosłownie płacze ze śmiechu, za to Salla unosi kąciki ust, a w jej oczach błyszczący pytanie: „Serio?”.

– Przy tobie wyjdę na nudziarza – mówi Kail, drapiąc się po szyi, jakby ukąsił go niewidzialny komar.

Powietrze wokół nich pulsuje wieczornym chłodem, poza dymem z e-papierosa Salli wdychają zapach mgły i pobliskich mokradeł.

– Mów – pospiesza chłopaka Salla, chowając urządzenie do kieszeni. – Powinni już po nas być kwadrans temu, prawda?

– Chyba tak – mruczy Lamia.

– Zdążę powiedzieć, zanim przyjdą – stwierdza Kail. – Jak już zapewne zauważyłyście, mam tik nerwowy: mimowolnie i szybko mrugam...

Lamia i Salla w jednej chwili skupiają na nim swoje spojrzenia, a Kail mruga gwałtownie, jakby zalał oczy szamponem.

– Szczerze mówiąc, w życiu bym nie zauważyła, gdybyś tego nie powiedział – wyznaje Salla, odrzucając kaskadę ciemnych włosów na plecy.

– Ja też – dodaje cicho Lamia, mając nadzieję, że Kail nie wstydzi się tego tiku. Tak naprawdę zauważyła, co chłopak robi, już na samym początku, ale uznała to za urocze.

– Najważniejsze jest to, że w trakcie ujęcia wszystko ustaje i potrafię wytrzymać bez tiku długie sekundy, a jak trzeba, to nawet minuty.

– Wow – mówi Salla bez cienia sarkazmu. – To niesamowite. Jak to robisz?

– Po prostu nie skupiam się na sobie, tylko na swojej roli. – Kail się uśmiecha, po czym znów mruga.

Lamia wbija paznokcie we wnętrza dłoni, żeby nie wybuchnąć, bo nagle zaczyna zwracać uwagę na tiki kolegi, a kiedy intensywnie się na czymś skupia,

często staje się to nie do zniesienia.

– Jaki jest drugi fakt? – pyta, próbując przybrać swobodny ton.

– Cały czas noszę przy sobie notatnik – informuje chłopak, odgarniając piaskowe pasma włosów z czoła. – Ciągłe w nim coś zapisuję. Nie są to wprawdzie epitafia, ale wypowiedane przez ludzi krótkie historie lub zdania, które zapamiętałem i uznałem za piękne.

Lamia ma zachwyconą minę.

– Mówisz poważnie? – pyta.

– Tak. – Kail patrzy na nią z entuzjazmem. – Kiedy tylko ktoś powie coś, co zapadnie mi w pamięć szczególnie mocno, od razu zapisuję te słowa w założonym wiele lat temu zeszycie. Mam w nim masę cytatów z zupełnie obcych mi ludzi, a czytam je tak często, że większość z nich znam na pamięć i czasem wydaje mi się, że to moje własne wspomnienia. Oczywiście moi bliscy uważają, że to nienormalne.

– To piękne – wypala Lamia, a Salla zerka na nią z ukosa.

– Nie chcę wam przerywać, ale...

– Żeby nie było tak pozytywnie, też mam jeden ogromny lęk – ciągnie Kail, nie zwracając uwagi na Sallę. – Boję się ciemności i nie mogę spać bez włączonej chociażby małej lampki. A ty, czegoś się boisz, Lamio?

Lamia zamiera na dźwięk imienia swojej bohaterki. Kiedy pierwszy raz słyszy je z ust kogoś innego, naprawdę czuje się jak ona. Pewniejsza siebie, bardziej wojownicza i nieustraszona. Nieświadomie unosi podbródek wyżej.

Na pytanie o strach od razu czuje lodowatą wodę w nosie, jakby się topiła.

– Ja...

Ale nie jest jej dane dokończyć, bo czyjś głos przerywa rozmowę trojga młodych aktorów.

II

Salla nie lubi swojego uśmiechu

Salla leży w wielkim łożu z baldachimem, które napawa ją jednocześnie ekscytacją i obrzydzeniem. Ekscytacją, bo ma wyłącznie dla siebie całą komnatę w starym zamczysku, dzięki czemu rzeczywiście czuje się jak bohaterka gotyckiego filmu. Obrzydzeniem, bo prześwitująca kotara, która ją otacza, jest zatechła i Salla zastanawia się, czy kiedykolwiek ktoś ją prał.

Przespała cały lot; zasnęła tuż po starcie, a otworzyła oczy, kiedy samolot dotknął ziemi. Nikt nie sprawdzał, czy mają przy sobie niedozwolone przedmioty, co uznała za rodzaj cudu. Później taksówka przywiozła ich tutaj – do ogromnego zamku na wzgórzu, otoczonego drzewami o powykręcanych konarach. To miejsce wygląda, jakby naprawdę wyjęto je prosto z horroru. Salla nie zdążyła dostrzec nic więcej, bo byli zmęczeni, i po szybkiej kolacji, składającej się z trójkątnych kanapek kupionych w sklepie na lotnisku, przydzielono im pokoje.

Na miejsce zbiórki przed zamkiem przyszła kobieta, która wydawała się nienaturalnie wysoka.

– Salla? – Wpatrzyła się prosto na dziewczynę, a jej oczy przypominały ślepie węża. Miała źrenice wielkości główek od szpilki.

– Tak, to ja – odparła Salla trochę niepewnie, zerkając na pozostałych.

Lamia ścisnęła rączkę swojej walizki tak mocno, że zbieleły jej palce. Salla poczuła się jak starsza siostra, która musi o nią zadbać – zupełnie jak grana przez nią postać ze scenariusza.

– Jestem Faustyna, reżyseruję wasz film. Chodźcie za mną.

Kobieta się odwróciła. Szła w taki sposób, że przypominało to lewitację. Długa spódnica, poszarpana na dole, jakby zniszczyło ją jakieś zwierzę, ciągnęła się po ziemi.

– Bardzo dziwna, prawda? – wyszeptał Kail, nachylając się do dziewczyn.

– Dziwne jest to, że odbiera nas sama reżyserka, a nie ktoś z produkcji – odpowiedziała równie cicho Salla. Marszcząc brwi, patrzyła na sylwetkę Faustyny lawirującej między krzewami. Kiedy podczas castingu poznała nazwisko reżyserki, dowiedziała się, że to jej pełnometrażowy debiut. Nie miała okazji wcześniej z nią pracować. W wyszukiwarce nie było o kobiecie żadnej wzmianki poza szczątkowymi informacjami o ukończonej szkole filmowej. Żadnych zdjęć. Żadnego portfolio poza studenckimi etiudami. – Nigdy wcześniej nie spotkałam się z czymś takim.

– Musi być jakiś racjonalny powód – powiedziała Lamia.

W zupełnej ciszy szli za Faustyną, pokonali razem schody, ciągnąc za sobą bagaże podręczne. Wreszcie, bojąc się zapytać o cokolwiek, dotarli do zamku. Dolna część budowli była prosta i surowa, z ciemnego kamienia, zaś wyższe kondygnacje zostały ozdobione wieżyczkami, balustradami i iglicami. Północno-zachodnia wieża wyrastała z całości niczym królowa zamku; budząca respekt, dumna i mroczna. Okna przypominały oczy czujnie obserwujące wszystko dookoła. Główne wejście – rozwarte usta, które miały ich do siebie zaprosić, a potem połknąć i przetrawić. Wszystko to było skąpane we mgle muskającej ich po odsłoniętych fragmentach skóry.

– Zbiórka o ósmej tutaj, przy schodach. Wyśpijcie się.

Usłyszeli tylko tyle i rozeszli się do swoich komnat, nie mając nawet czasu na podziwianie wnętrza, które kojarzyło się z domem Draculi. Zdążyli dostrzec obrazy w potężnych, złoczonych, obficie udekorowanych ramach. Malunki przedstawiały w większości martwą naturę, mroczne pejzaże i portrety ludzi o nieodgadnionych twarzach. Ze ścian wyrastały wieloramienne świeczniki

z wypalonymi do połowy knotami, potęgujące wrażenie, że to miejsce jest wymarłe. Ściany, podobnie jak na zewnątrz, zbudowano z surowej ciemnej cegły o nieregularnym kształcie.

Salla czuła, że powinni to wspólnie przegadać. Nie dostali żadnych harmonogramów, numerów do ludzi z ekipy, nie wyznaczono im opiekunów na planie. Mijając kamienne poręcze przy schodach, nie dostrzegła żadnych skrzyń ze sprzętem filmowym ani tabliczek z oznaczeniem poszczególnych pomieszczeń.

Myśli o tym od tamtej chwili. Może po prostu jeszcze nie wszystko jest gotowe, przekonuje samą siebie, siedząc w rozkopanej pościeli. Dopiero teraz zauważa, że jedynym źródłem światła w komnacie jest lampa naftowa stojąca tuż przy wezgłowi łożka.

– Serio? – mruczy, a jej głos brzmi głucho w wielkim pustym pokoju. Przysuwa się bliżej, żeby sprawdzić, czy to jakaś imitacja, ale ku jej zaskoczeniu, uderza ją ciepło najprawdziwszego ognia.

Czuje, że ktoś na nią patrzy.

Salli chwilę zajmuje zorientowanie się, że to jej własne odbicie w szybie okiennicy. Kiedy wymienia spojrzenie z samą sobą, widzi zaniepokojoną twarz. Niemal machinalnie się uśmiecha, próbując się rozchmurzyć, ale od razu znów opuszcza kąciki ust.

Nie lubi swojego uśmiechu.

Przypomina sobie słowa Kaila, który powiedział, że boi się ciemności. Ona nigdy nie miała z tym problemu, a jednak tej pierwszej nocy postanawia zostawić zapaloną lampę. Zwłaszcza że nie do końca wie, jak się nią posługiwać. Przykłada policzek do poduszki. Do jej nozdrzy wdziera się silny zapach, którego nie potrafi nawet opisać słowami. Przemyka jej przez głowę, że tak musi pachnieć śmierć.

Przeraża ją własna myśl, więc chcąc przenieść się do swojej specyficznej strefy komfortu, Salla wkłada do uszu słuchawki i puszcza najnowszy odcinek ulubionego podcastu kryminalnego.

Zasypia w połowie, gdzieś między zniknięciem ofiary a pierwszymi światłami latarek przecinającymi las w poszukiwaniu zaginionej nieznajomej.

III

Puk. Puk. Puk.

Lamia wie, że tej nocy nie zaśnie.

Od kamiennych ścian bije chłód tak wielki, że czuje się jak w zamku zbudowanym z lodu. Chociaż jest nakryta ciężką kołdrą i dodatkowym kocem, trzęsie się z zimna.

Wcześniej zgasiła lampę, przykręcając knot i dmuchając w płomień. W komnacie wcale nie jest ciemno; kiedy jej oczy przyzwyczajają się do mroku, wszystkie meble dookoła zanurzają się w błękitnej poświacie. Lamia myśli nawet, że musi być pełnia księżyca, ale gdy wygląda przez okno, widzi wielką filmową lampę w oddali. Stoi na statywie wysokości sporego drzewa. Pewnie mają jakieś próby techniczne.

Dreszcz podniecenia rozlewa się drobnymi igielkami po całym ciele dziewczyny.

Jest na planie filmowym.

Naprawdę tu jest.

Te wszystkie marzenia, które snuła już jako dziecko – światła lamp, błyszczące oczy kamer skierowane prosto na nią, plakaty w kinie z jej nazwiskiem i twarzą, ona sama patrząca dumnie na znajomych ze szkoły, którzy wytykali ją na korytarzach palcami – nagle to wszystko staje się rzeczywistością. Mimo ogromnej nieśmiałości Lamia była rozpoznawalna wśród rówieśników, bo grała we wszystkich szkolnych przedstawieniach.

Grała w nich, bo tylko mając na sobie kostium, makijaż, nowe imię i nowe cechy, mogła pokonać strach. Strach przed pokazaniem komuś swojego wnętrza, przed szczerym mówieniem o sobie. Kiedy grała, mogła na oczach oglądających wywrócić całą siebie na lewą stronę niczym sukienkę. Kiedy znów była sobą – cichą, wstydliwą Natalią – zamykała się w skorupie, której nikt nie potrafił przebić.

Może poza Eryką.

Na myśl o Eryce oraz własnym znienawidzonym imieniu Lamia czuje, jakby ktoś wbił jej pięść prosto w żołądek.

Puk. Puk.

Puk.

Ma wrażenie, że ktoś wali otwartą dłonią w ścianę, ale wie już, że to wytwór jej wyobraźni.

Nie będzie teraz o tym myśleć. Nie, kiedy przyjechała, by zrealizować swoje największe marzenie.

Przez wpatrywanie się w lampę zaczynają pulsować jej przed oczami kolorowe plamy. Wraca do łóżka, pocierając ramiona pokryte gęsią skórką. Jeszcze zanim się kładzie, dostrzega cień przemykający pod drzwiami do komnaty. Zastyga w bezruchu w pokracznej półsiedzącej pozycji. Zimna, chropowata pościel przykrywa tylko jej stopy.

Kilka sekund później przemyka drugi cień i Lamia drży, próbując nadażyć za własnymi myślami.

Salla i Kail wybrali się na nocną schadzkę.

Bez niej.

Ta myśl zabolęła, ale nie na tyle, żeby Lamia miała od razu płakać. Drasnęła ją jedynie jak sam czubek noża, nie powodując krwawienia.

Lamia czuje palące łzy pod powiekami dopiero wtedy, kiedy pojawia się następny cień.

Po nim kolejny i jeszcze kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt nowych. Zwiększa się też częstotliwość i szybkość ich przemykania. W wąskiej szczelinie pod drzwiami jest naprzemiennie ciemno i jeszcze ciemniej. Szczelina mruga do niej coraz szybciej i szybciej.

Łzy zaczynają płynąć bezwiednie, bo dziewczyna zdaje sobie sprawę, że pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna nie płacze ze smutku.

Płacze ze strachu, nie słysząc odgłosu żadnych kroków dochodzących z korytarza; jakby wszyscy przechodzący pod jej komnatą szli bardzo szybko, ale na palcach.

IV

Kail zbiera historie ludzi

Kail rozpakował już wszystkie swoje rzeczy. W czeluściach pojemnej szafy wykonanej z mahoniu powiesił w równym rzędzie kilka koszul i marynarek. Matka radziła mu, żeby wziął coś wygodnego, w co będzie mógł się przebierać po zdjęciach, ale nie posłuchał. Nie ma przy sobie nawet jednej pary spodni od dresu.

Jest w zamku.

Chce tu pasować.

Wszystkie swoje notatniki poukładał na parapecie, żeby móc na nie patrzeć, gdy będzie leżał. Wprawdzie teraz nie może otworzyć okiennic, ale do wietrzenia komnaty pozostaje mu drugie okno, to dalej od łóżka.

Kilka świec o przeróżnych kształtach porozstawiał w wielu miejscach, bardziej ze względu na estetykę niż praktyczne zastosowanie, chociaż w zamku mogło się to okazać zbawienne. Kail zbiera świece od dawna – pierwszą dostał z okazji pierwszej komunii świętej i wtedy zaczęły go fascynować, ale swój ostatni nabytek sprawił sobie sam na szesnaste urodziny. To było wtedy, kiedy jego życie ogarnął mrok. Przed rodzicami ukrywał prezent od samego siebie. Gdyby wtedy znaleźli tę świecę, najprawdopodobniej by go wydziedziczyli. Była niezwykle masywna i kruczoczarna, z wyżłobionymi cienkim dłutem pentagramem i symbolem kozła. Wgłębienia wypełniono złotym kolorem. Rodzice nie zrozumieliby, że ich jedyny syn wcale nie ma pociągu do satanizmu –

po prostu musiał kupić tę świecę właśnie wtedy; odzwierciedlała ówczesny stan jego duszy.

Dlatego kiedy siada na łóżku, nieco zdyszany od ciągłego chodzenia po ogromnej komnacie, czuje się jak w domu. Kail zawsze uznawał za swój dom miejsce, w którym miał ze sobą najważniejsze dla siebie rzeczy.

Książki, ubrania, świece, pióro i swój aktualny notatnik.

Ten ostatni musi mieć ciągle przy sobie. Zawsze może usłyszeć coś pięknego, dziwnego lub niesamowitego. Nie sztuką jest przepisać ładne zdania z dobrej książki. Sztuką jest wyłapać je w codziennej, zwyczajnej sytuacji, gdy wychodzą z ust kogoś, po kim się niczego w danej chwili nie spodziewamy – czy będzie to kasjerka w supermarkecie, dentysta w trakcie borowania zęba, nauczyciel, który dał się ponieść urokowi słów i nie zagląda do podręcznika, czy matka w trakcie pieczenia kolejnego ciasta dla ojca z okazji udanej operacji.

Według Kaila każda osoba na świecie mogłaby opowiedzieć piękną historię, gdyby tylko zechciała się zatrzymać i po prostu mówić.

Chłopak opiera głowę o łóżko i otwiera sfatygowany notes na ostatniej zapisanej stronie.

Przesuwa wzrokiem po znajomych wersach, z każdym kolejnym słowem wyraźniej widząc twarze osób, których kiedyś wysłuchał. Kail nigdy nie redaguje usłyszanych czy przeczytanych zdań. Notuje je dokładnie tak, jak wybrzmiały – nawet jeśli zawierają błędy składniowe.

No i trzymałem tego królika w piwnicy ze strachu przed ojcem, dawałem mu jeść, ukradkiem go przytulałem. Przychodziłem do niego dzień w dzień, od razu po szkole, żeby nikt się nie zorientował, że go tam schowałem. Raz nie przyszedłem, bo odsiadywałem po lekcjach za karę. Wróciłem, a piwnica pusta. Na obiad mamusia podała pieczeń. Płakałem, jak jadłem, i wszystko stawało mi w gardle, a ojciec... Ojciec się tylko uśmiechał i powiedział, że jestem pizdą, nie synem.

Kail czuje rozpierający pierś smutek. Rozmawiał z tym siwym, pokiereszowanym przez życie mężczyzną w ubiegły poniedziałek, kiedy czekał na tramwaj. Facet był głodny, poprosił go o parę groszy. Kail nie miał przy sobie gotówki, więc wyciągnął z torby zawiniętą w folię kanapkę. Tamten zapytał, czy to z pasztetem, a kiedy chłopak zaprzeczył, opowiedział mu historię o króliku, którego uratował w dzieciństwie.

Którego chciał uratować.

Kail chłonał każde słowo, zapamiętał i zapisał od razu, gdy tylko wsiadł do tramwaju. Sylwetka mężczyzny malała z każdym przejechanym metrem, koła obijały się o szyny. Staruszek został w tłumie, jedząc jego śniadanie, a Kail tak bardzo chciał wiedzieć, co doprowadziło go do miejsca, w którym się znalazł. Nie poznał imienia tego człowieka. Nigdy nie zwróciły na niego uwagi na ulicy, a teraz był w posiadaniu jednego z jego sekretów.

Dlatego zbiera historie ludzi.

Nadaje ich życiu znaczenie, nawet jeśli mają się o tym nigdy nie dowiedzieć.

Kail przewraca kilka następnych kartek i odnajduje kolejne zdania:

Ostatnie, co mi powiedział, to że ślina gotuje mu się na języku.

Potem umarł.

Te też doskonale pamiętał; mroczne słowa przewodnika po jaskiniach, do których wybrał się niedawno z rodzicami. Wszyscy mieli na głowach kaski i latarki czołówki. Przewodnik, postawny facet w średnim wieku, sam od lat był grotołazem eksplorującym najbardziej niebezpieczne z jaskiń. Przez cały czas oprowadzania grupy zachowywał pełen profesjonalizm, dopóki ktoś nie zapytał o najgorszą z jego wypraw. Zamyślił się, a jego oczy błysnęły mocniej w świetle ich latarek. Powiedział, że był na eksploracji sam z najlepszym przyjacielem, który utknął w ciasnej szczelinie głową w dół. Przewodnik próbował sprowadzić pomoc, ale bezskutecznie. Nie dało się już nic zrobić i kompan stracił życie na

jego oczach, po wielu godzinach męczarni, gdy krew powoli spływała mu do mózgu.

Kail zamyka notatnik, przyłapując się na tym, że ostatnio trafia na same mroczne wyznania. Wcześniej zapisywał więcej romantycznych, miłosnych historii; uroczych opowieści staruszek sprzedających kwiaty pod cmentarzem albo jedzących ciasto w kawiarni.

Nagle słyszy coś za ścianą i próbuje sobie przypomnieć, która z dziewczyn śpi w sąsiedniej komnacie.

Lamia czy Salla?

Nie jest pewien; rozstali się szybko i w poczuciu ogromnego znużenia.

Sięga po pióro i trochę drżącą z zimna dłońią bazgrze na papierze:

Kiedy byłam mała, myślałam, że kotlety robi się z kotów.

V

To będzie najpiękniejszy horror na świecie

Zbiórka została wyznaczona na ósmą.

Z otwartych głównych drzwi wdiera się do zamku zapach porannej mgły i napływa powietrze wypełnione wonią świeżej ziemi, jakby wydobywało się z samego jej wnętrza. Słońce, pożarte przez postrzępione chmury, próbuje się wychylić chociaż na chwilę, ale promienie toną w oparach szarości.

– Czemu jest tak mało osób? – pyta Salla, nawet nie patrząc na swoich znajomych. Pod oczami ma przyklejone złote półksiężycy; żelową maseczkę chłodzącą i łagodzącą opuchliznę. Siedzi na jednym ze stopni schodów, obserwując, jak dwóch członków ekipy, jeszcze niemrawych i zaspanych, krząta się, przygotowując plan. – Poza tym nie rozumiem, dlaczego zaczynamy już dzisiaj. Na castingu i próbnym zdjęciach mówili, że będziemy mieć przynajmniej dwa dni na odpoczynek i aklimatyzację.

– Zaraz wszystkiego się dowiemy – mówi Kail, uważnie obserwując mężczyzn dźwigających ciężki sprzęt do wschodniego skrzydła zamku. – Mogę wam jakoś pomóc? – rzuca do nich serdecznym tonem, a Salla unosi brwi.

– Co ty robisz? – pyta zdziwiona, odgryzając kęs chleba.

Kiedy zeszli, śniadanie czekało na nich na krzesłach w papierowej torbie; trzy proste kanapki z masłem i serem. Termos z herbatą. Nic więcej.

Oświetleniowcy kręcą głowami, nie odpowiadając, ale wyglądają na równie zaskoczonych co Salla. Już po chwili znikają w jednym z korytarzy u szczytu

kamiennych schodów.

– Po prostu nie lubię siedzieć beczynnie. – Kail wzrusza ramionami.

– To chyba zły zawód sobie wybrałaś – parska Salla. – Nie ma nawet normalnej garderoby, będziemy ciągle siedzieć tutaj, na schodach?

Lamia milczy, wpatrując się w termos z herbatą. Boi się go dotknąć, boi się swoich wspomnień. Srebrny podłużny kształt i para wydobywająca się spod wieczka sprawiają, że zaczyna drżeć. Znowu czuje, jak chłód wypełnia ją od wewnątrz. Odwraca wzrok, usiłując myśleć o czymś innym. Co chwilę powstrzymuje szerokie ziewnięcia. Nie zmrużyła oka przez całą noc. Dopiero kiedy wzeszło słońce, zapadła w coś w rodzaju drzemki, ale takiej, jaką odbywa się w samochodzie; i tak wiedziała przez cały czas, co się dzieje.

Od kiedy zobaczyła cienie ludzi pod swoimi drzwiami, włączył jej się automatyczny tryb czuwania, a wszystkie mięśnie się napięły. Serce nie uspokoiło rytmu przez bitą godzinę. Później podrywała się na każdy głośniejszy dźwięk, który słyszała, a takich w zamku nie brakowało.

Żył własnym życiem.

Ciągle rozlegały się jakieś skrzypnięcia, stuknięcia, odgłosy przesuwania, kroki.

Po prostu przygotowywali plan na dziś, mówi sobie w duchu Lamia. Nie chcieli nas budzić, więc chodzili na palcach po naszym korytarzu. Właściwie to uprzejme z ich strony. Teraz to wytłumaczenie wydaje jej się oczywiste. Co ona sobie wyobrażała?

Wszystkie nocne myśli w świetle dnia są wyblakłe, pozbawione mocy.

– Jesteście gotowi? – Nagle, zupełnie nie wiadomo skąd, przed młodymi aktorami pojawia się Faustyna.

– Gotowi na co? – rzuca Salla, od razu zmieniając wyraz twarzy na pewny siebie, a jednocześnie swobodny, jakby były dobrymi koleżankami, które pracują ze sobą przy kolejnym już projekcie. – Dziś chyba odpoczywamy, prawda?

– Odpoczniecie w grobie – odpowiada poważnie Faustyna.

Lamia czeka, aż reżyserka mrugnie porozumiewawczo, ale nic takiego się nie dzieje. Zerka na Kaila, jednak ten wpatruje się w skupieniu w kobietę.

– Nie ma czasu do stracenia, musicie poznać mój tryb pracy, a ja... – reżyserka omiata ich wzrokiem, jakby byli sprowadzanymi z odległych kontynentów meblami, które trzeba wycenić – ...ja muszę poznać was. Chodźcie za mną.

Salla i Kail wstają jak na dyktando i żwawym krokiem ruszają przed siebie. Lamia podrywa się i dogania ich, usiłując zrzucić z siebie niejasne przeczucie, które zawisło na niej niczym ciężki koc.

Faustyna znów jest ubrana w ten sam przedziwny strój co ubiegłej nocy. Długa powłóczysta spódnica ciągnie się za nią po podłodze, a narzucony na ramiona płaszcz w gołęzim kolorze faluje zamazyście przy każdym kroku. Pod nim widać jeszcze kilka warstw koronkowych topów, a na głowie kobiety tkwi czarny melonik – kapelusz o twardym, zaokrąglonym kształcie, niczym wyjęty z innej epoki.

Wygląda jak profesorka prowadząca uczniów na egzamin, od którego zależy ich życie.

Profesorka wyciągnięta z filmu w stylu dark academia.

W Lamii mieszają się niepokój, niezdrowa ekscytacja i poczucie odrealnienia. Idzie za wysokim, niemal białowłosym chłopakiem przypominającym postać z *American Horror Story* i za dobrze znaną jej z Netfliksa dziewczyną, której konta śledziła od dawna. To naprawdę jest teraz jej życie?

Wchodzą do sali balowej. Ta swoją wielkością przypomina halę sportową, ale jej mroczny luksus zapiera dech w piersiach. Ma kształt koła, w licznych wnękach widnieją ogromne okna z rzeźbionymi parapetami, na których można by się położyć. W jednej z wnęk znajduje się kominek, oczywiście nieużywany, ale można z łatwością sobie wyobrazić, jak tańczy w nim ogień, podczas gdy tuż obok kołyszą biodrami kobiety w szeleszczących sukniach.

Lamia unosi wzrok na sufit; półkoliste sklepienie pokrywa malowidło przedstawiające zasnuwane chmurami nocne niebo z prześwitem księżycowego blasku. W miejscu, gdzie powinien być sam księżyc, zwisa imponujących rozmiarów błyszczący żyrandol. Dziewczyna nie może się opędzić od myśli, że którejś nocy z pewnością spadnie i rozprysnie się na tysiące kawałków.

– Musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy – odzywa się Faustyna, składając dłonie jak do modlitwy. – Pierwsza: zapomnijcie o scenariuszu.

– Słucham? – wyrywa się Salli, ale gdy reżyserka wbija w nią zimne spojrzenie, aktorka nieco pokorniej. – To żart, prawda?

Jej nerwowy chichot niesie się echem po sali balowej, robiąc upiorne wrażenie.

– Zdejmij to z twarzy, proszę. – Faustyna nie odpowiada na pytanie, tylko macha pogardliwie ręką w jej kierunku.

Salla natychmiast się rumieni, ale zgodnie z prośbą odkleja spod oczu żelowe płatki. Rozlegają się dwa ciche mlaśnięcia.

– Zapominacie o scenariuszu, który przeczytaliście – powtarza Faustyna, a w jej głosie na próżno szukać żartobliwego tonu.

Kail wyciąga dłonie z kieszeni marynarki i zerka przelotnie na Lamię. Ona sama przysuwa się bliżej niego i teraz aktorzy stoją w równym rzędzie, jak uczniowie na apelu.

– Scenariusz jest do kosza.

Jakby na potwierdzenie swoich słów Faustyna wyciąga spod zewnętrznej warstwy spódnicy plik pogiętych kartek i teatralnym gestem rzuca na podłogę. Niektóre z nich pofrunęły dalej; znaczna większość leży teraz pod stopami Salli, Larii i Kaila.

Salla czuje dudnienie pulsu na szyi. Zaciśniętą w pięść dłoń ma wilgotną od trzymania w niej chłodzących półksiężyców. Nawet nie zauważyła, kiedy zupełnie je zgmiotła, i teraz połyskujący na złoto płyn przecieka jej przez palce.

W tej kobiecie jest coś, co bardzo jej nie pasuje. Pracowała już na wielu planach, przy wielu różnych produkcjach – od studenckich, dość amatorskich etiud, po wysokobudżetowe reklamy, seriale i filmy. Dla platform streamingowych, dla kin, dla telewizji, dla niezależnych twórców chcących wysłać swoje dzieła na festiwale filmowe.

Pracuje, odkąd była dzieckiem, które dopiero zaczęło poprawnie wymawiać literę „r”.

Nigdy jeszcze nie poznała osoby z tak dziwną energią jak Faustyna, a w branży filmowej dziwaków nie brakuje. Zazwyczaj reżyserzy i reżyserki są indywidualistami, każdy ma swój styl pracy i różne maniery, ale ta kobieta...

Jej oczy lustrują Sallę, jakby chciała przebić ją spojrzeniem na wylot.

„Zgłoszę to dziś produkcji”, myśli dziewczyna i ta myśl dodaje jej otuchy. Luzuje palce, czując, jak maź okleja całe wnętrze jej dłoni. Odchrząkuje i mówi:

– Można tak po prostu wyrzucić do kosza scenariusz, który ktoś napisał i na którego podstawie producenci zgodzili się na film? – Stara się ukryć drżenie głosu, licząc, że zabrzmii jak profesjonalistka, którą przecież się czuje.

– Produkcja o wszystkim wie, ufają mi – odpowiada Faustyna. – Zresztą zostawiają nas tutaj samych, pojechali już na lotnisko. Musicie wiedzieć, że ja w swojej pracy stawiam na improwizację. Zostaje tylko zarys historii. Jesteście rodzeństwem, sierotami pozostawionymi na pastwę losu przez rodziców, musicie tutaj przeżyć. Koniec kropka.

Zapada cisza i Kail przyłapuje się na tym, że mruga intensywniej niż zazwyczaj. Zaciska szczękę, próbując zmusić się do powstrzymania tików, ale im bardziej się stara, tym szybciej i częściej zamyka powieki.

– Ty masz tak zawsze? – pyta Faustyna bezceremonialnie, unosząc podbródek w jego kierunku.

– Przed kamerą nie. – Głos Kaila staje się chrypliwy, więc chłopak głośno odchrząkuje: – Nie, potrafię to powstrzymać, kiedy tylko usłyszę komendę „akcja”.

– Akcja.

Zastyga w bezruchu. Czuje, że cały się poci, nagle marynarka wydaje mu się bardzo ciasna i niewygodna. Wilgotne plamy pod pachami zaczynają cuchnąć, mimo że jak zawsze użył antyperspirantu.

Wytrzymuje bez mrugania kilka sekund, ale kiedy Faustyna na niego patrzy, nie może się skupić. Następuje seria niekontrolowanych mrugnięć, a pełne oczekiwania oczy reżyserki gasną, jakby zmatowiały od rozczarowania.

– Musi być kamera, to tak nie działa – mamrocze Kail, wściekły na siebie i na to, że słycać w jego głosie taką niepewność.

Ku jego uldze Faustyna go ignoruje i od razu przenosi swoją uwagę na Lamię.

– W ilu produkcjach grałaś? Nie znam cię. – Krzyżuje ręce na piersiach.

Lamia dostrzega, że paznokcie kobiety są obgryzione aż do krwi. Niemal się wzdryga.

– Jeszcze w żadnej – odpowiada gładko, mając nadzieję, że jej nowi znajomi nie pamiętają, co mówiła wczoraj przed zamkiem. Nie ma odwagi teraz skłamać. Widząc, jak reżyserka tłamsi resztę, zdążyła szybko sięgnąć po ostatnie pokłady wypracowanej pewności siebie, która pojawiała się na przedstawieniach szkolnych. Stoi wyprostowana, usiłując przybrać swobodny wyraz twarzy.

– Jeszcze w żadnej – powtarza za nią Faustyna głosem bez wyrazu.

– To mój debiut, mam zamiar dać z siebie wszystko.

Kolejne wyuczone zdanie.

– W porządku – mówi reżyserka, a Lamia bezgłośnie wypuszcza powietrze z ust, nie mogąc uwierzyć, że poszło tak gładko. – A więc zapomnijcie o wszystkim, czego nauczyliście się na planach, o czym słuchaliście od znajomych aktorów, zapomnijcie, po co tu przyjechaliście. Mam tylko jednego operatora, dźwiękowca i dwóch oświetleniowców. Kostiumy są przygotowane, wystarczą wam na dwa miesiące zdjęć. Nie będziecie ich zmieniać.

Salla czuje, jak włochata gula rośnie w jej gardle. Szczypie się w rękę z nadzieją, że reżyserka zaraz wybuchnie śmiechem i powie:

– Żebyście widzieli wasze miny! To był taki mały chrzest bojowy, a teraz zapraszam na porządne śniadanie i make-up.

Czeka.

Czeka na te słowa, ale Faustyna mówi dalej, cały czas z zaciętym i poważnym wyrazem twarzy:

– Żeby poczuć się postaciami, musicie się nimi stać. To bardzo proste. Znaleziono do tego idealne miejsce, porzucone w kompletnej pustce. Musicie wiedzieć, że zamek leży na podmokłym terenie i niektórzy z miejscowych twierdzą, że bardzo powoli się zapada, być może za kilkadziesiąt lat ziemia po prostu go pochłonie.

Salla przełyka ślinę, mając nadzieję, że nikt nie słyszy, jak głośno to robi.

– Proszę was najpierw, żebyście oddali mi telefony. Rodzice są już powiadomieni, dzwoniłam do nich osobiście.

– Ale... – wtrąca Salla z przerażeniem w oczach.

– Twoja matka uznała, że przyda ci się mały detoks. – Faustyna pierwszy raz się uśmiecha, chociaż ten grymas przypomina bardziej obrzydzenie. – Zdążyła mi już wysłać twoje zdjęcie w podobnym zamku, miałaś dziesięć lat. – Kobieta nie może się powstrzymać i przewraca oczami.

Salla zagryza wargi, przypominając sobie, że rzeczywiście – grała już kiedyś w podobnym miejscu, w Polsce. I chociaż zamek Czocha wypadł dość blado przy zamku, w którym się teraz znajdowali, wtedy, jako mała dziewczynka, była przeszczęśliwa. Dostała epizod, rolę córki dworzanina w historycznym serialu telewizyjnym.

– Twój rodzice będą w kontakcie ze mną. – Reżyserka tym razem zwraca się do Kaila. – Ojciec miał rano operację, więc rozmawialiśmy tylko przez chwilę, ale powiedział, że lubisz takie wyzwania. Lamio, twoja matka poprosiła mnie, żebyś odbywała z nią rozmowy, kiedy będziesz tego potrzebowała. Podobno miewasz napady melancholii... Nie jest mi to na rękę, nie jesteśmy w przedszkolu, ale jeśli poczujesz, że już naprawdę musisz, po prostu przyjdź do mnie. Telefony. –

Wyciąga rękę w stronę aktorów, a oni, czując, jakby oddawali reżyserce swoje serca, wyjmują smartfony i ociężałymi ruchami kładą je na otwartej dłoni kobiety.

– Czy mogłabym jeszcze chociaż... – zaczyna Salla, ale pod spojrzeniem Faustyny milknie. – W porządku.

– Spokojnie, to będzie wspaniała przygoda. – Na twarzy reżyserki znów pojawia się coś na kształt uśmiechu. – Posiłki dostajecie rano w jadalni, później obiadokolacja wieczorem, po zdjęciach. Nie ma żadnych harmonogramów, plan będzie wtedy, kiedy uznam za stosowne. Zrozumiano?

Kiwają głowami, chociaż nie rozumieją.

– Co z make-upami? – chce wiedzieć Lamia i Salla czuje wdzięczność, że nie ona musiała zadać to pytanie. Z jakiegoś dziwnego powodu odnosi wrażenie, że Faustyna traktuje Lamię bardziej ulgowo niż pozostałych.

– Nie potrzebujecie żadnego makijażu. – Kobieta potrząsa głową. – Dlatego kazałam ci to zdjąć – zwraca się bezpośrednio do Salli. – Osieroczone rodzeństwo w zamku nie musi używać podkładu ani maskować sińców. Proszę was też, żebyście ograniczyli kąpiele do minimum. Zresztą i tak mamy tu problem z dostępem do bieżącej wody. Prądu także nie ma, z ekipą dysponujemy własnymi agregatami do zasilania sprzętu, ale to was nie dotyczy. Mamy prowiant na dwa miesiące, wszystko jest wyliczone, ale nie macie wstępu do kuchni. Proszę, żebyście nie pałętali się po zamku bez mojej opieki. Lampy naftowe potraficie obsługiwać, prawda? W razie czego jest też dużo świec.

Kail chce rzucić serdeczną uwagę, że w razie czego on też ma ich sporą kolekcję, ale w tej atmosferze nie potrafi wydusić słowa.

Ma wrażenie, że ktoś już nagrywa ich z ukrytej kamery, a potem zrobią z tego zabawny making of.

Salli niemal kręci się w głowie. Ograniczenie kąpiele? Problem z bieżącą wodą? Przecież make-up na planie nie jest potrzebny tylko w przypadkach, kiedy ma się wyglądać dobrze. Ktoś powinien ich na bieżąco charakteryzować. Co ze

sztuczną krwią, co z kurzem na twarzy, z bladością skóry, niezbędną do stworzenia realistycznego efektu? Boi się o to wszystko zapytać, więc milczy.

– Kolejna ważna rzecz – ciągnie Faustyna, a jej oczy robią się jakby odrobinę większe. – Żadnych miłosnych relacji między wami. Możecie spędzać ze sobą czas, ale jeśli przekroczycie granicę bycia rodzeństwem...

– Nie jesteśmy rodzeństwem – mówi szybko Salla, kręcąc głową z rozbawieniem, ale trochę też z oburzeniem. Patrzy na Kaila i Lamię, a w jej oczach maluje się niema prośba o aprobatę.

– Owszem, jesteście. – Faustyna unosi brew. – Słyszałam, że zwracacie się już do siebie imionami postaci. Bardzo dobrze, bo i tak miałam was o to prosić. Tak jak nie macie tutaj swoich imion, od teraz płynie w was jedna krew. Za dwa miesiące róbcie, co chcecie, nie obchodzi mnie to. Do momentu zakończenia zdjęć żadnych romansów. Żadnych.

Aktorzy nie mają pojęcia, co odpowiedzieć; nie znają się, są w pracy, nie planują przecież żadnych romantycznych uniesień.

– Jeśli przyłapię was na nocnych schadzках, na jakimkolwiek pocałunku, trzymaniu się za rękę, mizdrzeniu, wylatujecie. Wszyscy.

Lamia wpatruje się w drewnianą posadzkę z nadzieją, że zobaczy w niej odpowiedź.

„A więc tak wyglądają plany filmowe?”, myśli z niedowierzaniem. Co zabawne, mimo wszystkich słów, które przed chwilą padły, czuje coraz większą ekscytację.

Coraz większe wyzwanie.

– Jeszcze jedno.

Lamia unosi wzrok i widzi, że reżyserka znów wyciąga coś spod warstw stroju. Czy ona ma tam kieszeń wielkości plecaka?

Trzy grube zeszyty oprawione w skórę.

– Dzienniki.

Oczy Kaila błyszczą, jakby nagle zapomniał o wcześniejszych upokorzeniach i zakazach.

– Musicie je prowadzić, żeby rozwój waszych bohaterów był dla was bardziej klarowny. Nie piszcie w nich o sobie, piszcie o postaciach. Od teraz nimi jesteście.

– Czy pani będzie je czytać? – pyta Salla, biorąc od niej zeszyt. Jest ciężki, cięższy niż zwyczajny notatnik.

– Faustyna, nie pani. Ja tutaj rządzę, ale bez przesady, jestem od was starsza zaledwie o piętnaście lat – mruczy z niezadowoleniem reżyserka, wręczając ostatni egzemplarz Lamii. – Nie będę ich czytać, ale będę sprawdzać, czy piszecie. Chcę widzieć zapisane kartki. Ufam wam, że nie zmarnujecie miejsca na niepotrzebne bzdury. Pisanie pomaga. Klaruje myśli. Kreuje rzeczywistość.

Kail kiwa głową z uznaniem i nastroj, wiszący nad nimi przed chwilą niczym ciemna chmura, trochę się rozluźnia. Może nie będzie tak źle?

Lamia dopiero po komentarzu na temat wieku zwraca uwagę na twarz reżyserki. Rzeczywiście, jest młoda. Młoda i ładna, co próbuje zatuszować dziwnym strojem. Rude loki opadają jej kaskadami na ramiona. Gdźieniegdzie są splecione, jakby próbowała zrobić warkoczyki, ale coś poszło nie tak.

– To co? Teraz macie trochę czasu dla siebie, a zdjęcia zaczniemy... kiedy zaczniemy. – Faustyna klaszcze w dłonie jak zadowolona nauczycielka. Nie uśmiecha się, ale jej spojrzenie traci zimny, nieprzenikniony wyraz.

– Czy możemy spędzać czas poza naszymi komnatami? – pyta Lamia.

– Macie do dyspozycji wspólny salon towarzyski. To tuż za tymi drzwiami. Zaprowadzę was. Ja rezyduję w drugim skrzydle zamku, razem z resztą ekipy. Tam nie możecie wchodzić, ale jeśli będziecie czegoś potrzebować, wystarczy użyć dzwonka, który znajdziecie przy schodach, tam, skąd was zabrałam. Przy wyjściu na zewnątrz.

– Możemy wychodzić na zewnątrz? – Tym razem Salla zadaje pytanie. Zastanawia się, czy uda jej się wymknąć na e-papierosa przynajmniej raz na jakiś czas.

– Możecie, chociaż nie ma tam czego szukać. – Faustyna wzrusza ramionami.
– Chyba że lubicie stare cmentarze, skały i jeziora.

Lamii przebiega po kręgosłupie zimny dreszcz, który przykrywa pierwszą chwilową radość z faktu, że będzie mogła odwiedzać cmentarz. Widziała jego zarys, już kiedy wchodzili do zamku po raz pierwszy, ale nie miała wtedy pewności, czy naprawdę widzi skąpane we mgle groby, czy to tylko jej wyobraźnia.

– Tu jest jezioro?

– Tak, tuż za klifem, na którym stoi zamek. Miejscowi nazywają je Jeziorem Śmierci.

Wszyscy milkną.

– Jeśli mi zaufacie i będziecie mnie słuchać podczas pracy, stworzymy razem arcydzieło, jakiego w naszym kraju jeszcze nikt nie stworzył. – Reżyserka ścisza głos niemal do szeptu. – To będzie najpiękniejszy horror na świecie.

VI

Dziwne kolonie

– Co to, kurwa, było? – Salla niemal nie odejmuje od ust e-papierosa, a owocowy dym unosi się wokół nich jak mgła przed zamkiem. Bierze tak szybkie buch, że kręci jej się w głowie. – Serio, jesteś w stanie teraz pisać? – pyta z wyrzutem, patrząc na Kaila pochylonego nad notatnikiem. – Już odrabiasz zadanie domowe?

Aktorzy siedzą w salonie towarzyskim. Ściany są tutaj pokryte jedwabnym adamaszkiem, a sufit zdobi sztukateria. Mimo mniejszych rozmiarów pomieszczenie jest jeszcze bardziej imponujące niż sala balowa.

– Nie piszę dziennika – mruczy chłopak. Przyciska stalówkę do kartki za mocno i między słowami wybucha wielki atramentowy kleks. – Szlag.

– A co piszesz? – pyta Lamia z zaciekawieniem.

– „To będzie najpiękniejszy horror na świecie”. To zdanie... Jest w nim coś takiego, że...

– Serio? – przerywa mu Salla, nie kryjąc obrzydzenia w głosie. – Serio, po tym wszystkim, co przed chwilą zaszło, ty ekscytujesz się jakimś zdaniem, które wypowiedziała ta wariatka?

Kail krzywi się i wreszcie unosi wzrok znad notesu.

– Trochę szacunku. Faustyna nie jest wariatką.

Salla aż otwiera usta i na chwilę przestaje palić. Siedzi tak przez jakiś czas, aż wreszcie wstaje i wydaje z siebie serię nieartykułowanych dźwięków, jakby

chciała wyrzucić z głębi brzucha całą złość. Chodzi przy tym w kółko i przyciska palce do skroni.

– Nie wierzę – mówi wreszcie. – Nie wierzę, że jesteście tak spokojni. Mówisz o szacunku wobec niej, a czy ona miała go wobec nas? Wybaczcie, że to powiem, bo nie chcę was urazić, ale widać, że nie macie dużego doświadczenia w pracy na planie. Jak możecie uważać, że to, co się właśnie wydarzyło, jest okej?

Lamia nie odpowiada, bo jest jej głupio.

Wie, że to, co się wydarzyło, nie jest okej. Czuje to podskórnie, ale nie chce niszczyć swojego marzenia, którego ziszczenia jest tak bliska. Nie zniósłaby myśli, że to, na co tyle czekała, może się okazać jedną wielką pomyłką. Co, jeśli Salla rzeczywiście zgłosi zachowanie Faustyny do produkcji i zdjęcia zostaną przełożone lub – co najgorsze – odwołane? Co, jeśli powtórzą casting i ktoś uzna, że Lamia jednak nie nadaje się do tej roli? Co, jeśli *Nocne godziny* w ogóle nie powstaną i straci być może jedyną szansę na wielki aktorski sukces? Nie, nie może do tego dopuścić.

– To dla ciebie też coś nowego – mówi wreszcie powoli. – Może po prostu jej zaufajmy, tak jak powiedziała? Ma dziwny styl pracy, ale to nie znaczy, że to nie zadziała. Grałaś kiedyś w horrorze?

– Nie, w Polsce ten gatunek dopiero się rozkręca, ale...

– No właśnie – mówi Kail, ku uciesze Lamii, która nie ma siły, żeby przerywać koleżance. – Co jak co, ale tutaj mamy wszyscy podobne doświadczenie. Skoro takich filmów się nie kręci, może właśnie tak zaczyna się nowa era. Faustyna ma po prostu nowatorskie podejście. Ktoś musi się odważyć i zacząć. Z *Dogmy Dziewięćdziesiąt Pięć*^{*} też wszyscy na początku się śmiali.

Salla nie wydaje się ani trochę przekonana. Gwałtownie kręci głową, wydmuchując co chwilę dym. Ma wręcz teatralny wyraz twarzy, ale Lamia widzi, jak żyła pulsuje jej na skroni. Jest naprawdę zdenerwowana.

– Nie – mówi z naciskiem. – Nie, nie i jeszcze raz nie. Zresztą, ile osób poszło w tę cudowną, nowatorską *Dogmę*? Szał skończył się równie szybko, jak się

zaczął. Poza tym mówcie, co chcecie, ale nie ma czegoś takiego jak nowatorskie podejście do aktorów. Można mieć nowatorskie podejście do technik kamerowych, do scenografii, efektów, ale nie do ludzi. Co jest z wami? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, na planach są behawioryści zwierząt, psychologowie, zwłaszcza kiedy w filmie grają nieletni. Zwłaszcza w horrorach. Pomijam już to, że tutaj nie ma nikogo takiego, a w teorii jesteśmy jeszcze dziećmi.

– Zabawne, że mówisz to z e-petem w dłoni – parska Kail.

– Słaby argument – odpowiada Salla, wciąż w nerwowym amoku. – Dobrze wiesz, o czym mówię. To, co tu się dzieje, to poważne naruszenie etyki pracy, nie wspominając o prawach człowieka. Czy ta baba nie powiedziała, że mamy się nie myć przez dwa miesiące? Że nie będziemy mieć wody ani prądu? Zabrała nam telefony, naszą własność. Nie mamy przydzielonych opiekunów, własnej garderoby, w której możemy odpoczywać. Ciekawe, czy w ekipie są w ogóle kaskaderzy, dublerzy... Boże, w co ja się wpakowałam?

Salla wygląda, jakby miała wpaść w kompletną panikę. Lamia z całych sił próbuje nie ulec jej nastrojowi, chociaż uczucie niepokoju narasta w niej z każdym wypowiedzianym przez dziewczynę słowem. Patrzy niepewnie na Kaila, ale ten nie wydaje się ani trochę przejęty.

„Kupiła go”, myśli, patrząc, jak chłopak zręcznie obraca pióro w palcach. „Kupiła go tym dziennikiem i tekstem, że zrobimy najlepszy horror na świecie”.

Najpiękniejszy.

– Jeśli ta kobieta się nie ogarnie, dzwonię do produkcji – mówi stanowczo Salla.

– Oddałaś jej swój telefon – zauważa cicho Lamia i Salla od razu błędnie.

– Nie wierzę – powtarza któryś z kolei raz podczas tej rozmowy. – Nie wierzę, że dałam się tak omamić. Ona chyba rzuca na nas jakieś uroki. Muszę wiedzieć, gdzie nocuje, i po prostu zabiorę swój telefon.

– Przecież mówiła, że mamy tam nie...

– Gównu mnie to obchodzi! – krzyczy Salla i wtedy wszyscy słyszą jakiś dźwięk dobiegający z góry.

W tej samej chwili patrzą w sufit. Brzmi to, jakby ktoś przesuwiał ciężki mebel w pomieszczeniu tuż nad salonem towarzyskim. Hałas szybko jednak ustaje i zapada grobowa cisza. Żadnych kroków, żadnych innych dźwięków.

– Szczerze, uważam, że przesadzasz – mówi Kail, zamykając notes. Wstaje z fotela i się prostuje. – Nie wiem jak wy, ale ja idę się zdrzemnąć. Kiepsko spałem tej nocy.

– Pewnie, prześpij wszystko, co niewygodne, a my będziemy się zastanawiać, co dalej – macha ręką Salla, wciąż z zaciętym wyrazem twarzy.

Lamia odchrząkuje nieśmiało.

– Właściwie to też chciałabym się położyć.

Salla wbija w nią spojrzenie pełne rozczarowania. Kail, nie czekając na nikogo, po prostu kieruje się w stronę drzwi.

– Do zobaczenia na zdjęciach – rzuca przez ramię i wychodzi, zostawiając za sobą unoszącą się w powietrzu niezręczność.

Dziewczyny zostają we dwie i Lamii robi się jeszcze bardziej głupio. Zazwyczaj to ona wszędzie zostaje sama, smuci się i czuje, jakby nikt jej nie rozumiał. Salla wygląda teraz na kompletnie bezradną – tak inną od tej dziewczyny znanej z internetu i ekranów.

– Proszę, nie martw się na zapas – mówi Lamia, starając się nadać głosowi jak najłagodniejszy ton. – Wiem, że to brzmi banalnie, ale może Faustyna chciała zrobić na nas dość... osobliwe pierwsze wrażenie? Może naprawdę będzie się z nią dobrze pracowało? Potraktujmy to jak dziwne kolonie.

Salla prycha, jakby chciała się roześmiać, ale na jej twarzy maluje się wyłącznie rezygnacja.

– Nie rozumiesz – odpowiada, wydmuchując dym prosto w uchylone okno. – Nic nie rozumiesz.

Dopiero po tych słowach Lamia czuje, że nie ma już ochoty ani siły uspokajać koleżanki.

– Jak uważasz – mówi oschle. – Do później.

Wychodzi z salonu, czując przewagę, jakiej nie doświadczyła nigdy, przenigdy wcześniej.

„Zdjęcia nawet się nie zaczęły, a ona już się posypała”, myśli z narastającym podnieceniem. „Będę lepszą aktorką niż ona. Będę od niej lepsza”.

* Dogma 95 (duń. Dogme 95) – manifest artystyczny duńskiej awangardowej grupy twórców filmowych z 1995 roku, głoszący ascetyczność stylu, dążenie do wydobycia prawdy z użyciem minimalnych, prostych form artystycznych. Filmy chcące otrzymać certyfikat Dogmy, musiały spełniać dziesięć żelaznych zasad, m.in. musiały być kręcone w naturalnym, zastanym środowisku, z użyciem kamery wyłącznie z ręki.

VII

Zapach rozkopanych grobów

Noc przychodzi szybko i nagle.

Salla nie zauważyła, żeby słońce zachodziło. Po prostu zrobiło się niespodziewanie ciemno, jakby ktoś je zgasił niczym lampkę, i choć przed chwilą siedziała przy toalecie, przeczesując włosy palcami, teraz nie widzi swojego odbicia. Otrząsa się i zastanawia, czy to możliwe, że aż tak daleko dała odpłynąć myślom.

Brakuje jej podcastu kryminalnego. Brakuje jej suszarki, którą zawsze włącza w stresujących momentach, żeby szum uspokoił nerwy, a ciepły podmuch otulił. Salla zawsze zdawała sobie sprawę, że to mało rozważne, ale w domu zdarzało jej się zasypiać z urządzeniem schowanym pod kołdrą, podczas gdy dostarczało ciepło skostniałemu ze stresu ciału.

Teraz brakuje jej czegokolwiek, czym mogłaby choć odrobinę się pocieszyć.

Kiedy wstaje i zaczyna grzebać po szufladach orzechowych mebli w poszukiwaniu świec oraz zapalek – wciąż nie potrafi zapalić przeklętej lampy naftowej – odkrywa ze zdumieniem, że za ciężką kotarą są drzwi balkonowe. Wcześniej myślała, że to ogromne okno, ale gdy przekręca klamkę, jej oczom ukazuje się niewielki balkon z kamienną podłogą i półokrągłym murem.

Niemal krzyczy z radości i ulgi.

„Niewiele potrzeba do szczęścia, kiedy pozbawią cię prawie wszystkiego”, myśli ponuro, kiedy wychodzi na zewnątrz z e-papierosem w dłoni. Zaciąga się

kilka razy, zdając sobie sprawę, że wkład wkrótce się wyczerpie i będzie musiała go naładować. Ta myśl dobija ją ostatecznie i Salla wpatruje się w dal, usiłując znaleźć jakąkolwiek dobrą stronę tego, w co się wplątała.

Może Kail i Lamia mają rację. Może za bardzo się zasiedziała w komercyjnych produkcjach, przyzwyczaiła do wygod, a zapomniała, po co tak naprawdę robi to, co robi.

Może zapomniała już całkiem, dlaczego w ogóle pokochała kino, które powinno być jedną wielką przygodą. Podróżą w nieznaną. Wychodzeniem ze swojej strefy komfortu po to, żeby stworzyć coś innego.

Długo i powoli wypuszcza powietrze z ust i nawet kiedy nie wydmuchuje dymu, obłoczki pary tańczą przed jej twarzą. Noc jest zimna, a październikowy chłód pachnie czymś znajomym. Woń przywodzi na myśl Święto Zmarłych, ale nie chodzi o znicze.

Raczej o ziemię. Salli nasuwa się skojarzenie z rozkopanymi grobami.

Dopiero teraz tuż za żelazną bramą dostrzega wspomniany przez reżyserkę cmentarz. Nagrobki wyrastają z ziemi w nieregularnych odstępach; krzywe, masywne i płaskie głazy o różnych kształtach owiane mgłą – wyglądają tak tandetnie przerażająco, że nie jest już pewna, czy to prawdziwe stare cmentarzysko, czy genialna scenografia stworzona na potrzeby filmu.

Obstawia to drugie, mimo to się wzdryga. Jeszcze przez jakiś czas pali, po czym wraca do środka i dokładnie zamyka za sobą balkon.

Jej spojrzenie spoczywa na sukni wiszącej na wieszaku tuż przy drzwiach. W pierwszej chwili niemal zamiera, bo zdążyła zapomnieć o kostiumie, który w mroku wygląda jak unosząca się nad ziemią zamkowa zjawia. Na szczęście w porę przytomnieje i z bijącym sercem podchodzi do stroju.

Suknia jest jeszcze bardziej zatęchła niż kotary w baldachimie. Salla marszczy nos, próbując wykrzesać z siebie chociaż trochę ekscytacji i poczucia, że to coś innego niż do tej pory znała w pracy; coś świeżego, oryginalnego – że dostali dziwaczne gotyckie kostiumy, które nie są szyte na miarę przez kostiumografów,

za to mają w sobie duszę. To na pewno doda naturalności, pozwoli im bardziej się wczuć w postaci.

Mimo szczerych chęci „świeżość” jest ostatnim słowem, jakie przychodzi jej do głowy, kiedy stoi tuż przy sukni i wdycha ten zapach, który dosłownie odurza.

Znów, już po raz kolejny podczas pobytu tutaj, Salla myśli, że tak musi pachnieć śmierć.

– Ohyda – szepcze sama do siebie i mimowolnie wykrzywia twarz z obrzydzenia.

Czuje nagłą potrzebę porozmawiania z kimś. Chociaż Lamia irytuje ją od samego początku, nie ma wielkiego wyboru.

Do Kaila nie zamierza iść tym bardziej; nie dość, że chłopak ma fatalne podejście do wszystkiego, co zaszło, to jeszcze może zostać przyłapana przez kogoś z ekipy i posądzona o chęć uwiedzenia aktora. Jest niemal pewna, że mają tu staroświeckie poglądy i patrzą na to w ten sposób.

Stoi w bezruchu, bezwiednie muskając palcami suknię i zastanawia się, czy wychodzić z komnaty, czy próbować zasnąć w obezwładniającej ciszy i mroku. Może przynajmniej Lamia pomogłaby jej zapalić tę nieszczęsną lampę?

Salla wzdycha przeciągle. Dawno już nie czuła się tak niepewna, tak bardzo nieprzygotowana na to, co miało nadejść.

Wreszcie, po kilku nadmiernie długich i nudnych minutach bezczynności, z rezygnacją wraca do łóżka. Choć wciąż brzydzi ją pościel, wydzielająca woń dławiącego słodyczą kapryfolium, zaciska powieki i przykrywa się po samą szyję. Wkładając w to całą siłę swojej niezawodnej, wyćwiczonej przez lata pamięci oraz wyobraźni, przywołuje w umyśle głos ukochanej podcasterki. Ta opowiada w jej głowie o młodej, ambitnej aktorce, która z jasnej dotąd ścieżki, zbacza na niewłaściwą drogę.

Pochłonięta wyimaginowaną historią, Salla nie może wiedzieć, że komnata Lamii, którą chciała odwiedzić, mimo późnych godzin jest w tej chwili pusta.

VIII

Czasami naprawdę cel uświęca środki

Kail, mimo próśb o ograniczanie kąpeli, nupuszcza wody do wanny i ze zdziwieniem odkrywa, że strumień jest gorący. Musi poczekać, zanim odważy się zanurzyć. Cała łazienka wypełniła się parą, co w połączeniu z licznymi świecami, które ustawił i zapalił wszędzie dookoła, daje wręcz filmowy efekt.

„Można by tu nakręcić ładną scenę”, myśli, zdejmując przepocone ubranie.

Zerka przelotnie w taflę lustra i mruga, zanim odbicie znika pod mglistą warstwą.

Czuje się nieswojo.

Nie potrafi udawać, że słowa Faustyny nie zrobiły na nim wrażenia.

Czuje się nieswojo, bo nie jest pewny, czy powinien być tak podekscytowany. Potraktowała ich źle; co do tego nie ma wątpliwości. Ale czy nie chciała stworzyć czegoś dobrego? Czy przypadkiem nie usłyszał kiedyś na warsztatach aktorskich zdania wypowiedzianego przez jednego z poważanych profesorów: „Moi drodzy, czasami naprawdę cel uświęca środki”?

Czuje się nieswojo, bo woli żyć bez prądu i wszelkich wygód niż grać kolejną głupkowatą rolę w kolejnej idiotycznej produkcji, w której w barobusie podają aktorom obiad złożony z dwóch dań i deseru, a statystom rozwodnioną zupę bez pieczywa, każąc czekać gdzieś na uboczu w rozwalającym się namiocie.

Czuje się niezręcznie, bo właśnie w takich chwilach czuł się jeszcze bardziej nieswojo, a pewnie nie powinien, skoro wybrał ten zawód; zawsze było mu źle, że

jest tak uprzywilejowany.

Tutaj wygląda na to, że nikt nie traktuje nikogo ulgowo. Nie mają znaczenia ich doświadczenie, wiek, preferencje żywieniowe, status materialny, nazwiska. Wszyscy razem robią film, wszyscy się poświęcają.

Kailowi, mimo początkowej dezorientacji, podoba się to, co dzisiaj usłyszał.

Im dłużej o tym myśli, tym bardziej czuje, że jest świadkiem czegoś wyjątkowego. Ba, nie świadkiem – jest uczestnikiem.

Po Salli nie spodziewał się entuzjazmu. Od początku czuł, że jest zbyt rozpieszczona przez branżę i wygodnie jej w tych wszystkich przyczepach, ciepłutkich garderobach, że lubi, kiedy kilka par rąk jednocześnie pracuje nad jej skórą i włosami, podczas gdy ona może jeść śniadanie, nagrywać relacje i publikować je z pretensjonalnym podpisem w stylu „życie aktorki” i wskazaniem godziny, koniecznie nieludzkiej, takiej jak piąta rano.

W swojej krótkiej, dopiero co rodzącej się karierze, zdążył poznać takich młodych aktorek na pęczki. Przekonanych o swojej wyjątkowości, a jednocześnie do bólu podobnych do całej reszty.

Sam w teorii jest już aktorem, choć nie zaczął jeszcze studiów, ale nie odważyłby się użyć tego słowa publicznie.

A Lamia? Ona na razie stanowi dla niego zagadkę. Z jednej strony wydaje się nieopierzona, jeszcze nieskalana zblazowaniem, ale z drugiej...

Kail aż syczy, kiedy gorąca woda zamyka go w sobie, odbierając na chwilę oddech. Leży tak przez moment, czekając, aż ciało przywyknie do wysokiej temperatury, po czym wpatruje się w płaszący płomień jednej ze świec na brzegu wanny.

Lamia ma w sobie coś dzikiego.

Coś skrywa pod tą maską nieśmiałości, niewinności, debiutu. Widział to w jej spojrzeniu, które odmieniało się w jednej chwili, gdy myślała, że nikt nie patrzy. Jakby sama próbowała siebie okiełznać, poskromić, na siłę spokornieć na potrzeby sytuacji.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że jest dokładnie odwrotnie – że jest zamknięta i niepewna siebie, a kiedy trzeba, gra odważną.

Gdy jednak Kail przyglądał jej się odrobinę dłużej, nie był już do końca pewien, czy Lamia nieśmiała gra Lamię śmiałą, czy Lamia śmiała – nieśmiałą.

Nawet niewypowiedziane brzmi to absurdalnie; Kail aż uśmiecha się do swoich myśli, ale właśnie to jest w niej tak ciekawe.

Może to czyni ją doskonałą aktorką.

Jest mu tak ciepło i błogo, że nie wie nawet, kiedy zamykają mu się oczy, a zmęczenie z całej nieprzespanej nocy i stresującego początku dnia spływa z niego i miesza się z zawartością wanny.

Unosi powieki, kiedy woda jest już zimna. Większość świec zgasła, choć nie wypaliły się do końca. Tylko jedna z nich – stojąca na ręcznie rzeźbionej umywalce – mruga do niego płomieniem, a on odwdzięcza się tym samym. Tik wraca z wielką mocą, kiedy Kail zdaje sobie sprawę, że zasnął w trakcie kąpieli. Wie, że to mogło się skończyć czymś znacznie gorszym niż wychłodzenie.

Wychodzi niezgrabnie z wanny, drżąc z zimna, stawia stopy na lodowatej podłodze i w półmroku szuka ręcznika. Gdy wreszcie owija się chropowatym materiałem, wyrzuca z siebie serię przekleństw. Zdmuchuje świecę w łazience i rusza w pośpiechu do łóżka, do równie zimnej pościeli. Zostawia po sobie mokre ślady stóp. Nie jest całkiem ciemno, bo jeszcze dwie świece palą się w komnacie, ale za oknem niebo wygląda na kompletnie czarne.

Gdy tak leży, czekając na przyjemne ciepło i zastanawiając się, która godzina, dostrzega na podłodze, tuż obok swoich śladów, inne odciski.

Innych stóp, znacznie dłuższych od jego, choć nosi rozmiar czterdzieści pięć.

Kailowi robi się słabo.

Mokre kształty ciągną się od strony drzwi i przecinają z tymi, które pozostawił, tworząc ścieżkę prosto do łóżka, na którym leży.

Nieruchomieje skulony w pozycji embrionalnej, nakryty kołdrą. Nie może już nawet trząść się z zimna; po prostu go paraliżuje.

Chce wyrzeć poza krawędź i nachylić się, żeby zobaczyć, co jest pod spodem. Naprawdę chce, bo wtedy przekonałby się zapewne, że to głupota, może zwidy.

Może sam podszedł wcześniej do drzwi, poślizgnął się, przez co ślady wydają się dłuższe, może o tym zapomniał. Może lunatykował.

Oczywiście, że istnieje racjonalne wyjaśnienie.

Mimo że jest tego pewien, nie zagląda pod łóżko.

Leży z szeroko otwartymi oczami, nie zauważając nawet, że minęło kilka długich minut, może godzin, a on nawet nie mrugnął.

IX

Idealne epitafium

Księżyc wisi na niebie, nabrzmiały niczym wielka perła, z widocznymi nawet stąd sinymi kraterami.

Dopiero teraz zamek ukazuje się Lamii w pełnej krasie.

Mury postawiono wieki temu na skalistym wzgórzu, a do wejścia prowadzą nierówne kamienne schody, ciągnące się od samej drogi, którą tu przyjechali. Tylko stamtąd, z południa, miejsce sąsiaduje z połacią bezleśnych, surowych terenów, a także z wrzosowiskami. Za dnia na horyzoncie majaczą góry mieniące się naprzemiennie kolorami traw i skał, w nocy jednak zupełnie niewidoczne dla ludzkich oczu. Gdzieniedzie w oddali można dostrzec pojedyncze ogołoczone drzewa. Ich powykręcane gałęzie zdają się koślawo machać do zamku przy każdym najmniejszym podmuchu nocnego wiatru. Od wschodu, zachodu i północy poza nocną mgłą pradawne mury otacza jezioro – teraz niemal czarne i błyszczące.

Lamia nie wie, jak mogła go nie zauważyć, kiedy pierwszy raz wchodzili tędy ze swoimi bagażami. Byli zmęczeni, było ciemno, owszem, ale czy ona sama nie wyczułaby przynajmniej zapachu wody?

Woda przecież wołała ją od tamtej przeklętej jesieni, Lamii nie mogła umknąć nawet najmniejsza kałuża.

Teraz, kiedy stoi na klifie, patrząc, jak daleko w dole toń jeziora liże skały, delikatnie drży, ale jest opanowana.

Nie wie, czy czuje na policzkach łyzy, czy zimne muśnięcia mgły.

Ma już na sobie suknię przygotowaną specjalnie dla niej. Ta ciągnie się po ziemi, kiedy Lamia idzie, ale jej dół i tak jest już poszarpany, jakby ktoś, kto wcześniej ją nosił, przedzierał się w niej przez zarośla.

Dziewczyna odwraca się od Jeziora Śmierci i rusza w stronę miejsca mającego być tutaj jej azylem; w przeciwieństwie do wody, której tak się boi.

Cmentarz znajduje się tuż przy wschodnim skrzydle zamku, nieco głębiej niż schody prowadzące do głównego wejścia. Otoczony żelaznym ogrodzeniem, zamykany na zardzewiałą furtkę pamiętającą czasy wojen i dworskich miłostek. Zimna, ciężka klamka ustępuje jednak pod naciskiem dłoni Lamii. W ciszy otaczającej zamek skrzypienie wydaje się głośnie, zbyt głośnie.

Jest tu tak cicho, że można by pomyśleć, że wszystko dookoła chroni wielka dźwiękoszczelna i niewidzialna kopuła.

Lamia nie zamyka za sobą furtki, nie chcąc hałasować jeszcze bardziej, zatrzymuje się na chwilę i nasłuchuje. Chyba nikt jej nie zauważył. Dochodzi trzecia w nocy.

Gdy zauważy pierwszy grób, niemal oddycha z ulgą, jakby witał ją ktoś znajomy. Nie wie, dlaczego czuje się tak dobrze w towarzystwie zmarłych, może chodzi o brak oczekiwań z ich strony. Tu nie musi mieć maski ani nowego imienia, żeby czuć się sobą.

Jest po prostu życiem wdzierającym się na chwilę między wszechobecną śmierć, a mimo wszystko nie intruzem; kiedyś przecież stanie się jedną z nich.

To chyba sprawiedliwy układ.

Przystaje przy pomniku w kształcie krzyża celtyckiego – pradawnego symbolu Słońca. Pokrywają go liczne płaskorzeźby przedstawiające kwiaty i ludzkie sylwetki; te nie mają twarzy ani kończyn. Lamia żałuje, że nie wzięła tu ze sobą aparatu, licząc jedynie na telefon. Teraz musi zapamiętać wszystkie nagrobki albo chociaż spróbować je opisać.

Dalej mija groby o coraz dziwniejszych kształtach. Pęknięte na pół kamienne serca, sylwetki płaczących kobiet, jest nawet zajęc pozbawiony oczu, ze skulonymi uszami. Lamia przykuca, próbując dojrzeć napisy, ale te są tak wytarte, że nie może rozszyfrować żadnej z liter.

Musi przyjść tutaj za dnia; cmentarz jest duży i z pewnością skrywa więcej, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Lamia, spacerując po cmentarzach, zawsze snuje tę samą fantazję, która ją zawstydzia, wręcz wywołuje poczucie winy, a jednak nie może się od niej uwolnić.

Wyobraża sobie, jak będzie wyglądał jej własny grób.

I przede wszystkim – jakie wyryją na nim epitafium. To jest coś, co musi przemyśleć, zanim... No właśnie, zanim co? Czy siedemnastolatki myślą o śmierci na tyle poważnie, żeby zapisywać swoją ostatnią wolę? Czy nie jest na to za wcześnie?

Lamii nie mieści się w głowie, że mogłaby nie mieć epitafium albo żeby miała jedno z tych najbardziej przez siebie znienawidzonych.

Tam, gdzie jestem, na pewno jest mi lepiej.

Aż się krzywi na samo wyobrażenie. Jak ktoś żywy może mieć w sobie na tyle bezczelności i pewności, żeby już na wieczność wyźłobić komuś coś takiego? To brzmi jak kolejne ziemskie pomówienie, którego nie można zdementować. Jak krzykliwy nagłówek w plotkarskim serwisie, tyle że w wersji pogrzebowej.

Albo jeszcze gorsze:

Odeszłaś tak niespodziewanie, nie było czasu na pożegnanie.

Lamia wstałaby z grobu, żeby wrzeszczeć. Chce czegoś błyskotliwego, co napisałaby specjalnie dla siebie. Jak robili to wielcy, na przykład sam Molier:

Tu leży Molier, król aktorów. Teraz udaje martwego i robi to naprawdę dobrze.^{**}

Lub:

Tu leży poeta Vicente Huidobro. Otwórz ten grób, na dnie widać morze.

Lamia nie może się zdecydować, czy woli patos, czy czarny humor. Coś idealnego pomiędzy znalazła kiedyś w sieci w artykule o epitafiach:

Tu leży ten, kto był oddany sztuce i honorowi. Nie był w życiu kimś wielkim, a teraz jest absolutnie niczym.

Jej rodzice twierdzą, że fascynacja śmiercią pojawiła się u niej tamtej przeklętej jesieni i w ten sposób Lamia radzi sobie z traumą. Że ratuje się humorem; klasyczny mechanizm wyparcia. Ona jedna zna prawdę.

To wcale nie zaczęło się wtedy.

Wtedy dopiero coś się w niej aktywowało, jakby uśpiony w komórkach wirus zaczął się rozprzestrzeniać pod wpływem zewnętrznego bodźca.

Kiedy stoi przy jednym z pomników, dostrzega jakiś ruch w okolicy drugiej kondygnacji zamku. Niewiele myśląc, szybko chowa się za nagrobkiem, z ulgą stwierdzając, że pomnik jest od niej wyższy i szerszy.

Po chwili oczekiwania wygląda ostrożnie, zaciskając palce na ostrych krawędziach kamienia.

Widzi na balkonie postać w koszuli nocnej. Cicho wypuszcza powietrze z ust.

Salla pali e-papierosa i patrzy na cmentarz, ale nie może jej zauważyć. W tej mgle zapewne nie widziałaby Lamii, nawet gdyby ta się nie schowała.

** Teksty epitafiów pochodzą ze strony: pieknoumyslu.com/epitafia-bogatyh-i-slawnych.

X

Ozkie zwierzę

Przez kilka następnych dni nuda powoli oplata aktorów, prawie jak pajęczyny schowane w zakamarkach zamku.

Salla, Lamia i Kail wstają rano, udają się do jadalni, gdzie już czeka na nich śniadanie – codziennie są to pajdy chleba, ser, wędlna i trochę warzyw, a do tego mocna herbata bez cukru.

Lamia nie może patrzeć na herbatę. Zawsze kiedy czuje jej zapach, w jej nozdrza wdiera się też woń cynamonu; wtedy cała drętwieje.

Czasem mijają po drodze członków ekipy, ale nie zamieniają z nikim ani słowa. Faustyna musi spędzać czas w zachodnim skrzydle; nie widzieli jej od dnia zapoznawczego.

Aktorzy spędzają wspólnie trochę czasu w salonie towarzyskim, ale rozmowy im się nie kleją. Brak porozumienia wybrzmiewa w każdym wypowiedzianym zdaniu, a silenie się na żarty nie pomaga.

Salla wciąż jest wzburzona, Kail wciąż uważa, że biorą udział w czymś niesamowitym, a Lamia wciąż czeka, aż będzie mogła się wykazać.

Noce łagodnieją, przyzwyczajają ich do siebie; na razie nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Oczy aktorów oswajają się z ciemnością, a uszy z dziwnymi dźwiękami, które wydaje z siebie zamek.

Powoli zaczynają rozumieć, że jest jak dzikie zwierzę, które można oswoić.

XI

Wasi rodzice nie żyją

– Gotowość do planu!

Walenie w drzwi komnaty, szeleszczący głos zza ściany i strumień trupio bladego światła wdzierający się przez okno.

Lamia wybudza się z głębokiego snu nagle; jakby wrzucono ją do lodowatej wody. W pierwszej chwili czuje tylko narastającą panikę i serce dudniące coraz szybciej i szybciej. Jej ciało przymierza się do ucieczki, nie wie, gdzie jest ani co się dzieje.

– Macie pięć minut, żeby zejść na dół!

Głos dochodzi z korytarza, ale jest tak donośny, że jego źródło mogłoby się znajdować wszędzie jednocześnie. Płyne ze ścian, spod podłogi i znad sufitu, zza okna i z jeziora.

– No już – mamrocze Lamia, stawiając stopy na podłodze, która skrzypi pod jej ciężarem jak zranione zwierzę.

Nie ma zegarka, żeby sprawdzić godzinę; wie jednak, że lampa naftowa spala pół litra nafty w mniej więcej pięć, sześć godzin. W komnacie, poza uderzającym z dziedzińca filmowym sztucznym światłem, jest ciemno, a Lamia położyła się przed dziewiątą.

Musi być zatem środek nocy.

Dziewczyna w pośpiechu ściąga z wieszaka suknię i próbuje ją włożyć. Jak na złość gorset wydaje się za ciasny i Lamia męczy się kilka dobrych chwil, zanim jest w stanie odetchnąć. Palce jej drżą, gdy próbuje zapiąć koronkową stójkę. Perłowa broszka wbita w materiał zanurza się miękko w opuszcze palca i szkarłatna kropelka brudzi zarówno kostium, jak i dłoń dziewczyny.

– Nie – jęczy, słysząc coraz większy gwar na korytarzu.

Rozlegają się dźwięki zamykanych komnat; Salla i Kail już wyszli.

Lamia, nie zważając na to, że nie zdążyła nawet przepłukać zębów ani poprawić włosów, wybiega ze swojej sypialni. Po drodze wkłada palec do ust i zlizuje z niego krew. Posmak miedzi rozlewa jej się na języku.

Przemierza długie korytarze, które już zdążyła poznać, i staje na szczycie schodów w głównym holu.

Pozostała dwójka aktorów stoi u ich podnóża. Pocierają ramiona, jakby chcieli się rozgrzać.

Lamia pierwszy raz widzi Sallę w gotyckiej sukni. Na chwilę zapiera jej dech, a szpileczki zazdrości bezwiednie pulsują w piersi.

„Wygląda przepięknie”, myśli oniemiała, wodząc wzrokiem po wąskiej talii dziewczyny opiętej czarną tkaniną. Rozkloszowany dół tylko podkreśla jej figurę i chociaż kostium jest wyraźnie znoszony, wręcz zakurzony, wygląda na Salli obłędnie.

Kail ma na sobie białą koszulę z falbanami i ozdobny kruczoczarny surdut z wysoko postawionym kołnierzem. Z tej perspektywy nie widać jego twarzy, a jedynie tył czupryny, co sprawia, że chłopak wygląda jak wampir.

Lamia czuje się teraz jak chłopka w swojej sukni w gołębiczym kolorze. Brakuje jej finezji, czegoś mrocznego, ale eleganckiego. Jest pewna, że wygląda sztucznie i biednie; nagle poczucie niesprawiedliwości, które gnieździ się w niej od lat, znów uderza w nią za całą mocą.

Z zaciśniętymi ustami schodzi powoli po stopniach, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Dookoła nich kręci się operator z kamerą, a oświetleniowiec

pyta go o coś technicznego. Nie słyhać poszczególnych słów. Faustyna czeka przy drzwiach wyjściowych z miną pełną zniecierpliwienia. Wciąż jest ubrana tak jak pierwszego dnia. Na jej głowie tkwi melonik.

Salla wreszcie zauważa Lamię. Jej oczy robią się okrągłe jak guziki.

– O rany! – krzyczy z nieudawanym podziwem w głosie. – Wyglądasz niesamowicie!

Lamia doszukuje się fałszu w tonie koleżanki, ale ten brzmi naprawdę naturalnie. Mimowolny uśmiech rysuje się powoli na jej twarzy.

– Wy za to wyglądacie upiornie – mówi.

– Tak się też czujemy – wzdycha Kail. Ma podkrążone oczy, które mimo wyrwania ze snu nie zapominają o ciągłym mruganiu. – Nowatorstwo nowatorstwem, ale niezapowiedziany plan o trzeciej nad ranem? To już zakrawa na tortury.

– O proszę – nie szczędzi sarkazmu Salla – coś ci się wydaje nieodpowiednie?

– Po prostu czuję się jak na obozie harcerskim. – Kail ziewa, szeroko rozwierając usta. Zasłania je dłonią odrobinę za późno. – Wiecie, pierwszej nocy drużynowi często budzą harcerzy i gonią do lasu na jakieś podchody.

– U nas to już szósta noc – zauważa Lamia, ale humor stopniowo się jej poprawia. Zaczyna widzieć wyraźniej i jedyne, co jej doskwiera, to chłód. Mimo że suknia jest gruba, dziewczyna ma wrażenie, że zimno panujące w zamku od stuleci wdziera się także do wnętrza jej ciała.

– Szósta noc, a my marnujemy czas – stwierdza ponuro Salla. Mimo późnej, a może wczesnej godziny, wygląda pięknie. Zmęczenie wyostrza jej rysy, nos z lekką wklęsłością na grzbiecie dodaje szlachetności. Ma nieoczywistą urodę; z jednej strony zimną, wcale niemieszczącą się w klasycznym kanonie piękna, z drugiej jest w niej coś, od czego nie można odwrócić wzroku. Lamia zawsze myślała w ten sposób o urodzie Meryl Streep.

– Nie marnujemy – rozlega się nagle głos, który chwilę wcześniej obudził ich wszystkich.

Jakim cudem Faustyna ich usłyszała? Stoi kilka dobrych metrów dalej, a przesuwanie sprzętów i rozmowy pozostałych członków ekipy zagłuszają słowa aktorów.

Kail machinalnie się prostuje. Salla zerka na reżyserkę.

– Muszę przywyknąć do nowych zasad – oznajmia, racząc ją jednym ze swoich hardych spojrzeń.

Lamia myśli, że koleżanka musiała przemilić w sobie wszystko przez tych parę dni, bo nagle znów spokorniała.

Na Faustynie nie robi to żadnego wrażenia.

– Chodźcie na zewnątrz.

To zwykłe polecenie, ale brzmi jak rozkaz, więc aktorzy posłusznie niczym wytresowane zwierzęta idą za reżyserką.

Wychodzą z zamku prosto w noc. Oślepia ich światło lamp na statywach; błękitne, silne i nienaturalne. Dodające grozy, bo smugi mgły przelewają się w nim jak dym z wytwornicy. Nie da się stwierdzić, czy to prawdziwa nocna mgła, czy element scenografii. Wokół pachnie mokradłami i ziemią.

– Wasi rodzice nie żyją – mówią niespodziewanie plecy Faustyny, gdy ta nagle staje w miejscu.

Salla wstrzymuje oddech, Kail zamiera, a Lamia skupia się na tym, żeby słowa kobiety docierały do niej w pełnym znaczeniu.

– Mieli straszliwy wypadek.

Faustyna gwałtownie odwraca się w ich stronę, a na jej oczach widać szklaną powłokę. Rozpacz wykrzywia jej usta.

Aktorzy milczą, wsłuchując się w bicie swoich serc, a te walczą coraz bardziej zacięcie. Słyszać je w ciszy otaczającej zamek.

– Jaki wypadek? – szepcze Salla, której skóra twarzy blednie, staje się matowa jak kreda.

Nie zauważa nawet kamery, a ta rejestruje każdy jej ruch, robi zbliżenie na łzę rodzącą się w kąciku oka.

– Nie jestem pewna, czy chcecie znać szczegóły.

Operator krąży wokół nich jak sęp wokół padliny, ale młodzi go nie widzą. Są skupieni tylko na słowach kobiety.

Ich rodzice nie żyją.

Wyrwani ze snu, w obcym otoczeniu mgieł i wrzosowisk, które wcale nie należy do ich świata, nie wiedzą, czy to dalej koszmarny sen, czy prawda.

– Co się stało? – Kail robi krok w stronę Faustyny, a ta cofa się przed nim. W jego głosie pobrzmiwa histeryczna nuta. – Co się stało?

Faustyna tylko kręci głową, zaciskając wargi w wąską linię. Łzy wielkości ziaren grochu płyną po jej policzkach; wygląda to niemal groteskowo, bo do tej pory wydawała im się zimna jak kamień, pozbawiona emocji.

– Bardzo mi przykro. Nie wiem, co jeszcze mogę wam powiedzieć. – Kuli ramiona, jakby chciała schować się sama w sobie.

Salla otwiera usta, wyraźnie chcąc coś powiedzieć, ale tylko zastyga tak w upiornym grymasie, a jej oczy zachodzą lękiem.

Kail w bezradnym szale zaciska palce na włosach, jakby zamierzał je sobie wyrwać. Wypuszcza powietrze z ust wąskimi strumieniami, sycząc przy tym głośno.

– Jak to? – Lamia przyciska palce do warg, które zaczynają drżeć. Zęby dzwonią o siebie. – Nie wierzę. Co im się stało? Jak...

– Dziękuję, mamy to. – Głos Faustyny zmienia się w ułamku sekundy, nagle jest rzeczowy i suchy. Reżyserka szybko ociera twarz rękawem płaszcza.

Salla wciąż wpatruje się w kobietę oczami rozwartymi z przerażenia.

– Masz dźwięk? – pyta reżyserka niemal znudzonym tonem, zerkając na mężczyznę z włochatym mikrofonem na tyczce.

Aktorzy nawet go nie zauważyli, mimo że ciągle stał obok, unosząc nad nimi sprzęt.

Dźwiękowiec kiwa głową, a operator potakuje.

– No i co, to takie trudne? – Faustyna się uśmiecha, klaszcząc w dłonie. – Pierwszą scenę z waszym udziałem mamy za sobą. Nie wiem jeszcze, jaka będzie kolejność, ale...

– Co? – wykrztusza Salla.

– Co? – powtarza za nią reżyserka, ściągając brwi. Poprawia kapelusz na głowie, jakby jej przeszkadzał. – Jakieś uwagi?

– Powiedziałaś, że nasi rodzice nie żyją... – wykrztusza Kail, wciąż ciężko oddychając. Opiera się rękoma o kamienną balustradę, jakby nie mógł utrzymać się w pionie.

– Bo nie żyją – mówi Faustyna niemal wesoło. – Od tej pory jesteście sierotami.

Kaila ogarnia ulga, zalewa jego klatkę piersiową, później dłonie, na końcu dociera do nóg. Cały jest miękki, jak wykonany z plasteliny. Ma ochotę się położyć. Tych parę chwil zabrało mu wszystkie siły. Nie wie, czy wybuchnąć płaczem, czy śmiechem.

– Czy my... – próbuje wydusić z siebie parę słów, ale sprawia mu to trudność. – Czy my też umrzemy?

Faustyna unosi brwi. Omiata spojrzeniem milczące i wciąż poruszone dziewczyny.

– Głównym wątkiem większości horrorów jest śmierć – odpowiada. – Ludzie boją się śmierci, a powinni bać się życia. O tym jest ten film.

Robi długą pauzę, w którą nie wdziera się żaden dźwięk. Patrzy na młodych ludzi, jakby chciała coś wyczytać z min pełnych lęku, po czym mija ich i wchodzi do zamku, rzucając jeszcze przez ramię:

– Koniec zdjęć.

Dziennik Kaila

A więc tak to wygląda.

W jednej chwili coś jest stałe, twoje i myślisz, że to tatuaż, który będzie towarzyszył ci do końca życia.

Ma ogromne znaczenie; wiesz, że jest ważny, a jednak patrzysz na niego codziennie, więc się przyzwyczajasz.

Zaczyna cię nawet nudzić.

Nudzi cię, bo jest teraz częścią ciebie – tak samo jak ręka, w której skórę jest wtopiony.

Nie myślisz o tym, że może zniknąć; przecież tatuaże są na zawsze.

Nie myślisz o tym i nikt nie powie ci, co robić, kiedy pewnego dnia budzisz się nie tylko bez tatuażu.

Budzisz się bez ręki.

Tatuaż został na niej.

Ręka leży obok i masz tylko dwie opcje. Zachować ją i czekać, aż zje ją czas, albo schować głęboko, głęboko pod ziemię i czekać, aż czas zje twój ból.

Ten fantomowy jest silniejszy, niż myślałem.

Nie wiem, co robić.

Oziennik Lamii

Byłam niegrzecznym dzieckiem.

Nie potrafię stwierdzić tego ot tak, bo co to w ogóle znaczy „być niegrzeczną”?

Byłam niegrzecznym dzieckiem, bo to najczęstsze, co słyszałam od rodziców.

– Jesteś niegrzeczna – mówiono mi za każdym razem, kiedy nie chciałam zjeść mięsa na obiad.

Kiedy nie chciałam włożyć sukienki, którą mama przygotowała mi do szkoły, a ja uważałam ją za obciachową.

Kiedy wołałam oglądać filmy pod kołdrą, zamiast wyjść na dwór w słoneczny dzień.

Kiedy byłam na dworze za długo, a powinnam siedzieć z książką, bo następnego dnia pisałam test.

Kiedy mówiłam wprost, że nie podoba mi się, jak siostra mamy każe mi brać przykład z własnej córki.

Kiedy mówiłam, że nie chcę, by mnie ciągle porównywano.

Na rodzinnych obiadach, na weselach, na stypach, na moich własnych urodzinach.

– Pomyśl życzenie – mówiono, a gdy zamykałam oczy, ktoś mówił je głośno za mnie: – Żebyś się uczyła tak pilnie jak twoja kuzynka.

Któregoś dnia podeszłam do lustra i miałam ochotę je zbić, lecz zamiast tego wzięłam żółtą farbę i zaczęłam palcem rozmazywać ją po tafli.

– Namalowanie aureoli na lustrze, nie uczyni cię świętą, Lamio – powiedziała mama, a potem cały dzień zmywałam farbę, która nie chciała zejść.

Teraz mam siedemnaście lat, znajduję się w swojej komnacie.

Stoję przy złotej ramie, patrząc na własne odbicie, a szminką mamy próbuję namalować jej usta tuż obok swoich.

Oziennik Salli

Nie jestem Sallą.

Jestem Zuzanna i zostałam uwięziona na zamku w Szkocji z psychopatką oraz dwojgiem nastolatków, których owinęła sobie wokół palca.

Jeśli czytacie ten dziennik, a mnie nie ma w pobliżu, potraktujcie go jak dowód.

Nie wiem, czy to jakieś odklejone warsztaty, czy rodzaj eksperymentu społecznego; cokolwiek się tutaj dzieje, z pewnością nie jest legalne.

Zaznaczam to bardzo wyraźnie.

Doświadczamy przemocy zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Nie mamy stałego dostępu do żywności, wody ani prądu.

Jest zimno.

Wmawia się nam, że nasi rodzice umarli, a my nie możemy zweryfikować tej informacji, ponieważ zabrano nam telefony. Kiedy próbowałam odzyskać swoją własność, skrzydło zamku, w którym przebywa ekipa, zamknięto przede mną na cztery spusty, mimo że wcześniej było otwarte i – mogłabym przysiąc – nie było tam drzwi.

Musieli je wstawić, kiedy spaliśmy.

Mogłabym próbować stąd uciec, ale nie wiem, gdzie dokładnie się znajdujemy, a dookoła jest pustka. Wszystko miałam w telefonie – naszą lokalizację, informacje co do transportu powrotnego, gdybym z awaryjnych przyczyn musiała wracać na własną rękę. Wiem, że to nieodpowiedzialne z mojej strony, ale nawet nie mam pojęcia, jak nazywa się miejscowość, w której jesteśmy...

Brak jakichkolwiek charakterystycznych punktów, poza samym zamkiem, który wygląda jak wyjęty z horroru i stoi na stromym wzgórzu przy klifie. Dookoła są tylko mokradła, wielkie, przerażające jezioro, a w oddali góry, które wcale nie wyglądają przyjaźnie.

Tutaj nic tak nie wygląda.

Faustyna – ta pseudoreżyserka – powiedziała drugiej dziewczynie (Natalii), że będzie mogła w razie potrzeby dzwonić do mamy. To moja jedyna nadzieja. Muszę namówić ją na współpracę, chociaż na razie sprawia wrażenie, jakby grała w tę chorą grę.

Jest całkowicie zniewolona.

Jeśli nic się nie zmieni w ciągu kilku kolejnych dni, ucieknę. Szukajcie mnie w pobliżu zamku, ruszę na południe – tam, skąd przyjechaliśmy.

Nie można tego tak zostawić.

To będzie bardzo głośny skandal w historii kinematografii.

XII

Ta druga

Lamia pisze w dzienniku zdanie o ustach na lustrze, kiedy słyszy delikatne pukanie w drzwi komnaty.

Puk, puk.

Puk.

„To zwykle pukanie”, mówi sobie, chociaż nigdy nie przestanie zamierać na ten dźwięk.

Szybko zamyka notes i machinalnie poprawia włosy.

– Proszę!

Czupryna Salli wsuwa się do pomieszczenia.

– Hej – mówi cicho. – Mogę na chwilę?

– Jasne – odpowiada Lamia. Całe jej ciało się spina, ma ochotę wrócić do pisania, ale widok twarzy koleżanki ją niepokoi. – Co się stało?

Salla zamyka za sobą drzwi i przysuwa do nich policzek, jakby nasłuchiwała. Stoi tak przez chwilę, po czym bierze głęboki wdech i patrzy na Lamię.

– Będę się streszczać – niemal szepcze. Podchodzi do łóżka i nie pytając o pozwolenie, siada na nim, bezwiednie dotykając baldachimu. – Potrzebuję twojej pomocy.

Lamia milczy. Nie chce nawet słyszeć o ucieczce, zgłaszaniu czegokolwiek do produkcji ani o wątpliwościach; zna je już na pamięć.

Salla mówi dalej:

– Pamiętasz, co Faustyna mówiła o telefonach?

Lamia unosi wyczekująco podbródek. Ścisza notatnik, aż pocą jej się dłonie.

– Mówiła, że twoja matka prosi o telefony od ciebie, jeśli będziesz ich potrzebowała – kontynuuje Salla. – Czy mogłabyś poprosić Faustynę o jeden telefon? Naprawdę potrzebuję się skontaktować z moją mamą.

– Nie możesz poprosić sama?

– Myślisz, że nie próbowałam? – Salla otwiera szeroko oczy. Czają się w nich niedowierzanie i strach. – Drzwi są zamknięte, nie da się tam nawet dostać.

– To co ja mam zrobić? Wyważyć je? – Lamia stara się nie brzmieć złośliwie, ale wie, jaki jest efekt jej słów. Wzdycha i siada na pościeli po drugiej stronie. Dziewczyny dzieli teraz cała szerokość łóżka, są bokiem do siebie i już nie patrzą sobie w oczy. – Jesteśmy w takiej samej sytuacji. Nie mogę nic zrobić.

– Nie jesteśmy. – Salla kręci głową, aż podskakują jej włosy. – Ty nie widzisz żadnego problemu. Potrzebuję się skontaktować z kimkolwiek, rozumiesz?

Lamia rozumie, ale nie chce do tego dopuścić. Wie, czym się skończy telefon Salli do rodziców, produkcji, kogokolwiek. Zaraz zaczną się pytania, włączą w to management aktorki i cały plan się skończy, przynajmniej do czasu wyjaśnienia, czy wszystko odbywa się zgodnie z wytycznymi.

– Nie chcę rozmawiać z matką – mówi wreszcie, co wcale tak bardzo nie odbiega od prawdy.

– Przecież nie ty będziesz z kimkolwiek rozmawiać. Przekażesz telefon mnie.

– Myślisz, że Faustyna tak po prostu mi go odda? – parska Lamia. – Z pewnością będzie obecna podczas mojej rozmowy.

– Skąd wiesz?

Lamia nie wie. Wreszcie podnosi wzrok na Sallę. Ta wygląda, jakby miała się zaraz rozkruszyć. Chyba nawet schudła przez tych kilka dni. Koszula nocna wisi na niej smętnie, podobnie jak strąki włosów, które wysunęły się z niedbałego koczka upiętego z tyłu głowy.

– Dobrze – mówi Lamia, wbrew temu, co naprawdę myśli. Nie chce wyjść na zupełnie nieczułą, widok Salli w takim stanie nie daje jej spokoju. Ma po prostu nadzieję, że Faustyna się nie złamie i będzie dokładnie tak, jak mówiła: nie pozwoli na zabranie komórki.

– Boże, dziękuję! – Salla rzuca się niespodziewanie na Lamię i oplata jej szyję ramionami. Zaczyna ją całować po twarzy; zostawia odciski ust na policzkach, nosie i czole.

– Ej! – krzyczy Lamia, ścisząc jednak głos w trakcie swojej reakcji. – Jeszcze posądzą nas o romans.

– Myślę, że nie i że postrzegają romans bardzo staroświecko – mówi Salla, odsuwając się nieco, ale w jej oczach wciąż tlą się iskierki wdzięczności. Twarz nabiera koloru; brzoskwiniowe policzki wyglądają, jakby nałożyła na nie róż. – Naprawdę dziękuję, to wiele dla mnie znaczy. Przez tę parę dni myślałam, że oszalałam i jestem zupełnie sama.

Lamia nie odpowiada na te słowa. Wzdycha tylko i omiata dziewczynę spojrzeniem.

– Musisz włożyć suknię – zauważa. – Bez niej lepiej nie kręcić się po zamku.

– Racja, zaraz wracam – rzuca Salla konspiracyjnie i znika w korytarzu.

Lamia chowa dziennik do szuflady w komodzie. Przyzwyczaiła się do samotności, nie przeszkadzają jej wieczory spędzone w pojedynkę. Wie jednak, że Salla nie odpuści i musi się coś wydarzyć; nawet jeśli będzie to coś, co ostatecznie zgasi jej zapał do walki.

Chwilę później dwie postaci w długich sukniach idą korytarzem. Przemierzają kamienne mury jak nocne zjawy. Salla dzierży w dłoni stary świecznik z uchwytem, przez co jeszcze bardziej przypomina księżniczkę udającą się na spacer po zamczysku.

Wreszcie mijają schody głównego holu i kierują się prosto do zachodniego skrzydła.

– Widzisz? – Salla ścisza głos. Falujące od płomienia świecy cienie zniekształcają jej rysy. – Tych drzwi nie było tutaj wcześniej.

– Czy ja wiem... – Lamia nie jest do końca przekonana. Wysila pamięć, ale zupełnie nie może sobie przypomnieć, czy istotnie widziała tam drzwi, czy nie. Pamięta tylko, że członkowie ekipy pierwszego dnia kręcili się tutaj, żeby odnosić swoje rzeczy do własnych komnat. Robili to zupełnie swobodnie, ale może po prostu drzwi były wtedy otwarte na oścież i aktorzy nie zwrócili na nie uwagi?

– Nie było ich – naciska Salla. Dotyka palcami mosiężnej klamki. – Szlag, znów zamknięte...

– Zapukaj – proponuje Lamia, choć sama może to zrobić. Bardzo nie chce pukać. Sam odgłos pukania przyprawia ją o mdłości.

Puk. Puk.

Puk.

To tylko w głowie Lamii, a i tak serce bije jej szybciej.

Dziewczyny patrzą na siebie w oczekiwaniu, jakby każda miała nadzieję, że ta druga zrobi krok.

Nagle oczy Salli zmieniają wyraz, jakby ją olśniło.

– Dzwonek – dyszy. – Mieliśmy używać dzwonka!

Nie czekając na reakcję Lamii, odwraca się i zmierza do schodów, a potem zeskakuje niezdarnie po stopniach, unosząc jedną dłońią skraj sukni.

Lamia stoi teraz sama, pogrążona w niemal całkowitym mroku. W odróżnieniu od koleżanki nie zabrała ze sobą świecy ani lampy. Widzi z góry, zza grubej balustrady, sylwetkę dziewczyny mającą w poświacie księżyca na parterze, tuż przy wyjściu z budynku.

Rozlega się odgłos dzwonu. Lamia myślała, że Faustynie chodziło raczej o dzwoneczki, podobne do tych w hotelowych recepcjach, ale gong jest tak głośny, że obudziłby olbrzyma. Gęsia skórka na jej ramionach jest niczym kropelki deszczu. Lamia chwyta się za klatkę piersiową, bo dźwięk wstrząsnął całym zamkiem.

Salla wraca dość szybko, ale szybciej otwierają się przed Lamią drzwi. Jej koleżanka jest jeszcze parę kroków za nią i Lamia sama musi zmierzyć się z sylwetką, która wyrasta tuż przed jej twarzą.

– J-j-ja... – jąka się, bo Faustyna ma zupełnie czarne oczy. Właściwie nie widać nic oprócz jej oczu; ciemnych węgielków odbijających jedynie nikłe światło ze świecy, która zbliża się coraz bardziej. – Mam problem.

Lamia ma ochotę się skrzywić, że użyła akurat tego słowa. To kojarzy się negatywnie, a ona przecież chce tylko zadzwonić.

Nie chce stwarzać problemów.

Salla dobiega do niej i dysząc ciężko, staje tuż obok, kłaniając się lekko.

– Dobry wieczór.

– Chyba dobra noc – mówi Faustyna, a jej głos brzmi matowo. Bezosobowo. Równie dobrze mogłyby szeleścić liście lub jezioro mogłoby uderzać o klif. – Jakiś problem? Co się dzieje?

– Muszę zadzwonić do matki – mówi Lamia, modląc się w duchu, żeby reżyserka kazała im natychmiast wracać do łóżek.

Kobieta wciąż patrzy pytająco. Poprawia melonik na głowie. „Czy ona w nim śpi?”, myśli Lamia i niemal marszczy brwi, powstrzymuje się jednak w ostatnim momencie.

– Miała jakieś koszmary – wyręcza ją Salla przejętym tonem. – Usłyszałam, jak krzyczy przez sen, więc wpadłam do jej komnaty. W takich chwilach lepiej, żeby porozmawiała z mamą. Podobno tylko to pomaga.

Lamia zaciska szczękę, mając nadzieję, że nie widać jej miny w tym półmroku. Paznokcie wbija we wnętrza dłoni.

– W porządku – mówi Faustyna niespodziewanie. – Poczekajcie tu.

Zamyka im drzwi tuż przed nosem, a Salla otwiera szeroko usta.

– Widzisz! – Przyciska dłonie do warg i nie może powstrzymać radości, która pojawia się w jej spojrzeniu. Łzy ulgi i niedowierzania błyszczą pod powiekami. – Wiedziałam, wiedziałam, że się uda.

– Jeszcze nic się nie udało – mruczy Lamia, nie wiedząc, czy bardziej do Salli, czy do siebie. Nie wie, co ma powiedzieć matce. Przecież jeśli zacznie odgrywać tę szopkę na oczach reżyserki i koleżanki, mama się zaniepokoi i być może zechce tu przylecieć, by ją ratować.

Lamia gorączkowo zastanawia się, co powinna zrobić. Może wybierze zły numer?

Wtem przypomina sobie, że Faustyna ma już jej mamę w kontaktach, więc łatwo mogłaby to zauważyć, porównując cyferki.

Co robić?

Nie ma jednak czasu przemyśleć sytuacji, bo w szczelinie między drzwiami a kamiennym murem pojawia się dłoń z jej telefonem.

– Byle szybko – cedzi Faustyna i ku zdumieniu nastolatek ponownie trzaska drzwiami, zostawiając je same.

– Daj – mówi szybko Salla, której oddech przyspiesza. – Weź tę cholerną świecę i daj mi telefon.

Zupełnie nie czekając na reakcję Lamii, wrywa jej komórkę, wciska w rękę świecznik i odblokowuje ekran przy pomocy jej twarzy, po czym oddala się o kilka kroków. Drżącymi palcami wybiera jakiś numer.

Lamia zamyka oczy.

Z jednej strony nie musi dzwonić do matki i myśleć, co powie. Z drugiej właśnie teraz Salla może wszystko zniszczyć. Cała się trzęsie, chociaż na zewnątrz wcale tego nie widać.

Decyduje, że zda się na los, bo nie ma pojęcia, co jeszcze może zrobić.

– Mamo? – szepcze Salla. – Halo? Mamo?

Z głośnika wydobywa się jedynie dziwny szelest, choć ekran wskazuje na to, że połączenie zostało odebrane.

– Słyszysz mnie?

– Zuza? – odzywa się kobiecy głos gdzieś po drugiej stronie.

– Mamo. – Salla walczy ze łzami, które zbierają się w jej nosie i gardle. Ogarniająca ją bezbrzeżna ulga jest większa od tej, którą wyobrażała sobie każdej nocy, snując nadzieje, że dodzwania się do kogokolwiek. – Mamo, posłuchaj mnie, proszę. Tutaj dzieje się coś dziwnego. Zadzwoń do produkcji *Nocnych godzin*. Proszę, to ważne.

Jej głos zniża się do szeptu, a sama Salla niemal kuca, mówiąc prosto w kamienną ścianę. Opiera wolną rękę o mur, jakby był jej ostatnią ostoją.

– Wiesz, że nie musisz się niczym przejmować – mówi jej matka.

Salla milczy przez chwilę. Wciąż ciężko oddycha.

– Tak, mamo, wiem – odpowiada zniecierpliwiona. – Powiedz tylko, zrozumiałaś, co powiedziałam? Zrobisz to?

– Zrobię tak, żeby było dobrze. – Głos matki Salli dochodzi z drugiego końca świata; przynajmniej takie ma wrażenie jej córka. – Nie myśl o tym, w porządku?

– Dobrze, mamo – chlipie Salla, nie mogąc powstrzymać łez. – Obiecuj, że gdzieś to zgłosisz. Nie mogę robić nic szemranego. Nie może być żadnych niejasności.

– Uspokój się. Wszystko będzie tak, jak ma być.

– Okej.

– Kocham cię. Dasz sobie radę ze wszystkim.

– Też cię kocham.

Twarz Salli tonie w chłodnej poświacie telefonu, kiedy odsuwa aparat od ucha i blokuje ekran.

Lamia podchodzi do niej szybko i zabiera komórkę.

– Już?

– Tak, ale usuń moje połączenie i zadzwoń do swojej, na wypadek gdyby Faustyna sprawdzała.

– Przecież nie ma kodu blokady.

– Zrób to, proszę.

Lamia przewraca oczami w ciemności i znów rozjaśnia ekran. Robi to, o co prosi ją Salla, i mimo przerażenia oraz późnej godziny wybiera numer mamy.

Czeka kilka głuchych sygnałów, po czym szybciej, niż to konieczne, naciska czerwoną słuchawkę.

– Nie odbiera – mówi z udawanym rozczarowaniem.

– Tym lepiej – szepcze Salla. – Oddaj go.

Lamii nie podoba się ten rozkazujący ton, ale wie, że dziewczyna ma rację.

Wracają do drzwi i pukają w nie, mając nadzieję, że Faustyna czeka tuż za nimi.

Nic się nie dzieje.

– Serio? – Salla wpatruje się w kłamkę. – Może w takim razie zabierz go do siebie.

– Oszalałaś.

Salla wzrusza ramionami.

– Znów mam iść do dzwonka? Teraz twoja kolej.

– To ty chciałaś tu przyjść – syczy Lamia i oddaje świecznik Salli.

Ta z ociąganiem wraca do głównego wejścia i ponownie rozlega się głośny gong.

Nie mija nawet sekunda, a Faustyna otwiera drzwi.

„Ciągle tu stała”, myśli Lamia z niedowierzaniem. „Stała za drzwiami i czekała wyłącznie na odgłos dzwonu, dla pieprzonej zasady. Czy podsłuchiwała całą rozmowę Salli, skoro wcześniej słyszała nasze rozmowy nawet wtedy, kiedy teoretycznie nie mogła ich słyszeć?”

– Skończyłaś? – pyta oschle reżyserka.

– Tak – odpowiada Lamia automatycznie. – Nie mogłam się dodzwonić.

– I tak długo ci to zajęło?

Lamia milczy, próbując przełknąć wszystkie słowa, które zbierają jej się w gardle. Miętosi w palcach brzeg swojej sukni.

– Nieistotne, idźcie już do siebie – mówi Faustyna, ale nie zamyka drzwi. –
Gdzie ta druga?

Ta druga.

Lamia smakuje to wyrażenie, jakby było skąpane w maśle, stworzone specjalnie dla niej.

Salla, ta druga.

– Już idzie.

Salla znów pojawia się obok niej i dyga niczym posłuszna uczennica.

– Jestem, proszę pa... To znaczy, Faustyno – duka niepewnie, wyraźnie spięta.

– Czy masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? – Spojrzenie reżyserki jest nieprzeniknione.

– Nie, nie mam.

– To wyśpijcie się. Trzeba być stale w gotowości.

Z tymi słowami zostawia dwie dziewczyny pogrążone w ciszy nocy i zamku.

Salla i Lamia wracają do swoich komnat, nie odzywając się do siebie.

Już mają się rozstawać, kiedy Salla rzuca jeszcze na pożegnanie:

– Naprawdę, bardzo ci dziękuję.

Lamia tylko mruży oczy i nie odpowiadając, zamyka się w swojej sypialni.

XIII

Kail nie ma tiku

Kail odkrywa fortepian podczas jednej z popołudniowych przechadzek po zamku.

Zgodnie z prośbą zwiedza jedynie zachodnie skrzydło, w którym znajdują się ich komnaty, jadalnia, salon towarzyski i sala balowa. Instrument – choć wydawać by się mogło, że powinien znajdować się właśnie w tej ostatniej – stoi w małym, przytulonym do jadalni pomieszczeniu. Poza nim wiszą tu jedynie obrazy podobne do pozostałych w całym zamku. Kurz tańczy w snopach światła wlewającego się przez zakratowane okna.

Kail odsuwa obrotowy taboret i otwiera klapę fortepianu. Nieśmiało dotyka palcem jasnych klawiszy.

Pod opuszkami czuje, że drewno obite jest prawdziwą kością słoniową, a czarne klawisze – hebanowym drzewem.

Instrument jest rozstrojony, ale nie tak bardzo, jak mógłby być, stojąc w budynku od dawna. Zapewne został skądś sprowadzony w dwudziestym wieku, może też na użytek jakiegoś filmu, i już tu został.

Jedynie, co Kail zna na pamięć i czego uczył się kiedyś w bezsenne noce na pianinie matki, to *Lacrimosa*. Chociaż ten fragment mszy żałobnej Mozarta nie jest nawet utworem fortepianowym, chłopak czuje najwięcej, kiedy słyszy jego melodię. Wyobraża sobie kompozytora przeczuwającego własną śmierć i tworzącego w ciemnym pokoju, mającego świadomość, że być może wkrótce

muzyka rozlegnie się na jego pogrzebie. Zresztą, niewiele się pomylił. Mozart zmarł, nigdy nie skończywszy całości; zrobili to za niego uczeń oraz przyjaciel.

Rozstrojone dźwięki wybrzmiewają z jeszcze większą grozą w ciszy zamku.

Kail na początku jest niepewny, dotyka klawiszy delikatnie, jakby bał się każdego tonu. Z czasem jego dłonie zaczynają tańczyć same; coś gra za niego, a on zamyka oczy i daje się temu ponieść.

Gra w kółko i w kółko to samo. Kiedy znajomy fragment się kończy, zaczyna od początku, już zdecydowanie pewniej niż wcześniej.

Głośniej.

Widzi przed sobą ojca, który często obserwował go bacznie podczas ćwiczeń – jak zwykle surowego, a jednak z domieszką dumy w spojrzeniu.

Kail nigdy nie był pewny, czy ojciec jest dumny z niego, czy z siebie.

Zachowywał się jak jego stwórca. W pewnym sensie nim był. Najpierw dał mu jedno życie, a potem...

Chłopak przestaje grać, bo serce bije mu tak szybko, że boi się, że wreszcie się zatrzyma.

Nie chce otwierać oczu.

Za każdym razem, kiedy je zamyka, nie ma pewności, czy kiedy znów uniesie powieki, świat będzie istniał.

Czy zobaczy znajome kształty, czy pograży się w całkowitej ciemności. Ten lęk będzie towarzyszył mu do samego końca.

Wreszcie jednak coś zmusza go do otwarcia oczu. Ktoś jest z nim w niemal pustej komnacie.

– Nie bój się – mówi jakiś głos, a Kail mruga z przerażeniem, wokół panuje bowiem mrok.

Chłopak w panice przykładła dłonie do powiek, ale przecież tuż obok stoi ktoś ze świecznikiem, na którym płonie kilka na wpół wypalonych świec. Widzi je dobrze.

Operator ściąga kamerę z ramienia, a Faustyna kiwa głową do dźwiękowca.

– Możesz wyłączyć.

– Jak to... – duka Kail, gwałtownie wstając z obrotowego taboretu. Rozgląda się dookoła i widzi tuż obok siebie trzy pogrążone w pomarańczowym świetle postaci.

– Nie przejmuj się. – Faustyna ma zadziwiająco łagodny głos. Wręcza aktorowi drugi, mniejszy świecznik. – Masz, zrobiło się już ciemno.

– Ale kiedy? Przed chwilą...

– Grasz od paru godzin.

Kail patrzy w okno i dostrzega księżyc zaglądający do wnętrza zamku.

– Nie wiem, jakim cudem tak to zleciało – przyznaje, czując jak cały oblewa się zimnym potem. – Mógłbym przysiąc, że dopiero tu przyszedłem. Nagraliście mnie?

Na ustach reżyserki maluje się coś na kształt uśmiechu.

– Gdy tylko cię usłyszałam, przybiegliśmy tutaj.

– Od jak dawna tu jesteście?

– Mamy wystarczająco – rzuca Faustyna krótko. – Pięknie grasz. Potrafisz coś innego?

Kail kręci przecząco głową, ale nie czuje wstydu.

– Nie znam się na muzyce – przyznaje, wzruszając ramionami. – Zawsze chciałem się nauczyć jednego fragmentu czegokolwiek, ale porządnie. Tyle umiałem zrobić.

Faustyna przygląda mu się bacznie.

– Chyba jesteś dla siebie zbyt surowy.

Kail nawet nie zauważył, kiedy zostali w komnacie sami. Operator z dźwiękowcem ulotnili się bezszelestnie, tak samo jak przyszli, i teraz stoją z reżyserką sam na sam, naprzeciwko siebie. Biały fortepian lśni w świetle świec i księżyc niczym wielka błyszcząca kość.

– Jak czujesz się bez rodziców, Kail? – pyta niespodziewanie Faustyna, przysiadając na jednym z parapetów. Stawia świecznik tuż obok siebie, tak że

plómiemie kołyszają się niebezpiecznie blisko jej ubrania.

– Dobrze – odpowiada ostrożnie chłopak. Zajmuje miejsce z powrotem na obrotowym taborecie i lewa dłoń głaszcze bezwiednie klawisze, chociaż nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. – Lubię być sam. Za rok wyprowadzam się z domu.

Wzrok Faustyny się zmienia. Jest ciemniejszy niż chwilę wcześniej. Kail reflektuje się i próbując nie mrugać częściej niż zwykle, dodaje:

– Chcę wyprowadzić się z zamku i zapewnić dobry byt moim siostrom. Może poszukam czegoś w wiosce, jakiejś pracy, będę im przysyłał pieniądze. Sami nie pociągniemy tutaj długo.

Wie, że nie ma tu żadnej kamery ani mikrofonu, ale mówi cokolwiek, co przychodzi mu do głowy. To najwyraźniej działa, bo reżyserka znów patrzy na niego z uwagą, a jej oczy błyszczą.

– Jako najstarszemu jest mi najłatwiej – ciągnie Kail. – One są jeszcze takie młode, takie... kruche. Powinienem być ich ostoją, zastąpić w tym rodziców. Czasem mam poczucie winy, że nie cierpię bardziej. Może potrafiłbym się wczuć w to, co przeżywają. Szczerze mówiąc, zdarzało mi się marzyć o śmierci ojca.

Nie wie, czy nie przesadził. Urywa nagle, wsłuchując się w swój oddech, ale Faustyna jest skupiona. W niemym porozumieniu oddaje mu przestrzeń, aby po prostu mówił dalej. Więc Kail mówi:

– Kiedy umarł, poczułem żal, że zabrał ze sobą matkę. Ale jeśli to cena za jego śmierć, jestem w stanie ją ponieść. Teraz możemy żyć swoim życiem, bez ciągłego poczucia, że jesteśmy mu coś winni.

Nawet nie wie, kiedy zaciska pięść, tę, w której trzyma świecznik. Wosk kapie mu na palce, parząc je, ale on nie zwraca na to uwagi. Już po chwili krople twardnieją i stają się zimne.

– Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłeś – mówi Faustyna spokojnie, po czym kieruje spojrzenie w stronę wyjścia. Unosi pytająco podbródek.

– Mamy to. – Gruby męski głos rozlega się w ciemności, a Kail podnosi głowę i znów dostrzega nad sobą włochaty mikrofon.

– Jak?! – Tym razem uśmiecha się szeroko, bo jest pod wrażeniem refleksu ekipy. – Jak wy to robicie?

– Mówiłam, że mam swoje sposoby – mówi do niego Faustyna, a on czuje ciepło rozlewające się gdzieś w brzuchu. – Nie masz tikku, wiesz?

Od razu po jej słowach Kail znów mruga.

– No i już. – Śmieje się sucho, chociaż jest na siebie zły. – Lepiej nawet o tym nie wspominać.

– Kail nie ma tikku – mówi z naciskiem reżyserka i wstaje, łopocząc warstwami materiału, który ma na sobie. – A teraz chodźmy spać. Przed nami jeszcze wiele nocnych godzin.

Mężczyźni unoszą dłonie w pożegnalnym geście, a Kail odwzajemnia się tym samym. Faustyna wychodzi wraz z nimi.

Zostawiają go samego.

Dziennik Kaila

Wreszcie przestałem je słyszeć.

Upiorne szepty, które tak długo nie dawały mi spokojnie spać, zamilkły na dobre. Czy komuś takiemu jak ja może służyć śmierć? Pustka dookoła, ciche korytarze i oczekiwanie na coś, co może nigdy nie nadejść.

Może brak rodziców nakarmił to miejsce. Może byli kimś w rodzaju ofiary, którą trzeba było złożyć? Patrzę na twarze Lamii i Salli i zastanawiam się, jak mogą powierzać swoje dni właśnie mnie. Mnie, który powinien zadbać o wszystko, znać cały plan, przygotować nas wszystkich na to, co nas czeka.

Tymczasem ja nic nie wiem.

Każdej nocy przyzwyczajam oczy do ciemności tylko po to, żeby rozświetlić ją świecą w ostatniej chwili. Nie mam w sobie wystarczającej odwagi.

Lamia spytała mnie wczoraj, co z nami będzie.

Odparkłem:

„Wie to tylko zamek”.

Oziennik Lamii

Jak długo trwa żałoba?

Kiedy wstanę rano i pomyślę: „W porządku, mogę się z tym pogodzić”?

Czy taki moment w ogóle przychodzi? Salla stara się być pogodzona i twarda, ale z każdym jej gestem mogę stwierdzić, że jeszcze chwila, a rozsypie się nam w palcach jak popiół z kominka.

Niemal zniknęła i została wyłącznie jej suknia.

Wcześniej miałam ją za autorytet. Chciałam być jak ona, podziwiałam najdrobniejsze ruchy jej palców i rzes. Nie wiem, czy zmieniło się to w dniu śmierci naszych rodziców, czy dopiero później, gdy zrozumiałam, że nie w niej nie jest godne naśladowania.

Każdej nocy śnię o jeziorze. Jezioro zamyka mnie w sobie, w lodowatym uścisku, a kiedy wpadam w głębinę, zamarza. Uderzam o stwardniałą taflę, błagając, żeby ktoś mnie wypuścił, jednak tam, w górze, nie ma nikogo. W sali balowej tańczą ludzie, a ja krzyczę.

Chciałabym, żeby świat choć raz nie był poza mną.

Na szczęście jest Kail. Jedynie czasem mruga częściej, niż powinien, a nocami słyszę zza ściany, jak szepcze jakieś słowa; zupełnie jakby po kimś je powtarzał. Nawet jeśli powoli ogarnia go szaleństwo, wolę jego szaleństwo od desperacji mojej siostry.

Kail nas ochroni.

Oziennik Salli

Dałam za wygraną.

Wyrwałam poprzednie kartki i zaczynam od nowa. Dziewczyna, którą teraz się stałam, jest w rozsypce, to prawda. Ale jak mam się czuć, kiedy zamek uśmiecha się do mnie szyderczo każdej nocy?

Jego okna, jak oczy, mrużą się od uśmiechu.

Drzwi, jak usta, wyginają się w uśmiechu.

Skrzydła, jak uszy, drżą radośnie od śmiechu, a ja mam ochotę tylko krzyczeć.

Jego uśmiech śni mi się codziennie.

Przez te sny mam ochotę zaszyć sobie usta nicią, żeby nigdy więcej ich kąciki nie powędrowały do góry. Gdybym w takiej chwili spojrzała w lustro, mogłabym zwariować w ułamku sekundy.

XIV

Karafka z czerwonym płynem

Aktorzy jedzą kolację.

Na stole jest więcej potraw niż zwykle. Rumiana kucharka, której loczki zwijają się pod białym czepek, stawia przed nimi coraz więcej talerzy.

Są pieczone ziemniaki posypane świeżymi ziołami, groszek z cebulką, ryba z pieca, talerz serów i wędlin, misa z winogronami oraz wielkie, błyszczące, nadziewane musem z wątróbki jabłka.

– Wyczuwam plan – mruży Lamia, nakładając sobie wszystko, co nie zawiera w sobie mięsa. Je łapczywie, bo od śniadania nie miała nic w ustach. – Pewnie zaraz czeka nas jakaś poważna rodzinna rozmowa.

– Nie mów z pełnymi ustami, Lamio – karci ją Kail, ale w jego głosie słychać rozbawienie. – Nie przystoi.

Dziewczyna patrzy na niego ponad stołem i wymieniają między sobą uśmiechy.

Salla dłubie w swoim talerzu widelcem. Nabija na niego pojedyncze ziarna groszku, po czym je zdejmuje i robi to ponownie. Nie odzywa się, ale wydaje się bardziej rozluźniona niż zazwyczaj.

– Sallo? – zaczepia ją Lamia, odczuwając przy tym nadmierny entuzjazm. – Jak się czujesz?

Salla zerka na nią znad swojego jedzenia.

– Wybornie, siostrzyczko – odpowiada, jednak nawet nie próbuje ukryć sarkazmu.

Kail wzdycha teatralnie.

– Co znowu? – pyta, zmuszając Sallę do wymiany spojrzeń. – Co cię gryzie?

– Nic – odpowiada z udawanym oburzeniem Salla. – Wszystko w jak najlepszym porządku.

– Przecież było już okej – mówi Lamia, siląc się na lekki ton. Wsuwa do ust kawałek ziemniaka. Masło z ziołami roztapia jej się na języku. – Twoja mama wyraźnie dała ci znać, że nie musisz się martwić.

– Tak, przecież wiem.

Istotnie, matka Salli dzwoniła wczoraj do Faustyny i odbyły kilkuminutową rozmowę. Reżyserka przekazała aktorce, że nie ma się czym przejmować. Jej rodzicielka sama powiedziała, że cieszy się ze świeżości projektu; ten z pewnością rozwinie zdolności jej pociechy jeszcze bardziej.

Salla po tym telefonie wydawała się znacznie spokojniejsza, jednak teraz znów coś ją męczy, mimo pozornego rozluźnienia.

– No, powiedz – naciska Kail, rzucając w jej stronę zaczepne uśmieški. – Widzę przecież, że aż się z ciebie wylewa, zaraz nam wybuchniesz.

Salla przestaje udawać, że je, bierze głęboki wdech. Odkłada sztucce z brzękiem.

– Mam złe sny.

– To tyle? – pyta Kail.

– Tyle? – Salla się krzywi. – To są koszmary. Śni mi się... Zresztą nieistotne, po prostu codziennie budzę się przerażona. Dzisiaj było już jakieś apogeum. Dlatego nie mogę się do końca rozluźnić, wybaczcie.

Lamia milczy, przestaje przeżuwać.

– Też mam koszmary – mówi wreszcie, zerkając na Kaila.

– Naprawdę? – ożywia się jej koleżanka, aż przysuwa swoje krzesło bliżej. – Co ci się śni?

– Też nie chcę za bardzo do tego wracać. – Lamia kręci głową. – Ale nic przyjemnego.

Wymusza uśmiech, chociaż na wspomnienie jeziora zalewającego jej sny każdej nocy wstrząsa nią dreszcz. Od razu traci apetyt.

– Mówcie, co chcecie. – Kail wydaje się niewzruszony. Zajada się dalej, dobiera sobie coraz więcej jedzenia. – Ale ja śpię tutaj najlepiej, odkąd pamiętam.

– Serio? – Salla marszczy czoło.

– Tak. Ten zamek dobrze mi robi na głowę.

Lamia wzrusza ramionami.

– To chyba dobrze, cieszymy się – mówi. – Prawda, Sallo?

Salla wreszcie nieznacznie się uśmiecha.

– Bardzo się cieszymy.

Dalej jedzą w ciszy, chociaż dziewczyny bardziej udają. Kiedy kucharka wnosi karafkę z czerwonym płynem, ich oczy zmieniają wyraz.

– Co to takiego? – pyta Kail, ale kobieta nie odpowiada. Wychodzi z jadalni bez słowa.

Chłopak pochyla się nad naczyniem i wącha zawartość.

– Nie mam pojęcia, co to jest. – Lekko marszczy nos. – Sprawdźcie.

– Ja nie mam nawet zamiaru – protestuje Salla. – Nie chcę skończyć jak ci nastolatkowie z Domku z Drewna i... Szklą? Jeśli wiecie, co mam na myśli, ta głośna sprawa z lata. Słuchałam o niej kilku podcastów.

– Tak, wiem – mruczy Lamia, ciekawość bierze jednak górę i zbliża się do karafki. – To chyba nie alkohol?

– Gdyby dali nam jeszcze alkohol, byłoby tego za wiele – mówi z oburzeniem Kail. – I jak? Co czujesz?

– Nie wiem... – Lamia wlewa sobie odrobinę płynu do opróżnionej szklanki. – Wygląda trochę jak właśnie tego typu nalewka, nie sądzicie?

– Obrzydliwe – syczy Kail.

Lamia zbiera się na odwagę i upija maleńki łyk.

– Hm. Dziwne – mówi niespodziewanie i nie daje po sobie poznać, jak bardzo jest przerażona. Czuje na języku posmak herbaty cynamonowej. To nie może być przypadek. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co to może być.

– No ale cokolwiek ci to przypomina? – dopytuje Salla, nachylając się nad stołem.

– Sama spróbuj! – Lamia podstawia jej szklanę pod nos i koleżanka wysuwa koniuszek języka, po czym moczy go w płynie.

– Kurwa, to krew. – Salla zaczyna kaszleć i przykłada sobie chusteczkę do ust. Wygląda, jakby zaraz miała wymiotować. – Nie czujesz tego metalicznego posmaku?

Lamia kręci głową ze zdumieniem.

– Okej, dajcie to – mówi Kail tonem nieznoszącym sprzeciwu i jednym szybkim ruchem wypija całą zawartość szklanki.

Oblizuje się, a jego mina rzednie. Po chwili się krzywi i nabiera wody do ust.

– O Jezu. – Głośno mlaszcze. – O Jezu. Co to jest, do cholery? Niech tylko ta kucharka tu przyjdzie.

Aktorzy czekają, wypijając duszkiem wodę, aby zabić obrzydliwy posmak pulsujący im w ustach.

Kail zastanawia się, dlaczego ktoś podał młodym ludziom whisky, w dodatku torfową, czyli bardzo intensywną i mocną.

Czekają, ale nikt się nie zjawia. Mijają godziny, w trakcie których zjadają z nudów większość potraw, aż wreszcie są tak śpiący i pełni, że opierają głowy o stół.

– Nie mam na nic siły – mamrocze Salla. – Myślicie, że to za nas posprzątają?

– A tobie co? – dziwi się Kail, zerkając na dziewczynę spod białych włosów, które opadły mu na czoło. – Nagle nie uważasz już, że wszyscy wszystko za ciebie zrobią?

– Nigdy tak nie uważałam – cedzi słowa Salla, nawet nie patrząc na Kaila. – Przestań robić ze mnie idiotkę. Łechcesz sobie w ten sposób wybudzić ego?

– Nie kłóćcie się – bełkocze ledwo zrozumiale Lamia. Usta ma wciśnięte w zgięcie łokcia, na którym leży. Jej palce leniwie bawią się winogronami. Turlają owoce tam i z powrotem, od talerza do talerza.

– Po prostu się na mnie uwziąłeś – mówi Salla pełnym żalu tonem. – Przecież ty mnie w ogóle nie znasz.

– Opieram się na tym, co zdążyłaś sama o sobie powiedzieć. – Kail nie wygląda na ani trochę skruszony. Jakby nie traktował Salli poważnie; uśmiecha się zadziornie i patrzy na nią spod wywiniętych rzęs. – Twoje uwagi, kiedy chciałem pomóc ekipie...

– Ale to, co mówiłam o udzielaniu się charytatywnie, już zostało przez ciebie wyparte?

– To było wymuszone.

Salla podnosi się nieznacznie i patrzy na chłopaka ze zboląłą miną.

– Jak możesz? – pyta. – Jesteś po prostu bezczelny.

– Wybacz, Sallo, ale jesteś typową celebrytką, która dostaje większość ról dzięki liczbie followersów.

Lamia patrzy to na Kaila, to na Sallę, czując, jak wśród siedzących przy stole rośnie napięcie. Wsuwa do ust winogrono, którym się wcześniej bawiła.

– A followersów mam dlatego, że dużo gram – tłumaczy spokojnie Salla. – Jesteś typowym hejterem, który nie okazał się na tyle dobry, żeby się wybić, więc krytykuje wszystkich, którym się to udało.

Kail mruga nieco szybciej. Jego uśmiech blednie.

– Myślisz, że jesteś wyjątkowy, bo mi tak dogryzasz? – ciągnie dziewczyna. – Jesteś bardzo typowy, Kail. Takich zgorzkniałych, wielce niszowych – robi cudzysłów w powietrzu – aktorów jest mnóstwo. Wszyscy krytykują mainstream, ale... o dziwo... wiesz co? – Salla zawiesza głos i nachyla się nad stołem w taki sposób, że niemal dotyka włosami twarzy chłopaka. – Wszyscy się do niego pchają – szepcze.

Lamia zagryza wargę, bo czuje, że lepiej, by jej tu nie było. A przynajmniej powinna cokolwiek powiedzieć.

– No, trzeba przyznać, że jesteś ostra. – Kail odchrząkuje, wyraźnie zbity z tropu. Chmurka waniliowych perfum unosi się teraz wokół niego. – Zaprawiona w bojach, jak to się mówi.

– Gdybym nie przywykła do krytyki wyjętej totalnie z dupy, nie byłoby mnie tutaj – odpowiada Salla, wracając do poprzedniej pozycji i rozsiadając się na krześle. – Zwłaszcza krytyki ze strony zakompleksionych facetów.

– O widzisz, a tak się składa, że ja jakoś też tu jestem. – Kail ponownie sili się na zadziorny uśmiech, ale tym razem wygląda dość niepewnie.

– Jesteś tu, bo masz buźkę na tyle podobną do mnie, żeby grać mojego brata. – Salla odwzajemnia uśmiech, a Kail milknie na dobre. – Ale myślę, że dobrze o tym wiesz.

Cisza, która zapada, jest nie do zniesienia. Lamia chce uratować sytuację, więc rzuca:

– No i jesteśmy już jak typowe rodzeństwo. Wystarczyło wrzucić nas do jednego pomieszczenia na kilka godzin.

Salla i Kail patrzą na nią spode łba, nie odpowiadając, a ona podnosi obie dłonie w geście poddania się.

– Sorry. Nic nie mówiłam.

XV

Jak głęboki ma być dół?

Faustyna po raz kolejny wyciąga ich z łóżek o trzeciej w nocy, kiedy zasnęli twardo po obfitej kolacji. Tym razem jeszcze bardziej nie wiedzą, co się dzieje dookoła.

– Gotowość na planie za pięć minut! – Głos niesie się echem po korytarzach, a Lamia, teraz już ubrana w suknię nawet do łóżka, zrywa się na równe nogi i wychodzi z komnaty jako pierwsza.

Nie czeka na swoje przyszywane rodzeństwo. Nogi same ją niosą, ręce nauczyły się trzymać rąbek materiału tak, żeby się nie potykała. W głowie ma jeszcze watę – resztki koszmaru o jeziorze – ale powoli przyzwyczajają się także do nawiedzających ją snów. Stają się czymś znajomym, niemal jak cmentarze.

Czyżby już oswajała swój największy lęk?

Lamia lubi tak o tym myśleć, chociaż podskórnie czuje, że to początek czegoś gorszego. Odgania czarne wizje, widząc znajomą ekipę czekającą u podnóża schodów.

Operator z dźwiękowcem i mistrz oświetlenia kiwają jej głowami. Brakuje jednego z ekipy oświetleniowej; widocznie nie będzie dziś potrzebny. Dziewczyna zdaje sobie nagle sprawę, że do tej pory nie poznała ich imion.

– Cześć – mówi zaspanym, zachrypniętym głosem, a Faustyna mruczy coś pod nosem w odpowiedzi.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji – dodaje Lamia serdecznym tonem, zbliżając się do mężczyzn pod baczynym okiem reżyserki. – Jestem Lamia. – Wyciąga dłoń w ich kierunku, a członkowie ekipy robią skonsternowane miny, jakby powiedziała coś szokującego.

Faustyna kręci głową z niezadowoleniem.

– To nie jest konieczne – odpowiada, nie dając im nawet dojść do głosu. – Nie rozprasza my swojej uwagi. Lamio, nie jesteśmy tu po to, żeby nawiązywać relacje. Im mniej o sobie wiemy, tym lepiej.

Lamia czerwienieje i szybko stara się zasłonić twarz włosami.

– Ja chciałam tylko...

– A ja chcę tylko zrobić dobry film – ucina Faustyna bez cienia uśmiechu i patrzy na kogoś ponad ramieniem dziewczyny. – Jesteście, wspaniale.

Kail i Salla są bladzi, pod oczami wykwitły im rozległe sińce. Wyglądają znacznie gorzej niż wieczorem na kolacji, zanim położyli się spać.

„Czy ja też tak wyglądam?“, zastanawia się Lamia i wodzi oczami dookoła w poszukiwaniu jakiegokolwiek lustra lub szyby, w której mogłaby się przejrzeć. Wtedy patrzy prosto w kamerę, która – ku jej zaskoczeniu – jest włączona i rejestruje każdy jej ruch. Szok i strach musiały zostać uwiecznione, bo Faustyna niespodziewanie się uśmiecha.

– Dobre zbliżenie – mówi niemal prosto do ucha operatora, ale ten nie reaguje w żaden sposób. – Przyda nam się.

– Czy... – Lamia się waha, zerkając na nich. – Czy mogłabym zobaczyć to ujęcie?

Faustyna się krzywi.

– Nie widzisz, że to nie kamera cyfrowa? – W jej głosie słychać niemal pogardę, co uderza w aktorkę. – Kręcimy na taśmie. Materiał będzie do wglądu, dopiero kiedy go zgramy, po zdjęciach.

– Nie zgrywacie materiału na bieżąco? – pyta głośno Salla, nawet nie kryjąc oburzenia. – Jak będziecie wiedzieć, czy wszystko mamy, czy nie trzeba nic

dograć?

Chłód w oczach reżyserki każe jej zamilknąć.

– Czy mogłabyś łaskawie nie wtrącać się w moją pracę?

– Przepraszam.

Dziewczyna spuszcza wzrok, wściekła na siebie, że znowu ugina się pod spojrzeniem Faustyny.

– Za to ja chciałbym wiedzieć jedno: dlaczego dostaliśmy tak obfitą kolację? – Kail gwałtownie zmienia temat, nie wiadomo, czy celowo, czy po prostu nie słuchał dyskusji.

– Musicie mieć dużo siły na dzisiejsze zdjęcia – odpowiada kobieta, otwierając drzwi.

Nocny chłód wdziera się do wnętrza zamku.

– A krew? – wypala Salla.

Jeden kącik ust Faustyny wędruje do góry.

– Krew? – Sposób, w jaki wymawia to słowo, brzmi, jakby mówiła do małego dziecka. Ogląda się na nią przez ramię.

– To czerwone coś w karafce – przytakuje Lamia, nie spuszczać z reżyserki wzroku. – Smakowało... cynamonem.

– Czyli spróbowaliście.

– A nie mieliśmy? – Tym razem odzywa się Kail, unosząc brwi. – Nie wiem, czy to w porządku podawać niepełnoletnim alkohol.

Faustyna wygląda na zadowoloną.

– Wasze opisy trochę się rozbiegają. Bardzo dobrze. W takim razie chodźcie.

Wychodzi prosto w mgłę, a aktorzy spoglądają po sobie z dozą niepewności. Salla zaciska wargi, walcząc z obezwładniającą ją rozpaczą. Lamia dotyka jej ramienia, kiedy idą za ekipą.

– Hej – mówi cicho, dotrzymując jej kroku. – Spokojnie, wiesz już, że ona taka jest.

– Wiem – odpowiada Salla chłodno. – Wiem i wciąż nie mogę się przyzwycząić do takiego traktowania. Znów miałam złe sny.

– Ja też.

Patrzą na siebie w niemym porozumieniu i mina Salli nieco łagodnieje. Lamia czuje, że musi odpuścić w swoim dążeniu do bycia lepszą od niej.

Właściwie to już nie czuje się gorsza.

Jak na razie to ona jest w zdecydowanie lepszej kondycji aktorskiej.

Posyła koleżance pokrzepiający uśmiech i zakłada jeden z błakających się pojedynczych kosmyków za jej ucho.

– Damy radę – szepcze.

Kail odwraca się w ich stronę i przykładła dłonie do ust, robiąc z nich prowizoryczną tubę.

– Idziemy na cmeeeentarz – moduluje głos, udając ducha, a Lamia zerka ponad nim.

– Wreszcie! – Dziewczyna nie może powstrzymać okrzyku radości, gdy zauważy, że zbliżają się do zardzewiałej ozdobnej furtki, za którą rozciągają się groby.

– Czego ja się spodziewałam – mruczy Salla sama do siebie, przedzierając się przez błoto.

Dopiero teraz aktorzy wdychają silną woń ozonu. Musiał padać deszcz, którego nie słyszeli wcześniej. Ziemia pod stopami jest mokra; rozlegają się głośnie mlaśnięcia, kiedy połyka ich buty.

– Jezu – krzywi się Kail, widząc, jak wypolerowane na błysk trzewiki całej pokrywają się brudem.

– Nie bądź taki delikatny – mówi Salla złośliwie.

– Uważaj lepiej na swoją sukienkę.

– W porządku, stop! – Faustyna staje wreszcie w miejscu, a młodzi się rozglądają.

Lamia sprawia wrażenie, jakby była tu pierwszy raz, chociaż wewnątrz czuje swego rodzaju wyższość; równie dobrze mogliby odwiedzić ją w jej własnym domu. Salla z Kailem wodzą wzrokiem po nagrobkach, ale bardziej niepokoi ich coś, przy czym właśnie się znajdują.

Faustyna stoi na przegniłej trawie, wokół jest sporo przestrzeni między jednym pomnikiem a kolejnym.

Ta przestrzeń spokojnie wystarczyłaby na...

– Rekwizyty. – Jej głos przecina mgłę, a jeden z mężczyzn wyłania się z mroku, wręczając aktorom trzy łopaty.

Salla niemal traci grunt pod nogami, gdy w jej dłoń zostaje wciśnięty gruby drewniany trzon.

– Chyba wiecie, co robić – mówi Faustyna, rozkładając ręce na szerokość ramion. Jedna z zewnętrznych warstw ubrania, które ma na sobie, rozpościera się niczym skrzydła u nietoperza. – Będziecie nagrywani z różnych kątów, nie zwracajcie uwagi na kamerę. Po prostu pracujcie.

– Jak... – zaczyna Kail, przełykając ślinę. Sam nie wie, czy to niepokój, czy euforia ściska go za gardło. – Jak głęboki ma być dół?

Faustyna się uśmiecha.

– Tak głęboki, żebyś się zmieścił.

Kail wybucha śmiechem, ale nikt mu nie wtóruje.

Reżyserka oddała się w bliżej nieokreślonym kierunku, oświetleniowiec kończy mocowanie lampy na statywie. Dym z wytwornicy miesza się z prawdziwą nocną mgłą, wydając z siebie głośny syk. Lamia zna ten dźwięk jedynie z koncertów, na które udało jej się pojechać tamtego lata. Motyle w brzuchu tańczą jak na zawołanie, chociaż strach o brak wystarczającej siły w ramionach jest równie silny.

– Akcja!

Aktorzy niezdarnie wbijają łopaty w ziemię; ta jest na tyle wdzięczna, że narzędzia wchodzi w nią miękko, niemal jak nóż w masło.

– Nie wierzę – mówi Salla do siebie, a wtedy słyszą głos Faustyny z oddali:

– Nic nie mówcie, dopóki nie wydam komendy! Jeszcze raz: kamera, dźwięk, akcja!

Salla, Kail i Lamia zaczynają dyszeć już po kilku minutach kopania.

Kail stara się sprawiać wrażenie kogoś o dobrej kondycji. Jego pokraczne ruchy wyraźnie temu przeczą. Radzi sobie o wiele gorzej niż dziewczęta.

Mija zaledwie kwadrans, a Lamia ma ochotę się rozplakać. Wykopała dół, w którym zmieściłby się co najwyżej termos.

Z całych sił walczy, żeby nie zacząć głośno pojękiwać. Pot spływa jej po czole, włosy lepią się do twarzy, nie wie już sama, czy z powodu potu, czy sztucznej, czy prawdziwej mgły.

Salla kopie tuż obok. Jest zdeterminowana. Wyładowuje w ten sposób całą wściekłość, która wzbiera w niej od dawna; ruchy jej rąk są gwałtowne, ostre i widać gołym okiem, że wykonała już zdecydowanie więcej pracy niż pozostali.

Kail robi sobie przerwę mimo strachu o to, że zostanie upomniany. Opiera głowę o własną dłoń ściskając łopatę, a czupryna oplata uchwyt. Włosy są wilgotne; skręcają się w loczki, chociaż na co dzień bardziej przypominają fale.

Czas mija i wraz z nim siły aktorów się wyrównują. Salla kopie coraz bardziej monotennie, reszta przyzwyczaja się do bólu i wykonują teraz swoje zadanie w dość jednostajnym rytmie. W pewnej chwili ich ruchy są nawet synchroniczne.

Z pewnością dobrze to wypadnie w kamerze.

Ta śledzi ich z różnych perspektyw. Raz operator czyha gdzieś za rogiem wielkiego nagrobka, kołysząc obiektywem tuż przy nim. Chce uzyskać efekt malowniczego sztafażu; rozmyty kamień na pierwszym planie, bohaterowie w ostrości na drugim. Potem przybliży się do Salli, mającej w oczach niemą rezygnację z ledwo widocznymi iskrami złości, następnie do Lamii, walczącej z własnymi demonami. Kail jest na końcu – w jego oczach płonie determinacja. Ani razu podczas kopania nie mruga częściej, niż robi to przeciętny człowiek.

Nie wiedzą, jak długo już kopią, ale Faustyna wreszcie przerywa tortury głośnym:

– Cięcie!

Operator wyłącza kamerę, dźwiękowiec obniża tyczkę od mikrofonu, pocierając zmęczone ramiona.

Reżyserka wyłania się z mgły i wpatruje w aktorów tym samym wzrokiem co zazwyczaj.

Zimnym jak ostrze.

– No cóż – odzywa się, zerkając na wykopane doły. – Nie jestem pewna, czy to wystarczy, ale nie mogę już na was patrzeć.

Salla rzuca łopatą o ziemię i siada na jednym z nagrobków po drugiej stronie wąskiej ścieżki.

– To powinni robić dublerzy – mówi ostatkiem sił, ocierając czoło z warstwy potu.

– Co powiedziałaś? – Faustyna gromi ją wzrokiem.

– To, co słyszałaś. – Salla podnosi głos.

Mgła się rozrzedza, a wykopane przez nich doły zioną pustką, rozwierają przed nimi usta pełne ziemi, jakby do siebie zapraszały.

– Udam, że tego nie słyszałam – mówi spokojnie Faustyna, strzepując z sukni niewidzialny pyłek. – Nie ma czasu na cyrki.

Patrzy teraz na Kaila i Lamię, którzy oddychają ciężko, wciąż opierając się o swoje łopaty. Ich ręce są czerwone; na palcach Lamii wykwitły już bolesne, wypełnione płynem pęcherze.

– Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. – Rozbrzmiewa nienaturalnie wesoły ton reżyserki. – Teraz możecie odpocząć.

Aktorzy wpatrują się w kobietę niewidzącymi spojrzeniami, a ta zachęcającym gestem wskazuje im wykopane doły.

– Taka jest fabuła kolejnej sceny, zapraszam was!

Cmentarzysko wiruje Salli przed oczami. Patrzy na najgłębszy grób – jej własne dzieło. Każdy mięsień w jej ciele zastyga, jakby straciła możliwość ruchu.

– Nie wejść tam – mówi. – Muszę zadzwonić do mojej menedżerki.

Faustyna wpatruje się w ziemię, powtarzając cicho słowa aktorki. Szczęka wyraźnie się rusza, kobieta zgrzyta zębami.

– Wejdiesz – cedzi.

– Nie wejść – oponuje dziewczyna.

– Ile dostałaś za ten film?

– Daj mi zadzwonić, a zrobię wszystko. – Salla niemal krzyczy, a w jej głosie wyraźnie słychać panikę. – Nie mogę już tego znieść!

Reżyserka bez słowa kieruje się żwawym krokiem do wyjścia z cmentarza, zostawiając aktorów samych. Mężczyźni idą za kobietą w ciszy, nie oglądają się za siebie.

– Co ty wyprawiasz? – syczy Kail. – Taka z ciebie profesjonalistka? Podważasz dosłownie wszystko, co robimy.

– Ochłoń wreszcie! – krzyczy Salla, nagle uwalniając łzy. Spływają teraz ciurkiem po policzkach bladych jak papier. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co tu się dzieje? To jest przestępstwo, już nawet nie wykroczenie.

– Kręcimy horror – mówi Kail, akcentując ostatnie słowo. – Horror. Myślałaś, że będziemy lepić zamki z piasku i śmiać się do dźwięków fal?

– Jesteś dzieciakiem. – Salla ociera łzy, rozsiewając wokół kropelki śliny. – Jesteś kompletnym głupcem. Grałeś w kryminale, a nie wiesz, że to tak nie wygląda?

– To jest coś większego. – W głosie Kaila czai się rodzaj dzikiej wiary.

Nawet Lamia słyszy, że chłopak za bardzo pogrąża się w swojej wyimaginowanej wizji. Ramiona palą ją żywym ogniem, wie, że następnego dnia będą ją dręczyć zakwasy stulecia, ale Kail...

Kail nie da sobie nic wmówić. A ona tak bardzo chce mu wierzyć.

– Salla, spokojnie. – Ledwo wymawia poszczególne słowa, płacząc jej się na języku, jakby była pijana ze zmęczenia. – Poszła po coś, tak? Zaraz przyniesie ci telefon.

Nie ma siły na walkę z Sallą.

Nie ma siły na walkę z filmem, z etyką pracy, z prawami człowieka.

Lamia nie ma siły na nic.

Ostatki energii, jakie w sobie zachowała, właśnie włożyła w wykopanie grobu.

Dla niej to ciche spełnienie marzeń. Czy nie o tym marzyła w bezsenne noce? Czy nie to spędzało jej sen z powiek w każdym sensie – zarówno dosłownym, jak i metaforycznym – przez ostatnie lata?

Nie mogła mówić o tym głośno, bo wyszłaby na wariatkę. Ale to, co się działo, było czymś, co miało sens. Już widziała siebie, w tej obszarpanej sukni, bladą i ledwo żywą, walczącą z mokrą glebą, na tle przerażających gotyckich grobów.

Ludzie będą siedzieli z kciukami włożonymi w usta, ssąc je, szturchając znajomych pokazujących palcem ekran.

Będą przerażeni i zachwyceni.

Ta dziewczyna ma coś w sobie.

Ta dziewczyna ma obłąd w spojrzeniu i gra w najpiękniejszym horrorze na świecie.

Kail podtrzymuje ją, gdy upada.

– Ej, co się dzieje? – pyta, mrugając przy jej twarzy.

Lamia widzi wielkie ciemne źrenice tuż nad sobą. Rzęsy chłopaka niemal łaskoczą ją w twarz.

– Nic, nic – mamrocze, czując suchość w ustach. – Chce mi się pić.

– Zaraz poproszę o szklanek wody – mówi Kail, wpatrując się w nią z dziwną czułością, której nigdy wcześniej nie zaznała.

– Jest w porządku – odpowiada, próbując się uśmiechnąć.

Widzi nad sobą także Sallę, która ruszyła się z miejsca, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Właśnie o to mi chodzi – jęczy koleżanka, podtrzymując Lamię za rękę. – To jest ponad nasze siły, to się czuje. Nie powinno tak być.

– Przestań, proszę – szepcze Lamia, a potem dookoła robi się całkiem ciemno.

Oziennik Salli

Dość tego dziennika i tych bzdur, choćbym znów miała wyrywać kartki.

Nie wiem, co o tym myśleć.

Dziś kopaliśmy swoje groby – i jestem pewna, że musielibyśmy w nich spać o wiele dłużej, gdyby nie omdlenie Lamii. To znaczy Natalii.

Faustyna pojawiła się chwilę potem. Miała w ręce mój telefon.

Mój telefon. Z obudową w kwiatowy wzór.

Kiedy go zobaczyłam, niemal wybuchnęłam płaczem. Przez te wszystkie dni miałam wrażenie, że już nigdy go nie dotknę. Wiem, jak to brzmi. Ale wiem też, że zrozumie mnie każdy, kto korzysta z telefonu na co dzień w dzisiejszych czasach, a tym bardziej jeśli ktoś z niego pracuje.

Reżyserka patrzyła na mnie tym swoim wzrokiem pełnym nienawiści. Mimo to oddała mi smartfona, a ja od razu, mimo chorej pory, zadzwoniłam do menedżerki. Odebrała po trzech sygnałach.

– O co chodzi? – spytała całkowicie zaspana, a ja wybuchnęłam płaczem i na oczach wszystkich streściłam w kilku-dziesięciu słowach, co się tutaj dzieje.

Mimo rzekomego telefonu od mojej matki nie potrafiłam się uspokoić. Miałam wrażenie, że Faustyna wymyśliła sobie tę rozmowę tylko po to, żeby mnie uciszyć.

– Żuza, rozmawiałam, z kim trzeba – powiedziała agentka ku mojemu zdziwieniu i uldze bezwiednie rozlewającej się po ciele. – Wszystko jest okej. Daj pracować innym.

– Mówisz poważnie? – drażyłam, nie mogąc powstrzymać strumieni łez. Tak bardzo bolały mnie ręce od trzymania łopaty. Tak bardzo bolało mnie poczucie niesprawiedliwości.

– Gadałam z twoją mamą – odparła bardziej stanowczo. – Jesteśmy tego samego zdania i prosimy cię, uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

Nienawidzę tego truizmu, ale tej nocy zadziałał na mnie jak lek nasenny.

Ledwo usłyszałam te słowa i poczułam wszechogarniającą mnie senność, niemal wypuściłam komórkę z dłoni.

Faustyna ciągle czuwała, stojąc nade mną i wpatrując się we mnie z oczekiwaniem.

– Okej – odpowiedziałam, pociągając nosem.

Zerknęłam na Kaila i Lamię. W ich oczach malowało się wyłącznie zmęczenie. Chyba w tej chwili zrozumiałam, jakim jestem natrętem i jak utrudniam wszystkim pracę nad filmem.

Ja – osoba, która powinna być dla reszty przykładem.

Profesjonalistką, za jaką się uważałam.

– Wyśpij się i rób swoje – dodała menedżerka, a ja rozluźniłam uchwyt palców na telefonie. – Dobranoc, Zuza. Nie możesz teraz zwariować.

Tymi słowami mnie pożegnała, a ja odpuściłam.

Moja matka, choćby nie wiem jak bardzo kołta mnie przeróżnymi zdaniem, nie potrafiła zaszcześcić we mnie spokoju. Menedżerka – tak.

Od niej zawsze miałam zielone światło; albo żeby działać, albo żeby przestać.

Rozłączyłam się, wciąż łkając, i oddałam telefon Faustynie. Ta z wyraźnym zniecierpliwieniem zabrała go i schowała do jednej z warstw ubrań.

– I co? – Spojrzała na mnie tym swoim wzrokiem.

– Jest w porządku – wydusiłam z siebie, zawstydzona i uspokojona jednocześnie.

Od tej chwili, postanowiłam, że zrobię wszystko; tak jak obiecałam.

Dam pracować innym

Będę profesjonalistką.

Myślałam o tym intensywnie nawet wtedy, kiedy mokra ziemia otaczała mnie ze wszystkich stron, a ja modliłam się, żeby dożyć poranka.

Oziennik Lamii

Pierwszy raz spędziłam noc na cmentarzu.

A przynajmniej część nocy.

Spanie w zimnym, wykopanym przez samą siebie grobie ma w sobie coś z upokorzenia, a zarazem ze świętości.

Może nawet z pogodzenia się z losem.

Nie wiem, czy spałam więcej niż godzinę. Czasem miałam wrażenie, że zalewa mnie lodowata woda; wtedy budziłam się, biorąc wielki haust powietrza, by po chwili znów zapaść w urywany sen.

Słyszałam głośne: Puk. Puk.

Puk.

Prawie jakbym leżała w trumnie i słyszała czyjeś uderzenia w jej drewniane wieko.

Wiedziałam, że Kail i Salla są tuż obok, a mimo tego czułam się zupełnie sama.

Pachnąca deszczem ziemia otaczała mnie ze wszystkich stron. W chwilach jasności umysłu zastanawiałam się, co musi czuć Salla, która tak bardzo boi się ciasnych pomieszczeń.

Albo Kail ze swoim lękiem przed ciemnością.

Było naprawdę ciasno i ciemno, momentami miałam wrażenie, że jestem płodem w łonie matki; unosiłam się bezwładnie w pustce i mroku, nie wiedząc, czy nadejdzie cokolwiek, co wyzwoli mnie z tego stanu.

Chciałam pomóc bratu i siostrze, a jednocześnie było mi dobrze; marzyłam, żeby nie musieć opuszczać swojego grobu.

Gdy pierwsze promienie słońca zajrzały do mnie nad ranem, przemknęła mi przez głowę myśl, która uświadomiła mi, jak bardzo jest ze mną źle: „Czy ktoś mógłby zasypać mnie żywcem, żeby dać mi święty spokój?”.

Dopiero kiedy uświadomiłam sobie, że wcale nie spoczywam w trumnie i że udusiłabym się grudami ziemi, oprzytom-niałam.

Leżałam do rana, wpatrując się w niebo.

O dziewiątej ożywiły mnie pierwsze krople deszczu.

Dziennik Kaila

Miałem nadzieję, że nikt nie zobaczy, jak mocno się trzęsę. Gdy tylko zamykałem oczy, czułem na sobie obiektyw. Pojawiał się nagle zupełnie znikąd. Nie byłem pewny, czy przenika przez ziemię dookoła, czy po prostu wisi nade mną, rejestrując obraz z góry.

Nie widziałem kamery, ale ją czułem.

Przez parę godzin udawałem, że śpię, choć podejrzewam, że zdradzały mnie konwulsje ciała, nad którymi nie potrafiłem zapanować.

Kiedy przekręcałem się na bok, czując, jak błoto oblepia mnie z każdej strony, widziałem tylko czarne grudy ziemi. Wdychałem jej zapach, a właściwie odór. Żgniliznę, rozkład i ciemność.

Ciemność jest moją kochanką, ale nie wie o tym nikt poza mną i...

Czasem lepiej nie mówić czegoś na głos. Czasem lepiej czegoś nie zapisać. Niektóre historie nigdy nie powinny zostać opowiedziane.

XVI

Oczy w kącie pokoju

Salla leży w łóżku, przewraca się z boku na bok, trawiona wysoką gorączką.

Naprzemienne fale zimna i gorąca przepływają przez jej ciało, koszula nocna klei się do skóry. Gardło pali ją żywym ogniem. Nie ma termometru, bo nie zabrała go ze sobą, przekonana, że na planie w razie ewentualnej choroby będzie z nimi lekarz.

Ma jedynie apteczkę schowaną w szufladzie toaletki, za to brakuje jej siły, żeby wstać i poszukać lekarstwa.

„Zaraz to zrobię”, myśli, ale ta myśl rozpuszcza się, zanim zdąży wybrzmieć; nagle jej sens topnieje, miesza się z półmrokiem w nikłym płomieniu lampy. Cienie tańczą na ścianie, a Salla ma wrażenie, że nie jest w komnacie sama. Widzi w kącie pokoju oczy, właściwie niejedną parę oczu, ale to pewnie gra światła, może dostrzega już rzeczy, których nie ma.

Po nocy spędzonej na cmentarzu wszyscy poszli spać do zamku i minęła doba, zanim znów wyciągnięto ich z łóżek.

Kolejne nocne zdjęcia odbywały się w sali balowej. Mieli przeprowadzić w niej krótką improwizowaną rozmowę o nieżyjących rodzicach.

Choć działo się to zaledwie przed godziną i skończyli dość szybko, ku zadowoleniu reżyserki, Salla nie pamięta ani jednego zdania, które między nimi padło. Już wtedy czuła, że ma temperaturę, Kail i Lamia także wyglądali na chorych; ich oczy błyszczały niezdrowo.

Dziewczyna z trudem przełyka ślinę, a razem z nią garść igieł.

Ma ochotę krzyczeć, żeby ktoś ją usłyszał i podał tabletki, ale wydobywa się z niej tylko chrypliwy, żalony jęk.

Niepohamowane łzy są gorące niczym wrzątek, niemal wypalają jej skórę. Salla próbuje podnieść dłoń, żeby je zetrzeć, ale mięśnie nie chcą współpracować.

Ktoś na nią patrzy, jednak dziewczyna chce wierzyć, że jest już za granicą jawy i wpadła właśnie w gorączkowy sen.

XVII

Obraz mruga do Kaila

– Kail. – Głos dobiega z daleka, rozmyty i zwielokrotniony. – Kail, śpisz?

Czyjaś ręka dotyka jego ramienia, aż chłopak się wzdryga, chcąc zrzucić z siebie obce palce.

– Kail!

Szept przechodzi w chrypliwy krzyk i wtedy dociera do niego, że naprawdę ktoś jest obok i próbuje go obudzić.

– Lamia? – Nieprzytomnie sięga po jedną ze świec, która leży obok łóżka, i przysuwa płomień do twarzy wyrastającej tuż przed nim. – Boże, co ty tu robisz?

Lamia odsuwa się gwałtownie, bo ogień niemal dotknął jej włosów.

– Kail, bardzo źle się czuję. – Dziewczyna niemal łka. Siedzi tuż obok na łóżku, jej sztywna od zaschniętego błota suknia szeleści mu nad uchem.

– Nie może cię tu być – syczy Kail i wtedy dopiero rejestruje ogromny ból głowy. – O rany, chyba też coś mi jest... – Wypuszcza powietrze z ust, czując w nich znajomy posmak choroby. Flegma spływa mu po ścianie gardła, niemal przyprawiając go o odruch wymiotny.

– Musimy iść do Faustyny. – Głos Lamii jest słaby, zachrypnięty i bliski paniki. – To nie jest zwykłe przeziębienie, mam czterdzieści stopni gorączki.

– Skąd wiesz?

Lamia wyciąga spod rękawa termometr. Kiedy chłopak go dotyka, końcówka niemal parzy mu palce. Ledwo widzi w półmroku, cyferki tańczą mu przed oczami, ale rzeczywiście – ciemna kreska dociera prawie do końca.

– Szlag, daj, to też zmierzę.

Lamia bez pytania kładzie się obok niego i zaczyna się wciskać pod kołdrę.

– Ej – oponuje Kail, ale ostatecznie nie robi nic, żeby wygonić dziewczynę. Czuje, jak cała drży. – Nie powinnaś ciągle w tym chodzić, jesteś cała brudna.

Lamia nie odpowiada, szczęka tylko zębami i przymyka oczy, na wpół przytomnie.

Leżą w ciszy przerywanej jedynie wyjącem za oknem wiatrem. Po kilku minutach chłopak sprawdza temperaturę.

– Mam trzydzieści dziewięć i trzy – mówi zszokowany. – Rzeczywiście, chodźmy to zgłosić.

– Mhm – mruczy Lamia, ale Kail widzi, że dziewczyna zasypia. Jej policzki są bordowe, a włosy mokre, splątane i przyklejone do skóry.

Postanawia wstać i wyjść z komnaty sam. Póki jest w nieco lepszym stanie niż Lamia, pójdzie do Faustyny i powie, że potrzebują pomocy. Boli go każdy krok, a korytarz wydaje się wydłużać. Gdy mijają trzecie drzwi, zatrzymuje się przed nimi i przez chwilę się waha, czy sprawdzić, jak się czuje Salla.

Puka cicho, ale nikt nie odpowiada.

Wreszcie naciska klamkę i drzwi uchylają się z upiornym skrzypnięciem. W pierwszym momencie myśli, że Salla śpi spokojnie, ale kiedy wyteżę wzrok, widzi, jak jej usta się rozchylają, jakby nie mogła swobodnie oddychać.

Podchodzi do niej na palcach i dostrzega krople potu błyszczące na czole dziewczyny. Niewiele myśląc, dotyka go.

– O rany.

Salla jest rozpalona jeszcze bardziej niż Lamia. Mamrocze coś niezrozumiale.

– Idę do Faustyny – mówi szeptem Kail, ale nie dostaje żadnej odpowiedzi.

Wybiega z komnaty i czując przyływ adrenaliny, przemierza korytarz szybciej, niż pozwala mu na to słabość rozlewająca się po mięśniach nóg.

Kiedy tylko przekracza granicę między głównym holem a zachodnim skrzydłem, czuje, jak zmienia się temperatura. W zamku jest zimno przez cały czas, ale tutaj, po tej stronie, obłoczki pary gęstnieją tuż obok ust. Oddycha mu się coraz ciężiej. Kail cały dygocze, mijając kolejne pary drzwi. Nie wie, do których zapukać, więc puka do wszystkich.

Nic się nie dzieje. Nikt mu nie otwiera.

– Hej! – krzyczy i sam zatyka uszy wystraszony hałasem, jakiego narobił.

Głos odbija się od ścian jeszcze parę razy, jakby kilku chłopaków powtórzyło za nim słowo.

Nagle ku jego zaskoczeniu gdzieś na końcu korytarza miga ostra biel czyjegoś ubrania. Jakaś postać przemknęła szybko; na tyle szybko, że Kail nie zdążył zarejestrować, kto to mógł być.

– Halo! – krzyczy ponownie i przyspiesza kroku, chcąc dogonić nieznaną osobę.

Tuż za zakrętem rozgląda się w lewo i prawo; rzeczywiście, ktoś przemierza zamek, ale ponownie znika w kolejnym załamaniu skrzydła.

Kail mruga gwałtownie, dostrzegając łopoczący w powietrzu skraj białego lekarskiego kitla.

To nie może być halucynacja.

– Przepraszam bardzo... – Głos więźnie mu w gardle i chłopak zanosi się kaszlem; nie może opędzić się od wrażenia, że struny głosowe wyschły mu na wiór, przypominając teraz nadpalone źdźbła traw. Może ziemia wpadła mu przez usta, kiedy leżał w grobie? Może coś w nim urośnie?

„Kurwa”, myśli Kail, biegnąc i klepie się sam po twarzy. „Źle ze mną”. Ma świadomość, że dziwne refleksje są wytworem gorączki, i sam już nie wie, czy przypadkiem nie lunatykuje. Czy Salla nie wspominała, że drzwi do zachodniego skrzydła są zamknięte? Że w ogóle tam są?

Kail, niczym w pogoni za białym królikiem, zatrzymuje się gwałtownie w pół kroku.

Nie mijął żadnych drzwi.

Zachodnie skrzydło było oddzielone od holu ze schodami po prostu łukiem o rzeźbionym sklepieniu, typowym dla tego typu zamczyska. Jest tego więcej niż pewien.

„Po prostu śnię”, myśli spokojnie, usiłując powstrzymać pospieszne bicie serca. Plamki tańczą mu przed oczami. Powidoki świec sterczących ze ściennych gotyckich świeczników przelewają się przez czaszkę jak mleko zmieszane z krwią, nawet kiedy przymyka powieki.

Najpierw musi sprawdzić drzwi, potem poszuka osoby w lekarskim kitlu.

Kail skręca tam, skąd przyszedł. Idzie prostym, długim korytarzem. Coś kapie ze ścian, odgłos ściekających kropelek kojarzy mu się z grą *Amnesia. Mroczny obłąd*, którą miał na swoim starym komputerze. Jej bohater, krocząc po przedziwnym, tajemniczym zamku, a następnie jego podziemiach, ciągle słyszał tego typu dźwięki, lecz nie to najbardziej przerażało chłopaka. Mężczyzna musiał mieć stale zapaloną świecę, bo kiedy ta gasła, a on był pogrążony w ciemności o kilka sekund za długo, zaczynał wpadać w tytułowy obłąd – obraz dwoił się i troił przed jego oczami, podobnie na ekranie gracza. Doświadczał też wielu przerażających halucynacji. Kail nie był w stanie skończyć żadnego pojedynczego zadania i z poczuciem ogromnego lęku kładł się do łóżka, faszerując się potem nagraniem śmiesznych kotów. Kolejnego wieczoru coś kazało mu jednak katować się *Amnesią* dalej i podjął wiele takich prób. Nigdy nie dojrzał do zakończenia fabuły, zapamiętał jednak ten specyficzny rodzaj szaleństwa.

Tutaj też go odczuwa, zwłaszcza kiedy dociera do ściany na końcu korytarza.

– Nie – mówi sam do siebie, stając przed cegłami w kolorze szarości umazanej czarnymi plamkami. – Nie, nie, nie.

Kail zaczyna dotykać muru przed sobą, jakby nie dowierzał. Odwraca się w popłochu. Musiał pomylić zakręt.

Wraca ponownie do miejsca, w którym skręcił, ale dostrzega dokładnie to samo skrzyżowanie korytarzy, ten sam układ świec. Wtedy, już na dobre spanikowany, postanawia jednak poszukać postaci, która zniknęła mu z oczu.

Przeście zniknęło. Zniknęły drzwi.

Drzwi, których też przecież nie było.

Kail mamrocze w pustkę i przypomina sobie o świecy, którą trzyma w kieszeni. Właściwie trzyma ich zawsze kilka, zupełnie przypadkowych ze swojej kolekcji, na wypadek gdyby nastąpiła ciemność. Wyciąga jedną z nich – kremową, gładką, w kształcie kobiecego korpusu, kompletnie niepasującą do otoczenia ani sytuacji, w której się znajduje. Niemal wybucha śmiechem, bo nie wie, czy to już czas na histeryczny płacz. Odpala zapalniczkę, z którą także nigdy się nie rozstaje, i z kobiecym ciałem w dłoni zaczyna iść w stronę kolejnego załamania korytarza – tam, gdzie ostatni raz widział biały kitel.

– Przepraszam! – Ponownie podejmuje próbę krzyku. – Jest tam kto?!

Znów odpowiadają mu echo i cisza, przerywana jedynie sykiem świec oraz odgłosami kropel kapiących z miejsca, którego nie potrafi zlokalizować. Podejrzewa, że na dworze musi lać deszcz, a budowla nie jest do końca szczelna we wszystkich zakątkach.

Nikogo tu nie ma.

Kail błądzi w półmroku, widząc wiele par drzwi. Próbuje dostać się do każdych, jednak wszystkie są zamknięte.

Czuje coraz większe zmęczenie, ból głowy i mięśni odbiera mu swobodny krok i aktor zatrzymuje się wreszcie, po czym postanawia usiąść na chwilę przy jednej ze ścian. Opiera głowę o zimny mur, wpatrując się w obraz wiszący nieopodal. Przynajmniej będzie miał jakikolwiek punkt orientacyjny. Nie widzi dokładnie, ale z pewnością czyjaś twarz spogląda na niego z płótna oprawionego w ozdobną złotą ramę. Kail nie spuszcza wzroku z postaci, jakby próbował łapać się czegośkolwiek; nie chce czuć, że jest tu zupełnie sam.

Wtedy namalowane setki lat temu oczy z portretu mrugają do niego kilka razy, po czym wracają do pierwotnego stanu, całkowicie zastygając.

Kail podrywa się tak szybko, że świeca wypada mu z rąk, uderzając głucho o posadzkę. Korpus kobiety rozpada się na dwie części, płomień gaśnie.

Chłopak, nie zwracając na to najmniejszej uwagi, zostawia świeczkę i biegnie już z całych sił z powrotem do skrzyżowania, które zna, byle jak najdalej od obrazu. Próbuje powstrzymać krzyk rosnący mu w płucach, modli się o to, żeby nie zemdleć ani nie zacząć wrzeszczeć wniebogłosy.

Gardło pulsuje coraz silniejszym bólem, a wraz z nim powracają wspomnienia tej przeklętej jesieni. Jesieni, podczas której obudził się z rurką w gardle, a na świecie istniały tylko ogień w przełyku i abstrakcyjne plamy przed oczami w obezwładniającej ciemności.

Plamy przypominające biały lekarski kitel.

Kail znowu dociera do gołego, zimnego muru, który wyrósł przed nim w środku nocy, i z rękami na cegłach osuwa się ponownie na ziemię.

Nie ma siły dłużej powstrzymać łez.

XVIII

Lekarstwo

Salla otwiera oczy i widzi nad sobą zasnute chmurami niebo.

Nie uderzają w nią jednak żadne podmuchy wiatru, nie czuje zapachu jesieni, a jedynie stęchliznę i palone drewno.

Z wysiłkiem odwraca głowę na bok i dostrzega profil Lamii. Dziewczyna ma twarz w kolorze śniegu, poza czerwonym nosem, usta rozwarte, łapiące oddechem niczym u ryby wyrzuconej na brzeg. Gałki oczne poruszają się pod jej powiekami. Chyba śpi.

Do Salli bardzo powoli dociera, że obydwie leżą na twardych pryczach, przyciśnięte do nich kilkoma kocami; to one cuchną stęchlizną, jakby zostały wyciągnięte z przegniłej piwnicy.

Piwnicy...

Na samo wspomnienie jej mózg od razu się rozbudza.

Salla rozgląda się w oszołomieniu, choć każdy ruch oczu przyprawia ją o mdłości, a ból pulsuje pod czaszką. Zapach palonego drewna pochodzi z kominka; ktoś go rozpalił i trzaskający ogień tańczy nieopodal. Przynajmniej jest odrobinę cieplej.

Po drugiej stronie Salli leży Kail, w podobnej odległości co Lamia. Na wyciągnięcie ręki, na takiej samej pryczy. Chłopak mruga, jakby wyczuł, że ktoś mu się przygląda, i zerka na Sallę.

– Gdzie jesteśmy? – pyta nieprzytomnie, przełykając ślinę. W ustach ma pustynię, ale dostrzega szklankę wody stojącą między nimi na niskim stolyczku. Sięga po nią, opiera się na łokciu i wypija całość duszkiem, ledwo łapiąc po tym oddech.

– W sali balowej – szepcze Salla. – Wszyscy razem.

– Wszyscy? – Kail znów porusza gwałtownie powiekami, zerkając ponad jej ramieniem. Na policzku ma czerwone ślady od krawędzi koca.

– My, we trójkę – prostuje dziewczyna. – Chyba.

– Czemu szepczemy?

– Nie wiem.

Kail podnosi się nieznacznie, niemal siada. Do środka sali wlewa się światło dzienne, chociaż prawdziwe niebo za oknami zasnuwają deszczowe chmury. Jak na potwierdzenie, zupełnie nagle rozbrzmiewa gwałtowna ulewa i krople uderzają zawzięcie o parapet. Żadnego stopniowania opadów; po prostu lunęło w jednej chwili. Chłopak marszczy brwi, ale czując słabość w całym ciele, ponownie opada na pryczę.

– Co tu się dzieje? – myśli na głos.

Salla cały czas jest odwrócona w jego stronę i patrzy na niego wyczekująco, więc pyta ją z grzeczności:

– A ty jak się czujesz?

– Kiepsko – odpowiada aktorka. Odgarnia kosmyki włosów z twarzy; są tłuste i wciąż posklejane błotem. – Marzę o kąpieli.

– Ja tak samo. O gorącej wodzie.

– Idziemy? – pyta nagle Salla. Na widok miny Kaila, dodaje szybko: – To znaczy, każdy do swojej łazienki.

Jest zdziwiona, że czerwienieje, ale ma nadzieję, że wypieki towarzyszą jej cały czas i chłopak niczego nie zauważył.

Kail kręci głową.

– Nie wiem, czy dam radę przejść parę kroków. – Powoli wypuszcza powietrze z płuc. – Chociaż ogólnie jest trochę lepiej, bo mimo wszystko nie mam już gorączki. – Przykłada palce do twarzy. Chwilę później nachyla się do Salli i nie czekając na pozwolenie, kładzie dłoń na jej czole. – Ty też nie masz. Dali nam lekarstwo.

– Tak myślisz? Jak w ogóle nas tu przenieśli?

– Nie wiem – przyznaje Kail i dopiero teraz uderza w niego wspomnienie z nocy.

Musi mieć upiorną minę, bo Salla pyta z przerażeniem:

– Co?

– Byłem tam – mówi Kail, wpatrując się w sufit.

– Gdzie?

– W zachodnim skrzydle, dzisiaj.

– O czym ty mówisz? – Salla podnosi głos, ale słysząc za sobą senne pomrukiwanie Lamii, hamuje się i dodaje szeptem: – Jak się tam dostałeś? I po co?

Kail próbuje najpierw w głowie ułożyć sensowną historię ze strzępków tego, co pamięta, ale jedyne, co czuje, to paraliżujący strach. Może to wszystko było snem?

Nagle przypomina sobie o czymś jeszcze.

Sięga pod okrycie z koców i wkłada dłonie do kieszeni.

– Co ty robisz? – pyta Salla z lekkim niesmakiem.

– Poczekaj.

Kail wyczuwa pod palcami wosk, kilka znajomych kształtów. Mimo bólu całego ciała odgarnia z siebie koce i znów siada na pryczy. Zaczyna wyciągać po kolei świece i kładzie je na stoliku obok szklanki. Są wszystkie, które miał przy sobie, poza jedną – tą w kształcie kobiecego korpusu.

– Boże – mówi. – Byłem tam.

– Zaczynasz mnie przerażać. – Salla wpatruje się to w twarz chłopaka, to w świecę. – Czemu masz to coś przy sobie?

– Kolekcjonuję je od dziecka – wyjaśnia pospiesznie Kail, jakby nie miał ochoty na pogawędki o swoich dziwactwach. – Miałem je przy sobie tej nocy.

Streszcza dziewczynie wszystko, co sobie przypomina, pomijając jedynie fragment o tym, jak mrugnęła do niego postać z obrazu. Teraz, w świetle dnia, ma pewność, że był to rodzaj halucynacji wywołanej gorączką. Może nawet nie wisiał tam żaden obraz.

– Zniknęło przejście? – Salla mruga zdezorientowana.

Kail zauważa, że dziewczyna mimo braku makijażu ma długie i ciemne rzęsy.

– Tak. Wszedłem normalnie, nie było drzwi, a potem już nie było nic. Goła ściana.

– Musiałeś mieć bardzo wysoką temperaturę.

Kail chce zaprzeczyć, ale przecież najprawdopodobniej tak właśnie było.

– Swoją drogą, to ciekawe, że zamieniliśmy się rolami. – Uśmiecha się nieznacznie.

– Czyli?

– Teraz to ty masz mnie za wariata.

Salla parska cicho, po czym się krzywi.

– Miałeś mnie za wariatkę?

Kail wzrusza ramionami, a ona ma ochotę dać mu kuksańca w ramię, jednak w ostatniej chwili się powstrzymuje. Niemal zapomniała, jak chłopak wcześniej ją traktował. Nie może mu ufać.

Oddycha ciężko i odwraca głowę w stronę Lamii. Między ich pryzkami dopiero teraz dostrzega kolejny stolik, a na nim dwie szklanki wody.

Upija ją małymi łydkami; ma wrażenie, że smakuje błotem. Nie zdziwiłaby się, gdyby to była deszczówka.

Potem przymyka oczy, wsłuchując się w szum ulewy za oknem i dźwięki płonącego drewna w kominku. Kail oddycha spokojnie tuż obok i chyba

przysypia, Lamia śni o czymś głęboko.

Salla pierwszy raz od wielu dni, mimo ogromnego dyskomfortu fizycznego, nie czuje się samotna.

XIX

Kwarantanna

Puk. Puk.

Puk.

Lamia zrywa się do pozycji siedzącej, jeszcze na wpół przytomna. Usłyszy ten dźwięk o każdej porze, choćby nie wiadomo jak głęboko spała. Jest noc lub wieczór, ale salę, w której się znajdują, oświetlają ogień z kominka i zimny blask filmowych lamp. Wiszą za oknami, imitując księżycową poświatę, która jest oczywiście przerysowana. Niebieskie kolory mieszają się więc z pomarańczowym ciepłem; typowy operatorski zabieg. Wygląda to równie kiczowato, co pięknie.

– Kto tu jest?

Salla i Kail otwierają oczy. Znów przespali wiele godzin, są na pograniczu jawy i snu.

Lamia drży, słysząc pukanie; dopiero po chwili uświadamia sobie, że to właściwie co innego. Coś twardego stuka o podłogę, najpierw cicho, potem coraz głośniejsze, jakby zbliżało się w ich kierunku. Dziewczyna zastyga w bezruchu, patrząc na swoich towarzyszy, a oni dostrzegają coś ponad jej ramieniem.

Ich miny sprawiają, że nie ma odwagi się odwrócić.

Nie musi tego robić, bo stukanie jest już tuż obok, a długi cień czegoś wysokiego, z zakrzywionym dziobem w miejscu, w którym powinna znajdować się twarz, kładzie się na posadzce obok jej pryczy.

Lamia wstrzymuje oddech.

Pochylając w milczeniu głowę, zerka tylko na Sallę przez opadające kosmyki włosów. Ta ma rozwarłe szeroko usta i oczy zasnutę przerażeniem. Kail podobnie, zapomniał nawet o mruganiu.

– Morowe powietrze zawisło nad zamkiem – odzywa się głos, tak zniekształcony, że nie wiadomo, do kogo należy.

Lamia przełyka ślinę i wreszcie podnosi oczy w kierunku jego źródła. Zaciska palce na kocu, aż bieleją jej knykcie.

– Jesteście na kwarantannie – mówi postać w masce żywcem wyjętej z filmów o średniowieczu. Dziób przypominający upiornego ptaka rusza się nieznacznie, kiedy padają poszczególne słowa. – Nie wiem, czy przeżyjecie, ale nie możemy narazić służby na zarazę, zatem na jakiś czas pozostaniecie tutaj. Zobaczymy, co z wami będzie. W nocy już upuszczono wam nieco krwi, więc powinno być lepiej.

– Słucham? – pyta Salla, ale jej ton już dawno pozbawiony jest złości. Brzmi bezradnie i żałośnie.

Maska kieruje się w jej stronę. Cała postać wygląda upiornie, ubrana w długi do ziemi czarny płaszcz wykonany z woskowanej tkaniny. Przez dwa otwory na oczy, zakryte nieco zaparowanym szkłem, nie można dostrzec żadnego spojrzenia. Dłoń w rękawiczce dzierży drewnianą laskę; jej czubek dotyka pryczy Salli. Nogi dziewczyny od razu się podkurczają, a ramiona oplatają kolana, jakby Salla chciała się ochronić przed dotykiem.

– Upuszczono wam krew – powtarza głos, brzęczący jak monety. – Przez jakiś czas nie powinniście jeść, organizm i tak wszystko z siebie wyrzuci. Pijcie dużo wody.

– Gdzie Faustyna? – pyta Kail, wciąż zachrypnięty. – Chcemy się z nią zobaczyć.

– To nie jest teraz możliwe.

– Potrzebujemy zadzwonić – dodaje Lamia, czując, że sytuacja zaczyna ją przerastać.

– Co zrobić? – Postać w masce nieco się odsuwa, jakby była niepewna.

Lamia próbuje powstrzymać szcęknięcie zębami.

– Powiadomić kogoś – mówi cicho – o naszym stanie.

– Przykro mi. – Puk. Puk. Laska zaczyna ponownie stukać o ziemię, kiedy istota w płaszczu powoli wycofuje się w stronę wyjścia z sali. – Nie macie już nikogo.

Puk.

Aktorzy rozglądają się dookoła, wypatrując oka kamery, jednak nigdzie jej nie widzą.

– To na pewno część zdjęć – szepcze Salla, prostując nogi i sięgając po szklankę wody. Wypija wszystko do dna. – Jeżeli tak, schrzaniliśmy tym gadaniem o Faustynie i telefonach. Myślicie, że możemy iść do łazienki?

– Na pewno nie mam zamiaru robić pod siebie. – Kail kręci głową i zaczyna wstawać. – Pójdę tam właśnie teraz.

– Mogę iść z tobą? – pyta Lamia.

– Mam tu zostać sama? – Salla patrzy na nich w osłupieniu.

– Chodźmy wszyscy. – Kail rozkłada ręce. – Strasznie kręci mi się w głowie.

Kiedy tylko udaje mu się wstać, chwieje się na nogach, po czym znów przysiadła na pryczy.

– Może cię podtrzymamy – sugeruje Salla, kiwając głową na Lamię. – Chodź, pomożemy mu.

– Też nie czuję się najlepiej – bełkocze Lamia, usiłując się podnieść. – Chyba nie dam rady.

– Błagam was! – Salla jest na granicy cierpliwości. – Pójdziemy do łazienek, trochę się ogarniemy i wrócimy. Na pewno nic nam nie zrobią.

Kail zaczyna chichotać, ale śmiech szybko przeradza się w ostry kaszel.

– A tobie co?

– Nic, po prostu naprawdę zamieniliśmy się rolami – wykrztusza w końcu. – Do tej pory to ty uważałaś, że z pewnością coś nam zrobią.

Salla wzdycha, jako jedyna stoi i patrzy na nich z góry. Wygląda brudną sukienkę.

Kail, wciąż siedząc, zapala w tym czasie trzy świece z swojej kolekcji i podaje po jednej dziewczynom. Salla trzyma teraz zwykłą, prostą i białą świecę, Lamia dekoracyjną w kształcie sowy, a Kail złotą, designerską, przedstawiającą dłoń ułożoną w rockandrollowe rogi. Jeden knot tkwi na małym woskowym palcu, drugi na wskazującym.

– Serio? – Salla patrzy na niego z zażenowaniem.

– Taką losowo zabrałem. – Kail wzrusza ramionami.

– Zbierajmy się – wtrąca Lamia.

– Idziemy. A co do zamiany ról, po prostu zaczynam już rozumieć te gierki – mówi Salla i wyciąga rękę do chłopaka. – Daj, pomogę ci wstać. – Kail przytrzymuje jej dłoń i jeszcze raz podejmuje próbę. – Wprowadzają nas w stan strachu każdej nocy, żebyśmy dobrze wczuli się w postaci. Nasi bohaterowie też nie wiedzieli, co ich czeka po śmierci rodziców. Ciągłe z nami grają, gdyby nie fakt, że naprawdę jesteśmy chorzy, pomyślałabym, że coś nam wstrzyknęli, jakiegoś wirusa.

– Wow – rzuca Kail z sarkazmem. – Potrzebowałaś sporo czasu, żeby to zrozumieć.

Kiedy już stoi, a Lamia zbiera się z pryczy, Salla nagle nieruchomieje, puszczając jego uwagę mimo uszu.

– O nie! – Przyciska rękę do ust.

– Co? – Lamia patrzy na nią w półmroku.

– Wstrzyknęli nam coś – mówi powoli Salla. – Wywołali u nas jakąś chorobę.

– Czy właśnie nie o tym wygłosiłaś przed chwilą elaborat? Że próbują nam to wmówić? – pyta Kail.

– Czemu nagle wszyscy zachorowaliśmy? I nagle zorganizowali tutaj umieralnię? – Salla trajkocze jak nakrecona pozytywka. – Dziwnym trafem wszystko było już niemal gotowe. Jak się w ogóle tu znaleźliśmy?

– Chcą, żebyśmy tak myśleli – uspokaja ją Lamia i zaczynają iść powoli w stronę wyjścia. – Nie możemy się więcej na to nabierać. Grajmy przez cały czas, nie zadawajmy głupich pytań, a zdjęcia szybciej się skończą.

– Masz rację – wzdycha Salla. – Obiecałam sobie, że się ogarnę. Chyba mam już coś w rodzaju manii prześladowczej.

– Nie chcę, żeby zdjęcia szybciej się kończyły – mruczy Kail, posuwając się ostrożnie do przodu. Ledwo stawia kroki.

– Tak ci tu dobrze? – Salla patrzy na niego z odrazą. – Zobacz, w jakim jesteś stanie, eleganciku.

Kail unosi podbródek.

– Wreszcie czuję, że robię coś dobrego.

Salla przyłapuje się na wpatrywaniu się w jego usta, gdy chłopak mówi, a kiedy ten także na nią patrzy, szybko spuszcza wzrok na swoje buty... A przynajmniej taki ma zamiar.

– To ciekawe – mówi nagle oszołomiona.

– Co takiego? – Lamia wpatruje się w dół, jakby szukała tam węży albo dziur w podłodze, wędrując za spojrzeniem koleżanki.

– Zdjęli nam buty.

Kail podnosi swoją stopę, brudną od błota.

– Ohyda – wykrzywia się. – Muszę się umyć jak najszybciej.

– Czy na cmentarzu je mieliśmy? – zastanawia się Salla.

– Tak, ja na pewno – mówi Kail, kiedy powoli docierają do miejsca, w którym znajdują się wejścia do ich komnat.

– Ja nie jestem aż tak pewna – wybąkuje Lamia. Dopiero teraz przez bose stopy czuje chłód kamiennej posadzki. – W ogóle moja pamięć bardzo się zaciera. Jakby czas nie był chronologiczny, a chwile spadały jak krople deszczu.

– Jak confetti. – Kail się uśmiecha, a Lamia otwiera szeroko oczy.

– Oglądałeś?

– Kocham *Nawiedzony dom na wzgórzu* – mówi, kładąc dłoń na klamce. Nagle jego oczy zasnuwa mgła.

– Co się dzieje? – Salla bezwiednie ściska ramię Lamii.

– Chyba... – Kail wpatruje się w coś na końcu korytarza, ale równie szybko, jak się pojawiła, mgła znika z jego spojrzenia. – Nic, coś mi się przywidziało.

– Dokładnie jak w *Nawiedzonym domu na wzgórzu* – szepcze Lamia, a Salla przewraca oczami.

– Wy jesteście nawiedzeni. – Ziewa. – Idę się kąpać, bo oszaleję. W razie czego, gdyby ktoś zasłabł, niech krzyczy.

Rozchodzą się do swoich komnat i wydaje się, że wszystko idzie, jak należy. Czują się trochę lepiej, zaraz wezmą gorące kąpiele i upiorą swoje kostiumy.

Tak to powinno wyglądać.

Krzyk Lamii jest tak głośny, że Kail ślizga się po kafelkach łazienki i uderza głową o mosiężny wieszak na ręczniki. Na szczęście nie rozcina mu skóry, powoli rozlewa się jednak pod nią siniak; chłopak ma teraz na skroni fioletową konstelację.

Salla wkłada pospiesznie swoją koszulę nocną, bo kiedy usłyszała wrzask, była naga i liczyła żebra, które uwydatniły się mocno w ostatnich dniach, ku jej niezdrowej uciechu.

Wpadają na siebie z Kailem, oboje biegnąc do komnaty między nimi.

– Przepraszam – mruczy szybko Salla, wymija go i wbiega do pomieszczenia.

Lamia siedzi skulona przy łazience, wciskając pięści w zagłębienia oczu. Szloch wstrząsa jej ciałem, sukienkę ma rozpiętą do połowy i Salla drżącymi dłońmi zaczyna zawiązywać gorset koleżanki.

– Co się stało? – pyta, zerkając to na twarz dziewczyny, to na trzymane w rękach sznureczki.

– Wanna – łka tylko Lamia. – W wannie jest...

– Co takiego? – pyta Kail i spogląda w stronę łazienki, ale jedyne, co przykuwa jego uwagę, to lustro.

Zanim mrugnął, jego oczy były powleczone mleczną mgłą.

Przez sekundę, może nawet mniej, ale z pewnością to zobaczył.

– Co jest w wannie? – pyta, usiłując nie myśleć o oczach. Zakłada ramiona nad głowę i wypuszcza powietrze z ust. Mruga bardzo intensywnie.

– Nic. – Salla zniża głos i nawet nie patrzy w stronę wanny. Skupia się na gorsecie, jej twarz nabiera zaciętego wyrazu. W oczach narasta wściekłość, nie strach. – Nic, nic się nie dzieje. To wszystko są rekwizyty, zbiorowa panika, sztuczki. Nie dajcie się w to wciągnąć. Dajcie, ale przy kamerach. Poza kamerami zachowajcie zimną krew.

– Lamio, co jest w wannie? – drażni Kail, ignorując słowa Salli.

– Lód – szepcze Lamia. – Mnóstwo lodu, całe kry.

Kail marszczy brwi i robi kilka kroków naprzód. Salla zagradza mu drogę nogą.

– Uspokójmy się. – Mówiąc to, nieco za mocno ścisną gorset Lamii i ta jęczy z bólu. – Wybacz.

– Ja chcę już do domu – łka Lamia, a łzy mieszają się z wydzieliną z nosa.

– Teraz to jest nasz dom.

Kail i Lamia patrzą na Sallę w osłupieniu, na jej chłód i stanowczość.

– Chyba cię podmienili – mówi chłopak. – Albo dosypali czegoś innego niż nam.

Salla kończy pomagać koleżance i wstaje, otrzepując ręce.

– Skupmy się na naszej pracy. Idę się wykąpać.

Z tymi słowami zostawia płaczącą Lamię i Kaila stojącego nieopodal.

Kiedy wchodzi ponownie do swojej komnaty i zamyka za sobą drzwi, od razu się rozbiera. Naga, wciąż czując na sobie dreszcz wywołany chorobą, wkracza do łazienki.

Jej wanna jest wypełniona do połowy ciemnoczerwoną cieczą.

Salla bierze głęboki wdech i zatrzymuje powietrze w płucach, po czym bardzo powoli je wypuszcza.

Nie da się tym sztuczkom. Musi przyznać; dobrze im to wychodzi, robią im horror w prawdziwym życiu. Teraz, kiedy już zdaje sobie z tego sprawę, jedyne, co ją niepokoi, to fakt, że być może zaraz wyskoczy skądś kamera, chcąc zarejestrować jej reakcję. Salla niemal machinalnie zasłania ciało dłońmi. Wciąż pamięta wszystkie pierwsze intymne sceny grane w produkcjach. Ekipa zapewniała, że Salla jest bezpieczna, a jednak policzki i wnętrzości paliły ją na myśl o tym, że wystawia siebie na publiczną ocenę – ot tak, na potrzeby scenariusza.

Korci ją, żeby wsunąć palec w zawartość wanny, a potem do ust. Zna smak sztucznej krwi, łatwo by ją rozpoznała.

Zamiast tego, próbując przełknąć obrzydzenie, wkłada tam całą dłoń i wyciąga korek. Krwista ciecz tworzy wir i ginie w odpływie przy akompaniamencie głośnej pracy rur.

Salla opłukuje wannę wodą, z ulgą czując, że strumień w kranie jest ciepły. Może nie tak gorący jak w pierwszych dniach ich pobytu tutaj, ale z pewnością będzie mogła się ogrzać.

Już po chwili zanurza się po samą szyję i zamyka oczy, pozwalając sobie na niemyślenie.

XX

Inna, głębsza ciemność

Kail nie zostawia Lamii samej, tylko siedzi przy niej, próbując poprawić jej nastrój.

– Każdy z nas przechodzi tu jakiś kryzys – mówi, bawiąc się świecą, którą trzyma w dłoniach. Żółty воск oblepia mu opuszki palców, tworząc na nich twarde skorupy. Chłopak po chwili je odłupuje, aż kawałki spadają na ziemię. – Salla ma go za sobą, teraz ty... Niedługo czas na mnie.

Lamia uśmiecha się lekko, ale wciąż jej twarz jest opuchnięta od płaczu. Pociąga nosem.

– Cały czas wydaje mi się, że... – zaczyna, ale urywa i znów w jej piersi narasta szloch.

– Co takiego? – pyta Kail, zniżając głowę tak, by dziewczyna spojrzała mu w oczy.

Lamia kręci głową, obejmując kolana ramionami.

– Że nie zasługuję na to wszystko.

– Na co?

– Na to. – Lamia unosi brodę, wskazując na przestrzeń dookoła nich.

– Na siedzenie na podłodze w zimnym zamczysku, cała w błocie i chorobę? – Kail się śmieje. – To musisz mieć swoje za uszami.

– Mówię o graniu w filmie. – Dziewczyna nie podchwytuje żartu i chłopak poważnieje.

– To twoja pierwsza rola, prawda? – pyta łagodnie.

Lamia znów wybucha płaczem.

– Nie dorastam wam do pięt.

– O czym ty mówisz? – Kail podnosi głos i odkłada świecę na podłogę. Delikatnie chwyta dziewczynę za nadgarstki, chcąc odciągnąć je od twarzy. Lamia nie protestuje, a on chowa jej dłonie w swoich. Zaczyna głaskać ją kciukami po skórze. – Jesteś świetna.

– Nie wiem, czemu tak uważasz – mówi cicho Lamia, zerkając na to, co robi chłopak, i przez chwilę jest sparaliżowana; tak obcy jest dla niej czyjś dotyk. – Nawet mnie nie znasz.

– Cały czas cię poznaję – mówi Kail z uśmiechem. – Zobacz, w czym od nas odstajesz? Które z nas pokazało tutaj najwięcej?

Lamia wzrusza ramionami.

– Idziemy łeb w łeb – ciągnie Kail. – Salla ma swoje odpały, jak na razie to ona mocno utrudniała prace. Czy Faustyna cię za cokolwiek skrytykowała?

Lamia milczy, unosząc na chłopaka zaczerwienione oczy. Łzy kołyszają się na koniuszkach jej rzęs.

– Chyba nie – przyznaje w końcu.

– No widzisz! Jak ruga, to nas wszystkich. Jak chwali... – Kail zawiesza głos. – Chociaż nie przypominam sobie, aby zbyt wiele razy nas pochwaliła... To też chwali nas wszystkich! W niczym od nas nie odstajesz. Zresztą, o czym my mówimy? Przed tą rolą zagrałem jakieś nieistotne epizody w kilku telewizyjnych szmatławcach.

– Ten serial o mordercy nie jest szmatławcem – protestuje Lamia.

Kail na samo słowo „morderca” nagle zamiera w bezruchu. Przed oczami znów ma wyraźnie postać w białym kitlu.

– Co się stało? – niepokoi się Lamia.

Chłopak rozluźnia palce i wypuszcza z nich dłonie dziewczyny. Nie chcąc, żeby wzięła to do siebie, chwyta świecę i powoli wstaje.

– Nic, po prostu ja tak nie uważam – dodaje, zmieniając temat. – Nie jestem zadowolony z tej roli.

– Teraz to ja mam ciebie pocieszać? – Lamia wreszcie się uśmiecha, patrząc na niego z dołu.

– Już chyba za dużo byłoby tego wzajemnego słodzenia – mówi Kail i wyciąga do niej wolną rękę. – Wstawaj, moja droga, i chodź wykąpać się u mnie. Tam z pewnością nie ma żadnego lodu, ja tutaj poczekam.

– Naprawdę?

– Jasne.

Pomaga Lamii wstać i zanim odejdą od drzwi łazienki, korci go jeszcze, aby zerknąć do wanny, ale żeby to zrobić, musiałby zahaczyć spojrzeniem o lustro. To go powstrzymuje.

– Wiesz, dokąd iść, czy mam cię zaprowadzić? – pyta, kierując się w stronę łóżka, po czym odkłada świecę i przysiada na grubej narzucie.

– Dam sobie radę – mówi Lamia. – Dzięki.

– Nie ma sprawy, nic takiego nie powiedziałem.

– Powiedziałeś dużo.

Lamia zamyka za sobą komnatę i udaje się do drzwi obok.

Kiedy przekracza próg, od razu wyczuwa zapach papieru i wosku.

Niemal otwiera usta, widząc poukładane na parapetach notatniki i kilkadziesiąt świec o przeróżnych kształtach. Na stoliku nocnym leżą zapałki.

Lamia zapala kilka świec, żeby rozjaśnić przestrzeń, także w łazience.

„Może naprawdę oszalałam”, myśli, odkręcając wodę. Kiedy czeka, aż wanna się napełni – ta przynajmniej była pusta – wraca do sypialni i zerkając na drzwi, sięga po jeden z zeszytów leżących tuż obok łóżka.

Celowo nie wybiera dziennika, czuje, że nie chce aż tak naruszać prywatności chłopaka, ale reszta notatek to podobno historie innych ludzi; sam Kail tak

powiedział. Chyba nie miałby nic przeciwko, gdyby poznała kilka z nich.

Lamia kartkuje przez chwilę jeden z brulionów. Uśmiecha się do ckliwych fragmentów, serce zamiera jej przy mrocznych zdaniach wyjętych jak z książek grozy. Gdzie on spotyka takie osoby? Niestety cytaty nie są podpisane i zapewne tylko Kail wie, kto jest autorem poszczególnych słów.

Lamia chciałaby więcej. Te strzępki historii są jak rzucony przez pisarza ochłap, aż się prosi, żeby poznać początek i zakończenie, a dostaje się jedynie niewielką, wyrwaną z kontekstu część.

Dziewczyna zaczytuje się tak bardzo, że słyszy, jak w łazience woda zaczyna bulgotać; wanna musi być już niemal pełna. Lamia chce odłożyć notatnik, ale kartkuje jeszcze przez chwilę. Wpatrując się w niemal kaligraficzne litery, uznaje, że Kail ma piękny charakter pisma. Mniej więcej w środku zeszytu dostrzega jednak jakąś zmianę.

Zdania nie mieszczą się w liniach, są niedbałe i napisane jak przez dziecko, albo przez drugą, nieużywaną rękę.

Jak przez kogoś innego.

Lamia marszczy brwi i sprawdza kolejne strony. Tak niechlujne pismo wypełnia notatnik już do samego końca.

Dziwne.

Nie jest w stanie rozszyfrować wielu fragmentów, ale pochyła się nad jedną ze stron, przybliżając świecę, żeby lepiej widzieć. Udaje jej się przeczytać:

Każdy, kto pozna świat ciemności, wie, że za nią rozciąga się jeszcze inna, głębsza ciemność. Najważniejsze to nigdy się do niej nie dokopać. Ta zwykła ciemność... jej nie trzeba się bać.

– To na pewno jakiś cytat z filmu, nikt tak nie mówi – mruczy sama do siebie, po czym zamyka notatnik i kieruje się do łazienki. Ma nadzieję, że chłopak nie zauważy, że czytała jego prywatne zapiski.

Na szczęście czysta ciepła woda zmywa z niej błoto, ból mięśni i poczucie winy.

XXI

Chciałabym mieć takie rodzeństwo

Kolejne dni spędzają w sali balowej, na przemian śpiąc i rozmawiając przyciszonymi głosami, jakby się bali, że stale podsłuchuje ich włochaty mikrofon.

Salla zdaje sobie sprawę, że nie zbiera on dźwięków tak dobrze i musiałby się mieścić gdzieś w obrębie ich wzroku, ale ekipa do tej pory używała tylu sztuczek, że dziewczyna straciła wszelką pewność co do swojego doświadczenia i wiedzy.

Szklanki napełniają się wodą, zawsze kiedy aktorzy śpią.

Najprawdopodobniej podają im leki, kiedy śpią.

Przynoszą im pierwszy od dawna posiłek, kiedy śpią.

– Fuj, co to jest? – Lamia marszczy nos, przysuwając twarz do talerza, na którym tkwi coś, co przypomina gulasz. Ma kolor błota i pachnie równie nieapetycznie.

– Jestem już tak głodny, że mam to gdzieś – uznaje Kail i łapczywie wsuwa kawałki do ust. – Niestety, złe wieści. To mięso.

Lamia opada na poduszkę. Jest blada, ale nie ma już gorączki. Poza wycieńczeniem i głodem czuje się niemal zupełnie dobrze. Jej rysy się wyostrzyły; schudła, podobnie jak Salla. Kail też czuje, że spodnie od kostiumu spadają mu z bioder, kiedy wstaje, i musi je stale poprawiać. Faustyna zapewne nie zgodziłaby się na dołożenie nowoczesnego paska, który nie pasowałby do całości.

– Proszę, zjedz chociaż trochę – mówi Salla, patrząc na Lamię z troską. – Masz wspaniałe poglądy, ale zrób to dla swojego dobra. Nie wiadomo, kiedy przyniosą nam coś innego.

Lamia potrząsa głową.

– Nie dam rady. – Krzywi się. – Mam odruch wymiotny, nawet kiedy na to patrzę.

Salla wzdycha przeciągle, żując mięso. Nie jest w stanie go pogryźć; tyle w nim ścięgien. Sama ma ochotę wypluć wszystko, ale żeby dodać otuchy koleżance, je dalej. Poza tym umiera z głodu.

– Dawno nie było zdjęć – zauważa Kail, odkładając pusty, zupełnie czysty talerz. Zlizał nawet cały sos. – Myślicie, że nagrywają nas, kiedy śpimy?

Lamia otwiera szeroko oczy i znów siada, patrząc na chłopaka przez pryczę Salli.

– Żartujesz?

– W sumie to jestem pewna, że tak właśnie się dzieje. – Salla z trudem wgrzyza się w kolejny kawałek mięsa. – Nie wierzę, że zrezygnowaliby z takich ujęć. Ta scenografia jest akurat bardzo dobra. – Wskazuje dłonią na prycze. – Dobrze, że nikt nie opieprzył nas za to, że się wykąpaliliśmy.

– W ogóle nikogo nie było od tamtej pory – mówi Kail, wpatrując się w okno. Słońce zachodzi, a do sali wdziera się przez szyby różowawe światło. – Oczywiście oficjalnie, żeby z nami porozmawiać. Wiecie, jaki jest dzień tygodnia?

Salla zaprzecza.

– Nie wiem nawet, jak długo tu jesteśmy – dodaje Lamia. – Szczerze, już zupełnie wszystko mi się miesza. Mam wrażenie, że w samej tej umieralni leżymy z tydzień.

– Mnie się wydaje, że dwa – mówi Salla. – Nie mogę w to uwierzyć. Jak z tak poszatowanego materiału chcą zrobić dobry film? Myślicie, że coś z tego wyjdzie? Pytam poważnie, nie chcę już żadnych kłótni, nie będę się wymądrzać.

Po prostu się nad tym zastanawiam. To, że biorę udział w najbardziej chorym planie zdjęciowym w historii, już wiem.

Kail mruga intensywnie, skubiąc krawędź koca. Dopiero teraz zauważa, jak dawno nie obcinał paznokci u rąk. Chowa dłonie, czuje obrzydzenie na samą myśl o tym, jak bardzo się zaniedbał. Nawet jeśli jest teraz postacią z filmu.

– Myślę, jak dużo materiału mamy – zaczyna, zatapiając się we wspomnieniach. – Z tego, co już jest, starczy na dosłownie pół godziny filmu, po przebraniu zdjęć. Chociaż nie wiem, czy zauważyłyście, że nie robiliśmy żadnych dubli.

Salla parska, aż musi wytrzeć palcami usta od sosu.

– Dubli? – pyta ironicznie. – Oni chyba nawet nie znają tego pojęcia. Mam wrażenie, że ci ludzie w ogóle nie wiedzą nic o filmie.

– Ja uważam inaczej – mówi Kail ku zaskoczeniu dziewczyn. – Trzeba bardzo dobrze znać zasady, żeby je łamać. Oni doskonale wiedzą, co robią. Są po prostu odklejeni. Może rzeczywiście trochę do przesady.

– Gratuluję, że chociaż do tego wniosku wreszcie doszedłeś – mówi opryskliwie Salla.

– Wracając do tematu – mówi Kail, nie zwracając uwagi na docinek. – Filmu mamy na pół godziny, ale myślę też o ujęciach, kiedy grałem na fortepianie. Czy wy miałyście jakieś sceny same, bez udziału reszty?

– Grałeś na fortepianie? – pyta Salla, szeroko rozwierając usta. – Gdzie? Kiedy?

– Wiele dni temu. Właściwie to dość dawno. Nie wiem. – Kail wzrusza ramionami.

– Też miałam samotną scenę, kiedy chodziłam po cmentarzu – przyznaje Lamia, dla której nocne spacerzy, zanim zamknięto ich tutaj, w sali balowej, były już rytuałem. Kroczyła między nagrobkami i za którymś razem dostrzegła obiektów schowany za jednym z pomników. Świadomie go zignorowała,

napawając się uczuciem, że jest filmowana. Robiła dokładnie to co zawsze, a kamera zniknęła wtedy równie niespodziewanie, co się pojawiła.

– No nieźle – mruczy Salla, odstawiając talerz z niedojedzonym gulaszem. Czuje nudności, ale popija smak mięsa wodą i robi jej się lepiej. – Mnie złapali, kiedy chodziłam po zamku. Chciałam zdobyć swój telefon, jak zawsze. – Przewraca oczami. – Ach, ta płytka, próżna laska, która nie może żyć bez iPhone’a.

Kail unosi brwi, bo widzi, że Salla zerka w jego stronę.

– Ty to powiedziałaś – mówi rozbawiony.

– A ty pomyślałeś – odgryza się Salla. – Szłam i wtedy zauważyłam, że wstawiono drzwi. Kiedy się do nich dobijałam, jeszcze nie ogarniając, że mieliśmy używać dzwonka, też zauważyłam kamerę na dole, tuż przy wyjściu z zamku. Tylko że zawołałam operatora, chcąc się dopytać, jak wejść do skrzydła, a on dokądś zwiął. Więc nie wiem, czy cokolwiek udało mu się nakręcić.

– Pewnie nagrywał cię już, jak szłaś – stwierdza Lamia, obgryzając skórkę przy paznokciu. – Skubani są, prawda? Nie wiem, skąd oni wyskakują. Ten operator musi wszędzie za nami łązić.

– Upiorne – kwituje Salla i rzeczywiście, na samą myśl o tym, że ktoś może ją śledzić, dreszcz przebiega jej po plecach.

Robi się coraz ciemniej, słońce schowało się za horyzontem.

– To będzie albo arcydzieło, albo kompletny gniot – mówi Kail. – Teraz już jestem pewny, że tylko jedna z tych dwóch opcji.

– Nie jesteś przekonany, że arcydzieło? – Salla powstrzymuje się od uśmiechu.

Kail się krzywi i pochmurnieje, ale pod wpływem spojrzenia dziewczyny, lekko unosi kącik ust.

– Wygrałaś.

Salla ujmuje szklanekę wody, jakby wznosiła toast.

– Szkoda, że to nie szampan, bo to byłaby wspaniała okazja na kieliszek!

Lamia patrzy na nich z dozą niepewności, ale podskórnie czuje, że to niepokojące; przyzwyczała się do ich towarzystwa. Na początku planu była niemal pewna, że nie znajdą wspólnego języka. Że wszyscy będą na siebie skazani. Albo gorzej – Salla z Kailem się zaprzyjaźnią, a ona zostanie sama jak palec gdzieś na uboczu. Tymczasem nie dość, że miała dobry kontakt i z Kailem, i z Sallą, to ta dwójka także zaczęła się powoli dogadywać.

– Chciałabym mieć takie rodzeństwo – wymyka jej się, zanim się orientuje, że wypowiada te słowa na głos.

Zdziwiona Salla odwraca się w jej stronę.

– Wiesz co? – mówi po krótkiej pauzie. – Ja też. Wkurzacie mnie niemiłosiernie, ale gdyby was tu nie było, naprawdę bym oszalała.

Dziewczyny uśmiechają się do siebie nieco nieśmiało i jak na zawołanie obie patrzą na reakcję Kaila.

– Eee. – Chłopak mruga, jakby był zawstydzony. – Czy to będzie niestosowne, jak powiem, że wolałbym nie mieć takich sióstr? Jeszcze oskarżono by mnie o kazirodcze myśli.

– Jesteś głupi! – Salla, znów zapominając o wszystkich wcześniejszych nieprzyjemnościach ze strony Kaila, uderza go w ramię wyciągniętym rękawem sukni.

Lamia śmieje się do rozpuku i trzyma dłonie na brzuchu, który coraz głośniejsze dopomina się o jedzenie.

Salę balową zalewa ciemność, którą Kail rozjaśnia dwiema świecami.

Po cichej rozmowie o niczym powoli dogasają też ich słowa, aż cała trójka ponownie zapada w sen.

XXII

Żadnych romansów

Salla chce się wymknąć z sali balowej.

E-papieros jest niemal całkiem rozładowany, ale zostawiła sobie ostatnie dłuższe palenie na awaryjną sytuację.

Chociaż jej płuca są osłabione po chorobie i nie dzieje się nic strasznego, postanawia wyjść i ostatni raz się zrelaksować.

Kiedy stawia stopy na podłodze, zerka na śpiących aktorów, zastanawiając się, czy pójść do swojej komnaty na balkon, czy wyjść przed zamek.

Stawia ciche kroki, nie chce nikogo obudzić. Urządzenie ciągle tkwi w jej sukni, schowane za pasem, który ściska dodatkowo gorset. Idzie ostrożnie, wsłuchując się w spokojne oddechy Kaila i Lamii oraz wiatr wyjący za oknem.

Gdy już znajduje się na korytarzu, decyduje się iść prosto przed siebie, aż do schodów i głównych drzwi. Zdaje sobie sprawę, że wygląda jak duch, kiedy tak przemierza kamienne korytarze w środku nocy. Może kamera czai się gdzieś za rogiem, może rzeczywiście przez cały ten czas są śledzeni.

Pokonując kolejne kamienne stopnie, Salla myśli tylko o tym, żeby nikt za nią nie podążał. Udało jej się wyłączyć najgorsze z refleksji, jakie ją dopadały, ale wciąż nie może udawać, że zupełnie się uspokoiła. To, co dzieje się w tym zamku, nie jest normalne. Dobrze o tym wie.

Wychodzi prosto w nocną mgłę.

Chłód jesieni obdarowuje ją pocałunkami, muska po całej twarzy, zostawiając po sobie dziwne uczucie oblepienia. Dziewczyna ma ochotę zedrzeć z siebie to doznanie niczym pajęczynę. Staje tuż przy bramie cmentarza, stara się nie zerkać stronę nagrobków i wyciąga e-papierosa.

Gdy świetlista dioda się włącza, oddycha z ulgą. Bała się, że z jakiegoś powodu nie będzie mogła zapalić.

Zaciągając się po raz pierwszy od dawna, czuje bezbrzeżną rozkosz, której nie powinna czuć. Salla do tej pory uważała, że wcale nie jest uzależniona. Paliła wtedy, kiedy chciała pokonać stres albo się zrelaksować. Gdzie leżała granica między chwilową przyjemnością a przymusem, czymś, za co dałaby się pokroić?

Boi się odpowiedzi na to pytanie, więc wyłącza w głowie głos oceniającej, brutalnej Salli i skupia się na otoczeniu. Gdyby miała opisać, co teraz czuje, bez tej całej niepokojącej otoczki, powiedziałyby, że spełnienie. Jest na planie filmowym w środku malowniczej Szkocji. Panuje jesień, niemal wyjęta z książek i filmów, wypełniona mgłą i zapachem zgniłych liści, wilgotnej ziemi. Deszcz siąpi, jakby próbował wybadać, czy może pozwolić sobie na więcej, a ona unosi twarz ku atramentowemu niebu i czeka na upragnione orzeźwienie.

To w połączeniu z braniem kolejnych buchów e-papierosa przynosi jej po tak długim czasie coś zbliżonego do dobrego nastroju. Salla naprawdę nie myśli o konsekwencjach, nie zastanawia się, czy ktoś ją oceni, nie chce wiedzieć, czy jest obserwowana. Zapach jeziora dociera do jej nozdrzy i dziewczyna zaciąga się nim głęboko. Czemu czuła wcześniej tak ogromny niepokój? Skąd on się wziął? Ten zamek jest teraz jej domem, jest miejscem, w którym może swobodnie myśleć. Może w nim...

– Hej. – Słyszy tuż za sobą i podskakuje w miejscu.

Odwraca się i widzi białą czuprynę Kaila, jego wysoką sylwetkę majaczącą w mroku. Chłopak trzyma w dłoni świecę, która rysuje cienie na jego twarzy.

– Wystraszyłeś mnie – mówi Salla, przykładając rękę do piersi. Drugą wciąż trzyma e-papierosa. Wypuszcza dym z ust, rozluźniając się. Mimo wcześniejszego

dystansu do aktora cieszy się, że widzi właśnie jego, a nie kogoś z ekipy.

– Usłyszałem, jak wychodzisz. – Kail drapie się po szyi, jakby nie wiedział, co powiedzieć dalej, po czym staje tuż obok niej i wciąga do płuc powietrze wypełnione mgłą. – Jeszcze to masz?

– Ostatki. – Salla uśmiecha się blado i znów zaciąga się nikotynowym dymem. – Chcesz?

– Nie, dzięki – odpowiada chłopak i patrzy prosto w ciemność.

Zapada cisza, która powinna być niekomfortowa, ale z jakiegoś powodu wcale taka nie jest. Salla ma wrażenie, że wszyscy troje są już w pewnym sensie aktorami nawet wtedy, kiedy w pobliżu nie ma kamery. Nie boją się milczenia, bo traktują je jako pauzę w dialogach. Nie boją się drobnych gestów, bo wiedzą, jak wielkie wydają się na ekranie. Te przyzwyczajenia wtargnęły w ich życie; czy tego chcieli, czy nie.

– Wiesz – Kail nagle przerywa milczenie – nie chcę, żebyś myślała, że cię nie lubię czy coś.

Salla parska pod nosem, zerkając na niego.

– A dałeś mi chociaż jeden powód, żebym tak nie myślała?

Kail patrzy na nią spod rzęs, mrugając intensywnie. Przez światło świecy jego oczy wydają się czarne jak smoła.

– Przepraszam – mówi wreszcie, wzdychając głęboko. Znów odwraca spojrzenie i kieruje je w stronę bliżej nieokreślonej przestrzeni wokół zamku. – Trochę myślałem o tym wszystkim, o tym, co ci nagadałem. I naprawdę przepraszam. Wcale nie uważam, że jesteś wyłącznie celebrytką. Wkładasz w to, co robisz, mnóstwo pracy, masz ogromny talent, a poza tym ambicje, samozaparcie i po prostu idziesz z duchem czasu.

Salla milczy.

– Nie wiem, skąd bierze się to okropne, masowe przeświadczenie, że wszystkie sławne osoby, zwłaszcza kobiety, są próżne, bo wystawiają całe swoje życie na pokaz – ciągnie Kail. – To niesprawiedliwe. Zachowałem się jak duppek.

– Nie mogę się z tym nie zgodzić. – Salla się uśmiecha, zaskoczona bardziej, niż śmiałyby przyznać. Próbuje uspokoić szybsze bicie serca, znów zaciąga się e-papierosem, ale to tylko potęguje drżenie całego ciała.

– Miałaś rację, że tak naprawdę ci zazdroszczę. Chciałbym pozbyć się tego przekonania, że powinienem być wielkim artystą, a mój talent wystarczy, żeby telefony nie przestawały dzwonić. To wszystko ułuda, kompletnie niedojrzałe myślenie. Wiem, że to, co robisz, jest narzędziem pracy, a jednak łatwiej mi było dowalić, że jesteś celebrytką, niż pogratulować samozaparciu i umiejętności radzenia sobie z krytyką.

Kail przygryza wargi; widać, że słowa, które wypowiada, dużo go kosztują. Mgła oplata ich coraz bardziej, niemal przestają widzieć kontury przedmiotów w otoczeniu.

– Dziękuję – mówi spokojnie Salla. – Wybaczam ci, jeśli o to ci chodziło. Fajnie, że to przemyślałeś.

– Na pewno? – W spojrzeniu chłopaka kryje się coś na kształt nadziei.

– Tak. – Aktorka się uśmiecha. Zerka na niego. – Mogę cię tego nauczyć.

Kail unosi pytająco brwi.

– No, tego olewania krytyki – dodaje Salla, wydmuchując obłok owocowego dymu. – To cholernie trudne.

– Jesteś niesamowita – wypala Kail i dziewczyna mogłaby przysiąc, że mimo mroku widzi rumieńce na jego policzkach. – To znaczy, jesteś inna, niż myślałem. Nie wiem. Nie wiem, co sobie myślałem.

Salla czuje, jak powietrze między nimi gęstnieje. Chciałaby spojrzeć mu prosto w oczy, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście przemawia przez niego skrucha. Czy jest szczery. Zamiast tego patrzy przed siebie, dokładnie tak jak on.

– Jeśli chcesz być osobą publiczną, musisz pogodzić się z tym, że większość ludzi, których spotkasz, będzie miała już wyrobioną opinię na twój temat – mówi wreszcie dziewczyna. – Będą wiedzieli o tobie rzeczy, które wyczytali, obejrzeni, może nawet wysnuli na podstawie okropnych plotek. Nie jesteś na tym świecie po

to, żeby się z nich tłumaczyć. Musisz szczerze, głęboko w swoim sercu, pogodzić się z tym, że tak właśnie jest i zawsze będzie. Ten, kto ma cię zrozumieć, zrobi to. Cała reszta będzie żyła swoją wizją o tobie. A ich wizje to zazwyczaj lustro ich własnych przekonań o ludziach i świecie.

Kail unosi spojrzenie na Sallę. Nagle widzi jej twarz zupełnie inaczej; jej nos z profilu wygląda tak szlachetnie, skóra mieni się w świetle świecy, jakby ktoś przeniósł jej teksturę na płótno. Kosmyki opadające na twarz zwijają się pod wpływem wilgoci w drobne fale, a piegi na jednym policzku mieniają się jak małe gwiazdki.

– O rany – mamrocze, nie wiedząc, co zrobić. Ma ochotę przyciągnąć ją do siebie, położyć dłoń na talii i powąchać jej włosy. Wtedy przypomina sobie słowa Faustyny: „Żadnych romansów”.

Kail walczy z uczuciem, które wzbiera w nim nagle i zupełnie niespodziewanie. Patrzy na dziewczynę, jakby widział ją po raz pierwszy. Nie może uwierzyć, że była tu przez cały czas. A on tak źle ją traktował. Jest kompletnym kretynem, teraz wie to doskonale.

– Czy mogę cię przytulić? – pyta niespodziewanie, choć chwilę po wypowiedzeniu tych słów czuje się głupio.

Salla otwiera szeroko oczy.

– Przytulić? – powtarza w osłupieniu.

– Tak.

Salla się wzdyga, nie z powodu niechęci, ale dreszczy, które nagle przepłynęły zimnym strumieniem przez jej kręgosłup. Nie potrafi dłużej powstrzymać drżenia, więc bez słowa odpowiedzi otwiera ramiona i przybliża się do chłopaka. Czuje takie zimno, że chciałaby wchłonąć całe ciepło jego ciała. Chociaż na chwilę poczuć, że znowu ktoś się o nią troszczy.

Splatają się w początkowo niezręcznym, przyjacielskim uścisku, po czym dłonie Kaila zaczynają błędzić po plecach Salli. Chłopak odgrania włosy z jej łopatek, powoli zbliża ku niej twarz i muska ustami szyję dziewczyny.

Aktorce wyrywa się ciche westchnienie. Jedną ręką chowa e-papierosa, nie chcąc, żeby ograniczał ruchy. Oplata szyję Kaila dłońmi. Musi stawać na palcach, żeby odnaleźć jego twarz. Gdy ten odrywa z cichym cmoknięciem wargi od jej skóry, ona rozchyła swoje i przywiera do niego całą sobą. Ich języki się splatają, próbując wyczuć siebie nawzajem; najpierw ruchy są niewinne, poszukujące, ale tylko po to, by stać się coraz śmielsze, niemal wygłodniałe drugiej strony. Już po chwili całują się tak, jakby mieli za moment zniknąć, rozpląnąć się w powietrzu.

Do Salli dociera, co się stanie, jeśli kamera jednak rejestruje każdy ich ruch. Odpycha dłońmi klatkę piersiową Kaila i biorąc głęboki haust nocy, odsuwa się od niego.

– Nie możemy – dyszy, ocierając usta szybkim ruchem, jakby chciała zamaskować własną namiętność. – Jesteś moim...

– Wiem, tak. – Kail także cofa się o kilka kroków i teraz stoją obok siebie, jakby nic ich nie łączyło. – Przepraszam, to było głupie.

– Tak, bardzo głupie – mamrocze Salla, mając ochotę jeszcze raz poczuć smak ust chłopaka. Pachniał świecami i kurzem, jakby wchłonął w siebie cały zamek.

W kompletnej ciszy, której nie da się już niczym przerwać, wracają do wnętrza zamku i po spacerze korytarzami cicho wsuwają się do sali balowej, a następnie kładą na swoich pryczach.

Oddychają ciężko przez jakiś czas, aż wreszcie, kiedy oddech Salli spowalnia i dziewczyna zaczyna czuć znużenie, Kail mówi cicho:

– Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiada dziewczyna.

XXIII

Lody z bakaliami

Faustyna przychodzi do nich w środku nocy.

Nie mówi ani słowa; czeka, aż aktorzy obudzą się pod wpływem tego, że ktoś im się przygląda. Filmowe lampy znów rozświetlają zza okien ogromne pomieszczenie. Chłodne światło zalewa salę balową, dodatkowo podbite mgłą z wytwornicy, którą ktoś włączył chwilę wcześniej. Kłęby sztucznego dymu wzbijają się w powietrze i pomału rozpraszają po wszystkich zakamarkach.

Lamię budzi nie spojrzenie reżyserki, a kaszel spowodowany właśnie dymem.

Kaila i Sallę budzi jego odgłos.

– Jezu! – Salla podrywa się na pryczy, przyciskając otwartą dłoń do piersi. – Prawie dostałam zawału.

– Co? – Kail otwiera oczy i także, jak na komendę, siada wyprostowany.

Lamia wciąż zanosi się kaszlem, widząc już, co się święci. Jej płuca są osłabione po chorobie.

– Jak wam mija ta piękna noc? – pyta Faustyna, patrząc na nich z góry. Nie czekając na odpowiedź, mówi dalej: – Widzę, że jesteście już w zdecydowanie lepszej formie. Wybaczcie, że was nie odwiedzałam, ale nie chciałam się zarazić.

Salla powstrzymuje się od komentarza. Kusi ją, żeby zerknąć na swoich towarzyszy, ale jako że znajduje się na środku, musiałaby ostentacyjnie odwrócić

głowę najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Nie reaguje więc i nie spuszcza wzroku z reżyserki.

– Byliście bardzo dzielni – oznajmia Faustyna, po czym jej spojrzenie zatrzymuje się na stoliku obok Lamii. – Nie zjadłaś. Dlaczego?

Lamia próbuje wyrównać oddech, wciąż musi odchrząkiwać.

– Nie jem mięsa – wykrztusza z siebie i powoli unosi się na pryczy. Stawia bosc stopy na podłodze.

– Radzę ci jednak je zjeść. – Oczy Faustyny ciemnieją, jakby reżyserka była wściekła.

Lamia niepewnie zerka na przyschnięte już brązowe kawałki, przyklejone do talerza.

– Dziękuję, nie jestem głodna – kłamie, bo jest jej już tak słabo, że boi się omdlenia.

– Nie pytam, czy jesteś głodna – mówi gładko Faustyna. – Tylko radzę ci zjeść to, co dostałaś.

Salla wstrzymuje oddech i patrzy na koleżankę z niepokojem. Odruch każe jej bronić Lamii, ale może to część chorej gry, może znów grają scenę, nie zepsuje tego, przecież obiecała.

Obiecała sobie, menedżerce i całej reszcie.

Nie będzie utrudniać niczyjej pracy.

– Proszę, zjedz to, Lamio – mówi Faustyna bezbarwnym tonem, choć każdy słyszy i wie, że nie zaakceptuje odmowy. – Chyba że wolisz...

Lamia unosi twarz z błyskiem nadziei.

– ...lody z bakaliami?

Usta reżyserki wykrzywają się w upiornym uśmiechu, a Lamia czuje, że coś w niej pęka. Jakby ktoś przebił szpilką balon, który rósł w niej od lat. Nie wie, czy zbliża się kolejny atak kaszlu, czy szłochu, ale po słowach Faustyny w milczeniu sięga po talerz. Usiłując się nie trząść, gołymi rękami wkłada sobie kolejne kawałki do ust.

– Tak myślałam – mówi reżyserka, nie starając się ukryć pogardy w głosie. – Wy, widzę, że ładnie zjedliście, więc macie już dużo siły na kolejne zdjęcia!

Salla z Kailem bez słowa wpatrują się w Lamię pochłaniającą mięso w zastraszającym tempie. Żadne z nich nie reaguje, nie wiedzą, gdzie znajduje się granica, zza której nie ma już odwrotu. Mają wrażenie, że wszyscy dawno ją przekroczyli.

Dlatego nie robią nic.

Salli zbiera się na wymioty, gdy słyszy, jak Lamia męczy się z połykaniem kęsów. Oddycha ciężko i oblizuje wargi. Postanawia wstać, żeby zająć czymś swój umysł i swoje ciało. Udaje, że to, co się dzieje, nie robi na niej żadnego wrażenia. Gdy staje na nogach, odwraca się plecami do Faustyny i zaczyna poprawiać koc, żeby leżał równo na pryczy.

– Och, nie musisz po sobie ścielić! – woła Faustyna podniesionym głosem. – Służba się tym zajmie. Kiedy wasza siostra skończy posiłek, udamy się do salonu towarzyskiego.

Kail kiwa głową w milczeniu, chwytając w dłoń jedną ze swoich świec. Pod czujnym spojrzeniem reżyserki chowa ją do kieszeni; czuje, że to nie jest dobry moment, aby ją zapalił. Zwłaszcza że nie pasuje do scenografii.

– Skończyłaś? – pyta Faustyna, a Lamia kiwa głową.

Wygląda, jakby zjadła truciznę. Jej skóra jest zupełnie biała. Tylko ona sama wie, dlaczego tak wygląda. Dlaczego zjadła mięso bez słowa. Skąd reżyserka wiedziała o lodach z bakaliami? Nagle ją olśniewa.

Sala balowa wiruje przed nią, jakby Lamia kroczyła po włączonej karuzeli bez celu.

– Idziemy!

Na tę komendę aktorzy udają się w stronę wyjścia, zostawiając za sobą cuchnące chorobą prycze; miejsce, w którym, paradoksalnie, czuli się przez ostatnie doby najbezpieczniej od początku pobytu na zamku.

Byli tu razem.

Salla ujmuje Lamię pod ramię, kiedy idą.

– Wszystko okej? – pyta szeptem, usiłując wybadać stan koleżanki.

Lamia jest zbyt wstrząśnięta, żeby cokolwiek odpowiedzieć, więc kiwa głową gwałtownie, jakby ogarniało ją szaleństwo.

– Jeśli chcesz, mogę pomóc ci zwrócić to, co zjadłaś.

Salla, wypowiadając te słowa, wie, jak bardzo są nie na miejscu, ale nie ma pojęcia, co lepszego mogłaby zaproponować. Od razu dławią ją wyrzuty sumienia.

– Nie – protestuje Lamia, odzyskując głos. – Nie, muszę mieć chociaż trochę energii.

– O co chodziło z tymi lodami?

Lamia zaciska szczękę i szepcze:

– Czyta nasze dzienniki.

– Co? – wykrztusza Salla, zerkając na plecy Faustyny idącej przed nimi.

– To jedyne wyjaśnienie – mówi cicho Lamia, walcząc ze łzami. – Nieważne, proszę, po prostu chodźmy.

Salla potakuje, chociaż wciąż zerka na dziewczynę z niepokojem. Kiedy Lamia wyprzedza ją, przyspieszając kroku, podchodzi do Kaila.

– Martwię się o nią – przyznaje cicho. – Nie powinna była tego jeść.

– Gdyby naprawdę nie mogła, toby nie zjadła – stwierdza Kail, chociaż strach w jego oczach przeczy temu, co mówi.

– Przecież została zmuszona – syczy Salla, próbując powstrzymać wściekłość. Wbija palce w bark chłopaka. – Jak możesz tak mówić?

Kail patrzy na nią z góry, jest wyższy od niej o głowę.

– Ten film kosztuje nas bardzo dużo – wydusza wreszcie. – Każdy musi tu poświęcić coś bardzo dla siebie ważnego. Nie widzisz?

Salla milczy. Myślała, że po ich nocnym pocałunku coś między nimi się zmieni, że Kail będzie dla niej bardziej czuły. On jednak mruga przez chwilę, po czym odwraca wzrok i ją wyprzedza.

Idą za reżyserką do salonu towarzyskiego, każde pogrążone we własnych myślach.

XXIV

Obraz uśmiecha się do Salli

– Moi kochani – mówi Faustyna, rozkładając ramiona. – Może to dla was dziwne, ale powoli zbliżamy się do końca naszej przygody.

Aktorzy nie odpowiadają, mając słowa reżyserki, kontrastujące z tym, o czym rozmawiali jeszcze przed snem. Według swoich obliczeń mają niewiele materiału.

Chyba że byli nagrywani, kiedy o tym nie wiedzieli.

– Dzisiaj pobawimy się w chowanego! – Faustyna klaszcze w dłonie niczym animatorka na obozie. – Co wy na to?

Blade twarze nastolatków są wystarczającą odpowiedzią.

– Musicie się trochę rozruszać, bo coraz mniej w was życia – ciągnie kobieta.

– W chowanego, czyli tym razem będziemy zakopywać się wzajemnie w grobach? – pyta Kail w ponurym żarcie, którym rozbawia Faustynę.

– To mi się podoba! – Pierwszy raz słyszą jej pełen entuzjazmu krzyk. – Nie, ale ten tok myślenia jest wspaniały! Robimy horror, trzeba myśleć w sposób „horrorowy”. – Robi cudzysłów w powietrzu. – Jako osamotnione rodzeństwo musicie sobie jakoś umilać czas, prawda? Wymyśliliście zabawę w chowanego, jak za starych, dobrych czasów, kiedy byliście jeszcze berbeciami. Nie zwracajcie na nas uwagi, nie wychodźcie z roli nawet na chwilę. Decydujcie sami, kto zaczyna, szuka każdy po kolei, reszta ma do dyspozycji cały zamek.

– Nawet zachodnie skrzydło? – pyta Salla.

Faustyna robi długą pauzę, jakby chciała zbudować napięcie. Wreszcie łączy palce dłoni jak do modlitwy i mówi:

– Nawet zachodnie skrzydło. Lochy. Jezioro. Cmentarz. Wszystko.

Salla kamienieje, kiedy słyszy słowo „lochy”.

Kail unosi brew, nie mogąc powstrzymać dziecięcej ekscytacji. W całym swoim nastoletnim życiu, zwłaszcza jeszcze ponad rok temu, nie przypuszczałby, że dane mu będzie bawić się w chowanego.

To brzmi jak marzenie.

– Kiedy zaczynamy? – pyta Lamia, która zdążyła już odetchnąć, a jej skóra znów nabiera żywszego koloru.

– Już – oznajmia Faustyna. – Zaczynamy tutaj, przy fotelu. Ja usuwam się w cień. Powodzenia. Akcja!

Salla chce jeszcze zapytać o to, jak dokładnie ma wyglądać zabawa, ale reżyserka znika i zostają sami z operatorem, dźwiękowcem i oświetleniowcem.

– O, tutaj jest opaska na oczy. – Kail sięga po grubą czarną wstążkę leżącą na oparciu. Na samą myśl, że będzie musiał ją założyć, jego entuzjazm nieco gaśnie.
– Kto pierwszy szuka?

– Może ja? – proponuje Lamia, a pozostali aktorzy nie mają serca jej odmówić po tym, co przed chwilą przeszła.

– Jasne, siostrzyczko – mówi Salla, czując przelewającą się przez brzuch falę zażenowania. To określenie brzmi tandetnie, ale zauważyła, że wzbudza aprobatę Faustyny. Chyba taki właśnie ma być kierunek ich filmu.

W ciszy zawiązuje jej opaskę na oczach. Jest pewna, że niepokój, który czuje, widać w kamerze, ale może to dobrze. Musi skupić się na swojej roli, wreszcie.

– Może zakręcić ci się w głowie – mówi cicho do Lamii i zaczyna obracać drobnym ciałem koleżanki, okręcając je kilka razy wokół własnej osi. – Teraz licz!

Potem wybiega z salonu, a za nią Kail.

Kiedy mkną przed siebie zamkowym korytarzem, nie słysząc za sobą mężczyzn z ekipy, naprawdę czują się jak dzieci pogrążone w niewinnej zabawie, a mroczne myśli nieco bledną.

– Ja biegnę do zachodniego skrzydła, ty już tam byłeś! – woła Salla zdyszana.

– Dobra, to ja na zewnątrz – rzuca Kail i w biegu przybija dziewczynie piątkę. Salli przechodzi przez myśl, że wolałaby, żeby pocałował ją na odchodne.

Rozdzielają się przy schodach; chłopak zbiega w pośpiechu po stopniach i po otwarciu głównych drzwi znika w nocnej mgle. Salla kieruje się do wejścia, które wcześniej było przed nią zamknięte.

Przystaje gwałtownie, widząc łagodny rzeźbiony łuk. Żadnych drzwi.

– Nie no, ja śnię – mówi do siebie, ale słysząc w oddali kroki, rusza ponownie do przodu długim korytarzem.

Świeczniki wiszące na kamiennych ścianach dają niewiele światła, ale przynajmniej wszystko widać; ogień kontrastuje z zimnymi murami.

Salla zatrzymuje się przy pierwszym rozgałęzieniu korytarza i po chwili namysłu szybkim krokiem rusza w prawo. Później jeszcze raz w prawo. „To o tym miejscu chyba opowiadał Kail”, myśli, rozglądając się po frontach masywnych drzwi. Między nimi wisi obraz.

Czyjś portret.

Salla nie jest w stanie stwierdzić, czy dzieło przedstawia kobietę, czy mężczyznę. Staruszkę czy dziecko. Postać wygląda niepokojąco; sam fakt, że jest to człowiek, podlega wątpliwości. Ma oczy, nos, uszy i usta, ale w tym spojrzeniu jest coś bardzo nieludzkiego.

Dziewczyna wpatruje się w malunek tak długo, że kiedy dostrzega unoszące się gwałtownie kąciki ust na płótnie, a po chwili rząd pożółkłych zębów, oniemiała wpada na ścianę naprzeciwko.

Uderza się w plecy, a w jej łopatkę wbijają się ostro zakończone krawędzie nierównych cegieł.

Jest w stanie biec tylko dlatego, że w oddali słyszy zbliżające się kroki.

Nie zdążyła się schować.

Ze łzami w oczach dopada kłamki kolejnych drzwi, a ta ustępuje ciężko i z jęczącym skrzypnięciem.

Salla wpada do środka, nie sprawdzając, gdzie wchodzi, i z oszalałym sercem zamyka za sobą drzwi.

Próbuje powstrzymać wzbierające w niej tsunami.

– Nie – mamrocze, a bąbelki śliny gromadzą się w jej ustach. – Nie, nie, nie.

Dopiero teraz, kiedy nasłuchuje odgłosów z zewnątrz i walczy z histerią, widzi, oglądając się przez ramię, wąskie przejście i schody prowadzące w dół.

Zamek musiał przez lata przejść wiele remontów, ale to miejsce, jak spora część innych zakamarków, wciąż zachowało swój średniowieczny charakter.

Tam zapewne są podziemia.

Lochy.

– Uspokój się – szepcze Salla sama do siebie, zamyka oczy i opiera czoło o drzwi, odwracając się tyłem do stopni skierowanych w nicość.

Jedynym źródłem światła stanowią prześwity między cegłami, przez które wdziera się blada księżycowa poświata, choć równie dobrze może to być filmowa lampa. Albo jedno i drugie.

W tym zamku nic nie ma sensu, aktorka wie to od początku.

Uspokaja oddech za pomocą ćwiczeń, jakie stosuje od lat dzięki terapeutce, i jej serce powoli wraca do regularnego rytmu. Puls z pewnością nie jest jeszcze w normie, ale niedługo całkiem się wyciszy. Salla dobrze zna swoje ciało.

Słyszy wyraźnie kroki, które na początku są ciche.

Jakby ktoś szedł na palcach i co chwilę się zatrzymywał.

Ma też wrażenie, że idzie więcej niż jedna osoba. Zagryza wargi, ale po chwili przypomina sobie, że przecież Lamii towarzyszą co najmniej operator z dźwiękowcem.

A więc zostanie odnaleziona pierwsza. Jeśli ma być szczerą, po tym, co przed chwilą widziała, opuściła ją ochota na zabawę.

Woli, żeby gra skończyła się jak najszybciej.

W milczeniu i bezruchu czeka, aż ktoś naciśnie klamkę od zewnątrz, i przywiera do bocznej ściany, żeby Lamia nie uderzyła jej ciężkimi drzwiami.

Dopiero wtedy dociera do niej, skąd dochodzą odgłosy kroków.

Nie z korytarza. Zza niej.

Najpierw widzi ich kątem oka, ale już wtedy cały spokój, który przywołała znanymi sobie sposobami, pryska jak bańka mydlana.

Za Sallą na schodach stoi mnóstwo ludzi.

Są stłoczeni, ściśnięci niczym sardynki w puszcze, po trzy, cztery osoby na jeden stopień. Pierwszy rząd znajduje się zaledwie kilka stopni od niej, a dziewczyna słyszy, że z głębi podziemia dochodzą kolejni. Mają na sobie brudne, kiedyś białe szmaty; równie dobrze mogą to być koszule, sukienki albo habity. Ich twarze są trupioblade, niewyrażające zupełnie nic; jakby nie mieli w sobie ani krzty życia.

Przerażenie skutecznie blokuje wrzask, który więźnie w gardle Salli, choć jej usta otwierają się do krzyku.

Kiedy dziewczyna myśli, że nic gorszego nie może się stać, postaci, wszystkie w tym samym momencie, uśmiechają się do niej szeroko.

Ten moment, w którym jej ręka sięga do klamki, trwa zapewne ułamek sekundy, ale w głowie Salli czas się zatrzymuje. Żeby wyjść, musi bowiem najpierw cofnąć się o krok, bo drzwi otwierają się do wewnątrz. Ten jeden mały krok kosztuje ją tyle energii i odwagi, że aktorka nagle traci wszystko, na co pracowała: spokój, rozum i trzymanie się w ryzach. Ma wrażenie, że jej ciało zamieniło się w splot nieprzydatnych kończyn i narządów, które ze sobą nie współpracują.

Gdy po krótkiej chwili, trwającej dla niej wieczność, wypada wreszcie na korytarz, wrzeszczy już na całe gardło, a jej głos odbija się echem od kamiennych murów. Biegnie tak szybko, jak tylko potrafi, mijając po drodze obraz, którego

postać wciąż szczyrzy się do niej w uśmiechu, choć widzi to zaledwie kącikiem oka.

Słyszy odbijającą się od murów piosenkę *Laughing on the Outside* i wtedy traci resztki racjonalności.

Nie zauważa kamery, która wyłania się zza załomu korytarza i śledzi każdy jej ruch.

Nie zauważa ciepłych strumieni spływających po wewnętrznych stronach nóg i mokrego materiału sukni w okolicach pośladków.

Nie zauważa Lamii, która radośnie woła do niej: „Mam cię”, i próbuje złapać koleżankę w biegu.

Salla nie przestaje wrzeszczeć nawet wtedy, kiedy nagle rozlega się metaliczny głos Faustyny:

– Cięcie!

XXV

Musimy stąd uciekać

Kail, kucając za jednym z nagrobków, zastanawia się, czy to nie za prosta kryjówka; na cmentarzu, który Lamia uwielbia i zna na pamięć.

W pierwszym przypływie adrenaliny i dziecięcej ekscytacji miał ochotę wskoczyć do jednego z wykopanych przez nich grobów, ale uznał, że nie wytrzyma w nim zbyt długo. Poza tym bał się, że coś pójdzie nie tak i ziemia się osunie, zamykając go w sobie na zawsze.

Potem pomyślał o Jeziorze Śmierci, a właściwie o jaskiniach ukrytych w klifie, ale nie chciał robić tego Lamii. Wymknęło jej się kiedyś, że panicznie boi się wody, choć na początku, gdy rozmawiali o swoich lękach, nie opowiedziała im o własnych.

Długie nogi chłopaka są ugięte, zaczynają boleć go kolana, więc podpira je o pomnik. Wygląda zza kamiennego anioła i zerka na wejście do zamku, czując coraz większe zimno. Chłód nocnej mgły i wiatru znad pobliskiego jeziora wnika mu aż do kości. Kail ma nadzieję, że nie rozchoruje się przez to ponownie, zwłaszcza że jego odporność jest z pewnością mocno osłabiona.

Próbując zająć czymś umysł, zastanawia się, gdzie schowała się Salla. Przypomina sobie jej usta, jej drżący oddech, kiedy ją przytulił. Ale nie może teraz skupiać się na tego typu uczuciach. Są ważniejsze sprawy do przemyślenia. Na przykład: czy drzwi także zniknęły; czy zobaczyła ten sam obraz co on; czy postać z płótna też do niej mrugnęła. Szczerze w to wątpi.

Dziewczynom wmawiał, że wcale nie ma tu koszmarów, że zamek dobrze na niego wpływa.

Prawda jest nieco inna.

Od poprzedniej jesieni Kail przez cały rok doświadczał koszmarów codziennie.

Tutaj wszystkie nagle ustały, jakby zamek w jakiś sposób zaspokoił żądze tego czegoś, co pojawiała się wcześniej w jego snach.

To coś dało mu spokój.

Kail nie chce przyznać sam przed sobą, że ten pozorny spokój wzbudza w nim jeszcze większy niepokój.

Jest jak cisza przed burzą.

Jak ostatnie dobre dni przed śmiercią po długiej chorobie, kiedy człowiek doświadcza zaniku objawów, żeby wyciszyć organizm przed końcem. Kail się wzdryga. Nienawidzi swoich myśli. Nienawidzi tego, że chociaż prowadzi teraz życie, o jakim marzył, że dostał drugą szansę od losu, ciągle boi się, że wszystko jest tylko snem.

Halucynacją, odurzeniem.

Może tak naprawdę ciągle leży w ciemności, a wokół niego nic nie ma? Tylko wizje zwykłego życia, które podsuwa mu mózg, żeby nie oszalał?

Te rozmyślania przerywa jakiś dźwięk i Kail przyjmuje to z ulgą.

Lamia zapewne weszła już na cmentarz i lada moment go znajdzie.

W sumie by się ucieszył, bo po kilku dniach spędzonych z dziewczynami na kwarantannie przyzwyczał się do ich towarzystwa.

Albo odzwyczał od samotności – a może jedno i drugie.

Już zaczyna się uśmiechać, szykując się na jakiś gwałtowny wyskok, żeby ją przestraszyć – to dobrze by wyglądało w kamerze, byłby autorem własnego jumpscare'a – kiedy orientuje się, że odgłosy kroków dobiegają znad jeziora.

Ktoś idzie od strony wody, bardzo powoli, jakby lunatykował. Kail wychyla ciało do tyłu, przytrzymując się dłońmi nagrobka, tak żeby się nie przewrócić.

Lamia?

A może Faustyna?

Marszczy brwi i tym razem świadomie mruga kilkakrotnie, usiłując dojrzeć, kto to.

Krokiem towarzyszy inny dźwięk, o wiele bardziej złowieszczy. Coś ciężkiego i twardego ciągnie się po ziemi. Chłopak dopiero teraz, gdy postać jest znacznie bliżej, widzi, że do nadgarstków ma przywiązany sznur, a do sznura – kamienie.

Kail podrywa się na równe nogi, cały czas mając w pamięci, że kręca film. To zapewne scena, której musi sprostać.

Co zabawne, nie musi skupiać się na tym, żeby odegrać przerażenie, bo w jego brzuchu zdążyła już urosnąć kula strachu tak wielka, że zaraz albo powali go na ziemię, albo każe mu zwymiotować. Postać to chyba kobieta, choć włosy są dość krótko obcięte i sterczą na wszystkie strony, ma na sobie jakąś halkę.

– Dodał mi ciężaru i utopił, razem z jego dzieckiem – bełkocze w ciemności głos, który brzmi jak zgrzytanie piłą. Kobieta tak dziwnie akcentuje głoski, że Kailowi wszystkie włosy na ciele stają dęba. – Dodał mi ciężaru i utopił, razem z jego dzieckiem...

– Wcisnął w usta knebel i zamknął w ciemnej skrzyni, aż zamieniłam się w proch – rozlega się drugi głos, należący do kogoś innego, dochodzący z południa. – Wcisnął w usta knebel i zamknął w ciemnej skrzyni, aż zamieniłam się w proch.

Kail odwraca się w popłochu i widzi kolejną postać zmierzającą w jego kierunku, tym razem od strony drogi. Ta kobieta jest naga, a z jej łydki zwisa smętnie płat skóry i ciągnie się po jesiennej trawie.

– Jezu. – Chłopak gwałtownie odwraca wzrok. Ma oczy szeroko otwarte z przerażenia, zapomina o mruganiu i teraz nie jest ani Wiktorem, ani Kailem; jest chodzącym na dwóch nogach strachem zakrawającym o obłąd.

– Wcisnął w usta knebel...

– Dodał mi ciężaru i utopił, razem z jego dzieckiem.

– Zapomniał, że byłam tą jedyną, otruł mnie i wrzucił do studni.

Następna kobieta zmierza od jego lewej strony, przekroczyła właśnie cmentarną furtkę i jest bardzo blisko niego. Kail mógłby przysiąc, że zjawiała się znikąd, jeszcze chwilę temu jej tu nie było.

Głosy nachodzą na siebie, a on zatyka uszy dłońmi, zastanawiając się, jak ma dalej grać.

Nie może myśleć o kamerze, nie może myśleć o *Nocnych godzinach*, kiedy słyszy te słowa.

Zna wszystkie te kwestie na pamięć. Żeby jakkolwiek się uspokoić, zaczyna powtarzać jak mantrę te same zdania:

– Dodał mi ciężaru i utopił, razem z jego dzieckiem. Zapomniał, że byłam tą jedyną, otruł mnie i wrzucił do studni. Wcisnął w usta knebel i zamknął...

– Kail!

Głos Lamii przerywa nachodzące na siebie szepty i jęki, a kiedy chłopak otwiera oczy i odsuwa dłonie od uszu, obie aktorki wpatrują się w niego z rozbawieniem.

– Mamy cię! – woła Salla i z radosnym spojrzeniem niespodziewanie rzuca mu się na szyję.

Kail czuje jej waniliowy zapach, równocześnie dostrzegając za nią włochaty mikrofon i lśniący obiektyw kamery. Dziewczyna szepcze mu do ucha tak cicho, że nikt oprócz niego nie może jej usłyszeć:

– Musimy stąd uciekać.

XXVI

Obraz puka do Lamii

Lamia zostaje sama w sali balowej. Aktorka ma zawroty głowy i musi odczekać, zanim da radę zrobić choćby jeden krok bez przewrócenia się na podłogę.

Powoli ściąga opaskę z oczu i po wyszeptaniu ostatnich liczb odliczania krzyczy:

– Szukam!

Cały czas czuje na sobie oko kamery. Nad jej głową kołysze się gdzieś mikrofon, do którego zdążyła już przywyknąć. Oświetleniowiec z przenośną lampą imitującą błękitne rozproszone światło także czai się w pobliżu; błysk majaczy niedaleko w tle, w zasięgu jej wzroku.

Wciąż w towarzystwie sprzętu filmowego Lamia musi powstrzymywać motyle w brzuchu. Poskramia je, usiłując zachować się profesjonalnie, chłodno. Jak Salla. Przynajmniej jak Salla bez załamania nerwowego, bo jak na razie w *Nocnych godzinach* dziewczyna z tak dużym doświadczeniem przegrywała z nią na każdym polu.

Lamia poza motylami wciąż czuje w żołądku gulasz, który zjadła. Organizm mocno odzwyczaił się od spożywania mięsa. Kiedy Faustyna kazała jej skosztować posiłek na oczach wszystkich, ucieszyła się, że wreszcie nie musi udawać wegetarianki, nawet sama przed sobą. Od dawna miała ochotę poczuć między zębami ściągnięta, chrząstki i posmak dobrze ugotowanego mięsa. Gdyby

nikt jej nie zmusił, potrafiłaby powstrzymać się do końca życia, żeby dobrze wypaść.

Filmowo.

Wreszcie pełna sił, najedzona do syta i wyleczona po długiej chorobie, może oddać się bez reszty swojej roli.

– Hm, gdzie oni są? – mówi głośno, przeciągając samogłoski, jakby kierowała swoje słowa w stronę niesfornych dzieci. – Ciekawe, gdzie oni mogli się schować...

Salla oczywiście pobiegła do zachodniego skrzydła, Lamia jest tego pewna; dziewczyna nie przepuściłaby takiej okazji. Kail nie mógł podążyć w tym samym kierunku, więc albo jest gdzieś w ich skrzydle, schowany w jednej z nieuczęszczanych komnat, może w tej z fortepianem, albo poszedł gdzieś na zewnątrz. Na cmentarz? To byłoby za proste. Może nad jezioro? Lamia nie chce teraz o tym myśleć. Postanawia skupić się na odszukaniu koleżanki. Zwłaszcza że ta boi się ciasnych pomieszczeń, a w tej zabawie z pewnością utkwi w czymś, co wzbudzi w niej dyskomfort. Najlepiej będzie, jeśli szybko ją z tego wyswobodzi.

Udaje się w stronę głównego holu. Mija znajome korytarze i przystaje nad schodami prowadzącymi na parter, prosto do wyjścia z zamku.

– W taką pogodę raczej nie ukryli się na dworze – mówi głośno i zmierza w stronę zachodniego skrzydła. Znów tkwią tam masywne drzwi, ale tym razem są otwarte; nie musi używać dzwonka, aby dostać się do środka.

Idzie prosto przed siebie, celowo przystając co jakiś czas, a operator z dźwiękowcem i oświetleniowcem zatrzymują się razem z nią, czujni na każde jej posunięcie. Fascynuje i cieszy ją ten rodzaj kontroli nad sytuacją, Lamia pierwszy raz od bardzo dawna, a może od zawsze, czuje, że to ona decyduje, co się wydarzy.

Stawia kolejne kroki, trzymając się za suknię jak księżniczka. Unosi podbródek, tak aby jej twarz jak najlepiej prezentowała się w obiektywie. Zamiast myśleć o tym, co robi, wyobraża sobie własną twarz na ekranie telewizorów

i laptopów w domach ludzi, którzy będą ją oglądać. Z pewnością jej oczy błyszczą tajemniczo w świetle świec, a kości policzkowe uwydatniają rysy przypominające ukochaną aktorkę z innych horrorów.

Ciekawe, czy widzowie dostrzegą podobieństwo.

Lamia tak zatapia się w myślach, że zastyga jak kamień, kiedy słyszy dźwięk, którego miała nadzieję więcej nie usłyszeć.

Puk. Puk.

Puk.

Pukanie dochodzi z wnętrza, dokąd prowadzą pierwsze drzwi. Dziewczyna mija je i na jej twarzy maluje się niepokój.

„Dobrze”, myśli. „To tylko scena w filmie, w takich produkcjach muszą się rozlegać przeróżne dziwne dźwięki, to normalne”. Pozwala swojej twarzy na spontaniczne miny, skrzywienia i reakcje rodem z horrorów. Nie musi się hamować, tutaj jest to wręcz wskazane.

Kiedy mija następne drzwi, znów ktoś w nie uderza z drugiej strony, tym razem nieco mocniej i bardziej natarczywie; jakby używał do tego pięści.

Puk. Puk.

Puk.

Lamia drży w środku, ale na zewnątrz daje upust jedynie kontrolowanym emocjom. Ściąga brwi, jakby była zmartwiona i złęczona jednocześnie, nie pozwala jednak prawdziwemu strachowi wydostać się na zewnątrz. Wtedy musiałaby uciekać i zniszczyć scenę, którą nagrywają.

– Przecież to na pewno nie wy! – woła, chcąc rozładować atmosferę. – Nie ukrylibyście się w pierwszych lepszych pokojach!

Idzie dalej, czując, jak miękną jej nogi. Nie chce kolejny raz słyszeć pukania, nie chce znów roztrząsać tego, co próbuje od siebie odgonić od dawna, nawet jeśli ma to pomóc ukazać pożądane emocje. Nie chce, nie chce, nie...

Ciszę przeszywa nieludzki wrzask dochodzący gdzieś z głębi zamku.

Lamia otwiera szeroko oczy i zaczyna biec w stronę źródła dźwięku; przed siebie, a potem w prawo i jeszcze raz w prawo. Widzi postać w kobiecej sukni zmierzającą w jej kierunku. Salla pędzi jak na maratonie, a jej spojrzenie jest tak obłąkane i przerażone, że Lamia czuje ukłucie w piersi.

„Znów gra lepiej ode mnie”. Ta myśl przechodzi przez jej umysł bezwiednie jak niechciany duch, gdy aktorka mija ją w zastraszającym tempie, mknąc przed siebie na oślep.

– Mam cię! – woła Lamia, próbując złapać koleżankę za rąbek sukni, lecz kawałek materiału zostaje jej w palcach. Rzuca go szybko na podłogę, powstrzymując się od wzdrygnięcia, i wtedy widzi obraz wiszący na kamiennym murze.

Postać z portretu wpatruje się w nią i nagle, ni stąd, ni zowąd, wyciąga białą dłoń w stronę aktorki i zaczyna pukać, jakby od wewnątrz płótna.

Puk. Puk.

Puk.

Lamia też zaczyna krzyczeć.

To już nie może być efekt specjalny, coś niedobrego znów dzieje się w jej głowie, więc zawraca szybko i biegnie z powrotem za Sallą do głównego holu.

– Cięcie! – rozlega się głos Faustyny, a Lamia, nie słuchając reżyserki, wciąż podąża za dziewczyną.

Kiedy dopada wreszcie do Salli, ta zanosí się jękiem, a jej głos jest chrypliwy, jakby nie mogła już nic powiedzieć.

– Nie – wydusza z siebie, ale mało kto byłby w stanie ją usłyszeć; tak bardzo brakuje jej sił.

Lamia słyszy, bo nachyla się tuż nad uchem koleżanki.

– Cały czas grasz? – pyta szeptem, a Salla z uporem kręci głową, aż jej włosy tańczą dookoła.

– Nie, nie – mamrocze dalej i wtedy Faustyna staje nad aktorkami.

– Świetna scena! – woła z entuzjazmem. – Genialna! Jesteście niesamowite.

Dziewczyny tkwią w swoich objęciach, wciąż nieco skulone, ale pod wpływem słów reżyserki Lamia nieznacznie się prostuje.

Mimo strachu chwytającego ją za szyję nie może udawać, że pochwała nie robi na niej wrażenia. Uśmiecha się lekko i zerka w stronę kamery, kiedy ta się wyłącza.

– Świetnie – powtarza Faustyna. – Teraz szukacie razem waszego brata.

Salla wciąż tkwi w tym samym miejscu, u szczytu głównych, kamiennych schodów, nie bacząc na komendę kobiety.

– Sallo? – rozlega się ponownie głos reżyserki. – Słyszysz, co mówię?

Dziewczyna wpatruje się w podłogę, która rozmywa jej się przed oczami. Salla marzy tylko o tym, żeby znaleźć się gdzieś indziej, najlepiej w swoim łóżku, w swoim pokoju, z podcastem w słuchawkach i suszarką w dłoniach. Jest jej zimno, źle, chce się obudzić.

Ale to nie sen, już od dawna.

Tkwi w tym koszmarze dobrych kilka tygodni, może miesięcy, sama nie ma pojęcia.

Patrzy na Lamię oczami mokrymi od łez.

– Proszę – mówi bezgłośnie, a uśmiech koleżanki blednie pod tym spojrzeniem.

– Musimy dokończyć scenę – odpowiada Lamia, głaszcząc Sallę po włosach. Udaje, że nie czuje odoru moczu bijącego od dziewczyny. Udaje, że wciąż nie przekroczyły granicy, zza której nie ma już odwrotu.

– Święte słowa! – woła Faustyna, zbliżając się do dziewczyn. Jej rude włosy łaskoczą je w twarze, kiedy pochyla głowę, żeby spojrzeć im prosto w oczy. – Musimy dokończyć scenę.

Salla przełyka ślinę i zaciska powieki; ostatnia łza, na jaką miała siłę, płynie po jej policzku. Prostuje plecy i zmusza się do zachowania spokoju.

„Jeszcze trochę”, mówi sobie w duchu. „Jeszcze trochę. Wytrzymaj. Dasz sobie ze wszystkim radę”.

Lamia zerka na koleżankę, ale nie może pozwolić sobie na współuczestnictwo w tym załamaniu.

Musi zachować zimną krew.

„To wszystko jest zaplanowane”, tłumaczy sobie, gdy całą ekipą zmierzają po schodach w dół, kierując się do wyjścia. „Oni wiedzą, gdzie są nasze czułe punkty, i wbijają w nie szpilki, żeby wydobyć najwięcej emocji. To okrutne i genialne jednocześnie”.

Przeważa myśl o genialności i Lamia znów bezwiednie unosi kąciki ust. Hamuje się szybko, kiedy orientuje się, że Salla kroczy tuż za nią, ledwo trzymając się na nogach. Potyka się o swoją suknię, ma czkawkę i pociąga nosem, jakby była na skraju wytrzymałości.

– Czy w tej scenie mamy grać obydwie? – pyta Lamia nieśmiało, zerkając na Sallę. Ma nadzieję, że Faustyna zrozumie jej niepewność co do stanu drugiej aktorki.

– Tak – mówi stanowczo reżyserka i Lamia nie ma już odwagi zapytać o nic więcej.

– W porządku – odpowiada i wyciąga dłoń w stronę swojej filmowej siostry. – Chodź, Sallo. Poszukamy Kaila.

Salla kiwa głową, nieco spokojniejsza, chociaż wciąż wygląda jakby nafaszerowano ją lekami, zachowuje się jak w transie. Jej reakcje są opóźnione, spowolnione i nienaturalne; oczy rozbiegają się dookoła, a usta mimowolnie rozchylają.

– Wyglądasz jak zombie – mówi Lamia, mając nadzieję, że to trochę rozbawi Sallę, ale jest wręcz odwrotnie.

Dziewczyna zatrzymuje się, a jej ciałem wstrząsa kolejny szloch.

– Przepraszam, żartowałam. – Lamia próbuje załagodzić sytuację, ale znów jest zmuszona, aby prowadzić pod ramię koleżankę, bo ta nie potrafi stawiać stóp przed sobą bez ryzyka przewrócenia się. – Już, wszystko dobrze.

Kamera ponownie śledzi każdy ich ruch, a światło lampy wyznacza im drogę.

– Hm, dokąd on mógł pójść? – mówi nagle głośno Salla, jakby ktoś rzucił na nią czar. Lamia zerka w osłupieniu na twarz aktorki, a ta teatralnie unosi brwi. – Gdzie ten nasz szalony brat?

„Zwariowała”, myśli Lamia, próbując jednocześnie utrzymać ciało Salli, która słańia się na nogach, a mimo to intensywnie wczuwa się w rolę.

– Pewnie odwiedził naszych rodziców – oznajmia Lamia radośnie i Salla przytakuje ochoczo.

– To idealny moment na odwiedzinę mamy i taty!

Lamia tłumi w sobie parsknięcie i nie zmieniając wyrazu twarzy, podąża dalej. Są już prawie przy cmentarnej bramie, kiedy do ich uszu dociera cichy szept chłopaka:

– ...tą jedyną, otrułem mnie i wrzuciłem do studni. Wcisnąłem w usta knebel i zamknąłem...

Lamia wyrywa się do przodu.

– Kail! – woła i gdy wreszcie go dostrzega, stojącego na środku ścieżki pomiędzy nagrobkami, zatrzymuje się pod wpływem jego przerażonego spojrzenia.

Aktor wygląda, jakby zobaczył upióra, a nie swoje filmowe siostry.

– Mamy cię! – wtóruje Lamii Salla i wyciąga przed siebie ramiona, a następnie zarzuca je na szyję Kaila.

Lamia widzi, jak jej usta poruszają się tuż przy jego twarzy, ale nic nie słyszy. Zaciska pięści.

XXVII

Prawda jest jedna

– Jestem z was bardzo dumna – mówi Faustyna, gdy aktorzy wracają do salonu towarzyskiego, nieco zdyszani i zmęczeni. – Chyba wreszcie, powolutku, zbliżamy się do prawdy.

– Do jakiej prawdy? – Kail duszkiem wypija szklankę wody postawioną na stoliku. Krzywi się, bo ta znów smakuje jak deszcz wymieszany z błotem. Dopiero teraz dostrzega, że brakuje jej przejrzystości; jest mętna i brązowawa.

– Prawda jest jedna – odpowiada Faustyna, patrząc mu głęboko w oczy. – I ty ją znasz.

Kail marszczy brwi, ale wtedy reżyserka zwraca się także do Salli.

– I ty. – Wymierza w nią palec wskazujący z obgryzionym do krwi paznokciem. – I ty.

Lamii nie podoba się ten gest.

– Oczywiście, że znamy prawdę – mówi, bo nie jest pewna, czy to ciąg dalszy sceny, czy kobieta znów gra z nimi w jakąś grę. – Czemu mielibyśmy jej nie znać? I czemu mielibyśmy coś ukrywać?

– Dobre pytanie. – Faustyna udaje zaskoczoną, w jej głosie słychać zaciętą złośliwość. – Co taka trójka zdolnych młodych ludzi mogłaby ukrywać? Może usiądziemy przy kominku i porozmawiamy o śmierci waszych rodziców?

Lamia nawet nie zauważyła, żeby wcześniej w kominku był rozpalony ogień. Teraz płomienie trzaskają wśród polan.

Faustyna wskazuje trzy fotele tuż obok, sama siada na kanapie i rozkłada ramiona na oparciu. Kiwa głową w stronę operatora i dźwiękowca, a ci ustawiają się w niedalekiej odległości.

Salla nie patrzy już w ich stronę; jej nieobecny wzrok niby skupia się na kobiecie, ale myślami dziewczyna jest zupełnie gdzie indziej. Daleko, daleko stąd. Nie wie, czy w swoim domu, czy w ciasnej piwnicy, gdzie krzyczy do utraty głosu, czy w podziemiach zamku, czy gdzieś, gdzie nic już nie ma. Jedyne, co słyszy, to głos ukochanej podcasterki, która podejmuje opowieść:

– „Salla miała z pozoru bardzo dużo...”.

Z transu wrywa ją dłoń Kaila muskająca jej palce.

– Hej – mówi cicho chłopak, a jego czarne oczy wpatrują się w nią z powagą. – Jesteś?

– Tak. – Salla wraca do rzeczywistości, chociaż jest jej ciężko; jakby ktoś ciągnął ją nie za ręce i nogi, ale za serce i głowę. Jakby wszystko, co miała, boleśnie ścisnęło imadło. Nie ma już siły na udawanie, nie ma siły na granie w filmie.

Filmie, który jest najprawdopodobniej ich karą, nie nagrodą, tak jak wszyscy na początku myśleli.

– Co się dzieje? – pyta Faustyna przesłodzonym głosem, wbijając w Sallę spojrzenie, które wyraża jednocześnie wszystko i nic.

Przywołuje pamięć, a zarazem ją odbiera.

Miesza w głowie, żeby potem znów postawić do pionu, chwycić za gardło i włosy, przyprzeć do ściany.

„Uspokój się!”, krzyczy głos w środku Salli i dziewczyna nie wie już, czy to reżyserka, czy jej matka, czy menedżerka, czy ona sama, ta jej bardziej racjonalna część.

Szczypie się w nadgarstek, chcąc poczuć, że jest tu i teraz, że jeszcze nie oszalała.

– Nic – dyszy, już samym tonem zaprzeczając temu, co mówi.

– Chcesz nam coś powiedzieć, kochana? – Faustyna się uśmiecha, a Salla na widok uniesionych kącików ust znów zaczyna lekko drżeć. Opuszcza spojrzenie na swoje bose stopy. Są całe we krwi, poranione i brudne. Może wdał się już tęzec, a przecież nie ma tu żadnych lekarzy, poza doktorem od zarazy, którym tak naprawdę była pewnie Faustyna.

Salla zaciska usta, ściąga je w wąską linię; chciałaby, żeby ktoś je zaszył. Nie chce mówić.

Nie chce nigdy więcej się uśmiechać.

Faustynie chyba wystarcza sam widok, będący największym dowodem upadku, utraty rozumu i godności.

Odwraca głowę, potrząsając rudymi lokami i poprawiając przy tym bezwiednie czarny melonik tkwiący na jej głowie, jakby był do niej przyklejony już od samego początku.

– Lamio?

Tymczasem Lamia trzyma się w ryzach. Wbija palce w fotel, jakby opierała na nich cały swój los. Jakby miała nadzieję, że ten uchwyt utrzyma ją w trakcie rozmowy. Że dzięki niemu nie rozpadnie się na oczach wszystkich i nie pęknie jak zamieniający się w kry lód.

Oddycha powoli, ale ciężko.

Kiedy unosi wzrok na reżyserkę, jej oczy zasnuwa cienka warstwa łez.

– Lamio, masz nam coś do powiedzenia? – ponawia pytanie Faustyna, nie przestając mówić słodkim jak miód głosem, a ten głos cały oblepia dziewczynę, nie pozwala jej się wyswobodzić, ma ją w garści.

– My... – zaczyna, ale Kail niemal zabija ją spojrzeniem.

– My jesteśmy po prostu wyczerpani – kończy za Lamię aktor.

Jako jedyny wydaje się rozluźniony, chociaż szepty w jego głowie jeszcze nie zamilkły. Znowu je słyszy; powróciły razem z wizją na cmentarzu i wciąż rezonują w czaszce, a przed oczami przelewają mu się ciała kobiet, jęczących, mamroczących błagalnym tonem pełnym rozpacz.

– Ach, rozumiem.

Ton Faustyny się zmienia i kobieta wstaje z kanapy. Podchodzi powoli do kominka i zaczyna od niechcienia bawić się pogrzebaczem. Wbija jego końcówkę w żarzące się kawałki srebrzystego już drewna; iskry rozpraszają się dookoła z cichym sykiem.

– Aktorzy. – Niemal wypluwa z siebie to słowo. – Cóż za wrażliwe, wiecznie wyczerpane i zmęczone istoty. A może powinnam powiedzieć raczej: marzyciele?

Salla zamyka oczy, błagając o koniec.

Nie chce tego słuchać, jest gotowa powiedzieć wszystko, co powinna: że chce uciec, nie podoba jej się tu, uważa, że są więzieni, przetrzymywani, karani, głodzeni, zaniedbani...

– Marzyciele o gołębach sercach, ale jednocześnie bardzo... mrocznych. Zgadłam? – Faustyna omiata ich wszystkich wzrokiem.

Aktorzy nie patrzą na siebie nawzajem, każdy zatapia się we własnych myślach, a te już biegną, galopują, czekając na spektakularny upadek, za którym nic już nie ma.

– Zapewne zastanawiacie się, czemu tyle okropności spotyka was w tym zamku jak z bajki... Wiecie, przez wieki był on jednocześnie domem i więzieniem dla wielu osób. Każdy dostaje w nim to, na co sobie zasłużył...

– Tak jak ci ludzie w lochach? – wybucha Salla.

Faustyna odwraca się gwałtownie w jej stronę.

– Ach, to przecież tylko statyści. – Macha ręką. – Są częścią tła, nie ma co się nimi przejmować. Nie mają imion ani historii, w przeciwieństwie do was. Wy macie imiona, ale uparcie nie chcecie ich używać...

– Przecież to ty nam zakazałaś – odzywa się Kail. Jego głos jest ostry, ostrzejszy niż chłopak by chciał. – Zabroniłaś nam używać naszych imion.

– Przypominam, że sami to zaczęliście – mówi znów słodkim tonem Faustyna. – Kiedy staliście przed zamkiem, a to oto dziewczę paliło sobie e-papierosa, już tak o sobie mówiliście: Salla, Lamia i Kail.

Lamia otwiera usta, żeby zaprzeczyć, ale przypomina sobie, że tak właśnie było.

Dopiero później doszły kolejne zakazy reżyserki.

Salla przypomina sobie o swoim e-papierosie i w tej chwili marzy, żeby móc chociaż raz się zaciągnąć. Niemal zapomniała, ile rytuałów, często tych niezdrowych, pomagało jej na co dzień regulować emocje. Tutaj nie miały żadnego ujścia. Musiała oszaleć, żeby przyznać się sama przed sobą: nie daje sobie rady z tym, co się stało.

Nie może już tego zagłuszyć tragediami innych, stłumić i ogrzać podmuchami suszarki ani ukryć pod owocowym dymem z zabójczym glikolem, który wciąga do płuc.

– Nie chcecie używać swoich imion i właśnie dlatego jesteście aktorami, nie tylko w filmach, lecz także w swoim życiu – ciągnie Faustyna. – Nie potraficie być sobą. Bycie w waszej skórze, z waszymi historiami, bliznami, ranami tak bardzo was przeraża, że wolicie udawać innych, jak najczęściej się da. Czego tak naprawdę się boicie? No, powiedzcie. Sallo, czego się boisz?

Usta Salli mają kolor zimowego nieba i wargi obijają się o siebie w bezgłośnym drzeniu.

– Ciasnych pomieszczeń – szepcze, bo chce, żeby dano jej spokój.

– Jasne! – woła Faustyna, klaszcząc. – Czy aby na pewno ciasnych pomieszczeń?

Salla kręci głową, wykrzywiając twarz, jakby błagała w milczeniu, żeby kobieta przestała. Kolejne łzy rodzą jej się pod powiekami.

Kail patrzy na nią z lękiem.

– Daj jej spokój. – Słyszysz własny głos. – Nie widzisz, że ją to boli? To nie jest terapia, tylko film.

– To nie jest terapia. – Faustyna podchodzi do niego i nachyla swoją twarz do jego twarzy; chłopak czuje jej cuchnący oddech, widzi przekrwione spojrzenie. – To jest coś więcej.

– O co ci chodzi? – pyta cicho, nie pozwalając oczom mrugać, a ciału drżeć. – Możesz przestać mówić szyfrem?

– Czyżbyś nie lubił szyfrów? – Faustyna unosi brew i składa usta w dziubek. Nawija jeden z loków Kaila na swój palec, po czym puszcza. Aktor z niechęcią się temu przypatruje, ale nie reaguje. – Nie lubisz, kiedy ktoś opowiada ci historie tylko po to, żebyś nie musiał opowiadać swojej własnej?

Kail czuje, jakby uderzyła go pięścią w sam środek brzucha.

– Nic o mnie nie wiesz – cedzi.

Faustyna wybucha tak głośnym śmiechem, że wszyscy niemal podskakują. Oddala się o parę kroków i znów przystaje przy kominku. Trzyma pogrzebacz w dłoni, jakby dzierżyła laskę.

– Wiem o was wszystko – mówi z takim przekonaniem, że nagle kolejne puzzle zaczynają wskakiwać na swoje miejsca, a aktorzy nie mają już siły udawać, że nie wiedzą o dawno przekroczonej granicy. – Ty kłamiesz, że masz klaustrofobię, ty, że boisz się ciemności, ty, że boisz się wody. To tylko wierzchołek góry lodowej i dobrze o tym wiecie. Wasz strach sięga samego piekła. I tam jest wasze miejsce. Ten zamek, och, to tylko przedsionek, moi drodzy.

Faustyna, gestykułując, ukazuje rząd zębów, jakby występowała w makabrycznym tańcu i uśmiechała się przed publicznością.

– Kim ty jesteś? – szepcze Lamia, wpatrując się w nienaturalnie wysoką kobietę o oczach skrywających w sobie nienawiść.

– Nie daliście mi tego pokazać – szepcze Faustyna, pochylając się. Wygląda jak modliszka albo karykaturalna postać z filmów Burtona; jej kończyny wydają

się wydłużać pod wpływem ruchów. – Nie obchodziło was, kim jestem, byliście skupieni tylko na sobie. Może to dlatego, że jesteście jedynakami. A może dlatego, że jesteście po prostu... źli?

Niespodziewanie Salla zrywa się z fotela.

– Nie jestem złym człowiekiem! – krzyczy, dławiąc się łzami. – To był wypadek!

– Doprawdy? – Faustyna chwyta jej podbródek szybkim, mocnym ruchem.

Twarz dziewczyny zniekształca się pod wpływem uścisku długich patykowatych palców o obrzydliwych paznokciach.

– Wypadki chodzą po ludziach, ale czy jeśli kolejny wypadek w tak krótkim czasie zdarza się komuś po raz drugi, można jeszcze mówić o wypadkach?

Aktorzy milkną pod wpływem tych słów i teraz nikt nie ma odwagi, by powiedzieć cokolwiek.

Salla opada z powrotem na fotel, chwytając się za twarz, jakby sprawdzała, czy skóra i kości dalej są na swoim miejscu.

Lamia wpatruje się w ogień, marząc o tym, żeby ją pochłonął. Nie chce skończyć w lodzie – tylko nie w zimnie, tylko nie w lodzie, w zimnym jeziorze.

– Może zrobmy sobie w takim razie wieczorek zapoznawczy, co? – Faustyna wyciąga z warstw swojego kostiumu trzy grube dzienniki. – Strasznie się spięliście.

– Skąd... – zaczyna Kail, ale znów milknie pod wpływem jej wzroku.

– Na prawdziwe zapoznanie jest troszkę późno, ale lepiej późno niż wcale, prawda? – Faustyna posyła uśmiech aktorom. – Pisanie szło wam opornie, przyznaję. Własne historie mieszały się wam z historiami postaci. Dla waszego komfortu, tak, komfortu – dodaje, widząc minę Salli – udajmy, że rozmawiamy o waszych rodzicach. Czy na pewno mieli wypadek?

Lamia zakrywa twarz dłońmi, nogi podkula pod siebie i jej ciałem wstrząsa szloch.

– Co za piękna scena – mówi dalej Faustyna. – Troje osieroconych dzieci tęskni za rodzicami, a nagle okazuje się, że o zgrozo, troszkę pomogli im w odejściu... Tak wynikało z waszych zapisków, dopóki nie zaczęliście pisać o swoich postaciach w trzeciej osobie. To wam pomaga, prawda? Wielkim aktorom. Wczuwacie się w rolę i nagle okazuje się, że musicie sięgnąć głębiej, do własnych historii. Dopiero tak można z was wyciągnąć prawdę. Myślicie, że nikt się nie zorientuje, że świat sztuki miesza się z życiem i zabierzecie do grobu wszystkie swoje sekrety... Otóż nie. Zapisaliście wszystko na papierze, a podmiana imion nic nie da. Pogódźcie się z tym, że wasze sekrety ujrzą światło dzienne.

Kail z przerażeniem podnosi się z fotela i próbuje wyrwać Faustynie dzienniki, żeby wrzucić je prosto w ogień, ale ta powstrzymuje go jednym ruchem.

– Za późno – syczy kobieta.

Kail czuje, jak jej dotyk parzy go w skórę. Krzyczy i wyswobadza się z jej uścisku, z powrotem opadając na fotel. Dyszy ciężko, wie, że nie ma już odwrotu. Musi pogodzić się z tym, że wszystko skończone.

– Pozwólcie, że zacznę od tej pięknej zdolnej aktorki... – Faustyna wskazuje na Sallę, bladą i zrezygnowaną, skuloną na fotelu. – Zamieńcie się w słuch.

Jesień (Zuzanny) Salli

Salla miała z pozoru bardzo dużo.

Dom na najdroższym osiedlu w stolicy, z turkusowym basenem, o który dbał jeden z ogrodników.

Luksusowe kosmetyki, dzięki którym jej cera wyglądała, jakby dziewczyna była lalką.

Menedżerkę, która odbierała od niej telefony o północy, która potrafiła zarówno ją pocieszyć, jak i w pięć minut załatwić kubek ulubionej kawy na mleku owsianym, nawet w głuszy.

Rodziców, którzy dbali o każdy aspekt jej życia; począwszy od edukacji w najlepszej prywatnej szkole, skończywszy na cotygodniowej sesji u świetnej psychoterapeutki. Terapia była początkowo raczej profilaktyczna; matka Salli po prostu dbała o higienę psychiki swojej pociechy. Dziewczyna dzięki terapii wiedziała, jak się komunikować w relacjach, jak radzić sobie z krytyką, która od najmłodszych lat zalewała ją ze wszystkich stron, dzięki niej wiedziała, że ma w sobie kilkadziesiąt różnych Salli – jedna może się wściekać, druga płakać, ósma lubi rozmyślać o wszystkim do białego rana, a trzydziesta potrzebuje przytulenia i wypłakania. Wszystkie muszą ze sobą współistnieć i się dogadywać.

Salla umiała dbać o swoje wewnętrzne dziecko już jako dziecko, co paradoksalnie sprawiło, że bardzo szybko dorosła.

Miała prawie szesnaście lat, kiedy przyszła jesień. Wtedy wszystko się zmieniło.

Terapia stała się koszmarem, bo dziewczyna nie mogła powiedzieć prawdy.

Kłamstwo wsiąknęło w jej życie i rozlało się po wszystkich jego żyłach, docierając w najdrobniejsze zakamarki.

Nie można było nic zrobić.

Odkąd tylko założyła konta społecznościowe, pisało do niej wielu fanów. Na początku odpisywała niemal każdemu, chcąc nawiązywać z nimi relacje, być żywą osobą, a nie kolejną

celebrytką, która uważa się za kogoś lepszego. Później stawało się to coraz bardziej uciążliwe i Salla zaczęła pojmować, dlaczego jej starsze koleżanki po fachu nie odpowiadają na wiadomości. Kiedyś zastanawiała się, gdzie dokładnie przebiega granica między przyjazną dziewczyną z internetu a dziewczyną niedostępną dla nikogo. W jakim momencie ktoś przestaje być osobą dzielącą się życiem w sieci, a staje się „gwiazdą”?

Szybko okazało się, że takiej granicy nie ma. Cały czas znajdowała się w głowie Salli i wszystko zależało od jej decyzji – czy będzie się zachowywać jak koleżanka każdego, kosztem swojego czasu, czy świadomie się odetnie, tworząc dystans między sobą a swoimi odbiorcami.

Wraz z rosnącą popularnością, wynikającą z coraz większej liczby ról w znaczących produkcjach, fanów przybywało, a skrzynka Salli pękała w szwach każdego dnia.

Nawet kiedy wrzucała zwyczajne zdjęcie nieba, bez żadnego podpisu, dostawała tyle wiadomości, że gdy usiłowała reagować na każdą najmniejszą zaczepkę, spędzała nad tym wiele godzin.

W dodatku zaczęło się komentowanie wszystkiego, co robiła.

Salla pewnego wieczoru bezwiednie opublikowała zdjęcie, jak bawi się z kotem syjamskim swoich dziadków. To była stara kotka, Kleopatra, starsza nawet od Salli. Uwielbiały się przytulać, miały dużo wspólnych rytuałów, znały się od lat. Tymczasem nieproszone opinie wylały się z telefonu niczym strumień zimnej wody.

Stanowczo za chudy, on w ogóle dostaje jeść?!

Nie chcę się wtrącać, kochana, ale czy myślałaś nad jakąś karmą dietetyczną? Nie jestem ekspertką, ale to zwierzę chyba za dużo waży. Po prostu szkoda kociaka. :(

Ten kot wygląda, jakby miał zaraz umrzeć. Czemu go tak ściskasz? To znęcanie się nad zwierzęciem...

Taki rodzaj dywanu jest nieodpowiedni dla tej rasy. Zniszczą mu się pazury. Nie szerz toksycznych zachowań.

Salla usunęła zdjęcie równie szybko, jak je wrzuciła, ale już wieczorem i tak pojawiło się na serwisie plotkarskim z krzyczącym nagłówkiem:

Znana i lubiana aktorka i influencerka pozuje z rasowym kotem. W czasach „Nie kupuj, adoptuj” stawia na swoim. Czy czujemy żenadę? Trochę.

Salla przepłakała całą noc, czując naprzemiennie poczucie winy, niesprawiedliwości, smutek i wściekłość. W chwilach, kiedy ból odpuszczał, kilkakrotnie robiła zdjęcie swojej zapłakanej twarzy z fleszem i pisała ozdobnym fontem:

Pierdolcie się.

Od razu jednak wszystko usuwała, chciała tylko jak najbardziej zbliżyć się do granicy, za którą nie było odwrotu. Posmakować tej adrenaliny. Zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli opublikuje relację na dosłownie sekundę, co najmniej kilkaset osób od razu zrobi zrzut ekranu.

Przez jakiś czas nie publikowała nic, ale menedżerka postawiła ją do pionu.

– Nie możesz być nieaktywna – zrugła ją przez telefon. – Dziel się drobnymi rzeczami w ciągu dnia, rób zdjęcia z planu. Mamy sporo zobowiązań co do współprac, to wyjdzie nienaturalnie, jak będziesz wrzucała same reklamy.

Salla czuła, że nie ma już nic do powiedzenia. Wróciła do publikacji i powoli rodziło się w niej poczucie, że jest najgorszym człowiekiem na świecie.

Zdjęcie z kawą ze Starbucksa.

Plastikowa słomka, fe!

Zdjęcie papierowej słomki i dopisek „Obajmy o planetę”.

Hipokrytka, wszystko na pokaz.

Zdjęcie z siłowni.

Nie wytrzymałabyś dnia bez obnoszenia się swoim idealnym ciałem? Nie wszyscy mają takie szczęście i hajs na ćwiczenia, zobaczysz, jak się roztyjesz kiedyś po ciąży, wtedy zrozumiesz.

Zdjęcie w dresie i bez makijażu.

Pokazałabyś coś więcej, nie zapominaj o męskiej części swojej widowni...
;P

Zdjęcie w pełnym makijażu z gali promującej nowy film.

Taki make-up w twoim wieku?

Co za lolitka, niedobrze się robi.

Oczywiście równie dużo było pochwał, pytań o to, jakie dałaby wskazówki innym osobom stawiającym w aktorstwie pierwsze kroki, zachwytów nad jej talentem, urodą i samodyscypliną. Salla wiedziała, że wiele osób życzy jej dobrze. Gdyby nie oni – życzliwy fani – nie była pewna, czy wytrwałaby w show-biznesie, który przypadkowo stał się częścią jej życia, ramię w ramię z aktorstwem.

Mimo tego jej oczy pomijały serdeczne i aprobujące odpowiedzi fanów na jej działania, dostrzegała i zapamiętywała jedynie okrutne komentarze. Salla miała wyrzuty sumienia przy każdej czynności, nawet kiedy niczego nie publikowała. Bała się, że zostanie przyłapaną na jedzeniu fast foodów. Bała się, że przypadkowo użyje korektora testowanego na zwierzętach i ktoś zrobi jej zdjęcie. Bała się, że przypadkiem polubi post kogoś, kto ma seksistowskie poglądy. Bała się mówić, jakiej muzyki słucha, co lubi oglądać, a czego nie. Bała się wyjść na miasto w drogich okularach, w tanich okularach, bez okularów.

Bała się, że wszystko robi nie tak.

Terapia pomagała w pewnym stopniu, podskórnie Salla czuła jednak, że istnieją rzeczy, których nie zrozumie nawet jej terapeutka. Że to wszystko dobrze brzmi w teorii, w praktyce zaś bardzo ciężko osiągnąć spokój przy tak specyficznym trybie życia. Trudno wyznaczać swoje granice, kiedy nikt, łącznie z nią samą, nie wie do końca, gdzie one leżą.

I tak za sprawą prób asertywności straciła już wielu znajomych. Koleżanki z podstawówki uznały, że się zmieniła. Odbiło jej. Nie jest taka kiedyś.

„Oczywiście, że nie”, myślała Salla. „Nigdy nie będę taka jak kiedyś. Zmieniłam się, bo muszę pływać w tym szambie i nie utonąć. Zmieniłam się, bo jestem nastolatka, chodzę do szkoły, a jednocześnie haruję jak wół i ciągle ktoś czegoś ode mnie chce. Zmieniłam się, bo kiedy mam wolną godzinę między planem zdjęciowym a nauką na sprawdzian z biologii, mam ochotę tylko na leżenie w wannie i słuchanie podcastu. Nie na spotkanie, by dalej wykrwawiać się z energii dla kogoś innego”.

Niestety, każdą odmowę przyjścia na domówkę czy odrzucenie wspólnego wypadu nad jezioro po szkole znajomi Salli traktowali jako gwiazdorzenie.

Straciła przywileje zwyczajnej dziewczyny – nie mogła powiedzieć nic złośliwego, kiedy była po prostu głodna czy niewyspana. Nie mogła rzucić żartem ocierającym się o czarny humor. Musiała uważać na każde słowo przy koleżankach i kolegach, a jednocześnie odganiać się od obcych osób, które próbowały wkraść się w jej łaski, nawet nie kryjąc swoich zamiarów. Chłopcy jednocześnie ją podrywali i obrażali, chcieli poznać, ale bali się jej siły, tego, że jej nie dorównają.

Dlatego Salla przestała mieć znajomych.

Ci, których kiedyś naprawdę potrzebowała, z którymi myślała, że ma bliską więź, przestali pytać, co u niej. Mylnie sądzili, że teraz są jednymi z wielu, a Salla nie miała siły na proszenie się o ich uwagę, zwłaszcza że sama nie mogła dać im jej zbyt wiele. Każdy z dawnych przyjaciół uznał, że wszystko, co publikuje dziewczyna, to całość jej życia, a wypełniają je wyłącznie szeroki uśmiech i sukces. Nie widzieli samotnych nocy, kiedy z bólu gryzła palce do krwi, smutnych popołudni, gdy słuchała podcastu kryminalnego i leżała z suszarką, żeby odciąć się od chłodu wielkiego pustego domu.

Salla miała nadzieję, że kiedy dorośnie, znajdzie bratnie dusze w swojej branży. Ludzi, którzy pojmą, jak bardzo brakuje jej czasu, że stale musi iść na kompromis. Ludzi, którzy jej nie oceniają. Sądziła, że to dlatego wszyscy aktorzy czy inne osoby działające publicznie trzymają się razem, wiązali w pary. Mało kto rozumie ich rozterki – inni albo ich nienawidzą, albo kochają za bardzo.

Salla, jeszcze niepełnoletnia, zastępowała więc całkowicie życie społeczne pracą i działaniem w social mediach.

Pisanie z odbiorcami dawało jej złudne poczucie posiadania znajomych. Chciała robić dla nich coś dobrego, hejterskie komentarze na każdym kroku nie dawały jej spokoju, dlatego postanowiła udowodnić, że stać ją na więcej.

Zaczął się od tego, że raz, bez niczyjej prośby, udostępniła charytatywną zbiórkę, która chwyciła ją za serce. Wpłaciła sporą sumę po tym, jak matka pozwoliła jej wejść na własne konto, i podzieliła się linkiem z innymi. Osiągnęli wspólnie ogromny sukces – rodzice chorej dziewczynki ogłosili już pod koniec dnia, że udało się zgromadzić dwukrotność potrzebnej kwoty, chociaż wcześniej przez wiele tygodni zbiórka wisiała w próżni.

Salla dostała mnóstwo pochwał i napisano o niej wiele pochlebnych artykułów. Przez pierwsze dni rozkoszowała się tym uczuciem, jednocześnie walcząc z jakimś siedzącym w jej głowie głosem, który szeptał, że pomaga sobie, nie chorej dziewczynce. Karmi swoje ego. Buduje wizerunek altruistki.

Odganiała głos, udostępniając coraz więcej zbiórek, przekonana, że przecież z dobra nie może wyniknąć nic złego. Nawet jeśli poprawia tym swój PR, najważniejsze, że komuś pomaga, że ma to realne przełożenie na naprawę rzeczywistości. Tutaj nikt nie mógł posądzić ją o jakiegokolwiek złe zamiary.

Prawda?

– Prawda? – pytała samą siebie, wklejając link do kolejnej zbiórki.

Wreszcie zadzwoniła do niej menedżerka.

– Co ty wyprawiasz? – spytała ostro.

– Jak to? – zdziwiła się Salla. – Widziałaś, ilu osobom pomogłam?

– Niedługo zamienisz się w fundację, nie tędy droga. Nie pomożesz każdemu, zaakceptuj to jak najszybciej, bo zwariujesz.

– Ale przecież nie robię nic złego – oponowała aktorka. – Skoro mam takie zasięgi, czemu nie powinnam wrzucać zbiórek?

– Dasz palec, a zaraz wezmą całą rękę – rzuciła oschle menedżerka. – Wspomnisz moje słowa.

Salla uznała, że tym razem jej agentka zdecydowanie przesadza i brak jej empatii. Niestety na potwierdzenie jej słów nie trzeba było długo czekać.

Prośby o udostępnianie zbiorów zalewały Sallę codziennie, było ich coraz więcej. Ludzie przyzwyczaili się do jej pomocy, zaczęli ją traktować jak koło ratunkowe. Każda publikacja aktorki wiązała się z szybkim nagłośnieniem sprawy, a co za tym idzie osiągnięciem celu, niemożliwym do realizacji w innych warunkach. Przynajmniej nie w tak krótkim czasie, a jak wiadomo – przy chorobach i operacjach czas gra kluczową rolę.

Salla zaczęła się czuć dziwnie, kiedy codziennie musiała wybierać, komu tym razem pomoże.

„Bawię się w Boga”, myślała z przerażeniem, czytając coraz bardziej dramatyczne historie chorych dzieci, matek, babć czy spalonych przez pożary domów, całych dobyteków rodzin. Kalkulowała, kto bardziej zasługuje na pomoc, aż stało się to ponad jej siły. Wciąż jednak napływało mnóstwo wiadomości z podziękowaniami, chwalebne komentarze w stylu:

Wreszcie jest ktoś, kto dobrze wykorzystuje swoją popularność. Jesteś aniołem!

Salla karmiła się nimi, zauważyła, że nie może zasnąć bez przeczytania kilku tego typu opinii z rzędu, jakby stale potrzebowała zapewnień, że jest dobrym człowiekiem.

Jak zwykle przed snem położyła się z suszarką, szukając podcastu kryminalnego, i chciała jeszcze poczytać wiadomości na Instagramie. Pierwsza z nich brzmiała:

Ty bogata kurwo, nie wstyd ci wrzucać uśmiechniętych zdjęć z basenu po tym, jak wyświetliłaś wiadomość o operacji mojego syna i nie odpisałaś? Zabiłaś go.

Zgnij w piekle, szmato.

Salla zadrżała. Zakręciło jej się w głowie, serce zaczęło walić, nieprzyjemnie pulsowało gdzieś w okolicy gardła.

Kliknęła profil, ale nie mogła zobaczyć, kto go prowadzi. Cały wypełniony był zdjęciami bladego chłopca z sińcami rozlanymi wokół oczu. Na każdej fotografii z nosa i ust wystawały

mu szpitalne rurki. Ostatnie zdjęcie było klepsydrą, pogrzeb miał się odbyć za dwa dni.

Salla zaczęła cała się trząść, kiedy wróciła do konwersacji i przesunęła palcem po kilkudziesięciu prośbach o udostępnienie zbiórki. Ktoś – najpewniej rodzic – męczył ją codziennie, a ona doskonale pamiętała tę miniaturkę i tytuł linka. Chłopiec miał chore nerki i pilnie potrzebował pieniędzy na eksperymentalny lek. Salla uznała wtedy, że z pewnością może poczekać jeszcze parę tygodni, a sama skupiła się na nowotworach, operacjach powypadkowych, nagłych. Nie wiedziała, skąd w jej głowie znalazło się wytłumaczenie, że choroba niebędąca rakiem z pewnością nie zabije dziecka tak szybko.

Że jakoś to będzie.

Salla wybuchnęła płaczem tak wielkim, że matka przybiegła do jej pokoju i zabrała telefon. Przeczytała wiadomość i zbladła. Zabroniła córce odpisywać komukolwiek, nie pozwoliła także udostępniać już żadnych zbiorów.

– To nie jest twoja wina, rozumiesz? Nikt nie będzie ci groził – mówiła surowo, a menedżerka następnego dnia jej wtórowała.

– Przestań wrzucać te cholerne linki – mówiła. – Pomagaj w ciszy. Ustal sobie sama jakiś cel charytatywny, nie dziel się tym publicznie. Mówiłam ci, że będą z tego same problemy.

Salla wiedziała to wszystko, chłonęła każde słowo od kobiet, które znały ją najlepiej na świecie – mimo to nocami płakała w poduszkę, a okrutne wiadomości zalewały jej skrzynkę, przeplatane wyznaniem miłości i zachwyty.

Jej przekłeta jesień zaczęła się właśnie wtedy.

Kolejna wiadomość nadeszła z anonimowego konta.

:)

Zwykły uśmiezek, dostawała takich na pęczki, zwłaszcza od chłopaków w jej wieku. Zazwyczaj nie reagowała.

Uśmiech przychodził jednak codziennie, nie był odpowiedzią na żadne relacje, które wrzucała. Po prostu każdego dnia, mniej więcej o dwudziestą drugą, anonimowy profil wysyłał jej to:

:)

Po tygodniu dostawania uśmiezków Salla westchnęła ciężko i odpisała:

:))

Nie chciała być zółzą, zwłaszcza że blokowanie kogoś za wysłanie radosnej buźki byłoby szczytem bezczelności. A przynajmniej tak zostałyby odebrane.

Nie dostała odpowiedzi na swoją wiadomość.

Zdziwiona, przekonana, że po swojej reakcji zostanie zasypana gradem tekstu, wyłączyła aplikację i położyła się spać. Szybko o tym zapomniała, pochłonięta innymi, bardziej emocjonalnymi wiadomościami od fanów.

Tamtej jesieni była w trakcie zdjęć do kolejnego serialu. Grała córkę uznanej prawniczki, rola drugoplanowa, ale u boku jednej z popularniejszych aktorek w wieku jej matki. Projekt dla dużej stacji telewizyjnej.

Salla miała zdjęcia prawie codziennie, przez kilka tygodni, ale większość czasu spędzała w swojej przyczepie.

Kiedy akurat nie grała sceny, leżała wyciągnięta na kanapie i znudzona słuchała podcastów kryminalnych.

Jednocześnie scrollowała jednak Instagrama, niemal przysypiając.

Na samej górze stale rosnącej listy w skrzynce odbiorczej znów dostrzegła uśmiezek.

:)))

– Nie no, błagam – jęknęła Salla do telefonu. – Mam ci odpisać cztery nawiasy, ty mi pięć, i tak do usranej śmierci?

Zablokowała profil i wróciła do poprzednich zajęć. Napiała się kawy, zerkając na scenariusz i kolejność granych z jej udziałem scen.

Zrobiła sobie zdjęcie z nieco wymuszonym hollywoodzkim uśmiechem w lustrze toaletki, w aplikacji graficznej dodała kontrast, zmniejszyła ekspozycję i umieściła selfie w relacji, wraz z gifem filmowego klapsa. Już miała odłożyć telefon, w jej uszach wciąż sączył się

podcast o brutalnym morderstwie żony na przedmieściach Teksasu, kiedy nadeszła kolejna wiadomość, z zupełnie nowego konta.

Myślisz, że zablokowanie mnie coś zmieni? :)

Nie uciekniesz ode mnie. :)))

Salli przebiegł wzdłuż kręgosłupa zimny dreszcz, zwłaszcza że przeczytane słowa zbiegły się w czasie z głosem podcasterki opisującej dość szczegółowo wbijanie noża w krtań.

Przełknęła ślinę i wyciągnęła słuchawki z uszu. W pierwszej chwili chciała zadzwonić do menedżerki i poprosić ją o radę, jednak złość zwyciężyła.

O co ci chodzi?

Wiedziała, że popełnia błąd, wdając się w dyskusje. Czemu wybrała akurat to konto? Czemu odpisywała? Nie miała pojęcia, zupełnie jakby coś kazało jej to zrobić. Czowała, że powinna odpisać. Że powinna się dowiedzieć kto to.

Nie denerwuj się tak. :) Robi ci się głęboka zmarszczka na czole, tak jak przed chwilą. Smacznej kawusi.

Salla aż podskoczyła, wylewając kawę, której się napiła. Jasnobezowy płyn zalał całą kanapę i fragment podłogi, po czym zaczął przeciekać między prowizorycznymi deskami.

Dziewczyna wyjrzała przez okno przyczepy, ale poza znajomą ekipą i obsadą nikogo nie zobaczyła. W parku, wśród pożółkłych liści na drzewach, kręcono właśnie scenę rozmowy głównej bohaterki z przyjaciółką. Jedna z aktorek siedziała na ławce i poprawiano jej włosy. Ludzie z produkcji biegali między poszczególnymi przyczepami, ustalając kolejne sceny, prosząc innych aktorów o przygotowanie.

Nie działa się nic nadzwyczajnego.

„Smacznej kawusi”.

Taki tekst pisało się teraz do wszystkich, nie było nic niesamowitego w tym, że ktoś odgadł, że właśnie pije kawę.

Po chwili Salla zdała sobie sprawę, że przecież wrzuciła na relację zdjęcie, na którym stał obok niej kubek. Odetchnęła głęboko, czując falę ulgi, chociaż wciąż coś nie dawało jej spokoju.

Weszła z powrotem na Instagrama i co chwilę odświeżała wiadomości, ale nieznamy użytkownik nic nowego nie wysłał. Pojawiały się tylko kolejne reakcje na jej relację, najczęściej emotki z serduszkami zamiast oczu. Kilka pytań o to, skąd ma te piękne złote kolczyki. Kolejnych kilka o to, jaki to plan i czy można podejść się z nią przywitać.

Sallę olśniło.

Wyszła z przyczepy szybko i nagle, nie narzucając na siebie płaszcza. Uderzył ją zapach października; wilgotnego, trochę zgniętego powietrza i nadchodzącego deszczu.

Od razu wpadła na asystentkę reżysera serialu.

– Co się stało? – Kobieta otworzyła szeroko oczy. W jednej dłoni trzymała krótkofalówkę, w drugiej torbę z kanapkami. – Wyglądasz jak duch. Jeszcze trochę musisz poczekać na swoją...

– Wiem – przerwała jej Salla niespokojnie. Oddychała ciężko. – Gdzie są statyści?

– Właśnie niosę im prowiant. – Asystentka podniosła nieznacznie ramię, pokazując torbę.

– Mają zbiórkę do następnej sceny.

– Gdzie?

Ton Salli był tak ostry, że kobieta włożyła krótkofalówkę do kieszeni i bez żadnych zbędnych słów wskazała palcem miejsce nieopodal. Grupka schowana za jedną z przyczep śmiała się, widać było ich beztroskę, tak kontrastującą ze skupieniem głównych aktorów. Szeptali coś między sobą. Dwóch starszych panów, każdy ubrany w jesienną kurtkę, jedna kobieta w średnim wieku i trzy nastolatki, mniej więcej rówieśniczki Salli.

Salla chciała podejść bliżej, ale coś ją powstrzymało. Wpatrywała się w statystów i była już niemal pewna.

Chłód jesieni zmieszał się w niej razem z paralizującym strachem, bo jedna z osób w grupie patrzyła prosto na nią.

Patrzyła i uśmiechała się szeroko, nie pokazując zębów – nic poza tym.

To była kobieta w średnim wieku, na oko pięćdziesięcioletnia, może trochę młodsza, ale wyniszczona twarz dodawała jej lat. Salla nawet z daleka widziała sine półksiężycy wokół oczu i pajęczynę zmarszczek. Ubrana była w długi brązowy płaszcz i zniszczone buty. Czarne włosy, oprószone gdzieś srebrnymi pasmami, zwisały smętnie, wyraźnie zaniedbane i najprawdopodobniej niemyte przez wiele dni.

Uśmiech kobiety był ogromny, ale nie sięgał oczu.

W oczach statystki czaiła się nienawiść i Salla wiedziała już, kim ona jest.

Usiłując nie wrzeszczeć, nabrała powietrza przez nos i powiedziała do znajomej z ekipy:

– Dzięki, przepraszam za kłopot.

Asystentka reżysera spojrzała na nią z niepokojem.

– Jesteś pewna, że wszystko okej?

– Tak, wracam do siebie.

Salla rzuciła znajomej jeszcze szybkie spojrzenie, po czym weszła z powrotem do swojej przyczepy. Żarygłowała drzwi, chociaż wiedziała, że przecież tutaj musi być bezpieczna. Dookoła było mnóstwo ludzi.

Zerknęła na płamę z kawy, wzięta w kanapę i podłogę. Nie miała siły się martwić bałaganem. Niemal automatycznie sięgnęła po suszarkę leżącą na toaletce i włączyła ją, pozwalając strumieniowi ciepłego powietrza wędrować po całej twarzy i klatce piersiowej.

To nieznacznie ją uspokoiło.

Wciąż drżały jej dłonie, kiedy odblokowała swój telefon i sprawdziła skrzynkę. Wszystkie przecucia się potwierdziły.

Nie jestem warta twojego uśmiechu? :)

Mam nadzieję, że ci ciepłutko.

Minęło wiele tygodni. Salla dostawała raz na jakiś czas wiadomości z kolejnych anonimowych kont, z uśmiechniętymi buźkami wplecionymi w przeróżne teksty.

Za każdym razem blokowała dany profil.

Menedżerka wraz z matką kazały jej się nie przejmować.

- To jakaś wariatka - mówiły. - Po prostu ją ignoruj.

Salla ignorowała.

Żyła dalej swoim życiem, spędziła wakacje w górach z rodzicami, później wzięła udział w programie rozrywkowym. Wraz z grupą innych celebrytów rozśmieszali się wzajemnie przez parę godzin z rzędu, ale za każdy uśmiech lub wybuch wesołości ktoś za karę odpadał z programu.

Wygrała tę edycję.

Za każdym razem, kiedy coś dochodziło jej do gardła, by ją połaskotać, sprawić, że się uśmiechnie lub zaśmieje, przypominała sobie wiadomości od kobiety.

Radosny nastrój pryskał niczym bańka mydlana.

Salla bała się uśmiechać.

Bała się uśmiechających się do niej ludzi.

Niepokoilo ją to, że lista jej lęków stale rosła, ale powoli zaczęła się przyzwyczajać do uczucia dyskomfortu, które towarzyszyło jej niemal codziennie.

Co rano, kiedy otwierała oczy, miała nadzieję, że tym razem nie zobaczy nowej wiadomości od swojej uśmiechniętej obserwatorki. Nie mogła nazwać jej fanką, wiedziała bowiem, że ta źle jej życzy.

Przyszedeł listopad.

Dni były krótkie jak przymknięcie powiek.

W połowie miesiąca, w jeden z cieplejszych dni, matka Salli zorganizowała ostatniego w tym roku grilla w ogrodzie.

Przed domem, tuż obok ozdobnego skalniaka, rozłożyli wielki ogrzewany namiot i to w nim zostały ustawione stoły oraz krzesła. Matka Salli ubrała się w jedwabną sukienkę w kolorze malin.

Salla ukryła się w swoim pokoju i paliła e-papierosa. Ostatnio ktoś poczęstował ją swoim na planie; okazał się równie szkodliwym, co skutecznym, choć chwilowym plasterkiem na stres. Szybko kupiła własnego i stał się kolejnym, tuż obok podcastów

i suszarki, cichym rytuałem. Przynajmniej nikt nie wyczuwał od niej smrodu dymu. Zaciągała się kilkanaście razy, po czym chowała go z powrotem do torebki.

Grill powoli się rozkręcał, słyszała już rozmowy pierwszych gości, a ona siedziała w swojej prywatnej łazience, patrząc na własne odbicie. Jej twarz była rozświetlona, dzisiejszy makijaż zamaskował podkrążone oczy. Ktoś, kto nie wiedział, w jakim stresie żyła na co dzień, niczego by się nie domyślił.

Na przyjęcie w ogrodzie zaproszono wyłącznie najbliższą rodzinę i przyjaciół rodziców. Dziewczyna mogła przewidzieć, że będzie się nudzić, zje trochę smakołyków z grilla, a później wróci do siebie albo spocznie na którymś z hamaków, przykryta kocem, ze słuchawkami w uszach.

Teraz także z głośnika Bluetooth sączył się kryminalny podcast.

Salla słuchała ich, odkąd skończyła trzynaście lat, chociaż matka tego nie popierała. Uważała, że większość lęków córki wynika właśnie z tego. Sama Salla wręcz przeciwnie; twierdziła, że dzięki treściom true crime uczy się zachowywania ostrożności, zawsze ogląda się za siebie, nie pije ani nie je niczego od obcych, nosi gaz pieprzowy.

Od niedawna ma także nóż myśliwski, który dostała w sekrecie od dziadka, kiedy żaliła mu się na otrzymywane wiadomości pełne nienawiści. Matka nie miała pojęcia o tym specyficznym prezencie. Byłaby wściekła, gdyby go zobaczyła. Zawsze uważała, że jej ojciec ma zbyt radykalne poglądy, a jego umiłowanie do myślistwa – choć nigdy nikogo nie skrzywdził, a jedynie teoretyzował – przekracza granice etyki.

– Wyjdiesz do nas? – zawołała do córki ze schodów.

Salla pospiesznie włożyła e-papierosa do niewielkiej torebki, którą miała przełożoną przez ramię.

– Idę! – odparła, przekrzykując podcast, w tym samym czasie usiłując go wyłączyć; miała wilgotne palce od mgiełki zapachowej i ekran nie reagował na jej dotyk.

Gdy wreszcie się udało, schowała także telefon, tuż obok szczelnie ukrytego w wewnętrznej kieszonce torebki noża. Wcześniej trzymała go w pokoju pod łóżkiem, na wypadek włamania, ale od incydentu na planie filmowym, gdy uśmiechniętej kobiecie udało się wtargnąć jako statystce, Salla woląca dmuchać na zimne.

Odetchnęła głęboko, uśmiechnęła się do siebie w lustrze, choć unoszenie kącików wciąż wzbudzało w niej lekki niepokój, i zeszła do ogrodu. Lawirowała między pojawiającymi się ludźmi, cmokała powietrze tuż obok ich policzków, wymieniała z nimi komplementy.

Ciotka krzyknęła na jej widok.

– Boże, jesteś piękna. Po matce. – Jej głos brzmiał teatralnie.

Właściwie cała rodzina Salli była trochę teatralna, choć nikt poza dziewczyną nie zajmował się aktorstwem. Ona sama zresztą także stroniła od teatru, zdecydowanie wolała pracę na planie.

Wśród swoich bliskich czuła się jednak jak na scenie. Jakby padała na nich wiązka mocnego światła, a oni prowadzili ożywione dyskusje pod czujnym okiem niewidocznego reżysera.

– Te, siostra. – Młodszy kuzyn klepnął ją w ramię, poprawiając czapkę z daszkiem. Wyglądał komicznie, zważywszy że rodzice ubrali go w elegancką marynarkę, a nawet przypięli ozdobną muchę. – Widziałem cię dzisiaj na billboardzie, kiedy tu jechałem.

– Serio? – Salla udała zdziwioną i mrugnęła do niego.

Chłopak poczerwieniał, po czym skinął jej głową i oddalił się w kierunku grilla. Salla nie mogła się nadziwić, że nawet jej własna rodzina często traktowała ją jak gwiazdę. Chyba wyłącznie przy rodzicach, terapeutce i menedżerce mogła czuć się naprawdę swobodnie.

Nie było konkretnego planu imprezy. Każdy robił to, na co miał ochotę. Jedni sączyli alkohol z fikuśnych kieliszków, inni jedli sałatki przygotowane przez babcię Salli. Karkówka z grilla zniknęła w błyskawicznym tempie, podobnie skrzydełka w marynacie z miodu i musztardy. Salla wzięła kilka kęsów mięsa; niemal od razu poczuła podchodzące do gardła ścięgna i wyrzuty sumienia.

Ukradkiem wypluła resztki przeżutego jedzenia w serwetkę i powstrzymała mdłości.

Kiedy nikt nie patrzył, sięgnęła po jeden ze stojących w równym rzędzie kieliszków szampana. Jednym haustem opróżniła szkło i odstawiła na miejsce, upewniając się, że nie została zauważona. Bąbelki niemal rozsadziły jej usta. Po chwili w brzuchu rozlało się przyjemne ciepło, lęk i niepokój nieco zelżały. Salla pomyślała, że jej terapeutka z pewnością

nie byłaby zadowolona, ale tym razem nie chciała myśleć o tym, co powinna. Chciała po prostu mieć miły wieczór i nie przejmować się tym, co robi nie tak.

Wyciągnęła z torebki gumę do żucia, żeby zabić alkoholowy oddech, i ruszyła z powrotem w stronę grupki znajomych. Dwie przyjaciółki mamy i towarzyszący im partnerzy śmiali się głośno, wspominając jeden z wakacyjnych wyjazdów na Kretę. Salla dołączyła z grzeczności, rzucając w odpowiednich momentach sarkastyczne uwagi, wzdychając dramatycznie na przywoływane przez nich wspomnienia z czasów, kiedy była mała – kradła wtedy dorosłym całe show, błagając, aby nagrywali ją telefonem.

– A pamiętasz, jak zamknęliśmy cię przypadkiem w schowku na rowery? – Przyjaciółka matki Salli ocierała łzy ze śmiechu. Wbijając paznokcie w ramię swojego narzeczonego, a ten odskonił zęby, wpatrując się to w swoją partnerkę, to w Sallę. – Dartaś się, jakby obdzierano cię ze skóry.

– Ale nie dlatego, że się bałam – zachnęła się Salla, poprawiając z dbałością włosy. – Po prostu nie miałam publiczności, więc usychałam.

Wybuchy śmiechu i krążące w żyłach musujące procenty przyćmiły negatywne myśli na tyle, że dziewczyna nie musiała nawet udawać. Naprawdę zapomniała o wiadomościach z uśmiezkami, o nieprzychylnych uwagach obcych ludzi, o wszystkich prośbach, które musiała uwzględniać lub po prostu je ignorować i przez to też czuć się źle.

Czas płynął leniwie, na dworze robiło się coraz zimniej, a towarzystwo było coraz bardziej podchmielone. Jedynie dzieci biegały radośnie, nie zważając na temperaturę i chmury zwiastujące ulewę.

– Powoli przenosimy się do środka – powiedziała matka Salli, muskając jej ucho. – Powiedz wszystkim, żeby szli do salonu.

– Mówiłaś, że jest nieposprzątane – zdziwiła się Salla. Oczywiście „nieposprzątane” w słowniku jej matki oznaczało: sprzątane wczoraj, dokładnie i skrupulatnie. Pracownica dbająca o czystość ich wielkiego domu przychodziła co dwa dni i doprowadzała do nieskazitelnego stanu każdy kąt.

– Przecież nie wygonię ich do ich domów – syknęła matka, a Salla od razu wyczuła w jej głosie histeryczną nutę.

- Okej - powiedziała, wzdychając, i klasnęła w dłonie: - Moi kochani, imprezka przenosi się do środka! Zapraszam na zimną płytę!

- Nie ma żadnej zimnej płyty - zaczęła tłumaczyć się matka do wchodzących ludzi, ale nikt jej nie słuchał. Już po chwili ona także się rozluźniła i grupki rozpierzchły się tradycyjnie po kuchni, salonie i holu.

Było koło dziewiątej wieczorem, kiedy Sallę wysłano po kolejne butelki szampana, chłodzące się w lodówce ustawionej w piwnicy.

Mieli tam spiżarnię wypełnioną po brzegi zapasami wszystkiego, co mogłoby się przydać na czarną godzinę, oraz po prostu - na tego typu okazje.

Salla śmiała się donośnie z żartu swojej ciotki, po czym przeprosiła ją zarumieniona i udała się do schowanych w kuchni drzwi, następnie schodami w dół.

Halogenowe światło na czujnik ruchu zalało niewielkie pomieszczenie. Drzwi u góry schodów zamknęły się za nią i Sallę ogarnęła cisza, wypełniona jedynie miarowym buczeniem zamrażarek i lodówek.

Podeszła do jednej z nich, nucąc pod nosem, otworzyła ją i wybrała dwie butelki.

Wtedy zamknęły się kolejne drzwi, te od samej spiżarni, oddzielające ją od schodów.

Miały tendencję do zatraskiwania się, więc Salla przeklęła w duchu, że będzie musiała dzwonić do matki, by ta przyszła otworzyć ją od zewnątrz.

Już przymykała lodówkę, kiedy poczuła na plecach spojrzenie.

Odwróciła się powoli i wrzasnęła, ale jej krzyk niemal od razu stłumiła zimna, cuchnąca dłoń.

Uśmiechnięta kobieta miała mocny uchwyt, trzymała twarz dziewczyny z taką siłą, że zdrętwiała jej skóra.

Salla próbowała coś powiedzieć, jej oczy wypełniło przerażenie, ale kobieta przyłożyła palec wskazujący drugiej dłoni do swoich ust.

- Przestań się drzeć - powiedziała upiornym głosem. W jej spojrzeniu czaił się obłąd. Białka miała przekrwione, naczynka pękły w jednym miejscu i rozlały się czerwienią na gałce.

Oczy Salli zaszyły łzami, kilka z nich bezwiednie spłynęło po policzkach, dotykając także dłoni kobiety – ta niemal wzdrygnęła się z obrzydzeniem, gdy musnęły ją ciepłe krople.

– Już się nie uśmiechasz, co? – wyszeptwała, cały czas unosząc kąciki ust. – Gdzie twoje śliczne białe ząbki z Instagrama? Gdzie ta piękna, pewna siebie aktoreczka?

Salla sięgnęła bezwiednie do torebki i zacisnęła dłoń na gazie pieprzowym. Nigdy wcześniej go nie używała, nie była nawet pewna, czy strumień jest bardziej rozproszony, czy zbity. Czy gaz obezwładni także ją, zwłaszcza w tym ciasnym pomieszczeniu?

Niewiele myśląc, wyciągnęła nóż i ostrze błysnęło w świetle halogenowych lamp.

A więc tak odbywa się to w podcastach. Strach, który odczuwała, był niemal nierealny. Jakby po prostu po raz kolejny słuchała jednej z wielu historii. Usłyszała w swojej głowie, jak żywy, głos ulubionej podcasterki: „Wyciągnęła narzędzie zbrodni i wycelowwała je w stronę ofiary”.

– Pięknie – powiedziała kobieta niewzruszona, zerkając na ręce Salli. Zabrała dłoń z jej ust, a dziewczyna odruchowo splunęła na podłogę, chcąc pozbyć się brudu i obrzydliwego zapachu.

Skrzywiona wpatrywała się w autorkę wiadomości i walczyła sama ze sobą, żeby nie zacząć wrzeszczeć. Niestety była niemal pewna, że dwie pary szczelnych grubych drzwi skutecznie zagłuszą każdy dźwięk, zwłaszcza że u góry panował hałas.

– Chciałam tylko, żebyś spojrzała mi w twarz. – Kobieta syknęła, zbliżając się do aktorki, i musnęła tłustymi włosami jej policzki. – Brzydzisz się, tak? Brzydzisz się normalnych ludzi? Ludzi, którzy nie żyją w takim luksusie? Ty mała bogata szmato.

Salla wysunęła koniuszek noża nieco dalej, chcąc zwiększyć dystans między sobą a kobietą. Jej cuchnący oddech wzbudzał w niej mdłości, strach odbierał rozum; czuła, że jeszcze chwila, a zwymiotuje albo zemdleje.

– Jak się tu pani dostała? – Nie wiedziała, dlaczego wciąż próbuje być choć trochę życzliwa.

Życzliwa z nożem wyciągniętym w stronę rozmówczyni.

Kobieta prychnęła nieprzyjemnie.

- Nikt mnie nie zauważył, kiedy sobie gawędziliście. Znam układ tego domu z twoich stories, kochanie. Wszystko sobie rozrysowałam, kawałek po kawałku. - Ku jeszcze większemu przerażeniu Salli wyciągnęła z kieszeni zmiętą, brudną kartkę pokreśloną długopisem.

- Jest pani szalona - wyszeptwała, a jej drżąca dłoń zaciśnięta na rękojeści noża wysunęła się jeszcze dalej. Niemal od razu pożałowała tych słów.

- Owszem, jestem. - Kobieta uśmiechnęła się szeroko. - Straciłam jedyną osobę, którą kochałam. Nie mam nikogo poza moim synem. Zabiłaś go. Przyznaj, że go zabiłaś.

- Nie zabiłam - załkała Salla, niemal nic nie widząc przez łzy. - To nie moja wina. Nie mogę pomóc każdemu.

- Możesz wszystko. Tacy jak ty mogą wszystko.

Ciasna spizarnia była coraz mniejsza; ściany i lodówki przybliżały się do Salli. Dusił ją, ścisnęły ze wszystkich stron, aż zaczynało brakować jej powietrza. Zmniejszały dystans między nią a kobietą.

Między nożem a kobietą.

- Zrób to - wycedziła z uśmiechem. - Zrób to, jedna zabita osoba więcej, jaka to dla ciebie różnica?

- Proszę natychmiast przestać! - Salla podniosła głos, ale czubek ostrza był już niebezpiecznie blisko brzucha kobiety; dziewczyna czuła miękkość ciała i przełknęła kolejną wzbierającą w niej falę wymiocin. - Proszę się odsunąć, bo zawiadomię ochronę!

- Ochronę. - Oblakany uśmiech był coraz szerszy. - Ochronę... Jak dobrze, że jedni mają ochronę, a drudzy muszą zdychać w męczarniach bez grosza przy duszy. Mam nadzieję, że ciebie wykończy chociaż poczucie winy. Też oszalejesz, kochana.

Salla nie wiedziała, kiedy to się stało.

Przez chwilę myślała, że to ona wbiła nóż w ciało swojej rozmówczyni, ale ten niespodziewanie zniknął z jej dłoni.

Kobieta opadła na lodówkę za sobą i osunęła się na ziemię, a rękojeść sterczała na wysokości jej wątroby. Wsunęła sobie ostrze bardzo głęboko.

- Ciekawe - wycharczała, a po chwili strumień krwi trysnął z jej ust - jak się z tego wytłumaczysz, gwiazdeczko.

Kilka kropel krwi znalazło się też w ustach dziewczyny, gdy brała głęboki, przerażony oddech. Metal rozlał jej się na języku i zaczęła intensywnie pluć pod siebie. Salla wiedziała już, że nigdy nie zapomni smaku tej krwi. Nie zapomni też uśmiechu, który nie zniknął z twarzy kobiety nawet wtedy, gdy jej spojrzenie zmatowiało, intruzka cały czas wpatrywała się w dziewczynę.

- Ja pierdołę - wydyszała Salla, a drgawki wstrząsnęły całym jej ciałem. - Ja pierdołę.

Nie była pewna, skąd wzięła w sobie siłę na to, żeby wygrzebać z torebki telefon i zadzwonić do matki.

Czekała pół godziny, dzwoniąc raz za razem, jej przerażenie co rusz gąsło, aby wrócić ze zdwojoną siłą, kiedy orientowała się, że niemal stoi na czyimś martwym ciele w swojej spizarni.

I zaraz oszaleje od odoru brudu i krwi.

- Co tam, słonko? - Wesóły ton matki brzmiał jak z innego świata.

- Mamo. - Salla nie poznawała własnego głosu. - Przyjdź do spizarni, sama. Nikt nie może być z tobą.

- Chryste, skarbie, zapomniałam o tobie! Zatrzasnęłaś się? Zaraz wyślę ciotkę Kla...

- Mamo, przyjdź sama! - wrzasnęła Salla z taką stanowczością, że matka zamilkła, chyba pierwszy raz w całej ich relacji. Nie mówiła nic przez kilkanaście sekund, dziewczyna słyszała tylko jej oddech, po czym się rozłączyła.

O tym, co działo się dalej, pamiętała już niemal jak przez mgłę. Wszyscy powoli zaczęli opuszczać dom, ale Salla nie wiedziała, co im powiedziano. Siedziała w piwnicy przy schodach, czekając, aż ktoś przyniesie jej ubranie.

Aż ktoś coś zrobi.

Matka podała jej leki na uspokojenie. W trakcie słuchania chaotycznej, poszarpanej historii o tym, co się stało, sama wypijała duszkiem kilka kieliszków wina.

- Zrobię tak, żeby było dobrze. - Jej głos dochodził z drugiego końca świata, chociaż była tuż obok. - Nie myśl o tym, w porządku?

- Dobrze, mamó - łkała Salla, rozmazując tusz i łzy po policzkach. - Obiecaj, że gdzieś to zgłosisz. Nie mogę robić nic szemranego. Nie może być żadnych niejasności.

- Uspokój się. Wszystko będzie tak, jak ma być.

- Okej.

- Kocham cię. Dasz sobie radę ze wszystkim.

- Też cię kocham.

Prowadziły tę irracjonalną rozmowę, podczas gdy córka kiwała się w przód i w tył na podłodze, a matka wyciągała rękojeść noża z brzucha obcej kobiety. Już po chwili jej nieskazitelna sukienka w kolorze malin była cała we krwi.

Salla nie pamiętała, kiedy została przeniesiona przez kogoś do sypialni.

Przespała całą dobę. Matka miała bladą twarz, kiedy przynosiła jej wodę i jedzenie. Salla i tak nie mogła niczego przelknąć.

- Gdzie ona jest? - wyszeptwała przesuszonymi ustami. - O Boże, mamó. Co mam zrobić?
- Wskazała wibrujący telefon.

Dzwoniła jej menedżerka.

- Odbierz - powiedziała matka beznamiętnie. - Ona o wszystkim wie.

- Co?! - Salla niemal krzyknęła.

- Odbierz.

Po tych słowach matka opuściła pokój. Wielki dom tonął w półmroku, pusty i chłodny. Nikt nie posprzątał po grillu, wszyscy pracownicy zostali odesłani.

Salla dotknęła zielonej słuchawki.

- Zuza, rozmawiałam, z kim trzeba - powiedziała agentka bez słowa wyjaśnienia. - Wszystko jest okej. Daj pracować innym.

- Mówisz poważnie? - zapytała Salla, nie mogąc powstrzymać strumieni łez.

- Gadałam z twoją mamą - odparła menedżerka bardziej stanowczo. - Jesteśmy tego samego zdania i prosimy cię, uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

Te słowa były dla Salli lekiem nasennym.

Ledwo je usłyszała, poczuła wszechogarniającą senność, niemal wypuściła komórkę z dłoni. Dokładnie tego potrzebowała; żeby ktoś podejmował za nią decyzje. Żeby zabrał

z niej odpowiedzialność za wszystko. Żeby znała jak najmniej szczegółów.

– Okej – odpowiedziała, pociągając nosem.

– Wyśpij się i rób swoje – dodała menedżerka, a Salla rozluźniła uchwyt palców na telefonie. – Dobranoc, Zuza. Nie możesz teraz zwariować.

Salla znów odpłynęła, pamiętając jedynie, że ostatnią myślą, jaka pojawiła się w jej głowie tuż przed zapadnięciem w sen, było:

„Na to akurat jest już za późno”.

Jesień (Natalii) Lamii

Życie Lamii nie odbiegało w niczym od tego, jak żyły inne dziewczynki.

Miała długie blond włosy zaplecione w warkocze. Rodziców, którzy nie kłócili się więcej niż rodzice jej koleżanek. Domek w niewielkiej wsi, który nie odbiegał wyglądem ani rozmiarem od reszty domów. Oceny, które nie były ani specjalnie złe, ani specjalnie dobre; nie miała przez nie awantur w domu, ani kaśliwych uwag od uczniów w szkole.

Była wystarczająca.

Tak przynajmniej wnioskowała po każdym dniu, nie-różniącym się od poprzedniego i mijającym bez przeszkód.

Miała jedenaście lat i wracała autobusem z lekcji, kiedy niespodziewanie pomyślała: „Moje życie jest całkiem niezłe”.

Nie wiedziała, skąd się w niej wzięła ta myśl, ale nie dawała jej spokoju. Nie miała przecież negatywnego zabarwienia, ale od tej krótkiej chwili Lamii przestało wystarczać to zwykłe niezłe życie.

Zapragnęła czegoś więcej.

Od dziecka oglądała sporo filmów i seriali, woląca spędzać czas w ten sposób niż ze znajomymi. To natomiast jeszcze bardziej sprawiało, że życie tu i teraz wydawało jej się do bólu nijakie.

W filmach bohaterki płakały inaczej, w serialach sceny wypadków, kłótni, wyznawania miłości miały inny kolor. Włosy w zwolnionym tempie powiewały na wietrze, łzy szklily się jak szmaragdy, westchnienia emanowały niewysłowionymi uczuciami, każde słowo mogło wybrzmieć, a potem zranić jak brzytwa.

Pierwszy, powolny kadr.

Muzyka rozlewająca się po wszystkich zmysłach.

Nagle cięcie.

Wydłużenie, budowanie napięcia.

Ostateczna, szybka pauza.

Zmiana kadru, nagła i silna, ciągnąca oglądającego za włosy, szarpiąca emocjami jak strunami instrumentu, wywołująca realny ból.

Lamia potrafiła oglądać film, wkładając do ust dłonie, gryząc je z całych sił, żeby nie oszaleć, nie biegać po pokoju, krzycząc.

Chciała czuć.

Umierać, kochać, nienawidzić, tańczyć, konać z bólu, wariować z miłości, śmiać się do utraty tchu, mścić się z uśmiechem na ustach, wierzyć w coś bardziej niż w Boga, a potem rozczarowywać w całym tego słowa znaczeniu.

Chciała przeżywać życie jak film.

Rozczarowanie zwyczajnością było inne od rozczarowań, jakie przeżywali bohaterowie filmów.

Lamia, kiedy była zauroczona, myślała o wybranym chłopaku, czując nieskończoną rozpacz i ból, słuchała przy tym muzyki filmowej i wyobrażała sobie, co mu powie. Jak bardzo ją zranił, jak złamał jej serce i roztrzaskał o podłogę.

Wszystkie ujęcia w jej głowie, wszystkie drobne gesty w zwolnionym tempie i przy akompaniamencie zawodzących smyczków były romantyczne i wzniosłe.

Plakała tak, jakby chciała wyrzucić z siebie wnętrzości.

Następnego dnia w szkole patrzyła na tego samego chłopaka, zbierała w ustach te same słowa, w oczach te same łzy.

Ale nic już nie było takie samo.

Wszystko, co planowała, w rzeczywistości było niezdarne, żalosne i po prostu – życiowe.

Wysypka, która pojawiała się na jej szyi w stresującej sytuacji, mlaśnięcia po przekłnięciu śliny, szybkość, z jaką chłopak się poruszał i zerkał na nią jedynie przelotnie; to nie miało tak wyglądać.

Lamia zaciskała pięści, wracała do domu i znów przed snem włączała muzykę.

Musiła się ucześcić jakiejś wymagowanej sceny i wracać do niej jak do ukochanego filmu. Kończyła myśleć, gdy zasypiała, i następnego dnia, kiedy znów miała czas, wracała

w głowie do ostatniego momentu, w którym to się urwało.

I tak w kółko.

Wolała to drugie życie, istniejące wyłącznie w jej głowie, chociaż było pełne bólu.

Zacząła się delektować smutkiem, romantyzować każde ściśnięcie żołądka, tęsknotę czyhającą w klatce.

Ten wyimaginowany smutek niespodziewanie wkradł się w jej codzienność.

W rzeczywistość.

Gdy matka pytała ją przy obiedzie, co się dzieje, Lamia potrafiła patrzeć w ścianę, dłubiąc widelcem w talerzu, i nie odpowiadać. Tak zrobiłaby przecież bohaterka filmu.

Wszyscy dookoła zaczęli się o nią martwić.

Problemy, które sobie sprawiała, były więc początkowo wytworem jej wyobraźni.

Chciała cierpieć, bo wtedy czuła więcej. Było jej dobrze, wygodnie, a wkrótce inni, bardziej poboczni ludzie, także zaczęli pytać. Chłopak na szkolnym korytarzu zerkał w jej stronę częściej, kiedy miała zaczerwienione od płaczu oczy. Nawet gdy ktoś się od niej odsunął, nie chcąc zarazić się złym nastrojem, Lamia mówiła sobie w głowie, że to filmowe.

Że jest teraz smutną dziewczyną, która snuje się po szkole i domu, pełna sekretów i niespełnionych miłości.

Nie miała odwagi rzucać śmiałymi uwagami, robić wokół siebie szumu, więc stworzyła skorupę i nikt nie miał do niej wstępu.

Chciała być zauważona jeszcze bardziej, więc grała w przedstawieniach, zapisala się do szkolnej grupy teatralnej. Na próbach szło jej fatalnie, wypowiedane przez nią monologi brzmiały sztucznie, ale prowadząca nie miała wielkich wymagań, więc nikt jej nie krytykował. Wszyscy radzili sobie równie przeciętnie.

Lamia dawała z siebie wszystko dopiero na realnych występach. Mając na sobie kostium, wyznaczoną rolę, wreszcie mogła się czuć jak bohaterki filmów. Czarować nie tylko smutkiem, ale całą gamą uczuć. Mogła wtedy śmiać się do rozpuku, chociaż na przerwach od zajęć lekcyjnych nie umiała nawet zachichotać bez uczucia zażenowania. Mogła tańczyć po całej sali gimnastycznej, wirując wypożyczoną sukienką, chociaż na zwykłych szkolnych dyskotekach nie umiała zrobić dwóch tanecznych kroków, ścigana spojrzeniami innych.

Nie mogła robić nic jako ona sama.

To było zbyt zwykłe. Za mało filmowe.

Jesień Lamii zaczęła się, gdy dziewczyna miała czternaście lat.

Jej matka miała siostrę, z którą nawiązała już w dzieciństwie szczególną więź. Nie tylko łączyła je wspólna krew, ale także były prawdziwymi przyjaciółkami. Dlatego od zawsze marzyły, aby ich córki pokochały się równie mocno.

Əryka była rok starsza od Lamii, ale większość życia spędziła w internacie. Już od najmłodszych lat jeździła także na międzynarodowe wymiany uczniowskie, mieszkała w dużych miastach, zwiedziła kilka krajów, nie tylko w Europie.

Lamia nie widywała jej często poza nielicznymi rodzinnymi imprezami, kiedy na siłę próbowano je ze sobą połączyć.

– Idźcie się pobawić – mówiono dziewczynkom, a gdy tylko drzwi pokoju się zamykały, każda pograżała się we własnych zajęciach.

Matka Lamii rzucała różnymi uwagami, jakby chciała zachęcić córkę do przyjaźni z siostrzenicą.

– Mogłabyś się wiele nauczyć od kuzynki. Spróbuj choć trochę ją poznać, może wkręci cię w swój świat, swoich znajomych... To ważne mieć prawdziwą przyjaciółkę.

To oczywiście wywołało zupełnie odwrotny skutek.

Wydawało się, że Əryka to rozumie; niczego nie narzucała, widziała, że wzmianki o jej sukcesach, wielkim obyciu źle działają na Lamie.

Czasem przerywała dialogi ich matek, rzucając autoironiczną uwagę, którą wręcz umniejszała swoje dokonania.

– Jest taka skromna! – Siostra matki kręciła głową, a Lamia przewracała w duchu oczami. – Wiecie, że ostatnio przestała jeść mięso? Trochę od tego zbladła, ale przynajmniej troszczy się o dobro zwierząt.

Lamia, słysząc o bladości, odnotowała w głowie ten fakt i postanowiła, że więcej nie tknie mięsa. Może dzięki temu zacznie wyglądać bardziej filmowo.

Ęryka po piętnastych urodzinach wróciła z internatu do swojego rodzinnego miasta, oddalonego od wsi Lamii o kilkadziesiąt kilometrów. Zaczęła przyjeżdżać z matką częściej, co początkowo wprawiało Lamię w ciągłą złość. Choć nie zmuszano ich już do wspólnego spędzania czasu, czuła się zobowiązana zapraszać kuzynkę do swojego pokoju, proponować jej cokolwiek.

Mimo tego nigdy nic nie zrobiła ani nie powiedziała.

Ęryka sama zagadała, kiedy przy kolejnej wizycie z rzędu minęły się w korytarzu na piętrze, przy łazience.

– Wyglądasz jak Anya Taylor-Joy – rzuciła niedbale, po czym zamknęła za sobą drzwi i rozległ się odgłos lanej wody.

Lamia zastęła w bezruchu w progu swojego pokoju. Zerknęła w lustro wiszące na ścianie i bezwiednie poprawiła włosy, rozchyliła usta.

Po jej brzuchu przemknęło coś na kształt podniecenia; naprawdę dostrzegła podobieństwo.

Wspomniana przez Ęrykę kobieta była jedną z jej ukochanych aktorek, widziała każdy film i serial z jej udziałem, śledziła na bieżąco jej życie. Lamia miała podobne włosy, szeroko rozstawione ciemne oczy, nietypowy kształt twarzy oraz ust i często przemykało jej przez głowę, że chciałaby być taka jak Anya. Pierwszy raz ktoś powiedział jej taki komplement.

Wciąż stała wmurowana w podłogę, gdy Ęryka wyszła z łazienki. Na widok kuzynki gapiącej się w lustro, mimowolnie się uśmiechnęła.

– Też to widzisz?

– Tak.

Zupełnie naturalnie znalazły się w pokoju Lamii i pod wpływem rozmowy włączyły horror Czarownica: Bajka ludowa z Nowej Anglii. Kiedy Anya grała w tym filmie, była niewiele starsza od Lamii.

– Też będę grała w takich filmach – powiedziała Lamia, a Ęryka nie potraktowała tych słów tak jak wszyscy.

– Jestem o tym przekonana – powiedziała, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Zjadły razem lody z bakaliami, a potem obejrzały jeszcze Morgan i Split.

Matka Eryki zajrzała do pokoju i widząc dziewczyny na łóżku, wpatrzone w ekran laptopa, konspiracyjnie zawołała swoją siostrę. Dwie czupryny ścisnęły się w szczelinie między drzwiami a framugą i kobiety chichotały jak szalone.

– Mówiłam ci, że się dogadają – szeptała matka Lamii, jakby jej córka tego nie słyszała.

– Nie przeszkadzajcie nam – powiedziała niedbale, a zarazem stanowczo Eryka i Lamia pozazdrościła jej tej nonszalancji w głosie.

To wspólne oglądanie stało się ich rytuałem. Ciotka przyjeżdżała często, wpadała z Eryką co najmniej raz w tygodniu, czasem zostawały na całe weekendy. Rzadziej, ale zdarzało się, że to one gościły Lamię u siebie w mieście. Wtedy dziewczyny chodziły razem do kina, dyskutowały żywo o tym, co zobaczyły, później wracały do mieszkania i jadły lody, dalej oglądając.

Był jeden z takich listopadowych wieczorów, siedziały w mieszkaniu Eryki, ich matki piły wino w dużym pokoju.

Dziewczyny oglądały Crimson Peak. Wzgórze krwi.

Kiedy Eryka wpatrywała się w ekran, pochłonięta fabułą, wsuwając łyżkę z lodami do ust, Lamia zerknęła na jej rzęsy, zadarty nos i pięknie zarysowaną szczękę.

„Eryka byłaby idealną aktorką”, przemknęło jej przez głowę, ale szybko odgoniła tę myśl.

Przecież to było jej marzenie. Eryka chciała zająć się czymś zupełnie innym.

Tylko... właściwie czym?

Lamia zdała sobie sprawę, że nie wie prawie nic o swojej kuzynce. Ciągle gadały tylko filmach i marzeniach Lamii. Matka kiedyś często wspominała o planach kuzynki, ale Lamia nauczyła się wtedy wyłączać uwagę, żeby nie musieć tego słuchać.

Gdy zrobiły sobie przerwę między scenami, a Eryka wstała, żeby nalać im do filiżanek herbaty z cynamonem, Lamia zapytała:

– Kim chciałabyś być w przyszłości?

– Nie słyszałaś? – Kuzynka się uśmiechnęła, patrząc na nią z góry. Niedbale odrzuciła włosy na plecy. – Dostałam rolę w serialu.

– Co?

Lamia tak zacisnęła palce na uchu filiżanki, że rozpadło jej się w palcach, a naczynie z brzękiem poleciało na podłogę.

– O rany, ja pozbieram – zadeklarowała się Eryka i zaczęła sprzątać odłamki. Na szczęście w filiżance nie było już herbaty.

– W jakim serialu? – Lamia poczuła, że zaschło jej w ustach.

– Na razie nie mogę o tym mówić. – Eryka zerknęła na nią z przepaszającym uśmiechem, zdmuchując kosmyk włosów z twarzy.

Lamia wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Jak to?

– Mam podpisaną umowę o poufności. Z dosyć wysoką karą.

– Ale mnie chyba możesz powiedzieć?

– Przykro mi, ale nie.

Lamia nie odzywała się już do końca seansu. Nie przeszły jej przez gardło żadne gratulacje ani kolejne pytania. Patrzyła na film, lecz nic nie widziała. Obraz był rozmazany, musiała powstrzymywać łzy, połykając je, jedną po drugiej.

– Jakoś cię tam wkęcę – rzuciła nagle Eryka, kiedy już się żegnały. – Jestem teraz w dużej agencji aktorskiej, wspomnę im o tobie.

– Nie chcę – odparła Lamia, starając się brzmieć swobodnie, chociaż ciśnienie rozsadało jej czaszkę. – Nie chcę niczyich pleców, dam sobie radę sama.

Eryka wzruszyła ramionami.

– Okej, rozumiem. Jak wolisz.

Tego wieczoru Lamia poczuła do kuzynki chłód, którego za nic nie potrafiła powstrzymać. Musiała zacząć używać swojego aktorskiego talentu i chyba się udawało, bo Eryka nie zmieniła swojego zachowania. Wciąż oglądały mnóstwo filmów, rozmawiały o nich, jadły lody z bakaliami, ale Lamia nie pytała o nic więcej.

Nie miała żadnego pocieszenia ani wymówki, której mogłaby się uczepić.

Eryka nie była od niej na tyle starsza, żeby mieć więcej czasu na szlifowanie talentu.

Mieszkała w dużym mieście, a Lamia na wsi, ale informacje o castingach widniały w sieci, większość pierwszych etapów odbywała się online.

Əryka prowadziła estetyczne social media. Mimo małej liczby obserwujących mówiła do nich jak do grona fanów i zachowywała się, jakby już osiągnęła sukces.

Lamia tego nie robiła.

Obserwowała wszystko z anonimowego profilu, bez żadnych zdjęć. Co było z nią nie tak?

Czemu w swojej głowie uparcie czekała do osiemnastki, żeby zacząć coś robić w związku z wymarzoną karierą?

Przecież było kilka popularnych aktorek w jej wieku. Oczywiście nikt nie przebijał Salli, tej najpopularniejszej, ale ona poza licznymi rolami zajmowała się szeroko pojętym influencerstwem. Świeciła uśmiechem z każdego billboardu na skrzyżowaniu, wyskakiwała z większości reklam w telewizji.

Lamia wiedziała, że pewnych granic przekroczyć nie była w stanie.

A może właśnie była?

Z rozmów swojej matki i ciotki wywnioskowała, że zdjęcia do serialu, który dostała Əryka, zaczynają się tuż po Nowym Roku.

Nie chciała o tym słyszeć, ale temat ciągle wracał.

– Może pojedziesz z nią na jeden z dni zdjęciowych? – zaproponowała podczas picia kawy matka Əryki, wpatrując się w Lamie z ekscytacją. – Podobno będzie miała własną garderobę, nie powinno być problemu.

– Dziękuję, ciociu. – Lamia się uśmiechnęła. – Nie ma takiej potrzeby.

– Wiesz, nie wiem, jak by to było z jej aktorstwem – ciągnęła ciotka, zwracając się teraz do swojej siostry, matki Lamii – ale agencja bardzo emocjonalnie przyjęła wyznanie Əryki o tym, że w dzieciństwie straciła ojca.

Lamia zmarszczyła brwi, udając, że wcale tego nie słyszy. Stała tyłem do kobiet i płukała szklanki w zlewie.

– Opowiedziała im tę historię? – spytała przyjęta matka Lamii.

– Tak, uznali, że to na pewno pomogło jej w tak młodym wieku wydobyć z siebie tyle emocji. Trudnych emocji... Cóż, jeśli jego śmierć miała dla nas jakąkolwiek dobrą stronę, to właśnie taką.

Kończył się listopad, a na dworze ściał mróz, jakby był środek zimy. Temperatura spadła do kilku stopni poniżej zera.

Spędzały andrzejkowy weekend na wsi u Lamii. Śryka przechodziła załamanie sercowe i spytała, czy mogą obejrzeć Zakochanego bez pamięci.

– Czasem chciałabym wyczyścić sobie pamięć, zacząć wszystko od nowa – powiedziała, ocierając pojedyncze łzy.

Choć na dworze szalała śnieżycą, znowu jadły lody z bakaliami. Łyzka wbijała się w pudełko jak w zamrożony śnieg.

– Co dokładnie się stało? – spytała Lania z grzeczności, kiedy szukała filmu w sieci.

– Spotykałam się z nim od pół roku, a on trzy dni temu zostawił mnie dla innej. Nawet się teraz nie kryją, liżą się ciągle na korytarzu. Musiał zdradzać mnie już wcześniej.

Lania poczuła ukłucie, jakby ktoś wbił jej w żołądek szpikulec do lodu.

Kolejna kliwa historia.

Nigdy nie powiedziała by tego na głos, ale zazdrościła Śryce nawet tego.

Jej nie umarł ojciec we wczesnym dzieciństwie. Nikt jej nie rzucił. Nikt nie zranił na tyle, żeby mogła płakać i wyjadać lody z pudełka bez udawania smutnej dziewczyny. Nie miała skąd wygrzebywać trudnych emocji poza uczeniem się z filmów od nieistniejących bohaterów.

Czemu jej życie polegało na wymyślaniu sobie scen albo na słuchaniu o ciekawych wydarzeniach od innych; głównie od Śryki?

Czemu omijały ją wszystkie tragedie, dzięki którym rzeczywistość byłaby bardziej filmowa?

Dzięki którym byłaby lepszą aktorką.

Lania zacisnęła zęby i dopiero teraz zorientowała się, że przez cały ten czas wciska jeden klawisz w laptopie, aż zawiesił się system.

– Przykro mi – rzuciła sucho.

Obejrzały film przy akompaniamencie chlupania Śryki, a Lania przełykała ślinę raz za razem, próbując nie wrzeszczeć.

W Zakochanym bez pamięci największe wrażenie zrobiła na niej scena, gdy bohaterowie leżeli na zamrzniętym jeziorze.

Dziewczyny wracały do tego kadru kilka razy już po skończonym seansie. Puste pudełko po lodach leżało tuż obok, a one spojrzały na siebie w niemym porozumieniu.

– Myślisz, że to jezioro niedaleko ciebie już zamrzło? – spytała Eryka, zagryzając wargę jak dziecko. Miała zarumienione od płaczu policzki i wyglądała piękniej niż zwykle.

Lamia skinęła głową.

– Na pewno.

– Robimy to?

– Tak.

Lamia, na chwilę zapominając o swoich rozterkach, zaczęła wygrzebywać z szafy niebieskie rękawiczki, chcąc upodobnić się do postaci Clementine.

– Ja nie muszę się przebierać – stwierdziła z westchnieniem Eryka. – Mam tak samo połamane serce jak Joel.

Lamia puściła tę uwagę mimo uszu, ale została w jej głowie.

– Trochę się boję – przyznała, zanim we dwie opuściły pokój.

Eryka posłała kuzynce pokrzepiający uśmiech i niespodziewanie założyła jeden z błakających się pojedynczych kosmyków Lamii za jej ucho.

– Damy radę – szepnęła.

Matkom powiedziały, że idą się przejść do sklepu, oddalonego o niecały kilometr.

– W taki mróz? Powariowałyście? – Matka Eryki drama-tycznym gestem przyłożyła dłoń do piersi. – Nie ma mowy!

– Mamo, przestań, jestem nieszczęśliwie zakochana – jęknęła Eryka, wciskając na głowę czapkę. – Potrzebuję lodów.

– Wezmę coś ciepłego do picia, żebyśmy nie zamrzły – dodała Lamia, przygotowując termos z herbatą cynamonową.

– Jesteście szalone. – Matka Lamii zachichotała i machnęła ręką na nastolatki. – Spokojnie, zaraz wrócą, to kawałek stąd. Weźcie telefony!

– Dobrze.

Wyszły na mróz i niemal od razu odjęło im oddechy.

– Rzeczywiście, jest potwornie zimno – wydyszała Eryka, ale widząc minę Lamii, zmieniła ton: – Idziemy, niech ten mróz wyczyści mi pamięć i zamieni mnie w kawał lodu!

Szły pod rękę, śmiejąc się i analizując po kolei sceny z filmu. Gdy dotarły nad jezioro, niebo zaczynało szarzeć, chociaż dochodziła dopiero szesnasta.

– Idealna sceneria – wyszeptała Lamia, wpatrując się w połać bieli rozpostartą przed nimi.

– Będziemy musiały odśnieżyć kawałek jeziora, żeby choć trochę przypominało to z filmu – uznała Eryka, a Lamia zerknęła na nią z ukosa.

– Odśnieżyć? – spytała z powątpiewaniem.

– No, żeby było widać tafłę. Teraz jest tu za białe.

– Dobra, chodźmy dalej.

Pierwszy krok zrobiła Eryka. Ściskając Lamię za rękę, nastąpiła ostrożnie na lód pokryty grubą warstwą puchu, po czym powoli przeniosła ciężar ciała na stopę.

– Chyba jest okej – powiedziała entuzjastycznie.

Już po chwili dołożyła drugą nogę, a Lamia ruszyła za nią. Szły, trzymając się za schowane w rękawiczkach dłonie, próbując zachować równowagę.

– To chyba nie jest do końca odpowiedzialne – mruknęła Lamia, ale Eryka zbyła ją śmiechem.

– Dzisiaj jest mi wszystko jedno! W razie czego umiem dobrze pływać.

– Ja nie – rzuciła Lamia, przypominając sobie, jak kiedyś topiła się w basenie. Było to tak dawno, że niemal zupełnie o tym zapomniała.

– Uratuję cię. – Eryka obdarzyła ją jednym ze swoich intensywnych spojrzeń i uśmiechając się szeroko, pociągnęła ją za sobą.

Dziewczyny oddaliły się od brzegu kilkadziesiąt metrów i chociaż korciło je, aby iść jeszcze dalej, zdecydowały, że już wystarczy. Zaczynało brakować im sił w nogach, palce kostniały od mrozu, twarze piekły, a w nosach zupełnie straciły powonienie. Lamia wdychała lodowate powietrze, ale nie miało ono żadnego zapachu – jakby ktoś wstrzyknął jej w nozdrza igłę ze znieczuleniem.

- To próbujmy tutaj.

Zaczęły odgarniać śnieg rękami, najpierw dłońmi w rękawiczkach, a później całymi ramionami, używając ich jak dużych wycieraczek. Robiły orły na jeziorze, śmiejąc się przy tym i nacierając wzajemnie śniegiem.

- Okej, nie mam już siły - wydyszała Eryka, przecierając czerwoną od mrozu twarz. - Po prostu się połóżmy i wyobraźajmy sobie, że wszędzie jest gładko.

- Dobra.

Śnieg przestał padać i dziewczyny leżały na plecach jak w filmie. Gdyby z góry zarejestrowała je kamera, wyglądałyby bardziej jak osoby parodiujące scenę, ale w tamtym ulotnym momencie obie czuły się jak w filmowym kadrze.

- Mamy herbatę! - przypomniała sobie Lamia i usiadła na chwilę, po czym wyciągnęła z kieszeni puchowej kurtki termos.

- Boże, jak dobrze, że myślisz - mruzczała Eryka, wpatrując się w szare niebo. W oddali, tuż za brzegiem jeziora, rozbłyły już latarnie znajdujące się przy wiejskiej drodze.

Lamia z trudem odkręciła kubek i położyła go na tafli. Próbowwała wcisnąć wieczko termosu, ale coś się zablokowało.

- Czekaj, muszę to całkiem odkręcić, bo nie leci.

Ściągnęła rękawiczki, przeklinając pod nosem z zimna, jej zdrętwiałe palce walczyły chwilę z plastikowym wieczkiem, ale wreszcie rozległo się syknięcie. Ciepła cynamonowa para uderzyła ją w twarz.

To były ułamki sekund, kiedy Lamia, mając tak skostniałe dłonie, że niemal nic nie czuła, upuściła termos podczas wlewania herbaty do kubeczka.

Cały gorący płyn rozlał się pod jej nogami, wsiąkając szybko w lód i śnieg.

- O nie! - krzyknęła Eryka, podrywając się do góry i stając na równe nogi.

To był błąd.

Lamia zdążyła tylko otworzyć usta do krzyku, kiedy usłyszała nieprzyjemne trzaskanie i jej kuzynka w mgnieniu oka nagle znalazła się w jeziorze. Przerębel był niewielki, wraz z dziewczyną wpadł do niego termos i Eryka w oszołomieniu chwyciła go jak boję.

- Boże, pomóż mi! - wrzeszczała, usiłując złapać się lodu, ale gdy tylko chwytła krawędź tafli, ta rozpadała jej się w palcach.

Jezioro musiało być zamrożone od niedawna.

Lamia, zachowując resztki trzeźwego umysłu, nie wstała, tylko czółgając się, zaczęła się odsuwać. Sunęła brzuchem po jeziorze, odpychając się do tyłu.

- Nie odchodź, pomóż mi! - Eryka uderzała ciężko w wodę, głośny chłupot wlewał się Lamii do uszu. - Co ty robisz?!

- Sprowadzę pomoc, nie umiem pływać! - Lamia usiłowała przekrzywić hałas i własną panikę.

- Wyciągnij mnie stąd! Nie zdążysz, zamrozę tu!

- Nie panikuj, błagam - jęknęła Lamia, nie wiedząc, czy mówi do Eryki, czy do siebie. - Spróbuj wyjść.

- Nie da się - szlochała Eryka, nabierając powietrza w szeroko rozwarte usta, wyglądała niczym dusząca się ryba. - Błagam, wyciągnij mnie stąd...

Jej twarz na chwilę zniknęła pod wodą, po czym znów się wynurzyła. Lamia zastygła w bezruchu, leżąc dalej na brzuchu na twardej już powierzchni. Nie wiedziała, czy jej dłonie są poparzone od herbaty, czy odmrożone, ale miały sinobordowy odcień. Zaczęła rozgarniać nimi śnieg, wyciągnęła też telefon, chcąc zadzwonić do matki, ale zamiast tego włączyła latarkę.

- Eryka?! - zawołała w panice, ponownie nie widząc kuzynki szamoczącej się w przerębli.

Nastąpiła niepokojąca cisza, zwiastująca coś potwornego.

Puk. Puk.

Puk.

Lamia poczuła drżenie lodu tuż pod sobą. Eryka musiała znaleźć się pod wodą i jakimś cudem podplłynąć do niej, a teraz uderzała termosem w tafle. Przez zamrożoną warstwę śniegu Lamia nie widziała niczego pod spodem, ale czuła; z łatwością wyobraziła sobie szeroko otwarte oczy kuzynki tuż przy swojej twarzy.

Wyobraziła sobie też, jak lód zaczyna znów pękać, tym razem pod nią.

„Ona chce wciągnąć mnie do siebie, żeby się przytrzymać”, myślała histerycznie. „Zabierze mnie ze sobą”.

Zacząła czołgać się coraz szybciej po trzaskającym jeziorze. Włożyła całą siłę ramion w odwrócenie ciała i gwałtowne parcie do przodu, do brzegu.

Znów usłyszała za sobą stłumione, niedające się porównać do żadnego dźwięku, jaki w życiu słyszała:

Puk. Puk.

Puk.

Lamia wpadła do swojego domu, do ciepłego przedpokoju i przewróciła się już w progu.

Kiedy jej matka z ciotką wrzeszczały, pytając, co się stało i gdzie jest Eryka, przypomniała sobie o łzach.

Popłynęły gwałtownie, jak na zawołanie.

Tragedia przyszła do niej wtedy, kiedy jej potrzebowała.

– Nie byłam w stanie jej uratować – załkała, a potem straciła przytomność.

– Czy na pewno nie byłaś w stanie?

To pytanie kołatało się w jej głowie każdej bezsennej nocy po wypadku. Pojechała na pogrzeb ubrana w czarny płaszcz do ziemi.

Lamia ciągle czekała, aż ktoś zada jej na głos, była pewna, że prędzej czy później je usłyszy.

Szukała go w oczach ciotki, gdy stały na cmentarzu, ale ta tylko płakała i kiwała głową w niemym porozumieniu.

Jakby łączyła je wspólna strata.

Nikt nie miał do niej pretensji.

Nikt nie zapytał, czy na pewno nie była w stanie nic zrobić; nikt oprócz tego kogoś, kto siedział w jej głowie.

– Tak mi przykro, musiałaś być przerażona – mówiono jej.

– Współczuję twojej straty, byliście tak zżyte.

– To okropne stracić najbliższą przyjaciółkę i niemal siostrę.

Lamia tylko w milczeniu kiwała głową i spuszczała wzrok, walcząc z pęczniejącym w niej uczuciem spełnienia.

„Jestem złym człowiekiem”, myślała, wbijając spojrzenie w sufit, gdy zasypiała.

Jeździła na grób Eryki częściej, niż było to konieczne. Nie miała takiej potrzeby, po prostu snuła się po cmentarzu jak duch, czytając epitafia, nazwiska i wyobrażając sobie własny pogrzeb.

Zacząła zapisywać wszystko w zeszycie. Zastanawiała się, jak wygląda, kiedy siedzi na cmentarnej ławeczce i robi notatki.

Z pewnością filmowo.

– Przykro mi, że nie zdążyłaś zagrać w serialu – powiedziała do pomnika Eryki, przytrzymując palec na wygrawerowanym imieniu kuzynki. – Kiedy już mi się uda, wspomnę im o tobie.

Wydawało jej się, że słyszy w odpowiedzi dobiegające spod ziemi:

Puk. Puk.

Puk.

Jesień (Wiktor) Kaila

Kail był jednym z tych chłopaków, których mija się na szkolnym korytarzu bez słowa.

Osobom mniej śmiałym wydawał się zbyt elegancki, wymuskany i zbyt idealny, aby był prawdziwy.

Dla tych bardziej odważnych i mających mocną pozycję społeczną był po prostu dziwakiem.

Przystojnym, wzbudzającym mieszane uczucia, ale wciąż dziwakiem.

Nie narzekał na brak towarzystwa, miał dużo znajomości internetowych, stale kręciły się wokół niego dziewczyny, choć raczej te spoza szkolnych murów. Poznawał je w sieci albo w klubokawiarniach, w których lubił przesiadywać, żeby podsłuchiwać rozmowy ludzi toczące się przy stolikach. Dość często podchodziły do niego jakieś ciekawe dziewczyny i toczyli krótkie, ale intensywne dyskusje. Czasem kończyło się na wymianie numerów i kontynuacji znajomości w formie pisemnej, czasem na ponownym spotkaniu w tym samym miejscu.

Kail był świetnym słuchaczem.

Rozmawiał z ludźmi dosłownie wszędzie; wdawał się w dyskusje z osobami pracującymi w banku, w bibliotece, na poczcie. Kiedy wyjeżdżał na wakacje, już pierwszego wieczoru znał lokalne plotki, historię miłosną recepcjonistki w hotelu i opowieści o porachunkach gangsterskich, czasem od samych gangsterów.

Potrafił zjednać sobie każdego, wpasowywał się w towarzystwo jak kameleon. Najczęściej jednak były to osoby znacznie od niego starsze lub dzieci. Najlepiej słuchało mu się opowieści ludzi, którzy mieli z nim niewiele wspólnego.

Dlatego w jego szkole miało kto miał okazję się o tym przekonać. Większość skreślała go już na starcie, gdy zaczynał mówić o swoim zbieraniu historii. Rówieśnicy uważali, że to zwykłe zamykowanie do plotek i dram, nie rozumieli, że nastolatek może naprawdę lubić rozkładać ludzi na czynniki pierwsze. Kail nie przepadał za imprezami, nie pił alkoholu ani nie

palik, więc wspólna przestrzeń do poznawania się z uczniami poza szkołą pozostawała dość ograniczona.

Poza tym istniała jedna rzecz, która automatycznie stawiała między nim a resztą wysoki mur.

Właściwie osoba.

Ojciec Kaila był jednym z najlepszych chirurgów nie tylko w kraju, lecz także na świecie. Zdobywca wielu nagród, ogromny autorytet w swojej branży, autor kilkunastu książek, które odegrały ogromną rolę w postępie medycyny.

Ojciec przyćmiewał syna, chociaż prawie nikt ze znajomych chłopaka nie poznał go osobiście.

Kail nie mógł być traktowany na równi z innymi, choćby bardzo tego chciał. Całe życie usiłował kroczyć swoimi ścieżkami, tak różniącymi się od tych, które obrał jego ojciec, ale to i tak nie miało znaczenia.

Kiedy tylko ktoś usłyszał jego nazwisko, od razu unosił brwi i pytał, czy chodzi o to nazwisko. Kail początkowo mruczał coś niezrozumiałego w odpowiedzi, ale z czasem nauczył się, że nigdy od tego nie ucieknie.

Jako nastolatek postanowił więc nauczyć się z tego korzystać.

Nie czekał w kolejkach do lekarzy, wszystkich znał z zakrapianych imprez odbywających się w jego domu.

Złamana piszczel?

Dzwonił do koleżanki ojca, która już następnego dnia zapraszała go do gabinetu.

Nadwyreżony podczas ćwiczeń bark?

Pisał do przyjaciela ojca, otrzymując od razu serię sesji fizjoterapeutycznych, masaży odbywających się w jego własnym pokoju, bez wyciągania choćby złotówki.

Wszelkie grypy, półpaśce i infekcje były dla Kaila równie istotne, co dla innych skaleczenie się w palec. Otaczano go najwyższej jakości opieką nawet wtedy, kiedy się o to nie starał.

Nie znał życia w strachu o swoje zdrowie.

Nawet nie próbował temu zaprzeczać.

A przynajmniej do tej przeklętej jesieni.

Zaczął się od tego, że siedział na lekcji historii, a nauczyciel omawiał skutki blokady Berlina i kryzysu kubańskiego.

Nagle na twarzy historyka pojawiła się czarna plama. Rozlewała się po całych rysach, czyniąc z niego odwrotność Slender Mana, i Kail podskoczył na krześle, aż reszta klasy zwróciła spojrzenia w jego kierunku.

- Coś nie tak, Wiktorze? - zapytał nauczyciel, unosząc brew, a chłopak machinalnie potrząsnął białą czupryną.

- Przepraszam, wszystko dobrze.

Kilka dziewczyn zachichotało. Puste miejsce obok Kaila zajmował plecak. Chłopak sięgnął do niego w poszukiwaniu okularów. Jakiś czas temu był u okulisty i stwierdzono u niego małą wadę wzroku. Kail miał nadzieję, że nie będzie postępowała.

Założył złote oprawki, nie zważając na szeptów znajomych, ale czarna plama tkwiąca w centrum jego pola widzenia nie zniknęła.

Kail zasłonił prawe oko. Plamki nie było. Zasłonił lewe i aż się wzdrygnął. Miał wrażenie, że widzi prawie całkiem ciemny obraz, jedynie krawędzie sali lekcyjnej pozostawały wyraźne i niezmienione.

Zignorował strach rodzący się w brzuchu i przymknął oczy, wyłącznie słuchając głosu nauczyciela. Kiedy zadzwonił dzwonek na przerwę, widział już normalnie.

Kolejny taki incydent powtórzył się po tygodniu. Kail był w teatrze z rodzicami, ubrany w najnowszy garnitur i czerwoną muchę. Wpatrywał się w aktorów, już wtedy, jako piętnastolatek, snując marzenie o staniu się jednym z nich, kiedy znowu to się stało.

Czarna plama wypaliła dziurę w samym środku jego pola widzenia. Do końca sztuki zaciskał prawą powiekę, żeby widzieć, co dzieje się na scenie.

W samochodzie, siedząc na tylnym siedzeniu i wyglądając przez szybę, przyznał się ojcu, czego ostatnio doświadcza.

Ten zmierzył go surowym spojrzeniem w lusterku wstecznym, jakby próbował wybadać, czy syn mówi prawdę.

Mimo chłodu, który zawsze wokół siebie roztaczał, poprosił Kaila o rozmowę, gdy wrócili już do domu. Kazał mu usiąść w swoim gabinecie do pracy i świecił mu latarką w oczy.

– Cały czas tak samo – powiedział Kail, przełykając gulę w gardle. – Coś się dzieje z lewym okiem. Mam coraz mniejsze pole widzenia.

Już następnego dnia poszedł na wizytę do znajomej okulistki, innej niż ostatnio.

Nie miała dobrych wieści.

– To niepokojące – mruknęła pod nosem, jakby nie zauważała obecności Kaila. – Jesteś stanowczo za młody. Czy bierzesz jakieś narkotyki?

– Nie – zaprzeczył od razu chłopak.

– Mnie możesz powiedzieć.

– Nie biorę! Nigdy nawet nie paliłem trawy.

– Bardzo dziwne...

Kail był przerażony.

Okulistka nie chciała mu nic więcej powiedzieć, odbyła za to długą rozmowę z ojcem, kiedy jemu kazano czekać w korytarzu.

Wypił trzy kubki gorącej czekolady, żeby zabić nudę, aż wreszcie ojciec wyszedł z gabinetu i spojrzał na niego przeciągle.

Kail wiedział, że nigdy nie zapomni tego spojrzenia.

Było jak wyrok.

Znał swojego ojca na wylot, chociaż często nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, by się z nim porozumieć.

To spojrzenie oznaczało koniec pewnej epoki.

– Chodźmy do domu – powiedział, a w jego głosie czaił się nie chłód, a lodowate zimno.

Kail poczuł się winny, chociaż nie wiedział dlaczego.

Ojciec tego samego wieczoru snuł się po domu, mamrocząc coś i roztaczając wokół siebie woń whisky.

Następne tygodnie Kail zapamiętał jako najgorszy czas w swoim życiu.

W szkole zaczął obijać się o ławki. Wchodził na lekcję i co chwilę musiał kogoś przeproszać. Niepostrzeżenie strącał przedmioty innych, uderzał o krzesła, plecaki i pudełka z jedzeniem.

Po dwóch miesiącach dostał zwolnienie z wychowania fizycznego.

Nosił okulary, chociaż nic nie dawały.

Tu nie chodziło o ostrość widzenia.

Kail przestawał widzieć.

Zaskaniał prawe oko i mógł dostrzec jedynie świetlistą obręcz, a w lewym oku rodziła się czarna plamka na środku, taka sama jak w prawym jakiś czas temu.

Nie mówił o tym nikomu, chociaż wiedział, że ojciec doskonale zdaje sobie sprawę ze stanu syna.

Potwierdzał to tylko płacz matki, gdy chłopak próbował zasnąć w swoim pokoju, a ona szlochała za ścianą, uciszana stanowczym głosem męża.

Kail nie miał odwagi zapytać, co się z nim dzieje.

Zdawał sobie sprawę, że i tak nikt nie wytłumaczy mu niczego dokładnie.

To, co najważniejsze, już zresztą wiedział.

Powoli ślepk.

Ojciec przyszedł do niego listopadowej nocy.

– Synu, musimy porozmawiać.

Takie słowa padają w życiu każdego syna tylko w najtrudniejszych momentach. Kail cały się spał, ale zamienił się w słuch; to akurat potrafił najlepiej.

Oceniał, że to było całkiem miłe ze strony losu, że w jego przypadku, mając do wyboru wszystkie zmysły, odbiera mu akurat wzrok.

Ojciec mówił długo, a Kail coraz bardziej pograżał się w ciemności; dosłownie i nie tylko.

Zapamiętał tylko dwa wyrażenia: przeszczep gałek ocznych oraz oficjalnie nigdy się nikomu nie udało, ale wiesz, że ja się tego podejmę.

Słowa dzwoniły mu w uszach przez następne tygodnie, kiedy jego świat przestawał istnieć.

Kail nie chodził już do szkoły, a jedynie leżał w łóżku; nauczyciele przyjeżdżali do niego na prywatne nauczanie. Chłopak miał stale włączony dyktafon i później notował wszystko ręcznie, bo mimo że niemal nic już nie widział, zapamiętywał słowa, kiedy tylko przelewał je na papier.

Tak już miał.

Zamek warowny leżał na podmokłym terenie, niektórzy z miejscowych twierdzili, że bardzo powoli się zapada i za kilkadziesiąt lat ziemia po prostu go pochłonie.

To była pierwsza notatka Kaila, od kiedy zupełnie stracił wzrok. Widział już jedynie wiązki światła, przelewające się przed oczami różnokolorowe plamy, zasłaniające wszystko, co naprawdę znajdowało się przed nim.

Mimo że nie wierzył w powodzenie operacji, pytał ojca o datę. Ten zbywał go, mówiąc, że musi się przygotować, zrobić wiele testów, zanim wykona przeszczep.

Kail wolał nie wiedzieć, o jakich testach mowa. I wolał nie rozmawiać o tym, choć to przeczuwał, że sam będzie jednym wielkim testem umiejętności swojego ojca.

Do tej pory udało się zachować jego chorobę w sekrecie. W szkole rodzice powiedzieli dyrekcji, że to zaburzenia widzenia wywołane schorzeniem psychosomatycznym. Ojciec Kaila wolał, aby myślano, że jego syn ma problemy natury psychicznej, niż żeby musiał przyznać, że chłopak ślepie, a on nie potrafi go uratować.

Co zabawne, wiedział, że nawet jeśli go uratuje, także nikt się nigdy nie dowie. Na świecie było wiele udokumentowanych przypadków udanych przeszczepów rogówki, natomiast przeszczep gałek ocznych – konieczny dla Kaila – nigdy, a przynajmniej nigdy oficjalnie, się nie powiódł. Ojciec stale podkreślał słowa „oficjalnie” oraz „udokumentowanych”. Gdy wieczorami wypił o jedną szklaneczkę whisky za dużo, co zdarzało się coraz częściej, wspominał, że za zamkniętymi drzwiami robi się wiele niemożliwych rzeczy, ale wiedzą o tym nieliczni. Przy przeszczepie gałki oka najważniejsze jest, aby doprowadzić do całkowitej regeneracji nerwu wzrokowego, a taka praca wymaga

czyjegoś absolutnego geniuszu oraz nieomyślności. Prognozowano, że z pewnością medycyna dojdzie do takiego etapu, ale potrzeba jeszcze wielu, naprawdę wielu lat badań.

Ojciec Kaila zawsze uważał się za geniusza, który nie ma możliwości próbować swoich sił. Teraz wreszcie nadarzyła się okazja, aby udowodnić sam sobie, że może wszystko. Idealna okazja, bo nikt, kto przypadkiem dowiedziałby się o operacji, nie mógłby go wydać.

Słowa „ratowałem syna” oraz gruba koperta załatwiłyby sprawę. Każdy zapewne potrafiłby wygrzebać z siebie takie pokłady empatii. Tak przynajmniej to sobie tłumaczył, choć Kail wiedział, że ojciec jest przerażony. Równie przerażony, co podekscytowany. W najcięższych chwilach, gdy chłopaka ogarniały najbardziej mroczne myśli, zastanawiał się, czy ojciec przypadkiem sam nie wpędził go w ślepotę, żeby później pokazać, co potrafi. Szybko jednak porzucał te rozważania. Ojciec był jego ostatnim ratunkiem.

Po wielu tygodniach spędzonych w łóżku, w swoim pokoju, Kail poprosił matkę, aby zawiozła go do ukochanej klubokawiarni.

– Wykluczone – zaproponowała. – Zrobisz sobie krzywdę, a nawet jeśli nie, to ludzie się zorientują, że nie widzisz. Ojciec mnie zabije.

– Będę uważał. Założę okulary i usiądę w ogródku.

Matka się nie odezwała, ale Kail mógł sobie wyobrazić, jak kręci głową i krzywi twarz.

– Prooszę, nikt niczego nie zobaczy – nie odpuszczaj. – Zresztą ze mną na czele. – Uśmiechnął się i usłyszał, jak matka powstrzymuje parsknięcie.

– Jesteś niepoważny.

Zawiozła go w samo południe, kiedy słońce wisiąco wysoko na niebie.

Była już wiosna i Kail nie miał pojęcia, gdzie się podziały wszystkie miesiące.

Pół roku spędzone w niemal całkowitej ciemności, kiedy budził się i zasypiał, a w jego głowie trwała nieprzerwanie noc.

Najdłuższa noc w jego życiu.

Teraz czuł na twarzy ciepło promieni i powiew majowego wietrzyku. Na nosie miał modne prostokątne okulary przeciwsłoneczne. Gdyby nie trzymał się matki za ramię, upadłby już przy wejściu do kawiarni, gdzie potknął się o schodek.

- Ja zamówię ci, co chcesz, ty siadaj - poinstruowała go i pomogła usiąść przy stoliku, zerkając na boki.

Po chwili przyniosła mu mrożoną herbatę.

- Dasz radę ją wypić?

- Mamo, błagam cię - powiedział, chwytając za zimną szklankę. Uniósł ją na potwierdzenie swoich słów i upił duży łyk. Odstawił na stolik z głośnym brzękiem, ale nie rozlał płynu. - Miałem sporo czasu, żeby nauczyć się żyć w ten sposób.

- Dobrze, o której mam po ciebie przyjechać?

- Za trzy godziny?

- Na pewno?

- Tak, proszę. - Kail powstrzymywał się od powiedzenia czegoś gorszego. Nikt nie mógł zrozumieć, co czuł, kiedy spędzał całe dni na łóżku, w świetle przelewających się przed oczami świetlistych obręczy. - Mamo? - zawołał za nią jeszcze, kiedy myślał, że odeszła, ale ona wciąż stała przy nim. Zawsze w takich momentach czuł upokorzenie palące go w policzki.

- Tak? - Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Jak wyglądają teraz moje oczy? - spytał cicho i nieznacznie zsunął okulary.

W odpowiedzi usłyszał tylko ciszę, a później tłumione westchnięcie.

- Normalnie, kochanie. Pójdę już.

- Są jakieś inne? - dopytywał. - No, powiedz mi, przecież nie zrobię sobie zdjęcia.

- Są troszkę... - zawahała się, a jej głos nieco zadrżał, jakby powstrzymywała łzy - ... mętne.

- Mętne - powtórzył Kail bez cienia smutku. - Takie jak mają creepy staruszki w filmach?

Matka roześmiała się, ale był pewny, że to wymuszony śmiech.

- Nie aż tak.

- Takie jak miał ten stary ślepy kundel od sąsiadów? Prawie mleczne? - ciągnął Kail coraz bardziej rozbawionym, teatralnie dramatycznym tonem.

- Nie, synku. Są odrobinę zamglone, to wszystko.

- No to możesz już jechać. - Westchnął. - Dziś i tak nikogo na ładne oczy nie poderwę.

Pocałowała go w policzek i ruszyła do samochodu, a Kail został przy stoliku. Siedział wśród ludzi, słyszał ich. Słyszał samochody przejeżdżające ulicą, pokrzykiwania ptaków, radosne śmiechy dzieci bawiących się nieopodal na placu zabaw. Brzęk sztucców, rysowanie widelcem po talerzu, czyjeś mlaskanie, siorbanie i typowy dla kuchni harmider dochodzący z wnętrza kawiarni. Mimo wczesnej godziny ktoś używał w barze nalewaka do piwa. Kail niemal słyszał, jak piana z charakterystycznym syczeniem leje się po ściankach wysokiej szklanki.

Kail był wśród ludzi, ale czuł się zupełnie sam.

Chłopak z mlecznymi oczami.

Nie wierzył matce, że są tylko trochę zamglone. Nie znał się na chorobach, tym bardziej chorobach oczu, ale mógł sobie wyobrazić, jak bardzo źle wyglądają. W dodatku wiedział, że nie jest to nic typowego. Okulistka wyraźnie dała mu to do zrozumienia swoim niepokojem i dezorientacją. Kolejni lekarze, których ojciec sprowadzał z różnych części Europy, używali tak skomplikowanej terminologii, że Kail, nawet gdyby dobrze znał angielski - a nie znał - nie potrafiłby nawet wygooglować, co to takiego.

- To wyzwanie - mruzczał ojciec, gdy zostawali sami; wlewał przy tym w siebie bursztynową zawartość szklanki. - To ogromne wyzwanie.

Kail myślał o tym wszystkim, siedząc w ogródku klubokawiarni, kostki lodu pobrzękiwały w mrożonej herbacie. Wyciągnął telefon z funkcją dla osób niewidomych i używając słuchawek, aby nikt nie usłyszał syntezatora mowy, włączył dyktafon.

Przy stoliku tuż obok siedziała jakaś kobieta. Chłopak nie wiedział, czy mówi sama do siebie, czy ktoś jej słucha. Z pewnością słuchał jego dyktafon.

Wiedział, że robi źle; zazwyczaj zapisywał słowa ludzi, kiedy mówili do niego, ale od wielu miesięcy nie mógł z nikim swobodnie porozmawiać bez cienia strachu, że ktoś zauważy, że nie widzi. Zaczął więc podsłuchiwać.

Wszystkie strzępki rozmów z dyktafonu obiecał sobie przepisać na czysto do notatnika, kiedy już odzyska wzrok.

Jeśli odzyska.

Do tej pory zapisywał wszystko zupełnie na pamięć, zapewne bazgrząc jak kura pazurem; pewnie nawet nie mieścił się w liniach.

Kobieta mówiła prozaiczne rzeczy: coś o planach pielęgnacji ogrodu, kopaniu w ziemi, żeby przesadzić rośliny, sprzątaniu piwnicy, w której nie ma światła, więc będzie musiała kupić lampę naftową.

– Ludzie myślą, że nie ma nic gorszego od braku światła, ale wiesz co? Każdy, kto pozna świat ciemności, wie, że za nią rozciąga się jeszcze inna, głębsza ciemność. Najważniejsze to nigdy się do niej nie dokopać. Ta zwykła ciemność... jej nie trzeba się bać.

Po tych słowach rozległo się szuranie krzesłem i odgłos oddalających się kroków.

Kobieta musiała być sama.

Kail oddychał ciężko, zaciskając palce na szklance. Zimne kropelki ściekały mu po dłoni, a on cały drżał. Przełknął ślinę i trzęsącą się ręką wyłączył dyktafon.

Kilka stolików dalej rozległy się śmiechy jakiejś większej grupy.

Chłopak przez chwilę miał ochotę zadzwonić po matkę, ale nie chciał dokładać jej problemów. Siedział zatem przez następne dwie i pół godziny, słuchając życia, które według niego omijało go i płynęło dalej.

Przyjazdy do kawiarni znów stały się rytuałem. Matka woziła go po całym mieście, aby bywał w różnych miejscach, nie tylko w tej jednej kawiarni. To mogłoby doprowadzić do pytań, a co za tym idzie – do podejrzeń.

Bywał zatem w parkach, miejskich ogrodach, restauracjach. Chciał pojechać nad jezioro, ale rodzice uznali, że to zbyt niebezpieczne, chyba że pojedą razem.

Wybrali się więc na jedną z plaż nieopodal ich miejscowości. Ojciec rzadko miewał wolne dni, ale gdy znalazł lukę pomiędzy licznymi dyżurami, od razu postanowili ją wykorzystać.

Zamówił w plażowym barze szklanę podwójnej whisky. Kail pił bezalkoholowe mojito, matka sączyła czarną kawę bez cukru. Długo siedzieli w ciszy, która dla chłopaka już dawno przestała być niekomfortowa. Nie wiedział, czy rodzice są czymś zajęci, czy wpatrują się w niego z troską. Równie dobrze mogli patrzeć na skrzącą się w słońcu wodę.

– Przed nami piękne lato – powiedziała matka, chociaż w tej sytuacji zabrzmiało to wręcz ironicznie.

- Myślicie, że ile jeszcze muszę czekać? - zapytał Kail, brutalnie niszcząc atmosferę. - Pojadę na wakacje?

- Nie licz na to - powiedział ojciec między jednym łykiem a drugim. - Mam nadzieję, że uda się jesienią, ale tak naprawdę, nie mogę niczego zagwarantować. Pomijając moje testy, trzeba czekać na odpowiednie oczy.

Zabrzmiało to tak upiornie, że Kail zaniemówił. Właściwie niemal o tym zapomniał. Ciągle myślał o przeszczepie jak o trudnej, niemal niemożliwej do pomyślnego przeprowadzenia operacji. Przy tych wszystkich rozmyślaniach całkowicie wypadł mu z głowy fakt, że w jego twarzy znajdują się oczy innej, obcej osoby.

Martwej.

- Martwe oczy, tak? To znaczy martwej osoby? - dociekał Kail.

Ojciec nie odpowiedział. Upił tylko kolejny łyk alkoholu, aż zadzwonił lód, co oznaczało, że szklanka jest już opróżniona.

Przyszedeł listopad.

Minał dokładnie rok, od kiedy wystąpiły pierwsze objawy choroby Kaila. Rok spędzony w ciemności, rok oczekiwania na cud. W grudniu miał skończyć siedemnaście lat. W jego głowie stale kotłowały się różne myśli. Czy zobaczy świeczkę na swoim torcie?

Czy w ogóle skończy siedemnaście lat?

Kiedy przewieziono go do prywatnej kliniki, wszystko odbywało się w największej tajemnicy.

Przeszczep, tak jak ustalono, miał się odbyć za zamkniętymi dla medycyny drzwiami.

- Nikt - podkreślał ojciec Kaila, kierując te słowa nie tylko do syna, ale także do swojej żony - nie może się o tym dowiedzieć. Jeżeli to kiedykolwiek wyjdzie na światło dzienne, możemy równie dobrze wszyscy razem strzelić sobie w łeb, tu i teraz.

- Wiem... Jakie jest ryzyko? - spytała matka chłopaka, nie bacząc już na to, że Kail wszystko słyszy, trzymając się kureczowo poręczy wózka inwalidzkiego.

Kail nie widział reakcji ojca i chociaż to dało mu nieznaczną ulgę.

Uważał, że gorzej być nie może.

Obudził się w całkowitej ciemności, z rurkami wystającymi z nosa i ust. Gardło paliło go, jakby połknął rozgrzany pogrzebacz.

Za oknem padało; deszcz bębnił o parapet i Kail marzył, aby ktoś wystawił jego głowę na zewnątrz. Chciał poczuć na skórze smagane wiatrem krople, zapach ostatniej jesiennej burzy i nadchodzącej zimy.

Pływał w dobrze sobie znanej ciemności, walcząc jednak z zawrotami głowy i nudnościami, jakich nie czuł nigdy wcześniej.

Zastanawiał się, czy umarł, czy operacja się nie powiodła. Chciał sprawdzić oczy, ale pod palcami wyczuł jedynie szorstki bandaż.

Czyjeś głosy dochodziły z oddali, lecz były zbyt ciche, zbyt zniekształcone. Chłopak słyszał jedynie szum dobiegający z jego czaszki, jakby przez jego mózg przebiegała autostrada.

Znów coś wciągnęło go w stan nieświadomości.

Jego rodzice powinni być ostrożniejsi.

Chyba nie zdawali sobie sprawy z tego, jak dobry Kail ma słuch, bo wszystkie ich rozmowy prowadzone przyciszonymi głosami, toczące się w sypialni, dobiegały jego uszu. Ściany w domu były cienkie, a wyobrażenia rodziców niewielka.

Kail wiedział już, że przeszczep się przyjął. Wszystko mogło się zmienić, nerw wzrokowy mógł się nie zregenerować, organizm mógł zachować się różnie. Opatrunek dalej tkwił na oczach i miało tak zostać jeszcze przez dłuższy czas.

Kail musiał być stale monitorowany, ale ojciec dołożył wszelkich starań, żeby syn znalazł się w domu. Zaufana pielęgniarka mieszkała z nimi przez kilka tygodni i ciągle doglądała pacjenta, którego pokój zmienił się w szpitalną salę.

Kiedy wracała do siebie, do pokoju na poddaszu, rodzice toczyli długie rozmowy. Głównie o powikłaniach, o których Kail nie mógł już słuchać, i celowo zakładał na uszy słuchawki. To, że mógł w każdej chwili umrzeć, było już dla niego oczywiste.

Pewnego wieczoru, dzień przed Wigilią, nadstawił jednak uszu, bo pojawił się temat, który był dla niego niczym chluśnięcie zimnej wody w twarz.

- Boże, jak mogłeś mi nie powiedzieć? - Matka naprawdę próbowała ściszać głos, ale emocje jej na to nie pozwalały.

- Przestań już, temat skończony, tak?

Ojciec brzmiał jak jej szef, nie mąż. Kail nie pamiętał już czułości, które kiedyś padały z jego ust w stronę matki. Te czasy dawno mieli za sobą.

- Przecież to nie jest legalne, przecież na pewno ktoś...

- A czy ten przeszczep był legalny? - uciał ojciec i Kail niemal widział, jak chwyta matkę za ramiona, odrobinę za mocno.

Rozległ się jej szloch, tłumiony dłonią. Chłopak miał nadzieję, że chociaż jej własną.

- Przestań histeryzować, bo na wszystko już za późno. Wolałabyś, żeby twój syn spędził życie, nie widząc? Czemu nagle dbasz o dobro jakiegoś seryjniaka? Jak oglądasz te swoje dokumenty na Netfliksie, sama życzysz im śmierci.

Kailowi zaschło w gardle. Usiadł gwałtownie na łóżku i przyłożył ucho do chłodnej ściany.

Matka odpowiedziała coś na tyle cicho, że zrozumiał tylko „niehumanitarne” i „a co, jeśli...”. Ojciec szybko za nią dokończył, nie usiłując nawet szeptać. Słychać było pbrzękiwanie lodu w szklance. Znow piał whisky.

- Ty i te twoje dyrdymały - wypluł z siebie pogardliwie. - Naoglądasz się tureckich seriali i potem tak pieprzysz trzy po trzy. Bo ktoś dostał czyjeś serce i nagle staje się tym zakochanym w kimś tam człowiekiem, tak? Nasz syn dostał oczy mordercy i stanie się mordercą?

Kail słyszał już wyłącznie bicie swojego serca. Dudniło jak kościelny dzwon, puls rozsadał mu czaszkę, ciśnienie się podniosło i pojawiły się mroczki przed oczami, mimo wszechogarniającej nicości. Poczł, że zaraz zemdleje, więc położył się z powrotem i tak jak radziła pielęgniarka, uniósł stopy i wsunął je w wystające z sufitu chwiejne uchwyty. Musiał przez chwilę ich szukać, wierzgając nogami w powietrzu.

- Nie chcę już tego słyszeć. - Znow rozległ się głos ojca. - Nastraszysz tylko chłopaka, a to nie jest możliwe medycznie, rozumiesz? Możliwe jest to, że odzyskał wzrok. Odzyskał

wzrok, a ty szukasz w tym paranormalnych smaczków. Zapisz się lepiej do specjalisty, bo twoja energia, w którą tak wierzysz, zniszczy mu resztę życia.

Głośne trzaśnięcie drzwiami.

Kail odzyskał trzeźwość umysłu i miał ochotę od razu wstać. Pobiec do matki, przytulić ją, zapytać.

Nie zrobił jednak nic oprócz dalszego nasłuchiwania. Zastanawiał się, czy to ona wyszła, czy ojciec z impetem zatrzaskał za sobą drzwi. Kiedy usłyszał jej płacz, zacisnął pięści, aż przydługie paznokcie wbiły mu się we wnętrza dłoni.

Na pewno coś źle zrozumiał. Wciąż był na lekach, to musiały być omamy słuchowe. Niemożliwe, że usłyszał to, co usłyszał. Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. W kiczowatych thrillerach.

Mimo własnych zapewnień nie mógł zasnąć przez całą noc. Pielęgniarka przyszła przed snem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Poprosił ją jeszcze o szklankę kakao, po czym znowu został sam. Przewracał się z boku na bok, próbując zapaść w sen, ale ten nie nadchodził.

Kiedy ciągle żyje się w ciemności, mrok i brak bodźców wzrokowych nie sprawiają, że człowiek się uspokaja, że zasypia.

Kail marzył o lampce w głowie, jakimkolwiek źródle światła, żeby móc poczuć się jak dawniej. Poczuć, że żyje, że ma na cokolwiek wpływ, że może podjąć prostą decyzję, na przykład: czy zasnąć w ciemności, czy nie.

Niestety cały czas był pogrążony w mroku i nic poza czekaniem nie mogło tego zmienić. Jeszcze parę tygodni temu naprawdę nic nie mogło tego zmienić – ta myśl wywoływała w nim dreszcze.

Teraz, zgodnie z tym, co mówili ojciec i kilkoro zaufanych lekarzy, musiał czekać, a będzie widział i żył jak większość ludzi.

Zasnął o siódmej rano, kiedy za oknem zaczął padać śnieg.

Kail miał często zmieniany bandaż i zawsze proszono go, aby nie otwierał oczu.

Musiał wkładać w to całą siłę woli, bo korcilo go, żeby zobaczyć cokolwiek.

Kiedy w połowie stycznia ojciec wreszcie pozwolił mu otworzyć nowe oczy, Kail uparcie zaciskał powieki.

- Nie dam rady. - Był tak przerażony, że łzy ciekły po twarzy gorącymi strumieniami, a on, zawstydzony własną słabością, chciał się skulić jak niemowlę i zapaść w sen.

Tak przyzwyczał się do mroku, że bał się światła.

Bał się, że znów przyzwyczał się do tego, że widzi, a potem straci wszystko. Nie chciał robić sobie nadziei.

- Przeszczep przyjął bardzo dobra - zapewniał lekarz, który asystował ojcu przy operacji. Pochodził z Norwegii, był jednym z najlepszych neurochirurgów na świecie i przyjechał specjalnie dla Kaila do Polski, żeby nadzorować jego powrót do zdrowia. Kaleczył język, ale nauczył się kilku zdań; próbował dodać otuchy synowi znajomego. Kail nie chciał wiedzieć, ile dostał za to pieniędzy. - Nie ma powodów do obaw. Wszystko jest bardzo okej. Otwórz oczy.

Kail dławił się łzami, więc dostał lekarstwo na uspokojenie. Znajoma substancja rozlała się po jego ciele i dopiero po dwudziestu minutach był w stanie rozluźnić mięśnie.

- Tato? - Wyciągnął dłoń w powietrze, pozwalając sobie na tę chwilę słabości.

Mocny uścisk ojca sprawił, że wreszcie zdobył się na odwagę i powoli, najostrożniej, jak potrafił, rozwarł powieki.

Światło go oślepiło i z powrotem je zamknął, ale sam widok wzbudził w nim tak ogromny strach i radość jednocześnie, że wybuchnął śmiechem, a później ponownym płaczem, mimo leku, który miał go wyciszyć.

- Widzisz? - Nie mógł uwierzyć, ale usłyszał w głosie ojca wzruszenie. - Synu, widzisz światło?

Kail spróbował ponownie i zobaczył tuż nad sobą dwie rozmazane postacie. Pierwsze, co ujrzały jego nowe oczy, to biel lekarskiego kitla. Dwaj mężczyźni stali nad jego łóżkiem, widział ich na tle sufitu; dalej majaczyły znajome drewniane meble, a z okna padały promienie słoneczne, odbijające się od śniegu na zewnątrz. Pokryte białym puchem drzewa kołysały się na wietrze. Po kilkunastu sekundach obraz nabrał ostrości, jakby ktoś założył Kailowi okulary korekcyjne.

- Widzę - wyszeptał przez łzy. - Widzę. Widzę, Boże, ja naprawdę wszystko widzę. - Zaskłonił oczy dłońmi, jakby chciał poczuć, że naprawdę tam są. Napotkał palcami ruchy gałek ocznych wibrujące pod cieniutką warstwą skóry. - Nie wierzę w to - ciągnął. - Nie wierzę, ja widzę.

Pierwszy raz zobaczył ojca płaczącego. Lekarzowi z Norwegii, który stał obok niego, także zaszkliło się spojrzenie i pod wpływem chwili mężczyźni przybili sobie solidną piątkę, po czym pokleпали się wzajemnie po plecach. Matki nie było wcześniej w pokoju, ale kiedy usłyszała głosy, weszła do środka i dopadłszy syna, uklękła na podłodze i całowała go po całej twarzy.

- Synku - chlipała, a Kail czuł, jak jej łzy mieszają się z jego łzami. - Tak bardzo cię kocham.

Ta chwila miała w sobie coś ze świętości, była jak chrzest, jak odrodzenie, którego nie da się opisać.

Wszystkie niedopowiedzenia, kłótnie i spory między nim a jego rodziną przestały mieć znaczenie.

Ten moment wyczyścił ich życie, jakby ktoś wcisnął przycisk „reset”.

Kaila przepisano do innej szkoły.

Ojciec chciał uniknąć pytań, poza tym był to dobry moment. Chłopak i tak stwierdził, że nie chce już być w biol-chemie, żeby iść na medycynę, jak wcześniej od niego oczekiwano.

Zawsze chciał być aktorem, ale wcześniej rodzice traktowali to jak zwykłe dziecinne mrzonki.

Dojeżdżał teraz nieco dalej, ale chodził do klasy humanistycznej, w której kładziono nacisk na zajęcia teatralne. Tutaj nikt nie uważał, że jest dziwakiem.

Nikt nie wiedział, że ma nieco inny odcień tęczówek niż wcześniej.

Istotnie, oczy Kaila były brązowe, a te nowe - niemal czarne.

Znajoma osoba mogła dostrzec różnicę, gdy uważniej mu się przyjrzała, ale ktoś, kto go nie znał, od razu uważał, że prawie białe włosy kontrastujące ze spojrzeniem w kolorze węgla robią niezwykle wrażenie.

Kail zyskał niewiarygodne powodzenie.

Zaczął intensywnie randkować, jakby chciał nacieszyć się na zapas nowym życiem. Patrzył na ciała dziewczyn, zapisując w głowie obrazy, tworząc niemal filmowe kadry, żeby w przypadku ponownej utraty wzroku móc je odtwarzać.

Rodzice nie zakazywali mu niczego.

Nagle stał się synem idealnym, ale Kail wiedział, że to pozory, że jest traktowany wyjątkowo, ale wykorzystywał ten przywilej w pełni. Zaczął się uczyć gry na pianinie matki, wreszcie nie słuchając złośliwych komentarzy ojca, że robi z siebie wielkiego artystę, zamiast zająć się czymś pożytecznym. Ostatecznie i tak opanował tylko jeden utwór Mozarta, Lacrimosę. Kiedy grał, ojciec wpatrywał się w niego jak w muzealny okaz, podziwiając swoje dzieło, a matka traktowała syna niczym bożka. Podstawiała mu wszystko pod nos, chociaż jej dobroci Kail nie potrafił wykorzystywać aż tak perfidnie. Często prosił ją o normalne traktowanie. Obiecywała poprawę, ale kolejnego dnia znów robiła to samo; miał zawsze naszykowane śniadanie, kiedy wracał ze szkoły, czekał go obiad i zestaw pytań, jak się czuje, jak minął mu dzień, co ciekawego widział, słyszał, jakie ma plany na następne dni.

Kail czuł się, jakby mógł wszystko, jakby cały świat stał przed nim otworem.

Jedyną niechcianą nowość, która wkradła się w jego życie, to tik nerwowy – mruganie.

Robił to zupełnie bez kontroli, bezwiednie, nie potrafił nad tym zapanować. Ojciec wezwał kolejnych lekarzy, żeby zdiagnozowali to zachowanie, ale każdy z nich uznał, że nie ma żadnych zdrowotnych podstaw, żeby tak się działo. Przyczyna musiała leżeć w psychice chłopaka.

Kail czuł, że stoi za tym lęk przed powrotem do ciemności. Co chwilę zamykał powieki, żeby sprawdzić, czy kiedy ponownie je otworzy, świat dalej będzie istniał. Robił to tak często, że weszło mu w nawyk, i choćby nie wiadomo jak bardzo się starał, nie potrafił przestać.

Były tylko nieliczne momenty, kiedy to ustawało.

Kiedy grał.

Na zajęciach szkolnych z aktorstwa, gdy stawiano przed uczniami kamerę albo reżyser sztuki wystawianej na deskach licealnego teatru zarządzał próby, Kail nie mrugał.

Przestawał to robić, kiedy wiedział, że musi, że jest teraz kimś innym.

To jeszcze bardziej pchało go w stronę grania.

Zaczął wysyłać swoje zgłoszenia na castingi online i udało mu się kilkukrotnie. Miał nadzieję, że nie chodzi wcale o głośne nazwisko, lecz o jego umiejętności. Tak naprawdę nigdy nie miał się tego dowiedzieć, po prostu musiał w to wierzyć.

Dostał kilka ról w serialach telewizyjnych i choć były to role epizodyczne, szybko nastął moment, kiedy skrzynka mailowa była zapełniona propozycjami, a telefon dzwonił. Ojciec wynajął mu agenta i pozwalał na opuszczanie szkoły, pod warunkiem że syn będzie na bieżąco nadrabiał zaległości.

Kail był tak pełen energii i entuzjazmu, że nie miał problemu z łączeniem obowiązków. Wreszcie czuł, że niczego mu nie brakuje, że najwyczejniej w świecie jest spełniony.

Ojciec dał mu życie siedemnaście lat temu, a tej jesieni zrobił to po raz drugi.

Kail przepisał na czysto do notatnika wszystkie najważniejsze słowa, które nagrywał dyktafonem w najmroczniejszym okresie. Rzeczywiście, te zapisane wcześniej wyglądały upiornie. Niektóre słowa zapamiętał bez potrzeby nagrywania i przemknęło mu przez głowę, żeby może nie uwieczniać ich na papierze, ale nie mógł się powstrzymać. Ręce trzęsły mu się, gdy pisał:

Nasz syn dostał oczy mordercy i stanie się mordercą?

To pytanie dręczyło go każdego dnia. Gdy raz spróbował spytać matkę, czy wie, do kogo należały gałki oczne, od razu odparła, że nie ma pojęcia.

– Ojciec nie dzieli się z nikim takimi informacjami, wiesz o tym. – Kłamstwo przeszło gładko przez jej usta, nawet się uśmiechnęła. – Może do jakiegoś wybitnego aktora, skoro tak dobrze ci idzie?

Kail odwzajemnił uśmiech i zaczął gwałtownie mrugać. Spojrzał w lustro, doszukując się w swojej twarzy czegoś niebezpiecznego.

Nie mógł mieć pretensji do matki, że ukrywa przed nim tę informację. Tak naprawdę wtedy rzeczywiście mógł się przesłyszeć. Mógł coś źle zrozumieć, podświadomie ubarwić swoją nudną i pozbawioną nadziei egzystencję, jaką wówczas wiódł, stale czekając.

Zaczął jednak mieć koszmary, w których widział ciała martwych kobiet; mówiły do niego rzeczy, jakich nie chciałby nigdy usłyszeć.

Kail spotykał się z nimi każdej nocy, było ich dużo, więcej, niż umiał przyznać.

Nie był w stanie zapamiętać wszystkich historii przekazywanych mu w trakcie snu, więc zapisywał po jednej, zawsze po przebudzeniu. Brzmiały strasznie.

Dodał mi ciężaru i utopił, razem z jego dzieckiem.

Albo:

Wcisnął w usta knebel i zamknął w ciemnej skrzyni, aż zamieniłam się w proch.

Kolejnego poranka:

Zapomniał, że byłam tą jedyną, otruł mnie i wrzucił do studni.

Kail przywykł do wyznań obcych mu postaci, jakby były kolejnymi osobami, których historie zapisuje. Czuł, że to jego powinność. Przestał się zastanawiać, co chcą mu powiedzieć.

Po prostu słuchał i pisał; to potrafił robić.

Zapomniał o rozterkach, dopiero kiedy dowiedział się od agenta, że dostał rolę w gotyckim horrorze.

- To będzie rola mojego życia - powiedział rodzicom i zaczął odliczać dni do następnej, pierwszej w jego nowym życiu, jesieni.

XXVIII

To nie jest nasza krew

Aktorzy siedzą w milczeniu, stłoczeni w salonie towarzyskim. Ogień w kominku zniknął, w komnacie panuje chłód tak wielki, że wszyscy drżą, pocierając zsiniałe stopy oraz dłonie.

Poza nimi nie ma tutaj nikogo.

Lamia patrzy na Sallę, Salla na Kaila, Kail wpatruje się w okno, jakby chciał zobaczyć w nim odpowiedź. Widzi tylko mleczone oczy, które mieniają się w odbiciu, naprzemiennie z ciemnymi – tymi obcymi.

– Przecież wiedzieliśmy, że to nie jest możliwe – odzywa się, poprawiając białe włosy. – Wiedzieliśmy, tak?

Lamia kiwa głową w milczeniu, próbuje pojąć, co tak naprawdę się dzieje, w czym bierze udział.

Salla zamknęła się w swojej skorupie i trudno coś z niej wyciągnąć.

Jej spojrzenie zastygło gdzieś w bliżej nieokreślonej przestrzeni. Salla patrzy w głąb salonu, mając nadzieję, że znów, jak zawsze, ktoś ją wybawi.

– Chciałem wam powiedzieć – podejmuje znów Kail, zerkając na dziewczyny – że cieszę się, że mogłem was poznać. Mimo wszystko. Okoliczności są średnie, ale... Naprawdę was lubię. Mam wrażenie, że rzeczywiście płynie w nas jedna i ta sama krew.

– To nie jest nasza krew – mówi Lamia.

Wtedy jakiś hałas rozlega się we wnętrzu zamku. Męskie okrzyki, naprzemiennie z głosami wydobywającymi się z krótkofalówek, wypełniają zamkowe korytarze. Nastolatki patrzą nieprzytomnie w stronę drzwi. Do środka wpada niespodziewanie facet w policyjnym mundurze.

– Są! – wrzeszczy, przykładając walkie-talkie do ust. – Są tu i żyją!

Salla, Lamia i Kail wymieniają między sobą spojrzenia jak po długim transie.

Za policjantem wbiega do komnaty jeszcze czterech uzbrojonych mężczyzn, a za nimi kobieta z siwym koczkim, w sportowej bluzie i długich lnianych spodniach.

– Matko przenajdroższa! – Przystaje w progu i omiata wzrokiem aktorów, a w jej oczach maluje się czysta trwoga. – Co wy tutaj robicie?

– Jesteśmy na planie – mamrocze Lamia, opuszczając stopy na ziemię. Dopiero kiedy widzi, jak bardzo są brudne i kościste, chowa je z powrotem pod suknię.

– Jakim planie?! – krzyczy kobieta, podbiegając do dziewczyny. Wpatruje się w jej twarz i zaczyna panikować. – Czy wy w ogóle coś jedliście?

Kail czuje, że dzieje się coś dziwnego. Wstaje, ale ciało przestaje z nim współpracować i ponownie osuwa się na fotel.

– Tak, jedliśmy – mówi niewyraźnie, ale powoli zaczyna odpływać, musi trzymać się z całych sił oparcia mebla, żeby zachować świadomość.

– Szuka was cała Polska – mówi policjant, podchodząc do kobiety i aktorów. – A teraz także Wielka Brytania. Od dwóch tygodni macie status zaginionych. Jak się tu dostaliście?

Salla otwiera szeroko oczy, pod którymi kwitną ciemne półksiężycy.

– Co? – pyta słabym głosem. – Gdzie jest moja mama?

– Przyleciała tu z nami – mówi kobieta w bluzie, trzymając ją za rękę. – Rodzice was wszystkich są w Szkocji. Szukamy was od wielu dni, cały plan został wstrzymany.

– Ale jak to? – bełkocze Lamia, chowając kosmyk tłustych, brudnych włosów za ucho. – Jak to wstrzymany? – Panika narasta w jej piersi.

– To nie jest właściwe miejsce. Zamek, w którym mieliśmy kręcić, znajduje się ponad sto kilometrów stąd! – Kobieta kręci z niedowierzaniem głową. – Wszyscy na was czekaliśmy. Na próżno. Nie wiem, jak się tu znaleźliście, ale nie powinno was tu być. Jesteście zupełnie sami, bez opieki!

Salla czuje, że osuwa się w nicość. Kail mruga intensywnie i także traci przytomność, a Lamia wpatruje się w kobietę mętłym wzrokiem.

– Kim pani jest? – Jej głos jest pozbawiony sił.

– Jestem reżyserką *Nocnych godzin* – mówi łagodnie siwa kobieta, kucając przy fotelu. – Nazywam się Faustyna. Już, wszystko będzie dobrze. Zaraz dotrą tu ratownicy medyczni i wasze rodziny... Stewart! Wszystko gra! Żyją! – krzyczy do osób wbiegających do komnaty.

Po chwili salon towarzyski wypełnia się obcymi ludźmi. Dźwięki telefonów, krótkofalówek i kroków w ciężkich butach wypełniają pomieszczenie.

Cały zamek jest pusty, wychłodzony i pełen pajęczyn.

Komnaty Salli, Lamii i Kaila są pradawnymi stęchłymi i zapuszczonymi pokojami, w których zionie zimnem.

Nastolatki mają przy sobie jedynie bagaże podręczne; te duże, zawierające większość przedmiotów, opuściły samolot już kilkanaście dni temu i dotarły do produkcji, do właściwej lokacji filmowej.

Nie jedli nic od ponad dwóch tygodni, pomijając stare kanapki kupione na stacji. Kailowi udało się raz złapać, zabić i podgrzać przy ogniu królika, z którego zrobił prowizoryczny gulasz. Przez cały czas pili wodę zebraną w trakcie jesiennych deszczów, mieli też trochę herbaty z termosu.

W jednej z komnat znaleźli za duże dziewiętnastowieczne ubrania w szafach i przebrali się w nie; mają je na sobie do teraz.

Suknie i surduty są zabłocone, całe sztywne od brudu i znoszone.

Rzeczywiście chorowali, wychłodzeni niską temperaturą panującą w zamku i w ogrodzie na zewnątrz.

Całą trójkę zabierają karetki, ratownicy medyczni podają im kroplówki i sprawdzają funkcje życiowe. Ich płuca są w złym stanie po przebytych zapaleniu.

Komórki leżą w komnatach, wyłączone i rozładowane już od pierwszej doby pobytu tutaj. Nie można było ich namierzyć, bo zmartwieni rodzice zaczęli dzwonić, dopiero kiedy aktorzy zostali odłączeni od świata.

Pozostaje jedno istotne pytanie.

– Kto was tutaj przywiózł? – zadaje je policjantka spisująca zeznania Lamii, kiedy ta, podłączona do kroplówki, leży na noszach w jednej z karetek.

Lamia otwiera usta, ale nie wydobywają się z nich żadne sensowne słowa.

Gdy słyszy je ponownie Kail, zamyka oczy i pojedyncza łza spływa mu po policzku.

Salla zanosi się szlochem i zaczyna mówić.

Policjanci, wrośnięci w ziemię, zerkają po sobie, po czym część z nich kieruje się w stronę cmentarza.

XXIX

Dwa tygodnie wcześniej

Troje aktorów gawędzi przed zamkiem. Przed chwilą przywiozła ich tutaj taksówka i odjechała; mają czekać, aż produkcja wyjdzie z zamku, żeby pokierować ich do odpowiednich pomieszczeń oraz rozdać instrukcje co do dalszego planu.

– Kiedy tylko ktoś powie coś, co zapadnie mi w pamięć szczególnie mocno, od razu zapisuję te słowa w założonym wiele lat temu zeszycie – ciągnie Kail z coraz większym zapałem. Wpatruje się w Lamię, intensywnie mrugając. Pomija fakt, że od roku słyszy także w snach głosy martwych kobiet, które każą mu zapisywać swoje słowa. – Mam w nim masę cytatów z zupełnie obcych mi ludzi, a czytam je tak często, że większość z nich znam na...

Salla pali e-papierosa i przestaje słuchać, bo widzi nadjeżdżający samochód. Mieli wyjść po nich już ponad kwadrans temu. Coś się pozmieniało?

Reszta zupełnie nie wie, co dookoła nich się dzieje.

– To piękne – wypala Lamia, a Salla zerka na nią z ukosa.

– Nie chcę wam przerywać, ale...

– Żeby nie było tak pozytywnie, też mam jeden ogromny lęk – ciągnie Kail, nie zwracając uwagi na Sallę. – Boję się ciemności i nie mogę spać bez włączonej chociażby małej lampki. A ty czegoś się boisz, Lamio?

Lamia waha się zamyślona i nie reaguje na światła reflektorów, które zalewają ścieżkę niedaleko nich. Salla zerka na postać wysiadającą z samochodu i chowa

do kieszeni e-papierosa.

– Ja...

Lamii nie jest dane dokończyć swojej kwestii, bo czyjś donośny głos przerywa nocną ciszę:

– *Nocne godziny?!*

Ruda czupryna wysuwa się przez opuszczoną przednią szybę auta. To nieco zdezelowany ford z dużą paką z tyłu.

– Tak – mówi niepewnie Salla. – Pani jest z produkcji?

– Nie, ale nastąpiła jakaś absurdalna pomyłka! – Rozlega się śmiech i nieznajoma wychodzi z samochodu, głośno zamykając za sobą drzwi. – Dacie wiarę? Miałam jechać za waszą taksówką, ale zorientowałam się dopiero chwilę temu, że przecież to nie jest ta lokacja. Zasłuchałam się w muzyce. Taksówkarz już odjechał? Macie do niego numer?

Aktorzy nie odpowiadają, wpatrując się w nią uważnie.

Oczy kobiety płoną pozytywnymi ognikami; ich blask rozświetla ponury i mglisty wieczór. Spogląda ponad sylwetkami nastolatków na zamek.

– Wow – mówi z nieskrywanym podziwem. – Właściwie szkoda, że to nie nasza lokacja.

– Jest pani z produkcji? – ponawia pytanie Salla; ma ochotę znów zapalić, ale nie chce robić tego przy kimś z ekipy.

– Nie, jestem statystką. – Kobieta się uśmiecha i podaje dłoń wszystkim po kolei. – Mieszkam w Anglii od paru lat, a zatrudniali miejscowych. Zgłosiłam się, bo dobrze znam Szkocję i okolice. Mamy się nie spoufalać z obsadą, więc pominę wszelkie uprzejmości, ja oczywiście was znam. Śledzę was wszystkich na socialach! Ależ wam zazdroszczę, że znacie scenariusz. Tak bardzo chciałabym go przeczytać. Macie jakiś egzemplarz przy sobie?

Kail śmieje się, kręcąc głową.

– Mamy, ale nie możemy go udostępnić, niestety.

Lamia nie reaguje, skupia się jedynie na zdaniu o socialach. Przepętnia ją duma. Przecież dopiero założyła swoje profile. Ledwo co zamieściła informacje o tajnym projekcie, w którym weźmie udział. Miała pod zdjęciem zaledwie kilka lajków, w tym cztery od członków rodziny.

Nie może uwierzyć, że ktoś zupełnie z zewnątrz kojarzy jej imię i nazwisko.

– Bardzo mi miło – mówi, ściskając dłoń kobiety. – Natalia.

– Lamia – poprawia rudowłosa, chichocząc jak nastolatka, chociaż jest wyraźnie starsza od aktorów. – To imię jest tak cudowne, zresztą wasze też. Salla, Kail... – Niemal się kłania, dygocząc z ekscytacji. – Nie mogę się doczekać zdjęć. Zabiorę was ze sobą, co? Mam już adres wklepany w nawigację.

Kail oddycha z ulgą.

– O rany, dziękujemy – mówi, mrugając. – Oczywiście zupełnie nie zauważyliśmy, że wywożą nas gdzieś indziej.

Salla nie podziela jego zapału.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli zadzwonimy do kogoś z produkcji – mówi, starając się nie brzmieć chłodno, ale niepokój narasta w niej z każdą chwilą.

– Och. – Statystka wydaje się zdziwiona. – No dobrze, jak uważacie. Ja poczekam. Tylko wiecie co? Muszę iść gdzieś siku, będę wdzięczna, jeśli popilnujecie mojego wozu.

– Tutaj raczej mało kto będzie chciał go ukraść – mówi Kail z uśmiechem.

– No chyba że my – dodaje Lamia, a kobieta życzliwie się śmieje.

– Trudno, wtedy zamieszkać w tym zamku na stałe!

Jej sylwetka się oddala.

Aktorzy dopiero teraz zauważają, że ma już na sobie kostium przeznaczony do filmu; średniowieczne szaty złożone z wielu warstw i czarny melonik na głowie.

– Bardzo miła – kwituje Kail, śledząc statystkę wzrokiem.

– Trzeba uważać – odpowiada zimno Salla. – Nigdy nie wiadomo, czy to nie jakaś psychofanka.

– Ja raczej nie mam psychofanek – oburza się chłopak.

– Ja tak samo – mruczy Lamia.

Salla zaciska usta i wyciąga telefon.

– Nie ma zasięgu – wzdycha. – Można się było tego spodziewać. Pójdę poszukać trochę wyżej, spróbuję się dodzwonić do kogoś z filmu. Dobra?

– Okej, tylko nie odchodź za daleko – mówi Kail i zostają z Lamią sami. – Zawsze staram się być miły dla statystów. Często są okropnie traktowani.

– Wiem, słyszałam – szepcze Lamia, zerkając w ciemność, w której zniknęła rudowłosa kobieta. – Ale ta wydaje się podekscytowana. Może za granicą są inne warunki, inny budżet.

– Tak, może tak – mruczy chłopak i nagle wyciąga zapalniczkę.

– Ty też jednak palisz? – dziwi się Lamia.

– Nie. – Śmieje się. – Kolekcjonuję i dlatego zawsze mam przy sobie ogień. Może doda nam trochę światła.

Nagle zaczyna padać deszcz. Lamia czuje pierwsze krople na swoim nosie, potem policzkach i dekolcie.

– Kocham – mówi, wystawiając twarz do nocnego nieba.

– Ja tak samo – wzdycha Kail i chowa zapalniczkę do kieszeni.

Wtedy statystka wynurza się z mroku, wycierając dłonie w nawilżane chusteczki, które wyciąga po kolei z paczki.

– Chcecie? – pyta ich, szczerząc zęby, a aktorzy kręcą głowami. – Gdzie Zuzia?

– Poszła szukać zasięgu.

– A, tak. Kiepsko tu z nim – przyznaje rudowłosa i chowa paczkę chusteczek do jednej z warstw spódnicy. – Na szczęście tam niedaleko, za wzgórzem, zaczyna już łąpać. Dojedziemy spokojnie na miejsce.

– Super – mówi Lamia z wdzięcznością.

Następuje dosyć niezręczna cisza, przerywana październikowymi podmuchami wiatru.

– Wiecie – zaczyna statystka, patrząc na nich intensywnie. – Świat jest strasznie mały.

– O, tak – potakuje Kail, ale już po chwili orientuje się, że nie dał dokończyć kobiecie. – Dlaczego?

– Dobrze znam twojego ojca – mówi rudowłosa z uśmiechem, a Kailowi włosy jeżą się na całym ciele.

– Mojego ojca? – mruczy, parszcząc śmiechem pozbawionym wesołości. – A skąd?

– No wiesz... – Kobieta zagryza wargi. – Mam swoje źródła. Jest niesamowity. Możesz złożyć mu ode mnie ogromne gratulacje, jak już wrócimy z planu.

– Ale za co? – Głos Kaila staje się bardziej donośny.

Statystka marszczy brwi i robi niewielki krok w tył.

– Chyba wiesz – mówi nieśmiało, chociaż jej zachowanie przeczy, jakoby miała czuć jakąkolwiek skruchę. – Zrobił coś niezwykłego.

– O czym ty mówisz? – Kail nie daje za wygraną.

– Masz bardzo ładne oczy – odpowiada kobieta wymijająco, ponownie się uśmiechając, i wtedy chłopak kamienieje. – A mówię, że świat jest mały, bo tak się składa, że byłam z twoją kuzynką na warsztatach aktorskich. – Tym razem zwraca się do Lamii.

Lamia czuje, jak fala zimnej wody zalewa całe jej wnętrze.

– O – wybąkuje, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Eryka dużo o tobie opowiadała – ciągnie kobieta, nie czując ani trochę, że ten temat jest dla Lamii niekomfortowy. – Podobno wspomniała o tobie w agencji. Zresztą to właśnie dlatego zwrócili na ciebie uwagę. Wiesz, że byłaby teraz wielką gwiazdą, gdyby nie... – Entuzjazm w jej głosie gaśnie, kiedy dochodzi do tego momentu. – Gdyby nie stała się ta straszna tragedia. – Zawiesza głos i bez pozwolenia kładzie dłoń na ramieniu dziewczyny. – Bardzo mi przykro. Ogromnie

ci współczuję. Nie znałam jej aż tak dobrze, ale czasem ją wspominam. Musisz być jej wdzięczna, że trochę utorowała ci drogę do kariery, prawda?

Lamia ma ochotę się odwrócić i pobiec w mgłę. Całe jej ciało się buntuje, żołądek wywraca się na lewą stronę, a skóra mrowi od zimna i tego uczucia, którego miała już nadzieję nigdy nie doznać.

Niesprawiedliwości.

– To... – zaczyna, przełykając ślinę, wciąż zszokowana. – Tak, to wspaniałe z jej strony. Bardzo za nią tęsknię.

Statystka kiwa głową ze zrozumieniem.

– Straszna, straszna tragedia – mówi dalej. – Taka trochę niewyjaśniona sprawa, właściwie tylko ty byłeś przy niej w jej ostatnich chwilach, tak?

Lamia ukrywa ciężki oddech, wpatrując się w czubki swoich butów. Czuje spojrzenie Kaila na sobie i powstrzymuje się, żeby nie wrzasnąć, nie powiedzieć o jedno słowo za dużo.

– Wszystko jest wyjaśnione – mówi wreszcie spokojnie. – To był wypadek.

– Och, oczywiście! – Statystka potrząsa burzą rudych loków wystających spod melonika. – Nie to miałam na myśli. No nic, chyba pójdę po Zuzę, bo może się tu jeszcze napatoczyć na kogoś o niecnym zamiarach.

Kobieta odchodzi kawałek dalej, w stronę zamku, i niemal znika we mgle.

Kail nie chce słuchać natrętnego głosu w swojej głowie, ale nie może dłużej wytrzymać i rzuca za nią, z cieniem żartu w głosie:

– Pani się nie boi! Ma przy sobie nóż, obroni się.

Statystka chichocze w mroku i jej kroki się oddalają.

Lamia przełyka ślinę, nie ma odwagi, ale wreszcie udaje jej się spojrzeć na chłopaka.

– Nie podoba mi się – mruczy, czując w gardle posmak żółci. – Coś jest nie tak z tą kobietą, Salla ma rację.

Kail mruga intensywnie, próbując odgonić natrętne myśli, które zalewają go ze zwielenokrotnioną mocą. Jakby wszystkie koszmary intensyfikowały się właśnie

tutaj, we mgle i ciemności.

Deszcz pada coraz mocniej.

Salla stoi, kilkadziesiąt metrów dalej, przy cmentarnej bramie, i unosi dłoń wysoko do nieba, sprawdzając, czy na ekranie telefonu pojawiła się chociaż jedna kreska zasięgu.

Nic z tego.

Wzdycha głośno, włosy i twarz ma już całe mokre, zaczyna robić się jej zimno, a wtedy podchodzi do niej statystka, z szerokim uśmiechem na ustach. Salli od tego uśmiechu skręca się w żołądku, ale zmusza się do odwzajemnienia gestu.

– Podrzucę was za wzgórze – mówi kobieta wesoło, przekrzykując zacinający deszcz. – Tam możemy się zatrzymać i zadzwonicie do produkcji. Też chcę się z nimi skontaktować, bo sama się pogubiłam, czy śpimy z wami w zamku, czy w jakimś hotelu. Wiesz, jak to jest, dają nam jakieś szczątkowe informacje, a ty weź się, człowieku, domyśl. Jesteś tylko statystą, kimś, bez kogo film i tak powstanie.

W jej głosie słyhać nutę, na którą Salla jest wyjątkowo wrażliwa.

Pod płaszczykiem żartów wyczuwa wyrzut, pretensję, jakby to Salla była winna temu, że cieszy się przywilejami.

– Jeszcze poszukam – odpowiada, mając nadzieję, że brzmi swobodnie i nie słyhać, jak bardzo jest zdenerwowana obecnością kobiety. Mimo że ma samochód i mogłaby im pomóc, aktorka marzy o tym, aby już sobie poszła.

„Niech po prostu wsiądzie i odjedzie”, myśli błagalnie, czując coraz większy dyskomfort, bo statystka przysuwa się bliżej.

– Mam parasolkę, chcesz? – pyta słodko.

– Nie, dziękuję!

– Zmoknie ci telefon – zauważa kobieta, wskazując smartfona.

– Jest wodoodporny.

– Ach, no tak. – Rudowłosa się śmieje. – Mnie nie stać na takie cuda.

Salla marszczy brwi i rezygnuje z szukania; po prostu wymija kobietę i idzie w stronę znajomych. Przyspiesza kroku, ale słyszy jak ta podąża za nią, przebierając szybko nogami.

– Ej, rozchmurz się trochę! – woła za nią z mgły. – Więcej uśmiechu, masz takie wielkie szczęście, a taką naburmuszoną minę.

Salla przystaje w mroku i wciska paznokcie we wnętrze dłoni. Drugą ręką sięga do kieszeni; kształt noża pod palcami uspokaja ją na chwilę, ale jest przerażona.

Przerażona swoimi myślami.

„Ani słowa słowa więcej”, mówi do kobiety w duchu, ale ze strachem uświadamia sobie, że powiedziała to na głos.

Statystka zerka na nią.

– Coś mówiłaś?

– Nic – zaprzecza szybko Salla. Ma nadzieję, że deszcz zagłuszył jej głos i chyba tak się stało, bo rozmówczyni uśmiecha się życzliwie.

Salla, mając oczy zaszklone łzami, których statystka nie może dojrzeć w tym półmroku i deszczu, zmierza w stronę znajomych i kiedy widzi ich sylwetki, zalewa ją fala ulgi. Kobieta podąża za nią powoli, usiłując omijać tworzące się na ścieżce kałuże.

Gdy Kail z Lamią widzą minę Salli, od razu podchodzą bliżej.

– Co się stało? – szepcze Kail, zerkając nieznacznie ponad jej ramieniem na idącą ku nim kobietę.

– Niech już odjedzie – cedzi cicho Salla, walcząc z nadciągającym atakiem hysterii. – Nie chcę, żeby ona tu była.

– Ja też nie – mówi Lamia, także zniżając głos do ledwo słyszalnego szeptu. – Ona wie o nas więcej, niż powinna.

– Ale skąd? – jęczy Salla, chociaż w jej przypadku to pytanie nie ma sensu.

– Okej, ostatni raz pytam. – Rozlega się głos statystki, która wyłania się z mgły i przystaje tuż przy nich. – Jedzicie ze mną czy nie?

Nastolatkwowie stoją w milczeniu, zerkając na siebie nawzajem, jednak dobrze wiedzą, że nie mogą tutaj zostać. Aktorzy są sami, bez zasięgu, nie znają adresu poprawnej lokalizacji i zdążyli przemoknąć do suchej nitki. Muszą być zdrowi na rozpoczęcie zdjęć.

– Tak, będziemy bardzo wdzięczni – mówi wreszcie Kail, ignorując Sallę, która zaciska powieki, jakby miała się rozpłakać.

Lamia nie reaguje w żaden sposób, popycha czubkiem buta kamienie chrzęszczące jej pod stopami.

– To zapraszam do limuzyny! – woła nienaturalnie wesoło kobieta i otwiera drzwi od strony kierowcy. – Rozgośćcie się z tyłu, kto chce, niech wbija do przodu.

Po wrzuceniu walizek do bagażnika dziewczyny z ociąganiem wciskają się na tylne siedzenia, Kail obchodzi samochód i sadowi się obok statystki. W fordzie czuć ostry, dławiący zapach cynamonowej choinki wiszącej przy lusterku. Obok niej kołysze się dziecinny breloczek w kształcie uśmiechniętej buźki.

Salla czuje mdłości.

Lamia podobnie.

Kail opuszcza osłonę przeciwsłoneczną i zerkna w znajdującym się tam lusterku na aktorki.

Cała trójka wymienia niepewne spojrzenia.

– Podjedźmy po prostu tam, gdzie można złapać zasięg – mówi chłopak, siląc się na serdeczny ton.

– Jak sobie życzycie! – Kobieta się uśmiecha i sięga dłonią do pokrętła głośności.

W samochodzie rozbrzmiewają sielankowe wręcz dźwięki *Laughing on the Outside*.

– *Cryyying on the insideee* – fałszuje pod nosem statystka i wciska pedał gazu.
– Zapętliliłam ją, uwielbiam ten numer.

Kail przytrzymuje się deski rozdzielczej, bo auto zaczyna skakać po wertepach. Jego głowa ledwo mieści się pod dachem, co chwilę niemal uderza o jego wewnętrzną stronę.

– Tego się nie spodziewałam! – Kobieta przekrzykuje piosenkę. – Że będę wiozła swoim gratem takie gwiazdy. Przepraszam za bałagan!

Dopiero teraz Salli rzucają się w oczy zgniecione plastikowe butelki walające się po podłodze, papierki po słodyczach wciśnięte w schowki, papier toaletowy oraz niedojedzone kanapki pokryte zielonkawym nalotem. Bezskutecznie próbuje się nie skrzywić i otwiera okno korbką, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Coś nie tak? – Napotyka spojrzenie statystki w lusterku wstecznym.

– Mam lekką chorobę lokomocyjną – kłamie Salla, a krople deszczu tną ją po twarzy.

– Zaraz będziemy na miejscu – mówi kobieta, uśmiechając się do niej, zamiast patrzeć przed siebie.

– Tak, super – mamrocze Salla, mając ochotę kopnąć siedzenie przed sobą. – Może pani...

Chce zasugerować, żeby statystka skupiła się na drodze, zamiast gapić się na nią z uśmiechem, ale wtedy Kail robi coś, czego nikt nie mógł przewidzieć.

Otwiera usta z przerażenia, a z ich wnętrza wydobywa się dziwny, krótki krzyk – niemal zwierzęcy – i jednym gwałtownym ruchem sięga do kierownicy, po czym skręca ją mocno w prawo.

Huk jest głośniejszy, niż zapamiętali ze scen wypadków samochodowych w filmach.

Szyba pęka i tysiące drobnych kawałków szkła rozbryzgują się, jakby spadł wielki żyrandol, okraszając ich deszczem odłamków.

Drzewo – jedyne w okolicy, na pustej przestrzeni pełnej wrzosowisk i mokradeł – wbiło się konarami w przód auta i jedna z gałęzi łaskocze Kaila po twarzy.

Radio dalej gra. Piosenka musi być odtwarzana z płyty CD, bo wokalistka zacina się i cały czas powtarza śpiewnym, radosnym głosem jeden wers:

– *Laughing on the outside... Laughing on the outside... Laughing on the outside... Laughing on the outside...*

Salla, słysząc te słowa, patrzy na głowę kobiety opartą o zagłówek. Spod melonika, który nie spadł, a jedynie przekrzywił się upiornie, wypływa krew i kapie prosto na dłonie aktorki zaciśnięte na tym samym fotelu.

Dziewczyna otwiera drzwi i chlusta strugą wymiocin na błotnistą drogę.

– Boże, Boże – powtarza Kail, któremu na skroni rozlał się atramentowy siniak. Nie licząc tego niewielkiego urazu, chłopak wygląda, jakby był cały.

Lamii nie stało się nic, czuje jedynie obezwładniające zimno i szczęka zębami, nie mogąc się poruszyć.

– Boże – jęczy aktor, zawodząc, a jego głos tonie w dźwiękach zacinającej ulewy i zapętlonego fragmentu piosenki.

– Zuzia? – pyta chrypliwie Lamia, wreszcie odwracając głowę w kierunku koleżanki. Ta wciąż siedzi obok, ale zgięła się w pół i usiłuje powstrzymać kolejne szarpnięcia. – Salla? Wszystko z tobą okej?

Salla ociera usta rękawem i czuje posmak cudzej krwi. Znosi się szlochem.

– Coś ty, kurwa, zrobił?! – pyta, gramoląc się z samochodu i stając chwiejnie w deszczu. Opiera dłonie o drzwi i zmusza Kaila, by spojrzeć w jej stronę.

– Chciałem nas uratować – szepcze chłopak, a łzy spływają mu po twarzy. – Widziałem...

– Czy ona żyje? – przerywa mu gwałtownie Salla. – Nie dotknę jej. Powiedz, czy ona oddycha!

Kail chowa twarz w dłoniach i dopiero po chwili zbiera się na odwagę, żeby wziąć głęboki wdech, po czym przysunąć drżącą rękę do szyi kobiety.

Aktorzy zamierają w oczekiwaniu, trwa to kilkanaście sekund, a mają wrażenie, że oto grają jedną z najtrudniejszych scen w swoim życiu. Może kamera już czyha gdzieś niedaleko i to tylko improwizacja? Kail modli się, żeby tak

właśnie było, chociaż wie, że to niemożliwe. Nikt nie kręci filmów w ten sposób. Tego nie było w scenariuszu.

– Nie czuję tętna. – Słyszysz własny głos, ale strach puchnący mu w gardle sprawia, że nie brzmi jak on. W tej jednej chwili przestaje być chłopakiem, którym był do tej pory. Przekroczył granicę. Zabił kogoś, chociaż mógł posłuchać ojca i ratować ludziom życie, a nie ich go pozbawiać.

– To był wypadek – mówi chłodno Lamia i Salla z Kailem patrzą na nią jednocześnie szeroko otwartymi oczami.

Lamia przełyka ślinę, ale na jej twarzy nie widać żadnych emocji. Zdziwiająco szybko wzięła się w garść i patrzy na martwą kobietę lodowatym wzrokiem.

– Wymyślmy, co możemy zrobić w tej sytuacji.

– Co? – szepcze Salla, przyciskając dłoń do ust, jakby znów miała wymiotować.

– Nie, nie, musimy zadzwonić po karetkę – mamrocze Kail, odpinając pas, i przekręca pokrętkę głośności przy radiu, wyciszając piosenkę. – Niczego nie dotykajmy i zadzwońmy. – Wysiada z auta, wyciąga telefon z kieszeni, ale na ekranie widzi brak sieci; nie odjechali wystarczająco daleko. – Musimy iść przed siebie! – przekrzykuje deszcz i żwawym krokiem rusza naprzód.

– Nie! – woła za nim Salla, uświadamiając sobie, w jakiej sytuacji się znaleźli. – Poczekaj.

Kail zatrzymuje się w miejscu i odwraca do niej.

– Na co mamy czekać?

– Mówiliście, że... – Salla nie umie wypowiedzieć na głos myśli, która zmieni wszystko. Zmieni ją jako osobę już na zawsze. Ale czy przypadkiem sama ta myśl już jej nie zmieniła?

– No, mów! – wrzeszczy Kail.

W tym czasie Lamia także wychodzi z samochodu i obchodzi go, dochodząc do Salli. Wpatruje się w nieruchomą postać za kierownicą.

– Mówiliście, że ona za dużo o nas wie. – Usta Salli są białe, kiedy dziewczyna wymawia te słowa.

– To prawda – potakuje Lamia. – Powiedziała, że zna ojca Kaila i moją kuzynkę, która już nie żyje. Mówiła o szczegółach, których nie powinna znać.

– Tak było? – Salla wpatruje się w Kaila, błagając w myślach, by zaprzeczył.

Kail robi kilka kroków w ich stronę. Wsuwa drżące dłonie do kieszeni i wbija wzrok w ziemię.

– Tak, to było niepokojące – przyznaje w końcu, a oczy Salli napełniają się łzami.

– Dlatego skręciłeś kierownicą? – pyta powoli chłopaka.

Kail unosi zaskoczoną twarz.

– Nie! – protestuje gwałtownie. – Nie, Boże, nie! Zobaczyłem na drodze... – Głos więźnie mu w gardle. – Zobaczyłem postaci, nie umiem wam tego wyjaśnić. Myślałem, że...

„Myślałem, że to kobiety z moich snów, które mówią mi potworne rzeczy. Nie myślałem, ja wiem, że to były one, bo widzę je zawsze, kiedy zasypiam. Widzę je i słyszę, od kiedy mam oczy kogoś innego”.

Nasz syn dostał oczy mordercy i stanie się mordercą?

Kail zaciska powieki i nie wie, jak miałby to powiedzieć dwóm ledwo poznanym dziewczynom.

– Stało się – mówi Lamia głosem pozbawionym emocji. – Musimy teraz myśleć, jak z tego wybrnąć.

– Wybrnąć? – powtarza Kail, mrugając szybciej niż zwykle. – Musimy zadzwonić...

– Przestań – przerywa mu Salla, przyciskając palce do skroni.

Myśli o tym, co miałyby powiedzieć matce. Co miałyby powiedzieć menedżerce. Znów to samo? Kolejny raz stalkerka, ktoś dziwny, kto wie o mnie dużo, zginął i był to kompletny przypadek? Nikt jej nie uwierzy. Zaczną grzebać, dokopią się do wszystkiego.

– Lamia ma rację – mówi, próbując powstrzymać narastające mdłości. – Jeszcze można wszystkiemu zapobiec. Nikt nie będzie szukał statystki.

Kail patrzy na nią w taki sposób, że dziewczyna spuszcza wzrok.

Powiedziała to.

Naprawdę to powiedziała. A więc stała się dokładnie tym, kim nigdy nie chciała być. Salla w tej jednej krótkiej chwili uświadamia sobie, że wystarczy splot najgorszych wydarzeń, żeby w człowieku obudził się mrok, o jakim do tej pory jedynie słuchał w podcastach, krojąc beztrąsko warzywa do zapiekanki, malując się przed lustrem, sprzątajac sypialnię.

Lamia nie ma poczucia winy. Po raz kolejny nic złego nie zrobiła. To był wypadek. Powtarza to sobie w głowie sekunda po sekundzie, aż sama zaczyna w to wierzyć. Kolejny wypadek, któremu nie mogła zapobiec. Kolejny wypadek, który nie budzi w niej refleksji, a jedynie jest jej na rękę. Lamia doskonale wie, że od zawsze miała w sobie pierwiastek zła, może nawet przejawiała cechy psychopatyczne. Potrafiła płakać na zawołanie, nie jeść mięsa tylko dla efektu filmowości, a w głębi duszy nie czuła nic poza głębokim pragnieniem bycia zauważoną.

Była jedną wielką pustką.

Ale za to doskonałą aktorką, i to okazało się najważniejsze.

Nocne godziny muszą powstać. Nie mogą odwołać zdjęć przez czyjś wypadek, Lamia do tego nie dopuści.

Unosi wysoko podbródek, widząc, że Salla pogrąza się w rozpacz, a Kail nie ma odwagi, żeby cokolwiek powiedzieć.

Odgarnia mokre włosy za uszy i mówi najspokojniej na świecie:

– Zakopimy ją na cmentarzu przed zamkiem, a auto zepchniemy do jeziora.

W innych okolicznościach Salla wrzasnęłaby, że tak nie można, że to nieludzkie i pójdą za to do więzienia.

W innych okolicznościach Kail kazałby jej się zamknąć i zrobiłby to, co należy: zadzwoniłby po karetkę i powiedział wszystko.

Ale Salla usłyszała od statystki o parę słów za dużo, a później zobaczyła uśmiechnięty breloczek w samochodzie.

Ale Kail zobaczył przed samochodem kilka martwych kobiet, które według jego wizji były ofiarami poprzedniego posiadacza jego oczu, i wiedział, że to zły omen.

Ale Lamii wystarczył wypełniający auto cynamonowy zapach, który poruszył najczulszą z jej strun, jeśli w ogóle takie miała.

Każde z nich uznało te wszystkie zbiegi okoliczności za znak potwierdzający, że są zmuszeni zrobić to, co trzeba.

Nie mogli wiedzieć, że zamek od setek lat nie jest zwykłym miejscem i testuje każdego, kto w nim przebywa.

Aktorzy nie zdali testu, więc zasłużyli na karę.

Zamek jest niczym kamera śledząca każdy ich ruch, wodząca za nimi oczami okien.

Kiedy wymachują łopatami na starym, pełnym mokrej ziemi cmentarzysku, budowla niezauważalnie dla ludzkiego oka zapada się w ziemię o kolejny milimetr.

Kolejny milimetr do samego piekła.

XXX

Zamek wie

Po płaczącym wyznaniu jednej z aktorek policja szybko odnajduje ciało statystki zakopane w płytkim grobie na cmentarzu przy zamku.

Po obu stronach wykopano dwa podobne, ale te są jeszcze płytsze. Najwyraźniej nie nadawały się do ukrycia zwłok.

Policja znajduje także trzy dzienniki, z których – pomimo zmian imion – wynika jasno, że każde z trojga nastolatków ma swoją tajemnicę.

Kiedy próbują wypytać o to, co aktorzy robili przez prawie trzy tygodnie, ich wersje są identyczne.

Utrzymują, że kręcili film i była z nimi reżyserka Faustyna, której imię zapamiętali z rozmów na castingu.

– To zbiorowa halucynacja przez wyparcie tego, co się stało – mówi psycholożka do jednego z funkcjonariuszy, ale nauka nie jest w stanie wytłumaczyć wszystkich zjawisk, jakie wystąpiły na zamku.

Nikt nie uwierzy aktorom, jak było naprawdę; co widzieli i co przeżyli.

Oni wiedzą.

Zamek wie.

Zrobił to, co potrafi najlepiej. Urządził im najpiękniejszy horror na świecie.

Epilog

WNĘTRZE - CELA WIĘZIENNA - NOC

WIKTOR (18 lat, białe włosy, czarne oczy) jest już sądzony jako osoba dorosła i wczoraj trafił do więzienia. Nie może mieć przy sobie ukochanych świec, ale ma notatniki. Pierwszej doby w celi panuje niemal całkowity mrok, jednak po kilku godzinach spędzonych na leżeniu w ciemności, którą znów musi oswajać, chłopak słyszy z drugiego piętrowego łóżka głos, który kojarzy z mediów. Twarz jest ukryta, ale widać oczy w świetle księżyca za maleńkim okratowanym oknem wychodzącym na spaceriak.

GŁOS

(śmiech)

To jedziemy na tym samym wózku.

Też za wypadek samochodowy?

WIKTOR

(szepcze)

Mniej więcej. I zakopanie zwłok.

Ale nie zostanę tu na długo. Mój ojciec załatwia najlepszych prawników.

GŁOS

No tak. Gwiazdy i ich przywileje.
Słyszałem. Popełniliście jeden
kolosalny błąd, który wszystko
spieprzył. Wiesz jaki?

WIKTOR

Popełniliśmy same błędy. Nigdy sobie
tego nie wybaczę.

GŁOS

Czemu nie wrzuciliście jej do jeziora razem
z autem?

WIKTOR milczy, ciężko oddycha. Ma wrażenie, że cela robi się coraz
ciaśniejsza. Nie odpowiada, odwraca się plecami do rozmówcy
i zaciska powieki.

WNĘTRZE - CELA WIĘZIENNA - DZIEŃ

WIKTOR otwiera oczy, znów w celi, tym razem zalanej promieniami
słońca. Łóżko piętrowe naprzeciwko świeci pustką, ale dookoła pełno
jest przedmiotów codziennego użytku, świadczących o tym, że
współosadzony po prostu zniknął. Zegar wskazuje szóstą, za pięć
minut powinien się odbyć apel. WIKTOR wyciąga spod poduszki
notatnik na zasłyszane historie. Kartkuje strony i widzi najnowszy
wpis, jest wykonany innym charakterem pisma i innym kolorem
atramentu.

„Śmierć jest tym, co przez całe życie masz na końcu języka”.

Spis treści

Playlista

Nota od autorki

Prolog

I. Nowe imiona

II. Salla nie lubi swojego uśmiechu

III. Puk. Puk. Puk.

IV. Kail zbiera historie ludzi

V. To będzie najpiękniejszy horror na świecie

VI. Dziwne kolonie

VII. Zapach rozkopanych grobów

VIII. Czasami naprawdę cel uświęca środki

IX. Idealne epitafium

X. Dzikie zwierzę

XI. Wasi rodzice nie żyją

XII. Ta druga

XIII. Kail nie ma tikku

XIV. Karafka z czerwonym płynem

XV. Jak głęboki ma być dół?

XVI. Oczy w kącie pokoju

XVII. Obraz mruga do Kaila

XVIII. Lekarstwo

XIX. Kwarantanna

XX. Inna, głębsza ciemność

XXI. Chciałabym mieć takie rodzeństwo

XXII. Żadnych romansów

XXIII. Lody z bakaliami

XXIV. Obraz uśmiecha się do Salli

XXV. Musimy stąd uciekać

XXVI. Obraz puka do Lamii

XXVII. Prawda jest jedna

XXVIII. To nie jest nasza krew

XXIX. Dwa tygodnie wcześniej

XXX. Zamek wie





Epilog

Karta redakcyjna

**GDY WYMARZONE WAKACJE ZAMIENIAJĄ SIĘ
W KOSZMAR, I NIE WIESZ JUŻ KOMU ZAUFAC...**

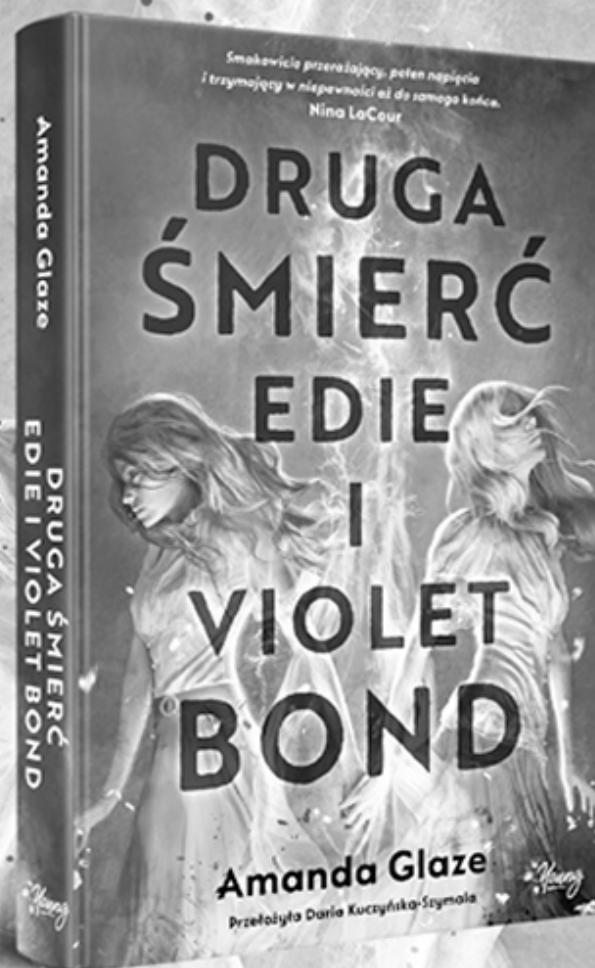


**MŁODZIEŻOWY THRILLER
MARTY BIJAN,
KTÓRY POKOCHASZ!**





-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

Young

**ZAJRZYJ ZA ZASŁONĘ MROKU
I WKRO CZ DO KRAINY DUCHÓW!**

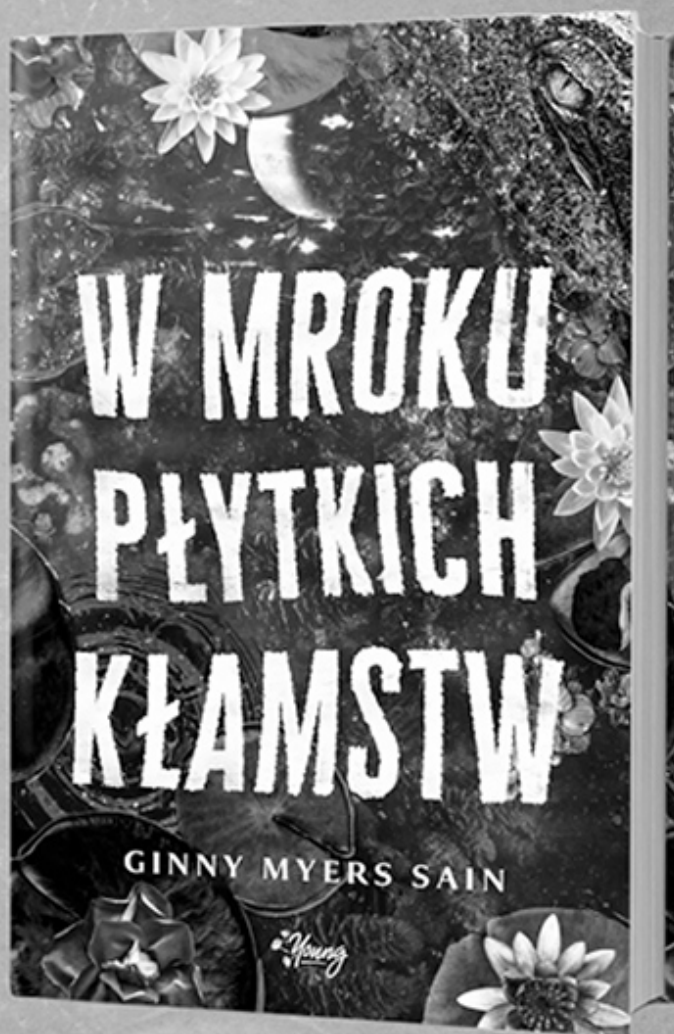


**CZY JESTEŚ W STANIE ZAWALCZYĆ
Z SIŁAMI ZŁA O SIEBIE I SWOICH
BLISKICH?**


-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)





**W TYM MIEŚCIE MAGIA SIĘGA GŁĘBOKO,
ALE KŁAMSTWA JESZCZE GŁĘBIEJ**




**Poznaj mroczną powieść młodzieżową, od której
trudno się oderwać!**

 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/wydawnictwoyoung)



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta: Katarzyna Sarna

Projekt i opracowanie okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracja na okładce: © Jędrzej Nyka

Copyright © 2023 by Marta Bijan

Copyright © 2023, Young an imprint of Wydawnictwo Kobieta Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-752-9

Grupa Wydawnictwo Kobieta | www.WydawnictwoKobieta.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk